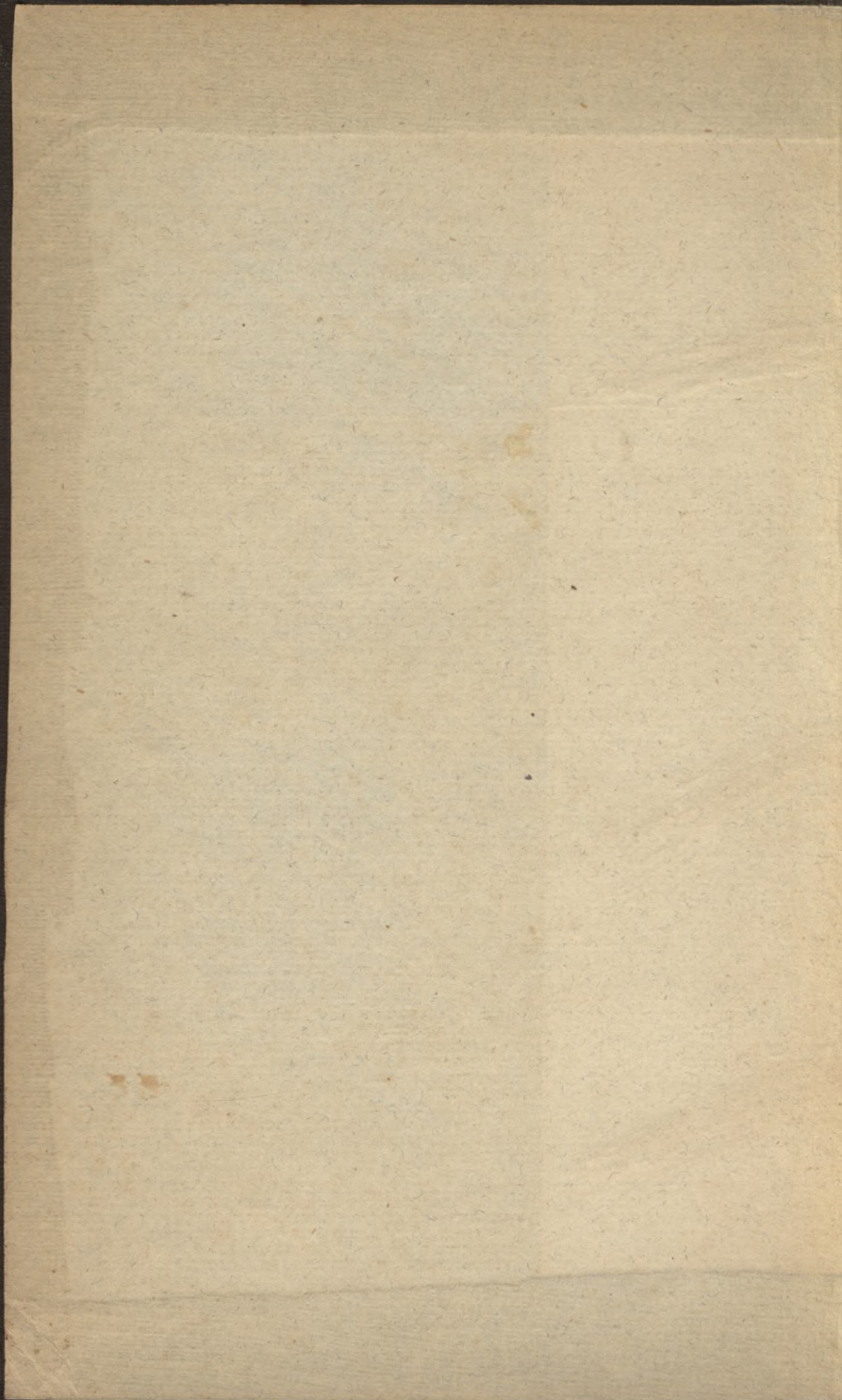


BIBLIOTECA
PW
SP
KAZAN

2473

44692





HISTORIA
WYMOWY W POLSCE.

HISTORIA

WYMOWY W POLSCE.

HISTORYA WYMOWY W POLSCE.

NAPISAŁ

Karol Mecherzyński.

 **TOM III.** 

~~525.~~



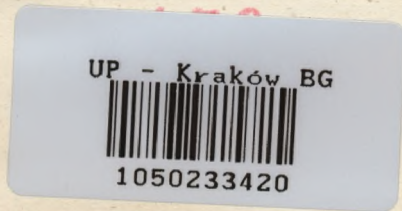
W KRAKOWIE

NAKŁADEM JÓZEFA CZECHA KSIĘGARZA.

1 8 6 0.



44692



W Drukarni Józefa Czecha,
pod zarządem Franciszka Mikulskiego.

484(09): 943.8

SPIS RZECZY

W TOMIE TRZECIM ZAWARTYCH.

Przedmowa.

Okres czwarty. Epoka Jezuicka.

Od połowy XVII wieku do reformy Konarskiego.

	str.
I. Stan narodu społeczny i polityczny . . .	1
II. Oświata naukowa. Język	5
III. Wymowa (pogląd ogólny)	18
Rozdział I. Historya wymowy politycznej	66
Jerzy Ossoliński. Jakób Sobieski. Stefan Pac. Stefan Rokowski. Albrecht Stanisław Radziwiłł. Jan Mikołaj Daniłowicz. Wojciech Wierzbowski. Alexander Trzebiński. Jan Lipski. Andrzej Olszowski. Tomasz Zamojski. Jan Stanisław Sapieha. Kazimierz Lew Sapieha. Fawel Piasecki. Adam z Wyszyny Grodziecki. Kazimierz Iwański. Jan Karol Konopacki. Jan Stanisław Jabłonowski. Adam z Brusilowa Kisiel. Krzysztof Opaliński. Mikołaj Ostrorog. Jan Wydźga. Andrzej Szoldrski. Franciszek Dubrawski. Bogusław Leszczyński. Mikołaj Prażmowski. Floryan Kazimierz Czartoryski. Jędrzej Trzebicki. Stanisław Bieniewski. Krzysztof Pac. Jan Zamojski. Stanisław Skarszewski. Jakób Szcza-	

wiński. Paweł Potocki. Andrzej Maxymilian Fredro. Jan Stanisław Zbąski. Antoni Stanisław Szczuka. Stanisław Herakliusz Lubomirski. Michał Radziejowski. Andrzej Łączyński. Krzysztof Grzymułtowski. Jan Krzycki. Pieniążek. Stanisław Jabłonowski. Zaremba. Andrzej Morsztyn. Andrzej Chryzostom Załuski. Krzysztof Zawisza. Józef Sosnowski. Felix Lipski. Stefan Potocki. Antoni Poniński. Piotr Sokolnicki. Jan Sapięha. Antoni Potocki. Adam Stanisław Grabowski. Jan Alexander Lipski. Jan Tarło.	101
Rozdział II. Historia wymowy religijnej	223
Jakób Olszewski. Jacek Mijakowski. Kasper Drużbicki. Franciszek Zamościcki. Jerzy Trzebnic. Jakób Najmanowicz. Jakób Ostrowski. Jan Jachnowicz. Jakób Hasiusz. Hieronim Cyrus. Dyonizy Mosiński. Jan Karol Konopacki. Andrzej Hączl Mokrski. Adam Makowski. Jędrzej Grądzki. Konstanty Szyrwid. Wawrzyniec Suslyga. Jacek Liberyusz. Alexander Lorencowic. Alexander a Jesu (Jędrzej Kochanowski). Floryan Kazimierz Czartoryski. Tomasz Młodzianowski. Jan Wydźga. Seweryn Karwat (Wokiciewicz). Andrzej Trzebicki. Jan Rywocki. Jan Dominik Kocielkowski. Tomasz Frydrychowicz. Jan Małachowski. Fabian Myślisowski. Jan Kurdwanowski. Adryan Pikarski. Szymon Stanisław	

Makowski, Jerzy Albrecht Denhoff. Andrzej Chryzostom Załuski. Franciszek Rychłowski. Cypryan (Schober). Kazimierz Wołodkowicz. Jan Zamojski. Alexander Wolski. Marycz (Karmelita). Stradomski. Jacek Braulis. Paweł Kaczyński. Ignacy Kownacki. Wincenty Skniłowski. Szembek (Karmelita). Popławski. Kożuchowski. Floryan Istubowicz. Justus Słowikowski. Chryzostom Gołębiowski. Stanisław Ormiński. Waleryan Gutowski. Walenty Pęski. Bonifacy Trybowicz. Floryan Straszyński. Ambroży Glinkiewicz. Mikołaj Suchodolski. Jan Gawłowicz. Jan Alan Bardziński. Franciszek Poniński. Cypryan Sapecki. Antoni Szyrma. Paweł Franciszek Sapieha. Rajmund Mojecki. Antoni Węgrzynowicz. Józef Kleczyński. Jakób Filipowicz. Stefan Poniński. Marcelli Dziewulski. Jerzy Dębski. Krzysztof Szembek. Henryk Russyan. Dominik Antoni Wrzeszcz. Maryan Kwiatkowski. Kazimierz Wieruszewski. Jan Zrzelski. Urban Moczydłowski. Wojciech Alojzy Zabielski. Ignacy Kanty Herka. Klemens Stanisław Herka. Samuel Wysocki.	232
---	-----

Rozdział III. Historia wymowy sądowej	328
---------------------------------------	-----

Rozdział IV. Wymowa przygodna

1) Panegiryki świeckie i kościelne	340
2) Przemowy pogrzebowe	345
3) Mowy świeckie obrzędowe	360
4) Odezwy rycerskie	378
5) Mowy naukowe, akademickie	381

	str.
Rozdział V. Szkoła wymowy. Krasomow- stwo.	383
Jan Kwiatkiewicz. Bartłomiej Duczy- miński. Cielecki. Cypryan Soarius (So- arez). Stanisław Papczyński. Michał Radau. Michał Kraus. Andrzej Tember- ski. Faustyn Grodzicki. Adam Malczew- ski. Kazimierz Jan Wojsznarowicz. Jan Pisarski. Jan Ostrowski Danejkowicz. Samuel a S. Floriano (Wysocki) . . .	384
Mowcy Tylicyjańscy.	
Jan Broscius. Bartłomiej Duczyński. Jakób Vitellius. Jakób Piotrowicki. Jan Rachtamowicz Cynerski. Stanisław Jur- kowski. Mikołaj Sulikowski. Andrzej Lipnicki. Jan Racki. Marcin Ośliński. Andrzej Sleczkowski	400
Szkoła kaznodziejska.	
Mac. Warszawczyk (Varsoviensis). Piotr z Poznania (Posnaniensis). Zygmunt Lauxmin. Kazimierz Wijuk Kojalowicz. Wojciech Tylkowski. Franciszek Anioł Ostroróg. Stanisław Dąbrowski . . .	404

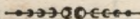
PRZEDMOWA.

W obecnym Tomie III wyłuszczone są dzieje wymowy polskiej od schyłku czasów Zygmun-towskich aż do połowy XVIII wieku. Jest-to epoka w piśmiennictwie naszym najmniej dotąd zbadana i oceniona. Większa część imion, które tu czytelnik natrafi, wchodzi po raz pierwszy do literatury: a chociaż poczet ten mógłby być nierównie liczniejszy, nie szło tu przecież o zasoby dla życiopisma i bibliografii, ale raczej wskazanie i uwydatnienie znamion cechujących ten okres piśmiennictwa. Obok mowców odznaczających się prawdziwą wartością, występują dziejowo i pośledniejsi w zawodzie, którzy przemawiając w duchu i smaku swego wieku, znacznej u współczesnych używali wziętości, a ztąd służyć mogą za wyobrazicieli epoki. Nie same wreszcie wady języka i stylu są panującym ich znamieniem: literatura tego wieku miała swoje właściwe piętno i uwagi godną oryginalność, dla której ważny i nader ciekawy stanowi ustęp w historii.

Zamknij dzieło niniejsze Tom IV. ostatecznym
poglądem na dzieje wymowy w epoce jej odro-
dzenia, które bez zbytniego zwiększenia tej czę-
ści pomieszczone tu być nie mogły.

HISTORIA

WYMOWY W POLSCE.



OKRES CZWARTY.

OD POŁOWY XVII WIEKU DO REFORMY KONARSKIEGO.

EPOKA JEZUICKA.

I. STAN NARODU SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

Z schyłkiem panowania Zygmunta Wazy ściemniała gwiazda pomyślności Polski. Naród przestoczył się moralnie i politycznie. Duch słabiejący spowodował odmianę zasad i wyobrażeń, a z nią spór burzliwy niezgodnych i trawiących się wzajemnie żywiołów, którego skutkiem było skażenie Rzeczypospolitej, poniżenie tronu, a w końcu otrętwienie i zupełna bezwładność.

Okres ten przedstawia upadek szlacheckiego gminowładztwa pod górującą przewagą możnych — wpływ cudzoziemski nurtujący we wszystkich kierunkach, z obrazą narodowych pryncypów i wyobrażeń — burze i zawiści uciśnionych odszczepieńców kościoła — współzawodnictwo widoków osobistych, stronnictw, zasad i namiętności.

Od pamiętnej porażki rokoszan, duch narodu drażniony obcemi ideami i uderzającą z góry napaścią na przywileje i swobody szlacheckie, zdobywał się na zaradcze, często gwałtowne i nieodpowiednie środki, ku utrzymaniu starych, długim przeciągiem wieków uświęconych zasad. Groźny swoim knowaniem żywioł monarchiczny zbudził naprzód podejrzliwość i niechęci, które zgubny położywszy przedział między narodem a panującym, krzyżowały obustronne działania, niepokojąc, niwecząc i utrudniając obrady. Czynnie popierana zasada prawowierności, po udaremnieniu przymierza z różnowiercami, uzbroidła się wyższością przywilejów i podniosła prześladowanie, które jątrzyło w łonie bratniem niechęci, rwało jedność celów i zgodę, i z odrzuceńców społecznego ciała mnożyło liczbę nieprzyjaciół ojczyzny. W miarę słabiejącej demokracji szlachty wzrastała wielowładza możnych, którzy garnąc do siebie tłumy zwolennicze braci młodszej, za ich pomocą posięgli do stery polityki krajowej, trząsali obradami, a w wzajemnym współubieganiu się i rozterce podsiadali dumno radcze trybu-

ny, przed którymi milczał zwierzchni urząd i prawa. Z drugiej strony, opór i przeciwdziałanie słabszych wybiegać się musiały do zdradzieckich zamachów i nadużyć, obierając w miejscu lekarstwa truciznę, i zaostrzając wspólne ciosy na zgubę Rzeczypospolitej. Nastąpiły w rozerwanym narodzie zmywy buntownicze, związki wojsk i konfederacye, a głos zbawiennej rady na sejmach tłumilo anarchiczne veto. Naród zaślepiony mniemał się bezpiecznym pod tą tarczą wolności, nie bacząc, że ilu szlachty, tylu miał w łonie swoim despotów, gdy każdy jako poseł mógł samowolnie zamykać usta obradom, znosić uchwały narodu, i opierać się stanowczo jego działaniom i woli.

W takim zawikłaniu stosunków społecznych kaził się charakter narodowy, zaciemniało światło, psowały obyczaje. Nierząd publiczny ukazał się w życiu domowém. Owe starodawne, przyrodzone prawie cnoty, które utrzymywały tak długo byt polityczny i dźwigały narodową budowę, wyrodziły się stopniowo w narodowe wady. Rycerstwo przeszło w butność junacką, przywiązanie do swobód w niekarność i swawolę, pobożność w szal fanatyczny, wspaniałość w marnotrawny przepych, szczerota i jawność charakteru w nieoględną rubaszność tak w słowie jak i w czynie. Każdy, według wyrażenia Reja, czuł się pochopnym do rady i do zwady, do rządu i do prawa

Jerzy Ossoliński, kanclerz koronny. w jednej

z mów swoich na sejmie wyraził: „Pomieszala od niedawnego czasu tak piękną corporis tej zacnej Rzeczypospolitej formę przekłętą między stanami diffidencya. Już baczymy na oko, że na ten czas nie sąśmy więcej consultores, ale przy propozycyi prości declamatores, dworskim podobni kaznodziejom, od których koncepty subtelne i sarkazmy requiruntur, nauka i rada zba wienna contemnitur. Przy konkluzyi zaś bardziej na negotiatores poszliśmy, niż na senatores, po tej w późną noc cursitando giełdzie. Tu jeden sprzedaje swoją nieuważną ku prywacie tylko zwróconą kontradykcyą, tu drugi fałszywe kontradycentów hamowanie, trzeci zaś posłusznych potężną klientów fakcyą ostentat i nią straszy. O! święte niegdy dusze Oleśnickich, Tęczyńskich, Zamojskich, na których jeden głos nie tylko circumstans nobilitas, ale i senatus frequens assurgebat, protestując się, że co jeden mówi, to wszyscy jego ustami mówią, jakośmy teraz daleko od waszej świątobliwej i staropolskiej cnoty!”

Cóżkolwiek bądź, stała Polska nierządem — tkwił jeszcze długo w charakterze narodu pierwiastek moralny, który mu dawał rękojmię bytu i zachowawczą siłę, wśród uderzających zewsząd przeciwności. Miał on dosyć siły i energii do utrzymania dziedzicznych swoich instytucyj, dosyć żywiołu moralnego do wybijania ponad własne słabości i zaświecenia pięknemi czyny, wśród pozornego zamoru i zobojętnienia na dobro powszechne i losy. Tlała w duszy szlacheckiej na-

niętna miłość swobód, żądza sławy, uczucie praw osobistych, podniesione aż do zapędnych uroszczeń dumy i próżności. W wojnach z pogańskim toczonych barbarzyństwem naród przejął się był zapalem religijnym — odżył w nim duch rycerski dawnego chrześcijaństwa. Ztąd wiek XVII wydał bohaterów nadzwyczajnych, okazał bujne, na podziw czynne i ruchliwe życie. Historia z rozkoszą ukazuje nam kilka rysów wysokiej cnoty, rozumu, bohaterstwa, rzucających świetny ale już ostatni blask na dzieje Rzeczypospolitej. Upadek jej poczyną się dopiero za Sasów, gdy stanowcze w swych skutkach błędy polityczne, pogwałcenie swobód, umniejszenie i opustoszenie kraju, w obec nieczynnego zwątpienia i zepsucia obyczajów w narodzie, wyjawily jego bezwładność.

II. OŚWIATA NAUKOWA. JĘZYK.

Po świetnych czasach Zygmuntofskich niwa umysłowa znacznie pomierzczyła. Stan społeczeństwa nie mógł sprzyjać postępowi światła. Wśród politycznego bezładu, rozerwania jednościi, wtargnięcia obcych pojęć i wyobrażeń, nauki utraciwszy swój cel moralny nikkzemniały stopniami i nakoniec upadły.

Wszystka siła żywotna narodu zrócona była na sejmy, dwory i palestrę, kędy rozwijała się wprawdzie niepoślednia czynność i energia; ale chociaż w tym zgiełku burzliwej i hałaśliwej

publiki powstawało wielu mężów znakomitych, światłych prawoznawców, polityków i mowców, głos ich tłumili niezgody publiczne, stronnictwa i pieniactwo.

Ukształcenie praktyczne, obywatelskie, przestało być rzeczą wychowania publicznego. Młodzież szkolna, naukami czczemi obalamucona, wychodziła na świat bez gruntownego usposobienia, i dopiero na dworach pańskich, w izbach urzędowych i sądowej palestrze dowiadywała się o Rzeczypospolitej. Część jej wybiegając dawnym zwyczajem za granicę, przywoziła z sobą obce wyobrażenia, zepsucie obyczajów i głupotę *)

Do upadku nauk głównie przyłożyły się dwie przyczyny: bezrząd i naśladowanie. Nieład w życiu społeczném spowodował takiż sam nieład w życiu umysłowém — naśladowanie złego przykładu spowodowało obcą zarazę i zepsucie.

Dopóki naród zachowywał jakąkolwiek postać rządności, nauki i wychowanie szły odpowiednim torem, rządnie, rozumowo i zasadnie. Lecz gdy z zwichnieniem wewnętrznego ładu i porządku, a razem zepsuciem obyczajów, brakło im tej moralnej podstawy, wszystkie wady panujące w ży-

*) „Les études étaient négligées, et l'éducation publique, qu'on surveillait à peine, n'avait plus assez d'énergie pour mettre un frein à la licence des mœurs, licence, que favorisaient encore des guerres fréquentes et quelquefois désastreuses, quoique souvent terminées à la gloire de l'Etat et du héros qui les gouvernait.“
(Murray: de l'état des études en Pologne p. 41.)

ciu społeczném, zbytek, niekarność, cudzoziemczyzna, wtargnęły do piśmiennictwa. Znane z owych czasów przysłowie: Wolno w Polsce jak kto chce, stało się równie godłem i zasadą piszących. Literatura ówczesna przedstawia najwierniej wzór swój, społeczeństwo: takim bowiem odznacza się nieładem, brakiem ciągłej myśli, pstrocizną, napuszystością, tak wreszcie oddana jest próżnym sporom i wielomowstwu z dwornymi pochlebstwy, jak naród sam w życiu rzeczywistém. Wychodząca ze szkół metoda dyalektyczna i jątrzona ustawnie zawiść ku różnowiercom, zaszczerpiały w pismach polemikę zgubną dla nauk i dobrego smaku. Wygórowane w narodzie pojęcia o szlachectwie i dumą możnowładców, podsycając ducha panegiryzmu, kaziły pióra pochlebne i wiodły tą drogą styl do przesady. Są to dwie panujące barwy piśmiennictwa owej epoki.

Nie u nas wszakże miały źródło, ani naszej wyłącznie literaturze właściwemi były ówczesne przywary złego smaku. Upowszechnili je pisarze Włoch, Francyi, Hiszpanii, Niemiec, Anglii i Belgii. Wiek XVII, który w drugiej połowie swojej podniósł tak zaszczytnie literaturę francuzką, był przeciwnie epoką upadku jej u Włochów. Szkoła włoska, poczynawszy od większej nieco żywości w pisaniu, wybujiała stopniami w najniedorzeczniejszą przysadę. Wpłynął przeważnie na tę zmianę w piśmiennictwie jeden dowcipny ale zdrożny pisarz, Marini, który zapra-

gnąwszy stać się nowym i oryginalnym, i odstąpiwszy wzorów klasycznych starożytnej szkoły, zaraził społeczeństwo swoim sposobem pisania (zwanym od jego imienia *Marinizmem*). Polegała ta mniemana twórczość i nowość na użyciu śmiałym najprzesadniejszych metafor, igraniu z dowcipem, nadziewaniu mowy apostrofami i prozopopejami, zasięganiu porównań ze wszystkich dziedzin umiejętności, a zwłaszcza mitologii, fizyki, historii naturalnej i astronomii. Smak ten wylęgły we Włoszech pozyskał i w innych krajach naśladowców, a wkrótce dostał się i do Polski, gdzie do tego rodzaju wybredności umysły najwięcej były usposobione. Owa panująca idea szlacheckiej rodowości, przewaga możnowładców, a ztąd dworszczyzna występująca we wszystkich formach życia i obyczaju, szukały odpowiedniego słowa w krasomowstwie, szumnej i wysadnej deklamacyi. Z dawna przytém Polacy nawykli byli uważać Włochy za siedlisko oświaty i naukowego poloru — cokolwiek z Włoch a zwłaszcza z Rzymu wychodziło, miało cechę tradycyjnej powagi — ztąd i przywary tamecznych pisarzy snadno się u nas rozgościły. Mylnie przeto twierdzą niektórzy, że takiego zepsucia, jakie w piśmienictwie naszym przedstawia wiek XVII, nie było w żadnym narodzie i żadnym wieku — historia literatury inaczej o tém przekonywa.

— Jezuita z potłumieniem reformy skończyli już byli swoją misją — odtąd usiłowania ich inną

przybrały dążność. Nauki nie za cel wyłączny ale za środek do swych obierając widoków, porzucili dawną drogę gruntownej i właściwej narodowi oświaty. Opanowawszy stér i kierunek wychowania w Polsce, wprowadzili do szkół scholastykę średniowieczną, mechanizm rozumowy, nauki czeze a mozolne, dysputy i pedantyzm. W ten sposób kładli główną tamę postępowi światła. Obok jezuickich wszystkie inne zakłady naukowe, jak świeckie tak duchowne, upadły. Akademia krakowska w długich z Jezuitami sporach unikezemniona, podzieliła w końcu ich zdorną nauczania metodę. Marnowano w szkołach czas i zdolności na łacinie — z retoryki nauczano mowczej przysady, a z filozofii wykrętnego udawania fałszu za prawdę. Język ojczysty, w powszechném zaniedbaniu i pogardzie, napełnił się łaciną i innemi makaronizmami — styl zbliżył się do potworności — szkolna erudycya i czeza wybujałość zajęła wszystkie pióra. Nie można tych wad wyłącznie przypisywać Jezuitom, ale to pewna, że pedantyczną nauczania metodą, pochlebianiem nałogom politycznym, dworactwem i dogadzaniem psującemu się smakowi, przy zupełném zaniedbaniu mowy krajowej, do ich upowszechnienia głównie się przyczynili — zkad wiek ten przewagi jezuickiej w Polsce słusznie epoką Jezuitów nazwanym być może.

Nie samo atoli zepsucie smaku, wady języka i stylu stanowią charakter literatury owej epoki. Miała ona swoje piętno właściwe i uwagi godną

oryginalność, która dla myślącego badacza plody ówczesnych pisarzy nadzwyczaj czyni ciekawemi. Wiek XVII przyrównywano u nas do wieży babilońskiej, gdzie za winę ślepoty i nierządu Bóg pomieszał ludziom języki. Głębiej wszelako w rzecz wejrzawszy, niepodobna zaprzeczyć, że wiek ten przechowywał w sobie żywioły, które nie pozwalają uważać go za przerwę wyłączną w umysłowym postępie, step nieużyty, martwy i bezpłodny. Zapał religijny i polityczny, tak żywo odbijający w pisarzach tej epoki — swoboda w użyciu dowolnej formy, okazująca poczucie się na własnych siłach — zdumiewająca obfitość i fantazyja, przerosłe w nadmiar i wybujanie — okazują, że miały pod sobą grunt żywotny i płodny, któremu zbywało jedynie na rządnej użyciu i obrobieniu. Pod wielu względami wiek ten zdaje się przedstawiać charakter i fizyonomią wieków średnich: czém bowiem dla europejskiej literatury i cywilizacji były czasy średnie, tém dla naszego piśmiennictwa XVII stulecie. Tenże sam chaotyczny zamęt i niespojność pierwiastków, taż sama żywiołów moralnych fermentacyja, podobne bóle i walki przesilenia, podobna wreszcie twórczość i bujanie władz umysłowych, jakimi odznaczyły się wieki średnie, znamionują dzieje piśmiennictwa tej epoki. Któż nie dostrzeże, jak pisarze nasi tego okresu, unosząc mimowolnie tradycyę upłynionej przeszłości, usiłowali jakby przerobić w sobie pierwiastki wyrodzonej natury, i wydobyć z nich siły do nowego życia? Tą

tradycją dla literatury był odziedziczony z poprzedniego stulecia smak i formy klasyczne, erudycja i baśnie mitologii, które wiek XVII samém nadużyciem i zbliżeniem do potworności zdawał się wskazywać nad odrzucenie. Trzeba bowiem było wyczerpnąć to złe aż do dna, dcjść do kresu ostatecznego zepsucia, aby z przesytu i sprawionej samym nadmiarem odrazy wyprowadzić siłę odwrotną, przetwarzającą, którą geniusze tego wieku proroczą dążnością swoją przysposobiali. Taką kolej przechodziła literatura polska XVII stulecia, zrzucająca z siebie bezkarnie więzy przymusu i uczonej nałogowości. Wewnętrzny parta poczuciem, bujała samopas, bez stéru i przewodnictwa, bez żadnej zachowawczej miary i modły. Nie mogąc ponieścić się w ciasnych, niewolniczych formach klasycyzmu, łamała mimowolnie te pęta, samém naużyciem swobody, rozstrojem, wysileniem. Nie była to więc epoka wprowadzania nowych zasad, ale raczej burzenia — i szła właściwą sobie drogą przeczącą. Jakoż w stylu i całej literaturze ówczesnej wydaje się to ciągle bojowanie. Z podobną bezwzględnością pisarze nasi wyzwali się z pojęć dawnej szkoły, jaką objawiał naród w życiu społeczném, igrając bezkarnie z swoją wolnością polityczną. Dlatego brzmią tak niesfornie ich dźwięki, rażąc ucho swym niedoborem, dziką i potworną wrzawą. Próżno szukałbyś tam zgody, loicznego porządku i układu — wszędy myśli bujające nad miarę, wszędy zbierana dru-

żyna różnorodnych i nie znoszących się z sobą przedmiotów. Nie było jałowy bezsmak, ale raczej wymyślność smaku — nie brak, lecz marnotrawstwo sił i życia. Nie zbywało twórczości, ale rzędu i miary — było podostatkiem treści, brakowało formy i harmonii. Można o charakterze tego wieku powiedzieć, co Rej (w swoim *Żywocie*) wyraził o młodzieńcu: że postawa jego i sprawy są jak piwo lub wino, które kiedy trybuje, wszystko z siebie na wierzch wyrzuca. Mogły z czarem ustać się i wytrawić te męty — mogła literatura w ten sposób wyjść z nieładu, w jaki wydzwignął się sam naród politycznie w przedzgonnej dziejów chwili. Pod grubą warstwą łaciny i obcych naleciałości, leżał w pogotowiu język XVI wieku, czysty, karny, urobiony, który dość otrząsnąć było z trawiącej go zewnątrz pleśni, aby posłużył za narzędzie sposobne do najpiękniejszych i godnych geniuszu utworów. Gdyby literatura na tej drodze dalej była postępowała, miasto szukania wzoru u obcych i poddania się nowym więzom francuzkiego klasycyzmu, rychlej i pewniej zdążyłaby być do stanowczej mety odrodzenia.

Na zaletę pisarzy tego okresu wyznać należy, że własnym kierując się poczuciem, i pisząc pod wpływem geniuszu swego czasu, odłoniłi pierwsi ową romantyczną stronę literatury, tak zgodną z wyobrażeniami i uczuciami nowoczesnych. Byli oni powołani do wypowiedzenia w właściwym smaku i języku idei swojej epoki. Pod wzglę-

dem ducha narodowego i swojskości wyrażen są rzeczywiście mistrzami swego czasu. Mimo smak dziwaczny i zdrożny, nigdy piśmiennictwo nasze nie było wierniejszém społeczeństwa i wieku swego wyobrażeniem — nigdy żywioł narodowy tak w niém silnie i miejscowo się nie rozwijał. Cokolwiek w społeczeństwie było żywotném, to znajdowało miejsce właściwe, wyrażało się i odbijało w literaturze. Wszędy pojęcia i wyobrażenia panujące w narodzie i tkwiące w charakterze społecznym, służą za wzór i modłę pojmowania, myślenia, opowiadania. Wszędy rzeczpospolita polska z swoją szlachtą, jej obyczajami, zasadami i językiem zwyczajnym, występuje do dzieła. Obce nawet rzeczy, mimo różnice czasu, miejsca i charakteru, odziewają się w postać i barwę miejscową. Pisarz nie krępowany żadnemi względami powagi, przyzwoitości i smaku, rozwijał wszechstronnie tę umysłową swobodę, i oddawał wszystko w ten sposób, jak naród cały po swojemu czuł, myślał i wyrażał. Widzisz tam nieforemność postawy, jawność i szorstkość charakteru, zdrożny i rozwiązły dowcip — lecz obok tych wad, zazwyczaj wielką siłę liryczną, męskie i prawdziwie narodowe rzeczy ujęcie, a nawet szczerotę i niewinność. Posługuje w tej mierze język całemu narodowi właściwy, powszedni, towarzyski, pełen swobody i łatwości, acz nie strzegący stałych i koniecznych zasad, praw zewnętrznej budowy, czystości i harmonii. Żadne tam słowo nie było wydziejczone — żadna hie-

rarchia językowa nie oddzielała wyrazów gminnych, potocznych i rubasznych, od wyrazów szlachetniejszej mowy, uczonego i książkowego stylu. Wszystkie narodowe kształty mówienia, przysłowia, porównania, z żyjącego słownika wzięte, weszły do stylu ówczesnych pisarzy, i jak w epoce Reja, używały pospołu praw równości i obywatelstwa. W poezyi, wymowie, dziejopiśmie, i wszystkich zgoła rodzajach literatury, jeden widzimy język, jeden styl — jedną wewnętrzną cechę: narodowość i popularność. Dostyć porównać pamiętniki Paska z rapsodyami Wojny Chocimskiej, fraszki tłumacza Argenidy z kazaniami X. Bielickiego, i t. p.

Taki stan rzeczy objawiał się do końca prawie XVII wieku. Czyli to wreszcie przypiszemy klęskom długoletnich wojen religijnych w Niemczech, czy doznawanej od różnowierców opiece rządu polskiego, czy skłonności wrodzonej Polakom ku obcym przybyszom, to pewna, że w tej epoce, a zwłaszcza za panowania Władysława IV, kraj zaludnił się napływem cudzoziemców i napoił żywiołami obczyzny, która ze wszystkich stron godziła na osłabienie narodowości, wnosząc swój zaród równie do życia społecznego jak i pismienictwa.

Od sejmu niemego, przez cały już przeciąg panowania Sasów, Polska skołatana klęskami i nachylona do zguby spoczywała snem letargicznym, w nieczynności, w niemocy. Gmin szlachty patrzył z otrętwieniem na ujmę godności na-

rodowej, upadek swobód politycznych i obce wpływy. Oświecenie wraz z literaturą do szczętu wygasło. Wśród ciemnoty powszechnej mnożyły się zdrożne przesady. W całej Europie mniemano wtedy o Polsce, że wróciła do tego stanu dzieciństwa, w jakim były niegdyś ludy barbarzyńskie wieków średnich.

II. W wieku XVI, okresie rozwiniętego wszechstronnie światła, język ojczysty doszedł był pory najwyższej swojej dojrzałości i uprawy. Naród wyrobił w nim organ najstosowniejszy do wyrażania swoich myśli, pomnożywszy znacznie jego bogactwo, i z zewnętrzną oglądą nadawszy mu poprawność grammatyczną, czystość i właściwość. Połączyło się ku temu wiele przyjaznych okoliczności; które gdy z początkiem XVII stulecia wpływać przestały na jego ukształcenie, epoka ta stopniowo przekwitać zaczęła, i dała popęd z dawna w nim tkwiącym zarodkom zepsucia. Jak skwapliwie pierwsi reformatorowie jęli się byli mowy krajowej, i upowszechnili przezeń pisma dyssydenckie, przysposabiając naród do reformy; tak od roku 1622 cenzura wstrzymywała gorliwie ich krążenie, ściślejsza co do dzieł wychodzących po polsku, przez które snadniej wciskać się mogły mniemania innowierców. Sami niemniej dyssydenci, widząc bezskuteczność swojej broni, wymierzonej z początku na lud stałe do wiary ojców przywiązany, przenieśli walkę w wyższe sfery społeczeństwa, i tym celem wrócili znowu do łaciny. A tak język krajowy, wy-

pychany od uczeńszych z piśmiennego użycia, po szkołach zaniedbany, i z ubytkiem światła coraz bardziej lekceważony, nie doznając znikąd skutecznego poparcia, kazić się począł i zwykłą koleją nachylać ku upadkowi. Literatura polska była całkiem prawie Jezuitom obcą: uczyli oni samej wyłącznie łaciny, którą ich szkoły upowszechniły bez miary. Zbyteczne uniesienie się ku mowie łacińskiej podawało w pogardę polską. Z dawna, bo już w epoce XVI wieku, uważano szkodliwy wpływ łaciny na polszczyznę. W czasach ścierania się i równoważenia tych dwóch języków nastąpił był zdrożny zwyczaj mieszania wyrazów łacińskich z polskimi. Już Górnicki przyganiał niektórym pisarzom tę przywarę cudzoziemczyzny. Jak się rzuciły, mianowicie od czasów Stefana Batorego, łacińskie makaronizmy, tak nie było im potem miary. Z cieniów klasztornych i przybytków sądowych wada ta wsiąkała się na dwory, i do pałaców królewskich, i w mury prawodawczej świątyni. Pod karą uchodzenia za ostatniego nieuka, trzeba było kleić niesforną mieszaninę barbarzyńskiej z łaciną polszczyzny, i kazić nią zarówno oba języki. Tak w Rzymie za panowania cesarzów, greccy uczeni pomieszawszy swój język z łaciną, skazili mowę Tulliuszów, która odtąd chwiać się, przetwarzać, aż wreszcie z wylewem na państwo rzymskie barbarzyńskich narodów upadła niepowrotnie musiała. Cyncero i Horacy wyszydzała greckie makaronizmy. I u nas rozsądniejsi pisarze powstawali

przeciw temu zepsuciu. „Większą ohydę niż ozdobę (mówił Fredro) polska wymowa bierze, gdy ją gestemi łacińskiej mowy natykają więc słowami, a niżeli kiedyby się swą własną udawała polskich słów wspaniałością. Weź jeno trochę namysłu przed się Polaku: nie tylkoć dostarczy, ale zbywać nadto będzie słów polskich i wyboru.“

Już też za Ludwiki Gonzagi królowej poczęły się były wciskać do Polski język i obyczaje francuzkie. Francya w czasach Ludwika XIV miała sposobność, przez podniesienie nauk i politycznego znaczenia narodu do wysokiego stopnia, uczynić język swój powszechnym w Europie i panującym. U nas, związki małżeńskie Władysława IV, Jana Kazimierza, a potém Jana Sobieskiego z rodziną francuzką, pomnożyły znacznie stosunki z Francją i zaznajomiły naród z językiem francuzkim. Sakramentki naprzód i Wizytki przyłożyły się do jego upowszechnienia. Od Ludwiki Maryi, żony Jana Kazimierza, język francuzki stawszy się dworskim, zadał cios stanowczy polszczyźnie, odtąd bowiem zaczęto już u nas myśleć po francuzku. Gdy nauki krajowe były w upodleniu, udawano się za niemi do Francyi, zkąd coraz przeważniej cudzoziemska napływała zaraza. Obok dawnych łacynizmów, weszły do mowy szkodliwsze jeszcze gallicyzmy. Upstrzona wyrazami łacińskimi, włoskimi, francuzkimi, polszczyzna brzmiała wszędy dziko

i niezrozumiale. Najznakomitsi nawet mowcy świeccy nie byli wolnymi od tej przywary. Na zaszczyt kaznodziejstwa wieku XVII wyznać potrzeba, że mowę polską tak powszechnie każoną sami tylko mowcy kościelni jakokolwiek chronili od zepsucia, bądź to, że w praktycznym nauce ludu pragnąc być powszechnie zrozumiałymi, nie radzi oddalali się od pospolitego sposobu mówienia; bądź, że z stanu i położenia swego wybrednościom zwyczaju mniej przystępni, do cudzoziemczyzny nie z taką łatwością nawykali: jakoż, z ust wielu kaznodziei ówczesnych wychodziła polszczyzna wcale czysta i piękna. Szlachta nie tyle jeszcze przywiązana do francuzczyzny, zajmowała się więcej łaciną — uczeńsi, prócz wierszopisów, woleli także pisać po łacinie.

Od początku zgoła XVII wieku, kiedy język wraz z literaturą ojczystą straciły dawną cenę, polszczyzna upadając stopniami przysła do ostatniego prawie skażenia. Nie strawił jej wprowadzenia ani przetworzył wewnątrznie wpływ cudzoziemski, ale pozbawił ją wielu rodzimych i nabytych poprzednio zalet, zwłaszcza czystości, dokładności i zewnętrznej ogłady.

III. WYMOWA.

Jak w życiu społecznym tej epoki, tak i w wymowie, panującymi stały się wadami zbytek, niekarność i zepsucie. Dała im popęd fałszywa me-

toda szkolna, działająca wbrew postępowi i dążności geniuszu narodowego. Rozbratała sztukę z naturą, dowcip z rozsądkiem, i wymowę zmieniła w śmieszne wielomówstwo. Zawadzki w swojej historii politycznej mówi: „Z zwichnieniem się społecznych zasad i zepsowaniem wewnętrzném Rzeczypospolitej, w zdrożny weszło obyczaj, nawet najdrobniejsze sprawy w nieskończonych rozprawach wywodach — wytaczaniem na plac wielu razem i obcych sobie przedmiotów niestorną rodzić wrzawę — nie o rzecz ale raczej starać się o słowa — więcej mówić niż myśleć — czas do działania przeznaczony płónnemi wycieńczać spory — mowę wydworknie trefić — Rzeczpospolitą, zwlekaniem rady i pomocy, jakby głodem wysilać i morzyć.“ (Hist. arcana p. 53). Jasna niegdyś przy swej powadze, sile i czerstwości, wymowa XVI wieku, zaciemniła się mętną uczonością, przybrała kształty dzikie, wybijała w sferę dowcipu i zdrożnej, nieunoszonej fantazyi. Mownice kościelne, ławy senatorskie, sądowe i poselskie, zmieniły się w sceny deklamatorów, którzy goniąc wszędy za nadzwyczajnością, i usiłując nią nęcić i zadziwiać słuchaczy, w miejsce powagi przyswoili sobie dworną napszysztosć; miasto prostoty i swobody mówienia, gadatliwość płaską i niedorzeczną. Myśli i rozumowania wystąpiły w niezwykłych figurach i symbolach. Im kto niezrozumialej mówił, tém za większego uchodził mowcą. Miarą biegłości krasomowskiej była jak najbujniejsza wytwor-

ność i kwiecistość — upodobanym przymiotem dowcip błyskotny, strój wysadny, jaskrawy; erudycja chępliwa, zasięgająca ozdób ze wszystkich dziedzin umiejętności i wiedzy ludzkiej. Z ust tego rodzaju rozprawiaczy, chwalców dworujących i pedantów szkolnych, wychodziły tłumem rozmaite akty solenne, mowy tryumfalne, chryje polemiczne i sądowe, a zwłaszcza szumne panegyryki, w dziko nastroszonym stylu i łaciną gęsto zmierzwioncj mowie. Te ostatnie najwięcej przeważały liczbą, gdy panujący duch dworactwa, mnożąc niezliczone formy grzeczności, udzielał się nie tylko radom publicznym i wszelkiego rodzaju zgromadzeniom, ale i mownicy kościelnej.

Próżno o taką zdrożność przestrzegali świeślejsi w narodzie mężowie, jak między innymi Stanisław Lubimirski: „Grandis, ut ita dicam, pudica oratio, non est maculosa, nec turgida, sed naturali pulchritudine exurgit. Jeżeli co, naukę na wodzy mieć potrzeba. Quemadmodum omnium rerum, sic literarum quoque intemperantia laboramus. Co albowiem po owych dowcipach, co tylko szkolną i nieokrzesaną wymowę uporczym swym wyrozumieniem nad inne przekładają, że się im zda, że nikt nad nich lepiej napisać nie może, utopiwszy się w materiją z której wybrnąć niepodobna? słów się niezmiernych chwytając, nie bez niebezpieczeństwa popoliitego pośmiewiska wychodzą. Nunc rerum tu-

more, ac sententiarum vanissimo strepitu, hoc tantum proficiunt, ut quum in forum venerint, putent se in alium orbem terrarum delatos. Najdoskonalsza jest rzecz piśmiennemu człowiekowi, być rządcą swych pomysłów, swych figur i słów — jedném słowem, mieć ster w ręku żeglując po mądrości.“ — Najcelniejsi rozumem i talentem mężowie ulegali tej wadzie wraz z innemi: wszystkimi podobała się szumność i przesada w mówieniu, bujny i gadatliwy dowcip. Paweł Potocki (in *Centuria clar. viror.* p. 376) podziwia illius saeculi eloquentissimorum hominum agmen.

Jakkolwiek nauka szkolna uważaną była tylko za przygotowanie do dalszych ćwiczeń krasnomowskich, wszelako zaszczepiała już wcześniej w młodzieży retorycznego ducha i nadawała mowcom kierunek fałszywy, pedancki, pod którego wpływem dziczały lub zamierały przyrodzone zdolności. Narodowi praktycznemu, rządzącemu się najwięcej mocą przeświadczenia, teorye wymowy dla samych szkolnych zwyczajów podawane najgorzej służyły. Były to dzieła szkolnictwem rażące — pisane najwięcej w łacińskim języku (bo co później w tym rodzaju po polsku wychodziło, było tylko zakałą języka, rozsądku i smaku) — utwory osób klasztornych, które nad tém pracować się zdały, jak przytłumić i spaczyć rozsądek i prostotę obradom potrzebną. Oplakane ztąd skutki widzimy w największej części pism i obrad owego wieku.“ (Brodz. uwa-

gi o stylu pol.) Wysocki w dziele *Orator polonus* (w przedm. do czytelnika) stosuje do swej retoryki wiersz, który najlepiej wyraża jej ducha i dążność:

*Si sapiant permulta scholam, perpauca sed aulam,
Scito, quod haec aulae scripsimus, illa scholae.*

Takimi były wszvstkie ówczesne retoryki. Obok prawideł krasomowskich, z Arystotelesa, Cycerona i Kwintyliana drobiazgowo zbieranych, prawiono w nich sposobem szkolnym *de eruditione et acumine*, (o różnych sposobach użycia dowcipu i wiadomości) — o sztuczném układaniu mów przez syllogizmy, allegorye, i t.p. Dzielono mowy te na zwyczajowe albo ceremonialne (*officiosae*) i do spraw rozmaitych (*ad politiem aetatis*) zastosowane, przy czém zalecano szczególnie wzgląd na osobiste przymioty, t. j. herby, dostojeństwa i znaczenie u ludzi. Tu uczący się znajdował mnogie źródła i zasoby w godłach szlacheckich, symbolach, imionach i t. p., wraz z nauką, w jaki sposób miał z nich do swej mowy brać pochopy (*impetus*) i wyciągać rozmaite obrazy i przystosowania. Panegiryci, rzekłbyś, położyli sobie za zasadę, jak wierszopisowie francuzcy za Ludwika XIV: *Etudiez la cour*, siląc swój dowcip na najsztuczniejsze formy pochlebstwa i nikczemności.

Kwiatkiewicz Jezuita w dziele *Phoenix rhe-*

tornum podając szkołę wyższej, czyli jak ją nazywa niepospolitej wymowy, uczy, jak sens zwyczajny można przez dowcipne wyrażenie uczynić niepospolitym t. j. ozdobnym i oratorskim. Jest-to szkoła prawdziwa deklamacyi, przesady, napuszystości. Fundamentami jej są: *sensus admirabilis, eruditionis usus non vulgaris, mirum acumen, descriptiones admirabiles* it.p. W §. 1. zaleca: że w stylu polskim mieszają się słowa i wyrażenia łacińskie, dla podobania się czytelnikowi. Jak teoria sama fałszywa i niedorzeczna, tak i użyte do niej przykłady przedstawiają wzór najdziwaczniejszych conceptów i pełnych nierozsądku bredni. Są-to owe niezwykłe sposoby mówienia i dowcipnego dworowania *per exultam oratorie comparisonem, per acumen ex circumstantia nominis, acumen ex stemmate, anagramma*, it.p. Uczy między innymi mowę matematyka, jak ma *ex adjunctis scientiae* językiem matematycznym niepospolicie się wyrażać.

Same szumne napisy, jakich nauczyciele wymowy do swoich dzieł używali (*Fulmina, Oceani, Sydera, Promontoria*, it.p. zamiast: *Praecepta artis oratoriae, albo de arte rhetorices libri*) dają poznać, co te dzieła w sobie zawierały. Cóż dopiero mówić o samych mowach, a zwłaszcza panegirykach? Słusznie Opaliński w jednej z satyr swoich powiada:

*Ta wszystka inscitia z szkół idzie, bo jako
Sami nie umieją, tak i drugich uczą,
Lata długie in nugis tylko consumendo.*

*Jeśli tedy co, trzeba szkoły zordynować,
I studiorum sposób atque ich rationem.*

U starożytnych niegdyś czuwano bacznie, aby młodzież nie przywłała do takiego rodzaju mówienia, któryby (jak Cycero wyraża) albo nieużytecznym albo co gorsza szkodliwym mógł być dla Rzeczypospolitej. Dlatego surowe wydawano ustawy przeciw mowcom, bądź-to wykrętnemi sofizmatami prawdę zaciemnić usiłującym, bądź wielością słów obciążającym niepotrzebnie słuchacza. I takich-to podobno oratorów Plato z swojej wypędzał rzeczypospolitej — inaczej, samby był pisał wyrok przeciw sobie. „Na cóż się przyda (mówi Kwintylian) tyle lat, jak to zwykle dzieje się, deklamować w szkole, i nauce fałszywej tyle pracy poświęcać, gdy w krótkim czasie poznać można i różnicę prawdy od jej pozoru, i prawidła dobrego mówienia?“

Jezuici, sposobiący młodzież do dysput teologicznych, zasadzali najwięcej na wymowie spornej, która za oręż najdzielniejszy miała dyalektykę. Jedną z zgubnych nowości, jakie tym celem wprowadzili do szkół krajowych, były tak zwane sądy prawne, gdzie w wytoczonym publicznie sporze uczyła się młodzież występować dwustronnie — prawdy i fałszu zarówno bronić — nie zasadnemi dowodv. bo te praw-

dzie samej służyć, ani przekonywającą wymową, która z niej tylko czerpie swoje siły, lecz dyalektyką sztuczną, sofistyczną, podstępą. Im więcej doskonalono się w sprzeczkach o słowa, tém mniej dbano o istotę rzeczy. W takich-to niewczesnych ćwiczeniach i harcach zaprawiały się młode umysły do wykrętów prawnych, mnożąc liczne zastępy owych palestrantów kłóliwych, pieniaczy trybunalskich, i polemicznych żaków, którzy swemi matactwy i subtelnemi spory zabijali prawdę i sprawiedliwość.

Można o mowcach szkolonych tej epoki powtórzyć słowa Petroniusza, wyrzeczone do współczesnych mu retorów: „Wy pierwsi zgubiliście wymowę — albowiem mamidlami czczego słów dźwięku jakby igrzysko jakie wyprawując, pozabawiliście ją żywotnej siły i w płonne zamienili kuglarstwo.“

I. Rada publiczna, w której toczyły się najważniejsze sprawy, mające stanowić o losach Rzeczypospolitej, przedstawia osobliwszą sporność, ruchliwego nader krzątania się z bezczynnością, próżności z obywatelstwem, niesmaku z najwytworniejszym polorem, i z śmiesznością powagi. Sejmy zamieniły się w obrzędowe formy, zabierające czas przeznaczony działaniom, które przy rozróżnieniu chęci i mniemań rzadko dochodziły celu — i w teatrze deklamatorów, występujących w zawody z swoją dworną i gadatliwą wymową, ku dopełnieniu przyjętego w życiu publiczném obyczaju. Prawiono na nich po

kilka set mów, w większej części ceremonialnych — witających, dziękczynnych, winszujących. Głosy świątlejszych i o dobro kraju gorliwszych obywateli, ledwo przecisnąć się między niemi zdolne, tłumily się w waśniach stronnictw i hałaśliwej niechętnych wrzawie. Wszystkie zarówno tchnęły szkolnictwem i przesadą, które tém zdroźniejszemi stawały się przywarami w uściech radców publicznych, mężów stanu, wybrańców i posłanników narodu, im więcej powołanie ich wymagało rozsądku i umiarkowania, wymowa trzeźwości i powagi. Dość dla powzięcia o nich wyobrażenia wziąć do rąk ówczesne *S w a d y*, w których mieszczono najcelniejsze dzieła dowcipu (wedle panującego wtedy smaku) sam kwiat niby najozdobniejszej i najwznioślejszej wymowy.

Na sejmie koronacyi króla Michała r. 1689 podkanclerzy koronny Andrzej Olszowski temi słowy od tronu radę posłów zagajał:

„Przebiera się z grubej sierocej żałoby w ozdobną i świątną szatę, indumentum lactitiae w pozorną postać, owdowiała nie dawno, teraz głową i opiekunem swoim szczęśliwie obdarzona Rzeczpospolita. Powstaje z ciemnej chmury i posępnych niełaskawej fortuny obłoków pogodna jutrzienka, kiedy J. K. M. wolnemi stanów Rzeczypospolitej głosami na horyzont tronu Polskiego wystawiony, już plena Majestate od herbownego klejnotu dziedzicznych nażyczywszy splendorów, in plenitudine Lunae i felici

sidere jaśniej — kiedy z pod tego świetnego baldekinu promieniami vultus Regii burze rozpędza. Do życzliwych ex concivibus poddanych loquitur Dominus, walną sejmową radę zagaja: Et nova jam rerum facies in opinaque surgit. Cudotworny a rozumem ludzkim niedościgły Arbitr świata nigdzie widoczniej nieogarnionej możności swojej nie wydaje, jako w tej ojczyźnie: Mirabilis in operibus polonis. Ledwo temu postronne dowierzają narody, a potomne wieki inter a p o c r y p h a podobno czytać będą, czegośmy się przez tak wiele lat nie tylko napatrzyli, ale i do upadku ab hostili vel civica manu nacierpieli. Wytrzymaliśmy nie pojedynkiem ale tłumem walnym nacierających na zgubę naszą malorum prawie Lechiadem. Actum o Polsce świat dekretował, alić cudowny i dobrotliwy Bóg na podźwignienie już już upadłej wszechmocną podnosi rękę. Nie zaniecha J. K. M. przy wspólnej ręce WW. MM. sanare wszystkie vulnera Rzeczypospolitej, i lubo obarczone orła skrzydła provocabit ad volandum, aby starodawna sława i fortuna Polska w górę pod niebo się wybiła i tryumfalnemi długo kwitnęła laurami. Do czego J. K. M. pierwszy wstęp czyniąc, materiam tractandorum na tym sejmie do wspólnej WW. MM. rady podawać raczy.“

W dziele Orator polonus taki czytamy

głos posła na sejmie walnym przy wyborze marszałka:

„Jakie kwitnących pociech z zupełnym dostających nadziei profitem messilegia z tak ozdobnego imion prześwieatnych WW. MM. Panów centifolio rokować sobie ojczyzna może: Venient apti mortalibus anni, frugumque feraces; jakie ex arbore rozkwitłych tak wielu familij pożądanego pokoju oleas, nieśmiertelne tryumfów laury, sarta trophaeorum, centumque coronas; już J. M. Pan Marszałek, Boskiego prawie spiraculo Ducha, nad Delfickie wyraźniej trypody przepowiedział. Ja tylko confirmans omnia dictis weneruję wybrane i wyborne electorum ex millibus osób grono, florem godnych familij, florem ojczyzny wolnej, nie wątpiąc, że kwitnące w osobach waszych spes publicas, przy łaskawych zgodnych wotów fawoniuszach, aspirantibus astris, w niezwiędły generalnego uspokojenia zwiniecie koronament, et color et species floribus semper erit. W czém żebyśmy fructu publico spragnione mogli ziem i województw ukontentować desideria, należy nam z ścisłego prawa obligu, legis jubet expressa voluntas, należy mówię plantam dalszych obrad, directricem wolnych głosów virgam, in manu zaszcześcić consilii, w jednym obranym tego koła subjectum, jako in arbore vitae et scientiae. Chciejcie tyl-

ko WW. MM. Panowie aethesias spirare favorum.“

Podobnie brzmi: Przywołanie się in Senatus-consulto do głosu wymownego senatora:

„Nie same tylko niewolniczych kajdan pęta, albo stalowemi obwarowane zaporami Dyomedsa Tullianum, ludzką w niewolę bierze wolność; tej jest silności dzielnych statystów wymowa, że na jej mandat najpotężniejszy serc ludzkich monarcha, rex cordium amor, z całą się chęci zniewolonych poddaje komitywą: *Judicis affectum, possessaque pectora ducit eloquium*. Nie chcę ja założonej na dokument prawdy z Letejskich Aryonów skrzeszać głębizny, o których szczebietliwa coś jeszcze do uszu szepce słowa, jakoby wspienione wód biejących flukty głosu wdzięcznego mocą stanowili: *Quod mare non novit, quae nescit Ariona tellus? carmine tumentes ille tenebat aquas*. Nie chcę *ex ruderibus* z czasem obalonych Tebów na widok dźwigać Amfiona, który wdzięczną lutni melodyą kamienie wzruszał: *Dictus et Amphion, Thebae conditor arcis, saxa movere sono*. Dopieroż z cudownych wieku starożytnego nie zwodzę krasomowców, *quibus dulce loquendi pondus, et attonitos sermo qui duceret aures*. Nie wspominam niezwykłego w mowie Cyneasza, o którym Pirrus, królewskiego oraculum majestatu, to wiekopomnej zostawił pamięci, że mu więcej królestw

swoim podbił językiem, niżeli wojennym sam Pirrus orężem: plus lingua quam ferro. Nie słucham krasomowcy Grecyi Demostenesa, na którego języku wojen i pokoju zawisło theatrum: loquente Demosthene it.d.“

Takie głosy podnoszone na ów czas w radzie publicznej. Najsmutniejsze nawet wypadki krajowe, klęski i cierpienia narodu, nie ostudzały weny tych szumnych oratorów, którzy zarówno nastrajali do nich swój głos pełen przesady i fałszywej patetyczności. W pamiętnej nieszczęściami kraju epoce Jana Kazimierza, Koberzycki, kasztelan gdański, światły i dobrze życzący ojczyźnie obywatel, w ten sposób otwierał v otum swoje na zebranych sejmie:

„Powiadają, że w Egipcie była takowa statua, na której język gdy wschodzącego słońca uderzyły promienie, z niemej stawała się mowną, a tak pięknemu i prześwietnemu wszystkich niebieskich pochodni wodzowi winne oddawała dzięki. Coś podobnego ze mną się dnia dzisiejszego dzieje, gdy pierwszy raz za panowania W. K. Mei w radzie zasiadając, język mój tak wielkiem Rzeczypospolitej nieszczęściem zadretywały i niemy, promieniem Majestatu W. K. Mei rozgrzany i ożywiony, na te kilka słów zdobywać się poczyna. Wzdryga się serce, gdy sobie wspomina na onę straszną burzę, która królestwu temu nie tylko ciemną ale i ostatnią groziła nocą. Haeret vox faucibus, uważając, jako zagniewane niebo et bellatorem et con-

siliarium abstulerat; jako sprosny strach w oczy wpuszczony nie tylko rozumy odejmował, ale też turpem inducebat oblivionem avitae virtutis Polonae, a na samej tylko miłościwej providercyi Boskiej wszystko zawieszona zostawała Korona. Weszło szczęśliwie na horyzont Polski słońce, i nie tylko we dnie świeciło, ale ciemną noc w jasny dzień przemieniwszy, pokazało swym przykładem, że na niebie polskim nie errantes planetae, nie sidera retragada, ale fixae stellae w swoim starożytnej cnoty firmamencie stawały.“

Czytając mowy Jana Sobieskiego, po zerwanych w r. 1681 i 1688 sejmach, nie bez przykrego pewnie uczucia wyrzeczone, trudno usprawiedliwić te zwroty fałszywe, te strzępkami erudycyi szkolnej natkane wykrzykniki, które w uszach króla bohatera zdają się być raczej parodyą zniżonej do śmieszności powagi i szlchetnego uniesienia:

„Rzec to sam do siebie apposite mogę, co tam gdzieś napisał poeta: *Quis me per auras turbo vehet praecipitem, utraque nube involutum, ut tantum nefas eripient oculis?* Kiedy się zapatruję na tę zawziętość, która sejm zerwała, mogę tu imitari wielkiego raczej imieniem Augusta, który po straconych przez hetmana wojskach, żalem i zdumieniem zdjęty, zapomniawszy wielkości swojej, to tylko mówił: *Varre Varre, redde mihi legiones!* Toż i ja mówię do tych, którzy sejm

zerwali: Wróćcie mi wojska, wróćcie mi securitatem publicam, wróćcie mi już nabytą i która się gotowała sławę!“

„Musiał ten być dobrze w żalach wyćwiczony, który powiedział: Parvae curae loquuntur, ingentes stupent. Stupet i słusznie cały świat nad radami naszymi — stupet urbs z głową chrześcijaństwa — stupent kolligaci, stupet pogaństwo — o! dopieroż stupebit posteritas!“ i t.d.

Trudność w kierowaniu obrad, zawichrzonych stronietwami, niechęcią i uporem, nastęrczała niezwykle, często śmieszne i niedorzeczne środki, które przy upadającej w kraju oświacie służyły w miejsce rozumu i przekonania. Astrologia, symbolika, feralizm, wpływały na rady publiczne, i stawały się nawzajem sprężynami wymowy. Na sejmie koron. Augusta II. Zawisza wojewoda miński takim kształtem burzliwe i rozrywające się ustawnie posiedzenia zagajał:

„Czy my czas oszukamy, czy nas czas oszukiwa, nie wiem, i nie wierzam sam sobie żeby to był Oktober, raczej rozumiem, że to ustawiczny dzień prima Aprilis, w czasie, w prawie, w sejmie. Czas, prawo, sejm każą nam czynić, radzić i zwyczaju pilnować.“

„Dziś tydzień jakośmy się puścili na morze consiliorum publicorum; nie dziw, że się od brzegów nie odbijamy, bo nie mamy pożądanego do steru ojczystej nawy nauklera. Niechajże ją dziś łagodny wiatr Ducha ś. z brzegu

odbije. Już nas z ambon gorliwych kaznodziejów anatemizant inwektyw.“

„In spem melioris successus d. ia wczorajszego solwowałem sessyą na godzinę ósmą, chcąc przemianą godziny próbować przemiany szczęścia, i poranną porą późniące się naprawić rady. Chciejcież WW. MM. kompassyą mieć nad ojczyzną, która consiliis eget.“

„Kiedy czteroniedzielnego sejmowania czasu bez początku jeszcze martwe obchodzimy ceremonie i obrzędy, radbym non quatruiduanum ale quatuor-hebdomadaneum choć na piątym tygodniu resuscytował Lazarum, abym w martwe naszej Rzeczypospolitej ciało inspi-rem spiraculum vitae; radbym mieć linguas oraque centum.“

„Dzisiejszy dzień figurą i hieroglifikiem jest w dzień Zaduszny sejmu naszego, będącego w zatrzymaniu a visione Domini, w nadziei wyjścia ex tenebris ad lucem, wołającego do synów ojczyzny: miseremini! na którym oczekiwamy diem salvationis nostrae“—
i t. d.

II. Wymowa religijna, od czasów Skar-gi upadając stopniami, przyszła w tym okresie do ostatecznego prawie skażenia, chociaż poczet kaznodziejów nie zmniejszył się bynajmniej, i dzieła ich w znacznej wychodziły liczbie. Porzucili oni wzory dawne Ojców ś., owe czyste i donośne źródła, z których wymowa XVI wieku czerpała swój żywioł i natchnienie, a przejęli wszyst-

kie przywary panujące na mównicy kościelnej we Francyi, Włoszech i Niemczech. Straciwszy z przed oczu cel wzniosły kaznodziejstwa, wpadli w manowce i bezdroża, po których krążyli z upodobaniem, więcej usługując słabościom i zepsutemu smakowi swego wieku, niżeli swej apostołskiej powinności i moralnej potrzebie. Pedantyczność metody szkolnej, naśladowanie obcych przykładów, bezład w nauce i wychowaniu młodzieży, przyspieszyły upadek kaznodziejstwa. Miasto wnikania duchem w wysokie prawdy religii i objaśniania zasad ewangelicznych, spierano się o fraszki i subtelności. Teologowie więcej roztrząsali Arystotelesa, niżeli Pismo ś. i Ojców kościoła. Dyalektyka uczyła jedynie form powierzchownych dowodzenia i wynajdowania sofizmatów. Brak religijnego ducha i namaszczenia, i nieznamość sztuki mowczej, przy powszechném zepsuciu smaku, rodziły gadaninę bez myśli, wypełnioną bredniami mędrków scholastycznych, apokryficznymi cudami, powieściami niegodnymi mównicy chrześcijańskiej, zelżywą polemiką przeciw różnowiercom, albo szumnym i nikczemnym panegiryzmem. Styl dawnych kaznodziejów prosty, jasny i poważny, zmienił się podobnie jak u mowców świeckich w deklamacyją, pstrociznę najprzesadniejszych i drobiazgowo roztaczanych figur, alluzyj i przystosowań, łataninę śmiesznych słów polskich z łacińskimi.

Dawne wykłady homilijne wyszły z użycia. Rzadko nawet kaznodzieje za treść nauki brali

texta przypadających Lekcyj lub Ewangelij — przebierali raczej w księgach Pisma ś., wrywając z nich nie zdania całkowite, któreby wskazywały cel rozumowania i w myślach należy utrzymywały związek, ale słówka pojedyncze, ogólne lub wieloznaczne, mogące służyć za motywa do rozmaitych, częstokroć najśmieszniejszych wariantów — bo jedno słowo, nie określając żadnego w zupełności wyobrażenia, zostawiało szerokie pole do zbroceń dowolnych i mówienia o wszystkim. Ztąd zdrożne wykłady i przestosowania właściwych wyrazów Pisma ś., pod którego powagę podszywały się najnieдорzeczniesze baśnie a nawet krotofile. Niepomni powołania swego duchowni nauczyciele, występowali radzi z erudycją świecką, nadziejąc mowę zdaniem pisarzy starożytnych, pogańskich, zbieraniną różnego rodzaju przykładów, dziwacznych i ciekawość samę nęcących wiadomostek, wreszcie argumentami ulubionej sobie Arystoteliki. Mógłże w takich naukach powiewać duch wiary i religijnej pobożności?

Lorencowicz Jezuita w kazaniu jedném z tekstu: *In memoria aeterna erit justus*, w ten sposób tłumaczy, co to jest życie po śmierci: „*A privatione non datur regressus ad habitum*, mówią filozofowie. Kto raz umarł, więcej nie ożyje. Lecz niech ustąpią Dawidowi, który z nieba sekretu tego zasiągnął, z czego takie groby budować, w których pochowany człowiek ożyje, i nigdy na potem nie umrze.

Pamięć ludzka jest-to grób z żywego kamienia“ — i t. d.

Inny mówca w kazaniu pod napisem Szczęśliwy marnotrawca temi słowy wprowadza pochwałę ś. Tomasza z Akwinu:

„Scholastycy mają tytuły swoje od wysokich mądrości swej przymiotów: jeden zowie się *seraphicus*, ktoś *subtilis*, ktoś *irrefragabilis*, ktoś *illuminatus*. Ja jednak na honor Tomasza mego tak rozumiem, jak o atrybucyach Boskich uczą teologowie. Ojcu przypisują *potentiam*, choć i Syn wszechmocny; Synowi *sapientiam*, choć i Ojciec nie głupi; Duchowi ś. *bonitatem*, choć i Ojciec i Syn nie tyran. Ale to rozumieć trzeba *appropriate*, bo *essentialiter* wszystko się to w każdej znajduje osobie. Zarównie w tém dyskurować trzeba. Mówią, że ktoś *seraphicus*, i dobrze. Ergo nie Tomasz. *Nego consequentiam*. Mówią, że ktoś *subtilis*, i prawdziwie. Ergo nie subtelny Tomasz. *Nego consequentiam*. Komuś to służy *appropriate*, Tomaszowi *memu eminenter, essentialiter, formaliter*. Była bowiem nauka jego tak *celsa*, że jako się zowie *angelica*, *multo magis* nazwać się może *subtilis et irrefragabilis*.“

Jednym z głównych znamion wymowy religijnej tego wieku była panegiryczność — wychwalanie przesady pełne Świętych PP., patronów, a zwłaszcza założycieli i dobroczyńców zgromadzeń duchownych, królów, panów możnych,

rycerzy, wreszcie kobiet i pospolitych nawet ludzi. Często niechrześcijańskie, nieludzkie, nagany godne czyny znajdowały na mównicy kościelnej swych wielbicieli. Trafnie w jedném kazaniu Alexander a Jesu panegirystów takich nazwał bałwochwalcami, którzy (jak mówi) splendor y jasności światowych szerokiemi wywodzą peryodami, i jakoby audytorów swoich do świeckiej zachęcają pompy, od którejby serca ludzkie odwozić potrzeba. Godła szlacheckie, tytuły, rodowody, stosując nawet do rzeczy świętych, jak cnoty z ułomnościami, tak religią mieszały z światowością i dworszczyzną. Tak np. w jedném kazaniu Antoni ś. nazwany jest Pogończykiem — gdzicindziej ś. Baltazar szlachcicem herbu Ostoja — Aaron kanclerzem Mojżesza, Bóg Ojciec prymasem niebieskim i t.p.

Część istotną każdego niemal kazania stanowiły tak zwane *curiosa*, powiastki wybierane z kronik albo podań ludu, fraszki dowcipne, niespodzianki, wierszyki, które miały na celu przyręcanie słuchacza, a któremi Jezuici i Dominikanie najczęściej się popisywali. Jeżeli (jak zwykle) mieściła się w nich prawda budująca, przystosowanie moralne, satyryczne; samą formą wykładu i gminnością języka obrażały świętość kazalnicy, odejmując nauce kapłańskiej urok religijnej powagi i namaszczenia. Słusznie jeden z kaznodziei ówczesnych powiada o sobie: „Gdyby mi też przyszło umrzeć i sprawić się Panu Bogu z kazań czynionych, nie miałbym o to

sumienia, że nie mówił prawdy — mówiłem. Ale o to miałbym sumienie, że tego godnie i z powagą nie czynił.“

Zazwyczaj wstęp i pierwsza część kazania, przeznaczona dla słuchaczy wyższego rzędu, polem bywała owych conceptów i igrzysk uczonego dowcipu. W tonie świeckim, wysłowieniu potoczném i do najpoufalszej rozmowy zbliżoném, wprowadzano tu przedmioty niezwykłe, żarciki, anegdotki, zagadnienia próżne i ciekawe — np. Który mąż najpierwszy usłuchał żony? — Czy trudniej wskrzesić muchę, psa, lub człowieka? — albo: Jeśli nas czeka niebieska korona, a jakże wszyscy królować będziemy, kiedy między nami dwóch królów nawet zgodzić się nie może? i t.p. Młodzianowski Jezuita przy zaczęciu kazań trybunalskich tak się do słuchaczy swoich odzywa: „Gość powinien opowiadać nowiny: poczuwam się i ja w tém, bo jestem gościem w tej katedrze — więc nowiny opowiadać będę. Wojna turecka przytłumi się — zawojowania ustąpią — duma kozacka stęchnie — domowe różności porównają się. Ale zkąd to wiesz? Wiem pewnie, bo Chrystus Pan mówi: p o k ó j w a m !“ — i t.d. Najwięcej grzeszyli kaznodzieje zdrożném mieszaniem rzeczy świeckich z religijnymi, i niewczesną z Bogiem i Świętymi poufałością. Przytoczony dopiero Młodzianowski w jedném kazaniu przygania wrzekomo Chrystusowi, dobremu pasterzowi, że dziewięćdziesiąt i dziewięć owiec porzucił dla jednej

zgubionej — i dziwi się, że mu wtedy wilej jakiej sztuki nie wypłatali. — Gdzieindziej powiada, że Chrystus nigdzie miejsca nie zagrzeje: z nieba bowiem zstąpił na ziemię, potem poszedł do piekieł, z kąd powróciwszy do nieba wstąpił, i znowu się ztamtąd przyjąć na świat obiecuje.“ Mijakowski (w kazaniu K okosz na kolen dę) prawi o Możejszu, że miał snadź jakiś pypec na języku, kiedy go Pan Bóg posłem i oratorem wysyłał do Faraona.

Kazania conceptowe z początkiem XVIII wieku doszły do najwyższego stopnia śmieszności i potworności. Schodzili się na nie słuchacze jak na komedye kościelne, w błógiem spodziewaniu, że się na nich do woli zabawią i ucieszą, gdy zwłaszcza kaznodzieja umiał z talentem dowcipnego humorystyka łączyć stosowną grę poruszeń zewnętrznych i głosu. Duszą ich była żartobliwość, igraszka, krotofila, do której mieszała się ironiczna satyra obyczajów. Bielicki, Kowalicki, Kierśnicki, Osiecki, szczególnie się niemi odznacжали. Ktoby te wszystkie kazania historycznie przewartował, mógłby z nich wiele ciekawych wiadomości, więcej jeszcze śmiesznych wyciągnąć apoftegmatów, legend, powiastek i pobożnych zmyśleń. Jak atoli smak dobry i powaga kaznodziejska w owym czasie upadły, można widzieć z następujących wyjątków — np. z kazania Bielickiego o wychowaniu:

„Często się nie nadają macierzyńskie pieśczo ty i karmicielskie dozory rodziców. Jak gdy

(*Dan. 3*) ukochaną statwę monarcha babiloński wystawił, złota i innych klejnotów na to dzieło wysypał moc srogą, kazał się temu bożyszczu kłaniać, i postawił go in campo Duren. Tak często bywa. Wysypią rodzice na edukacją syna, na cudzoziemskie peregrynacye wiele złota — postawią go potem na publice sejmikowej albo sejmowej: aż moja statua in campo dureń. Wyślą go na kampanią: aż na placu Marsowym dureń.“

W inném kazaniu opowiada, jak zbytek i niedostatek powadziwszy się raz z sobą, przyszły po rozstrzygnięcie sporu do sądu. Cech krawiecki, zmierzywszy ich łokciami po bokach, wydał nakoniec wyrok: że i zbytek zły i niedostatek niedobry, gdy Bóg wszystko postanowił pod miarą.

Podobnie Jacek Grodzki, na pogrzebie Abrahama Ciświckiego (*Wyprawa do nieba, w Pozn. 1644*) opowiada, jako Minerwa bogini zwołała raz na sejmik nauki co przedniejsze, aby powiedziały, co jest człowiek? Dyalektyka rzekła: Człowiek jest-to syllogizm, którego założeniem jest urodzenie, a wnioskiem śmierć. Astrologia powiedziała: Człowiek ma odmiany księżyca. Fizyka: Człowiek jest zwierzę, bo śmiertelne. Po innych zakończyła Matematyka: Człowiek jest koło — i to rzekła bardzo sposobnie; bo jako okrąg tam niknie gdzie się począł, tak i człowiek powrócić musi do ziemi, z której jest wzięty.

Kowalicki Jezuita w swoich kazaniach przywodzi wiele historycznych powieści z Długosza, Kromera, Bielskiego, Kochowskiego, Starowolskiego, między którymi zamieszcza niekiedy ucieczne i nader dowcipne krotofile, ale pospołu i najniedorzeczniejsze baśnie, którymi żywił się z rękopisma Jączyńskiego Jezuity, obfitego źródła podobnych fraszek. W kazaniu na Zapustny wtorek, przypadający w dzień ś. Apolonii, patronki od bólu zębów, rozprawia szeroko o zębach, a per analogiam o obżercach i marnotrawcach, przywołując z dziejów przykłady sławnych żarłoków. Takim był (mówi) dworzanin jeden u Bazylego księcia na Ostrogu, nazwiskiem Bohdan, cudowisko gęby nie natkanej, zęba żadnym stołem nie przytartego:

„Śniadanie codzienne Bohdana: prosię pieczone, gęś, dwa kapłony, pieczenia wołowa, chleba bochny trzy, miodu garncy dwa. Do obiadu, jakby rok nie jadł, z tak łakomym apetytem idzie. Cóż za obiad? mięsa wołowego sztuk dziesięć, cielęcego więcej, baraniego jeszcze więcej, prosię pieczone, gęś, kapłon, pieczenie trzy, wołowa, cielęca, wieprzowa, miodu i gorzałki na przemiany po garncy cztery najmniej, piwa bez miary. Utyłże? suchy; wszakże silny, na trzydziestu zdolnych uderzył. Upił się? nigdy: wstał od stołu, że z równym smakiem jeść i pić mógł więcej.“

I takie brednie prawiono w czasie nabożeństwa

z mownicy kościelnej. Cóż gdy kaznodzieja począł przywozić różne powiastki o strachach i cudach zmyślonych, więcej zgorszenia niż zbudowania słuchacz odnosił z takiej nauki, która była raczej parodyą prawdy i nauki chrześcijańskiej.

Chociaż kazania ówczesne dotykały często moralnej i politycznej strony narodu, nastając na osłabienie wiary, bezrząd kraju, niezgody domowe, a z niemi zepsucie obyczajów, ucisk i niewolą poddaństwa — uwagi te nie mogły mieć skutecznego wpływu, gdy je jak fraszki obojętne wypowiadano zwykle w tonie lekkim i żartobliwym. W sielance Zimorowicza pod napisem *Kozaczyzna* przywoździ *Dorosz* gadkę polityczną, którą słyszał na kazaniu jednego łacińskiego księdza :

Tenże przypomniał krówkę co się lęgnie w gnoju,
Skarabusem ją nazwał — jakoby do boju
Przyszedłszy z bystrem orłem, tak długo swojemi
Glutami nań miotała zawsze smrodliwemi,
Aż onę czerepachę pan lotnego ptastwa
Musiał jednać, nie mogąc znosić jej plugastwa :
Bowiem i na wysokie drzewa za nim laźła,
I na Jowiszowym go podołku nalazła.

Tak prawi (kaznodzieja tenże mówił) dzieci,
Z szpetnym nieprzyjacielem wojna państwa
(szpeci.

Jest to alluzya do wojen z zbuntowaném ko-

zactwem toczonych, zawierająca myśl głęboką, polityczną, ale jak zwykle wyrażoną w kształcie pół-komicznym, trywialnym.

Inny mowca, wymawiając szlachcie nadużycia w wyciąganiu od poddanych pańszczyzny, powiada: Szlachta wytłumaczyła sobie Dominikę (t. j. niedzielę) z łacińskiego dzień pański. A więc pójdź chłopie w niedzielę na targ, do lasu, do młyna, bo to dzień pańszczyzny, dzień pański.“ — Kiersński (w kazaniu: *Klucze do skarbu serdecznego*) w ten sposób narzeka na samolubstwo, upadek oświaty i obyczajów w narodzie: „Teraz kędyś trabałne tomy, opętane dyptychy, zapleśniałe szpargały pod ławą leżą; więcej na nich pajęczyny niż papieru; najczęściej je mole wartują. Droższa u kogoś w barszczu rura, aniżeli ojczyste jura; dopieroż lepsze rus, niżeli jus; miłsza wieś, niżeli dusza i sumienie gdzieś; małoć pomogą leges, kiedy niebożę eges; nie wiele wskórasz ex codice, kiedy w szkatule modice“ i t. d.

W kazaniach pogrzebowych, tak jak w panegirycznych, sztuka i popis krasomowski nie wiele zostawiały miejsca myślom i uczuciom. Dowcip wysilał się na niezwykle figury i przystosowania, dziwaczne koncepta, dwójznaczniki, zagadki, anagrammata, słowa wywołujące odpowiednie sobie rymy albo echa. Tak np. Młodzianowski, w mowie pogrzebowej na zgon Władysława IV, nastrajając fałszywie ton rzewny, patetyczny, szuka zmarłego króla w dawnych

siedzibach, Gdańsku, Grodnie, Wilnie, puszczech Litewskich, Ujazdowie, Łobzowie i Krakowie — nareszcie mówi: „Zamku krakowski! dochowałeś szczęśliwie korony naszej, dochowasz podobno i Władysława? Zawołajmyż płaczliwym głosem: Miłościwy królu, kędyś? Nie masz cię w ptaszkowym pokoju, niemasz w kurzej stopie, niemasz cię w poselskiej i senatorskiej izbie. Powiadają iżeś zmarł — odpowie odgłos pokojów: zmarł. Aż go śmierć poraniła? — raniła. Aż kosa go czasu podcięła? — cięła.“ i t.d.

W kazaniu na pogrzebie Wiktoryi z Szczuków Cetnerowej, kuchmistrzynie koronnej, mowca wychodząc z tekstu: *Versa est Victoria in luctum*, zapytuje śmierci: „Takżeś to na specyały łakoma, że nam koronną nawet wydzierasz kuchmistrzinią? i nie zachowując ścisłej w czasie postu wstrzemięźliwości, z takim apetytem połykasz porcyą szczuki?“

Mikołaj Zebrzydowski w kaz. Zielejewicza reformata wystawiony jest jako Ekonom męki Jezusowej, Niebieskiej sławy faktor.

Duchowieństwo katolickie, troskliwe o utrzymanie jedności kościoła, nie przestało tym celem pracować i na mownicy kościelnej: lecz zamiast dzielnością ducha i powagą Bożego słowa walczyć przeciw jego nieprzyjaciołom, imać się drażniących, często gwałtownych środków — czém więcej szkodziło niż pomagało ogólnej sprawie. Polemika, która z końcem XVI wieku

już była prawie ucichła, od czasów prawowiernego Jana Kazimierza, króla Jezuitów, wybuchnęła na nowo z większą zaciętością, przyswoiwszy sobie ton zelżywy, namiętny i rubaszny. Mijakowski (w kazaniu na uroczystość ś. Tomasza) o poniżeniu marnotrawcy ewangelicznego i odstępcach kościoła tak się (uczciwszy uszy) wyraża: *Et misit eum in villam suam, ut pasceret porcos*:

„Już nie tylko dobra, wolność, cnotę, ale reputacją stracił, bo świniopasem został. A to jako Tomaszowi memu służy? Ach mój Boże, czy jedna głupia świnia w szkole ś. Tomasza, czy jedna niewdzięczna marchla dotychczas jest i była w lektoryach jego? A przecię to mój Tomasz pasł, pasie i mądrością swoją karmi — lubo bestyi przystojniej pyskiem w błocie, niż w perłach mądrości anielskiej gmerać. O herezykach, apostatach i kacerczach to mówię, boć i ci na naukę Tomasza mego chodzą, jej zażywają, ale tak jako pająk wonnych kwiateczków. A nie dziwujcie się, żem ich z temi bestyami zrównał, bo też tak o nich trzymał sam Pan nasz, kiedy nie kazał *projicere margarettas ante porcos*“ i t.d.

W takim stylu i smaku przemawiało ówczesne kaznodziejstwo.

Uderzają przedewszystkiém dziwaczne napisy, jakie kładziono na czele kazań, a w których przesadzały się z całą sztuką swoją dowcipy — n. p.

Bolesław albo król boleści Chrystus. Księ-

ga tajemnic Boskich pełna, w extatycznej Janowej wizyi, niegdyś siedmią pieczęciami, dziś tylaż męki Zbawicielowej punktami znaczna. (X. Jana Zrzelskiego S. J.)

Dyalog albo komedia męki Jezusowej, w siedmiu scenach (t. j. siedmiu kazaniach, Adryana Seryewicza).

Koncept nad konceptami, Niepokalane Poczęcie M. P. (Barszczewskiego Jezuity).

Punkt honoru ś. Józefa.

Kopia starożytnych oryginałów, ś. Antoni Padewski (Gruszeckiego, Franciszkana).

Kapitalista w ekonomii niebieskiej, Bł. Jan Kanty (Piotra Skoczyńskiego).

Splendor trójzakonnego cienia z pod klasztornej umbry (Naramowskiego S. J.).

Passya bez kompassyi (Łapczyńskiego).

Purpura zbawienna kaznodziejskim stylem u-fryzowana (Lipiewicza).

Ergo niebu i światu najfortunniejsze, z konkluzyi Nowenny expektacyi N. M. P. kaznodziejską illacyą wniesione.

Swiatownik, krótkością życia i bojaźnią śmierci przymuszony do retyrady (tłum. z włoskiego).

Kontrowersya Trybunału niebieskiego między żywotem doczesnym a śmiercią — Topór z prochu grzechowego przepolerowany, i na kark śmierci wyostrzony — Kamień z procy prawdy świętej — Rumacya do narożnika grobowego (kaz. pogrzeb.) — Popielec bez pyłu — Podpłomyk matki fary, na poły łzami rozczyniony — i t. p.

Uwagi godne są kazania mowców protestanckich, którzy z dala omijając politykę i nie dotykając stosunków domowych, ani pochlebiając szlachcie, uchowali się od wielu przywar szpeczących ówczesne kaznodziejstwo.

III. W rodzaju wymowy przygodnej najpowszechniejszemi były panegiryki, które wiek ten płodził w nieskończonej prawie liczbie. Parali się niemi zarówno mowcy świeccy jak religijni, zwłaszcza Jezuici i akademicy krakowscy. Brzmiały tryumfalnie na cześć szlachty herbowej, dostojników, uczonych i mecenasów — a w uściech kaznodziei głosiły honor Bogarodzicy, Patronów i Świętych Pańskich. Niepodobna ich właściwie określić, bo tłem ich i barwą jest jak największa różnaitość. Każdy z mowców starał się być w swoim sposobie nowym i oryginalnym. Tu była scena prawdziwa krasomowczych popisów — pole igrzysk dla bujającej fantazyi. Tu w całym orszaku występowa dworskość, splatająca swym bohaterom wieńce nieśmiertelności, z wszystkimi okazami hołdu, wszystką wonią pochlebstwa — przemawiając wierszem, prozą, emblematycznie, akroamatycznie, anagrammatycznie. Sypały się jak z rogu obfitości rozmaite sentencye, symbole i lemmata. — W ten sposób powstawały owe szumno-płaskie panegiryki, pod śmiesznemi tytułami: *Pallatium immortalitatis*, *Argo triumphalis*, *Astrorum nidus*, *Pantheon semideis venerandum* —

i t.p. Załuskiego biskupa Jezuita w swoim panegyryku nazwali fosforem erudytów — chwalili, że wprzód nim słońce ziemię, ón już światłem swoim Sarmacyą oświecał — że nawet drzymał i spał mądrze, lepiej marząc we śnie, niż inni filozofują na jawie. (*Sidus primae magnitudinis Lubl.* 1693). Wadowski, akademik krakowski, napisał półtrzecia arkusza mowy, której wszystkie wyrazy zaczynały się od głóski t: Tomus tollendis tenebris traditus etc. Manka, także akademik, w podobny sposób prawił pochwałę ś. Jana Kantego z litery C (t. j. Cantius). — Cechą ich wspólną jest nadętość i posunione aż do śmieszności dziwactwo dowcipu i fantazyi.

Podobnym kształtom mowcy przygodni, witający, dziękczyniący, winszujący, z wdzięczną (jak się wyrażać zwykli) meritorum rekognicyą, ex abundantia cordis uprzejme składając vota, głośnym na świat rezonem intonowali. W takim stylu amanci, harpokratyczne chęci swoich solwując pieczęcie, tłumaczyli swym bogdankom strzeliste affekty, słodkich kanarów kondymentem ucukrowane.

Smak w ogóle był zepsuty — styl i język rozlicznemi wadami zeszpecony. Nie ta atoli wyłącznie strona służy do ocenienia wymowy tej epoki. Ma ona w swych licach inny wyraz właściwszy: siłę swobodną i niezawisłość, charakter

swojski, fizyonomią swego narodu i wieku. Pod tym względem zasługuje na nieobojętną uwagę; jest w swoim sposobie oryginalną, a nawet postępową.

Jak w wieku XVI wiara, tak w XVII sława była panującą w Europie ideą. Ta idea więcej niżeli gdzieindziej rozwinąć się miała sposobność w narodzie ożywionym wolnością polityczną, czynnym, uniesionym, bohaterskim. Nie wyłączna jednak żądza sławy, ale uczucie godności narodowej, duma szlachecka i republikańska, była zarzewiem tlejącem w piersiach obywatela. Głośne z wielkich wypadków czasy Zygmunta III i Władysława, brzemienne klęskami i niebezpieczeństwami, a razem świetne powodzeniem oręża, podniosły w narodzie ducha, i zbudziły głosy mowców do wypowiedzenia panujących wieku swego wrażeń. Mieli oni dość siły po temu, wstrząsać umysły współczesnych wśród ogarniającej je ciemnoty i przesądów, wlewać w dusze gorejący zapal, i zaświecić swym blaskiem w apoteozie najwyższych potęg dziejowych. Ukazywali z śmiałością wady i słabości rządu polskiego — przymawiali radom niezgodnym, rokoszom i konfederacyom — szlachcie upojonej próżnością, swawolnej i bezkarnej, wytykali nierząd domowy i nadużycie swobód krajowych. Kaznodzieje cierpko dojmowali różnowiercom, odwodząc katolików od szkodliwego z nimi przymierza i braterstwa. Mówili w duchu swego czasu, językiem powszechnie przyjętym, i dawali się snadno swo-

im rodakom rozumieć. chociaż w stylu byli barbarzyńcami. Pewien stopień przesady, nie tak za nałogową wadę, jako raczej za unoszącą się liryzmu i wylew patryotycznego uczucia uważać należy.

Wymowa XVI wieku była poniekąd zacieśniona formą i mistrzującym w piśmiennictwie smakiem jednostajnie na wzorach starożytnych wyrobionym: ztąd wyrodziła się pewna metoda, trzymająca na wodzy swobodniejsze ruchy umysłowości, i zacierająca częstokroć właściwość narodowej barwy i swojszczyzny. Mowcy XVII stulecia porzucili tór ubity swych poprzedników, idąc za unoszącym pędem nowego ducha czasu. Był-to duch rozbijającej swobody, wyrrywającej się z więzów wszelakiego przymusu, działającej na oślep, za poczuciem mimowolnej siły, upodobanego nałogu albo twórczej fantazyi. Styl nie może być miarą ich wartości, ani godzi się ich oceniać według wzorów i modły wieku XVI. W ogóle myśl przeważała nad formą, którą słusznie smak dzisiejszy potępia.

Głównym przymiotem wymowy tego okresu była narodowość i popularność. Uwagi godnym jest to głębokie zamiłowanie rzeczy krajowych i miejscowych, które w uściech mowców wszystko krajową i miejscową powlekało barwą. Świat religijny, dziejowy i fantastyczny pojmowali oni według wyobrażeń i uczuć panujących w narodzie. Z dziejów powszechnych, z biblii, mitologii i wszelakiego rodzaju umiejętności wynosili myśli i zastosowania, przybierające postać jakby

miejscową i każdemu znajomą. Nie zgadzało się to z sądem zdrowej krytyki, ale znajdowało urok w uczuciu narodowości, a ztąd pochlebiało powszechnemu smakowi i trafiało do serca. — Takiemu usposobieniu odpowiadał język, z życia domowego przeniesiony na mównicę publiczną, tak świecką jak duchowną — język całego narodu potoczony — język posiedzeń towarzyskich, gawędy codziennej, swobody nie krępowanej żadnemi formami uczoności — płynący z duszy otwartej, tchnącej szczerotą i jawnością charakteru. Malował się w nim najwłaściwiej umysł i serce Polaka, przemawiającego o najważniejszych przedmiotach w ten sposób, jak się o nich z upodobaniem wyrażał naród cały w swych domowych zebraniach, z właściwym sobie humorem, z całym wylaniem uczuć, całą mową swobodą i rozwiązością. Szlachta polska, pochopna do rady i rozprawiania, z wyobrażeń dawnej gminności i swych społecznych urzędzeń wyniosła była ten sposób życia towarzyski, bujny i gwarny, tę gadatliwość, właściwą ludziom w posiedzeniach ustawnych wzrosłym i nawykłym do rycerskiego rzemiosła. W żadnym obcym pisarzu nie znalazłbyś podobnego wystąpienia, bo żaden naród podobnych nie miał obyczajów. Podzielali ten język powszechny mowcy, mający za charakter właściwy popularność, ów dowcip pogodny i fantazyą, owo zacięcie polskie, co nie dałoby się powtórzyć w żadnym innym języku i stylu. Wybornym

są w nich zaprawą, jak były pożądanym w każdym posiedzeniu przymiotem, owe trefne powiastki, dowcipne przystosowania, liczne, po większej części żartobliwe przysłowia, w których swoboda umysłu i właściwa narodowi humorystyka tak wdzięcznie występowała. Obszerni w wywodach, skorzy do zбочeń i ustępów, jak tylko nadarzała się sposobność czy-to przytoczenia wybranego z dziejów przykładu, i przypomnienia rodakom budującego wzoru przodków — czy uderzenia ostrzem satyry w zniewieściałe, zepsute i wyrodne ich pokolenie — nie umięją miarkować się w mówieniu, ani pojmować różnicy między popularnością a powagą, tonem gminnym a szlachetnym. Dość wspomnieć tu ówczesne mowy religijne, a zwłaszcza tak zwane kazania conceptowe. Wszystko zdawało się wtedy przyzwoitóm i pięknóm, co pod jakąkolwiek formą objawiało w sobie cel moralny, a nęciło słuchacza i przywiązywało uwagę. Jakoż, jest w tej bujnej, trywialnej, często krotofilnej mowie, tej (że tak powiem) poważnej igraszce, wdzięczna i rzewności pełna szczerota, ślachtetne pathos, z którym żart, humor, satyra, i najdoskonalsza nawet komika tak właściwie łączyć się może w wymowie, jak częstokroć łączy się w życiu rzeczywistóm. Potrzeba atoli wczytać się w takie mowy z uwagą, aby sprawionóm przez nie wrażeniem usprawiedliwić tak szczegółny ton i wysłowienie. Bo znajdziesz tam w wielu miejscach przygawki i zastosowania, dowodzące, że

nie próżny i lekkomyślny dowcip, ale cel wzniosły, moralny, nastrojał to poważne *ridendo*.

Wprawdzie charakter, o którym mowa, więcej odbił się w poezyi niż wymowie, która wady panujące wynosząc z szkolnego wychowania, rada kroczyła na szczydłach retoryki — dostrzegamy go jednak w wielu mowcach, zwłaszcza przygodnych i kazalnych. Ci ostatni, zboczywszy z prawej drogi, i odstrychnąwszy się od wzorów dawnych Ojców kościoła, w swojszczyźnie i narodowości szukali jakby nowej siły i żywiołu. Nie był to żywioł religijnego ducha i namaszczenia, ale miał swą korzyść praktyczną, rodząc owoce stosowne do smaku i potrzeby wieku.

Kaznodzieje ówczesni, tak jak wszyscy pisarze, składali daninę geniuszowi swego czasu. Nie dzierżąc się żadnej stałej metody, żadnej szkoły wzorowości i sztuki, szli na oślep za popędem natchnienia, wylewem wewnętrznych wzruszeń i mimowolnej siły. Jak w wieku Augustyna ś., wprowadzili wyobraźnię do teologii, wymowę a nawet tkliwość do scholastyki. Ten sam przyswoili sobie język powszechny, tę samą swobodę i popularność stylu, jaka panowała w poezyi, dziejopiśmie, i wszystkich zgoła rodzajach piśmiennictwa. Czytajmy poezye historyczne Samuela Twardowskiego, rapsodye śpiewaka Wojny Chocimskiej, a obok nich mowy pogrzebowe Birkowskiego, — azaliż to nie ten sam styl i język? Ztąd nie powinna bynajmniej razić czytelnika, oswojonego z życiem domowém ówczes-

snej Polski, owa trywialność w ustach kaznodziei, owo częste połączenie komiki z poważnym nastrojem tkwiącej w samym przedmiocie wzniosłości. Daremnie szukałbyś w nich ciągu myśli, ścisłego i porządnego rozumowania, miary i trzeźwości trzymanej na wodzy prawideł, powagi i dobrego smaku. Zart, humor, ironią, satyrę, z całą swobodą narodowej fantazyi, ze wszystkimi fraszkami, powiastkami, rodowodami, z życia towarzyskiego przenieśli na mowuicę kościelną. Gorszonoby się dziś takim rodzajem wykładu, który pod ów czas zdawał się właściwym, zjednywał poklask i wziętość kaznodziejom. Jakoż nie powodowała nimi płocha w tej mierze lekkomyślność — nie tuszyli tą swobodą mówienia obrażać rzeczy święte; satyra, powiastka, krotofila, nie służyły im za cel, ale jedynie za środek prowadzący do celu.

Taki styl panował jeszcze w XV stuleciu na mownicy francuzkiej, a upowszechnił go tém więcej wiek XVII. Menot, słynny w swym czasie kaznodzieja, każąc o pochlebstwie, przytoczył słuchaczom następującą bajeczkę o lisie:

„Małpy radziły w wielkiem posiedzeniu — Przechodzi starszy małpozwierz. A cóż to? zawołały, mijasz nas bez oddania czci należnej? — Wzgardził pawian zgrają nikezemną, i nie chciał dać im pokłonu. Porwały go więc małpy, powaliły o ziemię, i ucięły mu za karę ogon. — Przechodzi potem lis. „O! co za szczęście (zawoła), jaki zaszczyt zbliżyć się do takiego gro-

na!“ Natychmiast przyprawiono mu ogon i zaproszono na ucztę. Szczęśliwi pochlebcy! nie prawdaż? Czy nie tak dzieje się między nami?“

Nie potrzeba dowodzić, ile ta powiastka mieści w sobie prawdy i dramatyczności — jak satyra i moralność są tu trafnie z sobą połączone. Nie bawi się też mowca dłużej swą krotosfilą — przybiera wnet powagę kapłana i karciciela, i wylewa gorycz prawdy z pełnego serca: „Patrzcie, jak to ludzie darami Bożemi szafują!“

Brali zazwyczaj kaznodzieje, podobnie jak u nas, powiastki różne i apologi z życia domowego, rodzinnego, ożywiając w ten sposób prawdę obrazami zmysłowemi, i obudzając patetyczność odpowiednią pojęciu ludu. Porównajmy takiego Menota z Massylionem. Jedne obadwa objawiają prawdy, ale sposobem wcale różnym. W kazaniach Massyliona wszystko jest uogólnione — jego grzesznik nie ma ani nazwiska, ani charakteru wyłącznego, ani postaci miejscowej, narodowej. Jest to ogólnik, typ powszechny i ludzki. Wysłowienie jego ma też samą cechę, bo cechą stylu przyzwoitego, ślachtetnego, jest jak największe uogólnianie — przygodne dla wprawnych myślicieli, ludzi ukształconych, ale niezrozumiałe dla gminu.

Na podobną drogę natrafiali kaznodzieje nasi, a zwłaszcza ludowi, w wieku XVII, tworząc pewną metodę popularną, praktyczną, różną od dawnej, lecz niemniej postępową.

Wykłady dogmatyczne, rozbiory Ewangelii,

objaśnienia pojedynczych textów, bywały zazwyczaj zdrożną mieszaniną rzeczy świeckich z religijnymi, poważnych z uciesznymi, gdzie wyrażenie jakieś przerośnięte, alluzya naciągniona, i lada słówko mikrologicznie rozbierane, wprowadzały w ogromne wywody, i dawały pochop do mówienia o wszystkim. Ztąd całość kazania popolicie bez myśli: ale pojedyncze ustępy i zwroty głębokiego nie raz znaczenia, wielkiej siły i moralnego wpływu, gdy mówca zstępował w nich na pole uwag praktycznych, i ocknione z chwilowego obłądu umysły wiódł do zastanowienia się nad sobą i religijnej zadumy.

Uderza tu szczególnie narodowe rzeczy pojęcie, duch i fałba swojego wieku, strój właściwy, rodzinny i miejscowy. Ludy obcego plemienia i języka, osoby dziejowe i fantastyczne, przemawiają, myślą i działają według wyobrażeń i pojęć panujących w narodzie. Królestwo Boże urządzone jest na wzór Rzeczypospolitej — każde ziemskie królestwo przeistoczone podobnie według jej zasad i miejscowych form społecznych. Masz tu dzieje krajowe występujące w historii starego testamentu — masz politykę, filozofią, arytmetykę, astronomią, geometryą, a nawet grammatykę z jej deklinacyami, wzięte za szatę i wyobrażenie ideału narodowego. W kazaniu pogrzebowém na śmierć Zygmunta III (który jak wiadomo nosił w swoim herbie snopkę) mówca powiada: że Polska jest-to obszerne pole, na którym wszyscy wiążą snopy, a między

temi snopkami jest jeden, który powstał w górę, i któremu się jak we śnie Józefowym inne snopki kłaniają. W owym śnie (mówi) Józef zakroił coś polskiego. W inném kazaniu, prawiąc o osłej szczęce, którą był Samson położył na placu tysiąc mężów, i przytaczając owe słowa (z księgi Sędziów Rozdz. V.) „Vocavit nomen illius loci Ramathlechi“: Wejcież (mówi) jaka przyszłym Polakom przymówka! Przełożywszy bowiem te dwa wyrazy, mamy arma Lechi, t. j. broń, rysz tunek i oręż Lecho we — i t. d.

Podobnie jeden z kaznodziei (Ludw. Dziębiński) na pogrzebie Wacława Radomickiego dowodził, że pole herbowne Radomickich jest polem elekcyi, na którym zmarły wystąpił jako kandydat do korony niebieskiej. Tam różne sejmujących głosy przywodzi, pacta conventa zaprzysięga, a w końcu przyznawszy kandydatowi królestwo niebieskie, śpiewa uroczyste Te Deum. (Elekcy a na polu ojczystém).

W kazaniu mianém pod elekcyą Władysława IV Olszewski Jezuita nazywa Boga Cjca Prymasem górnego nieba, który nowego króla ziemi, Chrystusa (niby na podobnej elekcyi) publikował. —

W tych atoli potwornych kształtach i przystosowaniach zawarta bywa zwykle jakaś nauka budująca, — czy-to satyryczny ucinek, czy myśl poważna, chroniąca się pod zasłonę allegoryi, dowcipnej fraszki albo legendy, czy wyrażenie

jej tylko przenośne, figuryczne. Wszyscy bowiem pisarze tego wieku mieli szczególniejszy popęd do zasłaniać i swoich myśli formą niezwykłą i dziwną. A jak w poezji ówczesnej satyra, wynikająca z ducha i potrzeb społecznych, była wojującą potęgą moralną, tak i w kaznodziejstwie stała się orężem zwyczajnym i powszechnym. W naukach zwracanych do ludu wystarczały ku temu proste przystosowania, powiastki i bajeczki, w których mowca zwyczajnym wadom i przywarom społecznym bynajmniej nie folgował. Trudniej przemówić było do szlachty i możnych panów, przeciw którym nie zawsze udawało się wystąpić z bronią zaczepną i raniącą. Jakoż owe symbole, alluzye, powiastki w kazaniach tego wieku należy sądzić uważnie, i nie wszystkie liczyć na karb złego i zepsutego smaku. Szlachta polska była pełna próżności, zuchwala i wielowładna. Przywileje swojej dumy, rozpościerające się tak swobodnie na sejmach, kazała szanować równie w izbie sądowej i kościele. Kaznodzieja przemawiając pod jej wpływem musiał się mieć na baczności — zasłaniać często prawdę blichtrzem dworactwa lub pozornej przykrasy — stawiać herby szlacheckie na grobowcach, łąjąc z przekąsem zuchwałej śmierci — grać wyobraźni uludą poezyi, i stosować się do tej rozbujającej myśli, tego humoru wesołego, który tkwił w usposobieniu ówczesnego społeczeństwa. Ztąd ten romantyzm, z życia i świata rzeczywistego wprowadzony i na mo-

wnicę kościelną — ta fantazyja pomysłów, ten ironiczny dowcip, wylewający się w rozlicznych przysłowiach, powiastkach i krotofilach, jakimi się szlachta w domowém a nawet i publicznie w życiu zabawiała, a z pod których nie raz w uściech kaznodziei przeglądała nader uszczypliwa satyra, cierpkie i dojmujące ucinki. W jedném z kazań pogrzebowych X. Olszewski przyrównywa królestwo polskie do arki Noego, w której się znajdowały rozmaite zwierzęta, jako i w Polsce są między szlachtą Kozłowie, Skopowie, Ciołkowie, Baranowie, Turowie, Łosiowie. A jako Noe był w swoim korabiu królem nad przedniejszemi zwierzęty, tak i król polski panując nad tym zwierzyńcem szlacheckim jest królem królów, *rex regum*, i t. d.

W inném kazaniu elekcyą królów polskich pod następującem podobieństwem przedstawia: „Polacy właśni są indyjscy ptacy, naksztalt czajek naszych (*pupulas je* nazywają) którzy tylko za owym z rodzaju swego lecą, któremu po długich z sobą konferencyach czubek nastrzępią. Kochajcie się, Panowie koronni i Litwini, w tej wolności; trzymajcie przywileje wszystkie mocno, lecz ten, który wszystkich innych źródłem jest, najmocniej.“ Ale co żaloszna (mówi dalej) że na tych sejmach i deliberacyach często się inne ptastwo odzywa, a to nie z pola przyrodzonego, ale z dobrej uczyty — często wotują przepiórki, kuropatwy, fazyany i t. p.

Kierśnicki, w kaz. Klucze do skarbu ser-

decznego, o klęskach trapiących pojedyncze części Polski tak mówi: „Bogdajże się owi nie śnili sobkowie, co tylko o prywatne starają się excepcye, o ochronne listy, libertacye, a o dobro powszechnie nie trwają. Głas na Polskę! nie to, bo w Litwie cicho. Piszczą w uciskach Ruskie kraje — nie to, bo dalekie. Dezolacya w bliskich województwach, ziemiach, miasteczkach, wioskach — Jeszcze nie, bo nie u nas. Ej! nie tak, nie tak. W jednej prowincyi niepokój, już ci nie cała Polska spokojna. W jednej prowincyi utrapienie, nie wszystkie szczęśliwe. Jedna familia, jeden dom wielki zniżony, obalony — już ci przez wszystkie pika. Żartowały w gęstym boru drzewa, gdy się ogień w bylu i chwaście zajął. Dobrze tak! cóż nam po tym motłochu? Pomknął się płomień do chróstu i krzewiny — I to fraszki! dosyć tego drobiazgu. Wpadła skra między sośnie i jodły — mniejsza o to, nazbyt też tłuste i otyłe. Ogarnął tandem srogi pożar cedry, cyprysy, dęby, topole, jesiony — żadnemu nie folgował. Dopiero źle! — obrócił się żart w lament, śmiech w smutek, dumna wyniosłość poszła w popiół — Unius amissio totum dissipat.“

W témże kazaniu (str. 379) powiada: „Wiem że u bożopisów był jakiś *Herculeus scyphus*, w którym się on przez morze przeprawiał, ale w tém morzu prawda utonęła. Bywa i to, iż w obozowych licencyaturach nie nie obaczysz, krom wychylonych po cudzych krajach kuro-

wych szklenic. Zawiesićby u kogoś miasto olster przy kulbace baryłkę, włożyć na głowę miasto misiurki czarę, miasto przyłbicy dzban polewany. Bo inszy porządek na bazarze zahartowany dyszy. *Dedit in manibus eorum lagenas vacuas.* A to co? Zdrada. Jaki taki spojrzy do flaszki, aż fraszki — pustki.“ — i t. d.

Rzadko kaznodzieja odważył się tonem surowym jawną i bezwzględną wypowiedzieć prawdę, acz i na tej zalecie nie schodzi ówczesnej mownicy. Nie sami na niej występują Bieliccy, Mijakowscy, Osieccy, Kierśniccy, Kowaliccy, słynni z swoich konceptowych kazań — może obok nich wiek ten ukazać mowców, którzy światłem i powagą górując nad współczesnymi, umieli wrażyć w ich serca budujące i godne ust apostołskich nauki. Dostyć tu wspomnieć Młodzianowskiego, Alexandra a Jesu (Jędrzeja Kochanowskiego), mimo wady niektóre i słabości dzielone z współczesnymi, mogących zdobić każdy wiek i każdą najświetniejszą epokę wymowy kaznodziejskiej.

Zważmy dla porównania, jak jeden z wspomnianych kaznodziei, Alexander a Jesu, przemawia do szlachty, rzecz czyniąc na pogrzebie Mikołaja Korycińskiego, kasztelana bieckiego — gdzie ukazawszy na chwilę godła błyszczące rodu i klejnoty szlachectwa, strąca na raz z owej apoteozy wszystkie te urojone zaszczyty, tłocząc je jakby własnym ich ciężarem do grobu, i przed-

stawiając jako znikomość i kwiat marny, który wraz z trawą najlichszą podcina kosa śmierci:

„Jaśnie Wielmożni, Wielmożni, Miłościwi Panowie i Panie! nie tuzście sobie o żadnym przed śmiercią bezpieczeństwie. *Intus est, quod dissipet.* Nie dlatego bezpieczni bądźcie, żeście się herbownymi otoczyli rycerzami, murami, lwami, lampartami, rzekami, toporami. Tych samych waszych herbownych klejnotów na zgubę waszą zażywa. Waszemi Toporami was podcina — waszemi Nałęczami, jako na gardło skazanym, oczy wam zawięzuje — na waszych Łodziach, u Charonta przewozu nie żebrząc, do portu wieczności was prowadzi — pod waszemi Radwanami, jako pod chorągwiami, pułki chorób na was zawodzi — waszemi Kluczami groby wam otwiera. Waszym Lwom, Lampartom, Niedźwiedziom, jako jakich Danielów, na pożarcie was daje.“

Po takim rozezarowaniu ziemskiej potęgi i wielkości, snadniej już kaznodziei ostrzejszą i bezwzględnie karzącą wymówić prawdę:

„Może człowiek za żywota inakszym się pokazać niż jest; może wilczek w baraniej chodzić skórze; może kruk śniegiem przypadłszy zbieleć; może rozdwojone i że tak rzekę rozdarte różnymi affektami serce całém się zdać ludziom, o całym i jedynym przeciwko Bogu powiadając affekcie: ale kiedy śmierć w ten dzwonek uderzy, wyda się kruszec po głosie.“

Nie brakło i w politycznym względzie poważnych przestróg i upomnień — jak n. p. w kaz. Olszewskiego pod napisem *Snopek*, gdzie mowca śmiało naganiając bezrząd krajowy, nieuległość prawom i królowi, uderza przeciw owej nierozważnej zasadzie: Polska nierządem stoi. „Czy to Polska stoi nierządem, to jest zamieszaniem babilońskim? bynajmniej. Są w Polsce plebeji, są szlachta, są urzędnicy; są nad tymi senatorowie, kasztelani, wojewodowie, biskupi — a nad wszystkimi głowa król, pan, pod którym piękne wszelkich stanów rozrządzenie. Przetoż odmieńmy przypowieść: Polska rządem stoi; bo jeśli nierządem stoi, nierządem i zginie.“

Zielejewicz reformat (w kazaniu: *Excytarz pobożnej pamiątki Mik. Zebrzydowskiego*, w Krak. 1660) w ten sposób narzeka na upadek wiary i zepsucie obyczajów w wieku XVII: „Lepiej bywało w Polsce, gdy Polacy staropolskimi obyczajami żyli, gdy się polem Marsowem bawili, a nieba nową polityką nie tykali — gdy ogonków pawich nie kupowali; gdy wież Babel, pałaców włoskich i ogrodów nie budowali, ale zamki i miasta zakładali — gdy w niebo zbyt kami nie plwali — gdy do Jowisza swego z olbrzymami, chcąc go z nieba zwlec i z korony zedrzeć, nie szturmowali — gdy ręka staropolska szablę swą przy czytaniu Ewangelii ś. we mszy, na znak z Bogiem i niebem wiecznej przyjaźni i gotowości na obronę

starożytnej wiary katolickiej dobywała. O! jako wielki splendor swój, a prawie niebieski, miały drogie kamienie i perły korony polskiej. Ale gdy tę szablę nowi politycy polscy do boku nowym strojem przywieszując, ostrzem do nieba poczęli obracać; gdy nowemi wiarkami, herezjami, każdego państwa jadowitemi jaszczurkami, żywot macierzyński przegryzającemi (czegoś doznała temi czasy ojczyzna nasza) poczęła nieba tykać, i nie do boju ale do stroju ją cudzoziemskich fozą pochwę opracować — gdy też szablę abo zębatą serpentynę poczęła bardziej na wioski kościelne aniżeli na karki nieprzyjacielskie ostrzyć: straciła swą dzielność ręka, straciła szabla swój polor i on śliczny krwi nieprzyjacielskiej rumieniec, i rdzą oszpecona poczęła się niewieściuchów swych ręki i boku ich miękkiego wstydzic. Opuście proszę, że się spytam: kto te serca lękliwe Polakom wprawił? Zbytek, miękkości przyczyna, a męstwa polskiego ruina. Ten orlęta mężnego orla w kanie, rycerze w pastierce, szlachtę prawie w kupce zamienił. Ojczyzny całości nie szablą ale krzykiem bronić, na sejmikach i sejmach wszytka intencya — gładko i długo o dobrem Rzeczypospolitej mówić, a nie szczerze i prędko radzić — na Demostenesowy ślinogorz dla prywaty chorować“ i t. d.

Przy zagajaniu zgromadzeń politycznych, kaznodzieje bywali pierwszymi wyobrazicielami panującej opinii, lub na jej kierunek przeważnie

wpływali. Przysłuchiwano się z wielką ciekawością kazaniu:

. bo to od kazania
Brały już zwykle wagę sejmikowie zdania.
Po kazaniu znał każdy, kto z braci na przedzie,
A kto z tyłu zostanie

(*W. Pol.*)

Wiele tu kaznodziei zależało na popularności, i o ten przymiot najwięcej się na mownicy starano.

Jest z tej epoki mowców poczet znaczny. Na zaszczyt mownicy świeckiej wymienić tu można Jerzego Ossolińskiego, Jak. Sobieskiego, Bogusława Leszczyńskiego, i wielu innych. W miarę upadających nauk lepsi kaznodzieje stawali się przewodnikami światła, zapomocą wiary wnika-
jąc do serca i krzepiąc upadającego w narodzie ducha. Nie ma tu wreszcie mowy o tych błahych i nikczemnych rozprawiaczach, których wiek XVII i w pierwszej połowie XVIII wydał prawie bez liczby, a którzy, jak w każdej literaturze, są tylko odrzutkami.

Pomniki wymowy ówczesnej mają wyłączną jeszcze wartość pod względem historyi, obrazów domowego i publicznego życia, i nader ciekawej a upodobanej swym czasom symboliki.

ROZDZIAŁ I.

HISTORIA WYMOWY POLITYCZNEJ.

§. 1. Od r. 1632 do 1668.

Władysław IV świetne z zwycięstw panowanie nie uleczyło ani wzmogło wewnątrz Pol-
ski. Snadziej mu było orężem dokupić się soju-
szów z postronnymi, niż domowy ukrócić bez-
rząd i wewnątrz pokój ustalić. Napróżno godził
katolików z protestantami; trudniejsza jeszcze
była sprawa z dyzunią. Bunt y zniechęconego
kozactwa, po chwilowém uśmierzeniu, w srogie
i zgubne dla kraju rozetlały boje.

Już na sejmie konwokacyjnym r. 1632 za-
wrzały niechęci, wywołane ustawą zabezpieczającą
wspólność praw i swobód różnowiercom. Gdy
jeden z mowców wyraził się w swym głosie,
że równość ta nie tak miała być przywilejem
i prawem, jako raczej uwzględnioną i cierpianą
tylko swobodą: Krzysztof Radziwiłł, mar-
szałek izby poselskiej, z śmiałą, trybuńską po-
stawą (pisze Piasecki) siedząc jak Claudius Cae-
sar między dwoma konsulami, mąż wymowny
i wziętością przeważny (ut erat disertus et po-
pularis) wniósł zażalenie, że w ten sposób dys-
sydenci, nie mając żadnego swobód swych ubez-
pieczenia, pozorem jedynie zdają się osłonieni,
choć jako obywatele wspólnej Rzeczypospo-

litej jednych pospołu z szlachtą praw i wolności używaćby powinni. Na taką skargę wielu z katolików, jeden nad drugiego żwawiej i mocniej, w obronie religii występowali — a zwłaszcza Tomasz Zamojski, podkanclerzy koronny, który w silnej i żarliwej mowie dowodził, że wiara dyssydentów obca i wędrowna, z religią katolicką, matką Rzeczypospolitej, którą ona z taką czułością przygarnęła, na swém łonie wypiełgnowała, i do tak wielkich zaszczytów wyniosła, bez ciężkiej krzywdy i obelżenia równać się i wspólnych wolności podzielać nie może. Głos ten popierając Alexander Trzebiński, podkomorzy lwowski, niemniej uczony i biegły mowca (*arte dicendi et humanioribus studiis non vulgariter excultus*) dodał: że kacerstwo innowierców jedynie dla utrzymania pokoju (*ob bonum pacis*) dozwoloném, bynajmniej jednak uprawnioném nie jest, gdy u prawowiernych wyznawców, jako zaraza i źródło błędów, żadnego nie ma uznania. Przyszło przecież do zobopólnej zgody, pod warunkiem dołożenia w ustawie: *salvis juribus Ecclesiae catholicae Romanae*. (Piasec. Chron. sub a 1632).

Na następnym sejmie elekcyjnym (1632) zażądano poprawy ustaw, które częściowo i w różnych czasach, zazwyczaj w nagłych okolicznościach uchwalane, nie były dostatecznemi, uzupełniania zaś ich braku obcém prawodawstwem duch narodowości i swobód krajowych nie do-

puszczał. Starania atoli w tej mierze, popierane światłem i wymową Mikołaja Ostroroga, żądanego nie odniosły skutku.

Wrzały z inąd domowe rozterki, z których o pomyślnym dalszych rzeczy obrocie nie wiele można była tuszyć. Król, życzliwemi dla kraju ożywiony chęciami, jał się berła z odwagą i rzadką gorliwością. Przemyślał on o zaprowadzeniu lepszego porządku, wiązał tym celem stosunki z zagranicznymi dwory — a polegając na radzie Jerzego Ossolińskiego i Hieronima Radziejewskiego, zamierzał skrócić potęgę możnych i wpływ do rządu szlacheckiego gminowładztwa. Knowania niewczesne kanclerza, i w braku sił rządowych użyte mniej polityczne środki, wzbudziły nieufność powszechną i podrażniły umysły szlachty. Trwożna o całość swobód i przywileje swojej równości, na pierwszych zaraz sejmach stawiała królowi opór i zamierzone zniweczyła dzieło. — Sejmy następne, z których kilka za panowania tego króla upadło, przedstawiają gorszący obraz zawichrzenia i nieładu, bezczynności obrad i zaniedbania sprawy publicznej. Gorliwsi obywatele, miłośnicy kraju, spełniali trudny i ciernisty zawód godzenia poróżnionych, przekonywania opornych, ujmowania niechętnych i zawistnych. Na burzliwym sejmie warszawskim r. 1640 zaledwo Ossoliński wymową swoją pokonać zdołał niesforne, a poniekąd osobistemi widokami zaprzątzione umysły, ukazaniem nie-

bezpieczeństwa i plagi wiszącej nad głową Rzeczypospolitej.

W szczególny sposób objawiły się te publiczne niechęci na sejmie walnym r. 1645. Gdy zazwyczaj wszystkie obrady zgiełkiem i hałaśliwą przerywano zwadą, tu przeciwnie w oporze głuche wystąpiło milczenie. Napróżno wojewoda ruski wymownym głosem wzywał i zagrzewał posłów, aby przystąpili do dzieła — napróżno biskup poznański przedstawiał grożące krajowi niebezpieczeństwo — a prymas z prośbą i błaganiem łącząc najuroczystsze zaklęcia, śwadczył się Bogiem i królem, że gdy senat nie ma sobie nic do wyrzucenia, wszystek ciężar winy spadnie na tych, którzy stali się przyczyną bezczynności sejmu. Conticuere omnes (mówi dziejopis), żaden głos, żadne poruszenie nie objawiło życia w milczącym gronie posłów. Przy rozwiązaniu izby, marszałek Radziejowski wynurzył tkliwy żal i skargę nad niedolą ojczyzny, poruczając jej losy samej Boskiej opatrności, gdy od nieczułych i niebacznych synów żadnej spodziewać się nie mogła pomocy. Radziwiłł w rękopiśmie spółczesnym oskarża *lascivientium puerorum insolentiam* (dzieci rozpustnych bezkarność i swawolę).

Jak burzliwe wrzały w łonie Rzeczypospolitej i trudne do pogodzenia żywioly, poznać można z mowy kanclerza Ossolińskiego mianej na sejmie r. 1646, którą Pastorius w swej hi-

stori i zamieścił. Najznaczniejsi w tej epoce mężowie stanu, prócz Ossolińskiego, który duszą był niemal i kierownikiem spraw publicznych, — Kazimierz Lew Sapieha i Mikołaj Ostroróg występowali przeważnie w obronie praw i wolności Rzeczypospolitej — Jakób Sobieski, sprawny w poselstwach zagranicznych do Rzymu, Wiednia i Francyi, pomagał królowi w układach o pokój ze Szwedami w Inflantach, Kozakami na Ukrainie i z Turcyą — Bogusław Leszczyński nie tylko prawa i ustanowienia koronne do lepszego wiódł układu, ale i bezkarnej w ich przewracaniu samowolności skutecznie zabiegał — Jan Lipski arcybiskup, Andrzej Szostkowski i Trzebicki, biskupi, rozpierali się gorliwie o prawa kościoła.

Zdarzone zajścia i pełne przygód niesnaski z różnowiercami, zwróciły stanowczo uwagę króla, usiłującego zjednoczyć rozerwane umysły węzłem zobopólnego przymierza i zgody, i w ten sposób położyć tamę złemu. A jako niegdyś Zygmunt August umocnił naród przez unię polityczną odmiennych narodowości, tak Władysław miał zamiar utwierdzić go przez walną unię kościelną, czyli zjednoczenie powszechne wyznań chrześcijańskich. Pracował nad tém dziełem wspólnie z królem szczególnie Jerzy Ossoliński, który w r. 1645 zagajał w Toruniu tak zwane Colloquium charitativum, t. j. umowę bratnią z dyssydentami. Do osiągnięcia

pożądanego skutku ułożono instrukcją, która trzy poprzednie przepisywała działania: 1) Wskazać główne części i przedmioty nauki w sporze będącej, a to według pojmowania i wiary każdego z osobna zwolennictwa. Następnie wyłuszczyć je obszerniej i ile potrzeba wymagała objaśnić — oczyścić tudzież z błędów i fałszów nie-słusznie do nich przymieszanych. Nakoniec, zę zdaniem jednomyślném stron przeciwnych ułożyć antytezy, z którychby poznać można, w czém istotnie różnica i sporność zachodziła. Drugiém dziełem miało być zbadanie i wyświecenie prawdy lub fałszu, nie już wrzawą głośną i nieskończoną sporów scholastycznych, ale umiarkowanym i bezstronnym rzeczy rozbiorem. 3) W końcu zamierzono wskazać różnice praktyk, t. j. obrzędów i zwyczajów, aby z tego stanowiska nie powstawały zarzuty. — Nie przyszło jednak do stanowczego porozumienia się i zgody. Stawione z góry wnioski i założenia dały poznać, że wiara katolicka panuje.

Tak liczne przeszkody i niepowodzenia rządu tłumaczą dostatecznie, dlaczego mimo blask zewnętrzny, wielkość okazałą i świetną, wszystko wstecznym biegiem da'ło do upadku.

Bezkrólewie po śmierci Władysława IV zakrwawiło się wojną domową, która wkrótce zamieniła się w religijną. Gorliwsi obywatele i mężowie stanu usiłowali utłumić pożar: lecz ani skrzętność patryotyczna Olszowskiego, ani Ossolińskiego zabiegi, ani dzielna obu-

dwóch wymowa, nie otrzymały stanowczej przewagi na sejmie. Za staraniem Kisiela wojewody braclawskiego stanęło chwilowe przymierze z Kozakami; wkrótce atoli niezgoda między panami rozerwała ten sojusz i sroższą zapaliła wojnę.

Jan Kazimierz, z zakonnego ustronia powołany do berła, nie miał potrzebnych do panowania przymiotów i tyle hartu duszy, ile jej ówczesne wymagały okoliczności. Ściągały zewsząd burze na uciśnienie i ostateczne skołatanie Rzeczypospolitej: a kiedy wśród napaści grożących zewsząd niebezpieczeństw najwięcej kraj potrzebował rady i obrony, wicherzyły wewnątrz właśnie i popychały naród w przepaść bezrządu.

Po burzliwym sejmie r. 1649 z powodu klęski pod Pilawcami, nastąpił inny (r. 1652) swym gorszącym przykładem pamiętny w dziejach narodu. Zamieszał go nienawistny królowi Radziejowski, człowiek pychy wielkiej, z majestatem nieprzystojnie, z równemi obchodzący się pogardliwie (*Kochowski*). Przyjaciele, nie śmiejący jawnie bronić jego sprawy, kiedy na banicyą i gardło był wskazany, osłonili ją pozorem dobra publicznego, z wielkiem zawichrzeniem a w końcu upadkiem sejmu. Napróżno cnotliwy i wymowny Fredro, marszałek koła poselskiego, jednał i godził rozróżnione umysły — veto zamknęło usta obradom. Odtąd ta polityczna potęga trybuńskiego znaczenia, która dawniej występując po obywa-

telsku, jako skutek narady i postanowienia mniejszości, wstrzymywała niebezpieczne zamachy i kruszyła niecne przywłaszczenia, jedyna (jak ją Rousseau nazywał) rękojmnia swobód publicznych, a po naszymu żrenica wolności — wyrodziła się w polityczne bezprawie i hasło wichrzycieli, do samowolnego zrywania sejmów i obalania najzbawienniejszych narodu uchwał.

Nadchodziły czasy ostatecznej niedoli kraju. Szlachta, ślepe narzędzie a razem ofiara ówczesnych uprzedzeń i polityki, stawała się coraz mniej sposobną do rady, w braku oświaty która upadła. Przy wzrastającej ciemnocie, trwożyły sejmujących zjawiska niebieskie i dostrzegane na gwiazdach wróżby. Mikołaj Żórawski, akademik krakowski, i Stefan Furman, astrologowie, czytali w nich bliskie klęski Rzeczypospolitej: wyższe bowiem planety wraz z słońcem zbiegły się w konstellacyi barana. Były-to trwogi sumienia, i przeczucia oczekiwanej od Boga chłosty, którą rozsądniejsi z obywateli, mowcy publiczni i kaznodzieje głośno zapowiadali. Rok 1654 do najnieszczęśliwszych liczyć się może. Oskarżano króla, że zatrzymywał przy sobie buławę koronną litewską, co podejrzliwe w narodzie obudzało niechęci. Nie szczędziły obmów zebrane na sejm stany z zuchwałym i hardym animuszem, zbyt wolno rozprawiające o ustawach Rzeczypospolitej, o przywilejach i rękojmiach obywatelstwa, o prawach korony,

wreszcie o ograniczeniu władzy królewskiej. Z tej przyczyny postanowił król zaraz na początku sejmku wystąpić z całą majestatu powagą, aby przez niewczesną powolność nie podał się u narodu i obcych rządów w pogardę. Obruszyło to możnych i władców, powtarzających, że w ten sposób Julius dyktator stał się był dla Rzymu cezarem. Po rozwiązaniu obrad złagodził król swoje postępowanie — a na następnym w r. 1655 złożonym sejmie nowe wybuchnęły burze. Przed otwarciem obrad, Karwat Jezuita uczone i wymowne miał kazanie, wzięwszy za text Izaiasza rozdz. 51. „Podnieś się i powstań Jeruzalem, któreś piło z ręki Pańskiej kielich gniewu jego, i wypiloś aż do męttów. Niemasz, ktoby je podparł ze wszech synów, które spłodziło — i niemasz, ktoby ujął jego rękę ze wszech synów, które wychowało.“ Dodał, że wypełnia się miara przestępstw, i gniew Pański przybliża. Uznano ten głos kaznodziei za prococtwo, które niestety zbyt rychło się spełniło. Opaliński wojewoda mówił pod te czasy do króla: „Chciałbym, aby na wieki zginęło to odszczępienie się panów i szlachty od tronu — lecz tego pragnąć tylko można, ale nigdy dokazać. Stan rycerski widzi wycieńczone ciało Rzeczypospolitej, zdeptane prawa, senat władzy pozbawiony, nędzę narodu — szlachtę przez wojny wysiloną, pokój stracony. Cała Polska oplakuje te rany, a stan rycerski boleje nad

upadkiem wolności i Rzeczypospolitej.“— Smutny w dziejach ówczesnych przedstawia obraz ta walka z przeciwnymi losami i falą nieszczęść w skolatanę szczęty nawy ojczyściej zewsząd bijącą — to mocowanie się rządu z domową anarchiczną hydrą, z rozhukaném kozactwem, które uciśnione przez szlachtę, i prześladowane dla różnicy wiary, stało się najstraszniejszym Polski wrogiem. — Nieszczęściem było dla kraju, że król, nazbyt powodujący się wpływami rad ubocznych, a zwłaszcza Jezuitów, miasto łagodzenia umysłów, zasiewał sam ziarno niezgody, ścięśnianiem przywilejów osobom i społeczeństwom różnego wyznania. Na sejmie r. 1658, za naleganiem Andrzeja Trzebickiego biskupa, wywołano z kraju Aryanów, z kąd tyle gwałtów i nienawiści, zamieszania w uczuciach narodu. Podobnie gdy w r. 1661 za sprawą królowej wniesiono wybór następcy (w osobie syna Kondeusza) zarzewie niechęci rzucone w łono obrad zgubny roznieciło pożar. Maxymilian Fredro w senacie, Powalski w gronie posłów, a za nimi Lubomirski marszałek i hetman polny, powstali z żarliwością na obrazę zasadniczych ustaw Rzeczypospolitej. Pamiętna mowa Jana Kazimierza na sejmie, nieszczęścia przyszłe ojczyzny proroczym duchem przepowiadająca („*Utinam sim falsus vates!*“) niemile sprawiła wrażenie. Staraniom jedynie biskupów Czartoryskiego i Jerzego Białozora winna była Polska zgodzenie w r. 1662 tru-

dnosci z wojskiem buntujacem sie i bezkarnem. (Ob. Kochow. Klim. III. ks. I).

Knowania mściwe przeciw Lubomirskiemu królowej i Prażmowskiego, wywołały burze sejmowe r. 1664 i 1665, po których do krwawej przyszło Farsalii. Ledwo starania Trzebickiego i Leżeńskiego, biskupów, rozbroić zdołały zawziętość i na chwilę domową zatrzymać wojnę. Aliści wznowione zabiegi dworu o ustanowienie następcy, i prześladowania Lubomirskiego, dały hasło do nowych zamieszek, i zakłóciły sejm r. 1667, który swe właśnie zakończył dopiero z śmiercią królowej.

Tyle klęsk i niepowodzeń znękały umysł króla który postanowił wreszcie złożyć koronę. Spółcześni napisali o nim z ironiczną pochwałą to zdanie: że najgodniejszym zdawał się wtedy tronu, kiedy go rzucał. Za złożeniem sejmu, podkanclerzy koronny Andrzej Olszowski, długo, ciosem nagłym Rzeczypospolitej jakby porażony, milczał — a kiedy mowę pisaną z ręki królewskiej podał do odczytania izbie, stał się zgilek niezwykły i rozruch między posłami. Wstał zatem podkanclerzy i głosem pełnym wzruszenia oznajmił narodowi abdykacyą. (Ob. List. Załusk. T. I. str. 53). Przemawiał potem marszałek sejmu Sarnowski, którego mowę Załuski chwali z prostoty i przyrodzonego wdzięku (*naturalis eloquentia*). Wyśławiał jak czyn wielki i zadziwiający, złożenie korony, tego co świat najwięcej ceni — i w tym

czynnie wspinałym zwycięstwo nad samym sobą. Przywodził z dziejów przykłady Dyoklecjana i Karola V cesarzów. Z drugiej strony, przypominał obowiązki monarchy, który nad dobro własne i siebie wyżej powinien cenić dobro i całość swoich ludów — błagał zatem króla, aby miłości kraju dał przewagę nad sobą, i odmienił zamiar, zważając stan oplakany Rzeczypospolitej:

*Tu regem patremque geras, tu consule cunctis:
Nec tua te magis moveant, quam publica damna.*

W końcu sam król przemówił, ale podobno dla zbytniego wzruszenia dokończyć nie mógł. Mowę tę pełną żalu i goryczy, wyrzeczoną po polsku, zachowała nam historia, acz nie w jednokowych odpisach. Przytaczamy ją tu jako ciekawą historyczną pamiątkę:

MOWA JANA KAZIMIERZA K. P. MIANA PRZY ABDYKACJI
TRONU W SENACIE.

„Gdy dociekła godzina, abym dług ojcowskiej miłości od dwóchset ośmiudziesiąt lat pupillae domo mego tej Rzeczypospolitej wypłacił, laty podeszły, sejmami i obozami zrobiony, uciskami przez lat dwadzieścia stroskany, Król i Ojciec, to co u świata najdroższego, koronę WM. Mciom składam. Za tron trunnę obieram, gdy światu funeris dostojenstwa mego superstes umieram; za berło bryłę ziemi, którą sobie in sinu miłej Ojczyzny wspólnej matki, intra cine-

res przodków moich zostawuję, aby, jakoście mię WMM. pierwszego do obozów i ostatniego z bitwy dla zaszczytu swego widzieli, tak *ex annalibus* pierwszego dla wolności swej pomnożenia i fortunnych lat powracającego koronę królewską z pod dyspozycyi swojej pamiętali. WMć przez wolne głosy na tym tronie mię posadzili; miłość ku WMMom z niego mię ostatniego obojej linii dziedzica dobrowolnie zsadza. Monarchowie przede mną synom, braci abo krewnym abdykując koronę podawali: ja miłej Ojczyźnie i Rzeczypospolitej, której jestem ojcem i synem; i dla miłości jej z wozdza *gregarius*, z pana *obediens*, z króla *conci-vis* stawam się, abym młodszemu ustąpił, w którego obraniu aby Pan Bóg WMMciom błogosławił, *in scilitudine mea*, zabaw próżen, Majestat jego święty błagać będę. Dzięki ę już tedy WMMciom za wszystkie *charitates*, usługi i odwagi, za rady, zaszczyty, dochody. Jeśli się komu *in rationibus status vel factorum* nie wygodziło, niech odpuści, sam wzajem wszystkim odpuszczam. Żegnam tedy każdego z WMMM i przyciskam do serca, w którym słodką WMM pamięć, pókim żyw, nosić będę. Błogosławieństwo nadto ojcowskie wszystkim WMMom i każdemu z osobna *impertior*; a lubo odległość miejsca odłącza mię, sercem jednak od wspólnej Matki dzielić się nigdy nie będę. A że więcej słabość pamięci i żal rzewliwy mówić nie znosi, ostatekz tej karty, którą do czytania podawam, i miłości i szczerości mojej wyrozumiecie.“

Nastąpiły czule pożegnania — naprzód z strony senatu, usty Mik. Prażmowskiego prymasa, który w mowie swej wypowiedział z pochwałą cnoty, zasługi i trudy królewskie Jana Kazimierza — a gdy przyszło do dziękczynień

i wynurzenia ostatniego holdu miłości i poddaństwa, drżącym głosem przywiódł z proroka: *A a nescimus Domine loqui*, (*Zalusk. Epp. T. I. p. 60*) — Potém nastąpiła przemowa od stanu rycerskiego, zapewnie głosem marszałka. Zakończył tę smutną uroczystość mową od tronu podkanclerzy Olszowski (*ibid. p. 62*).

Abdykacya Jana Kazimierza wycisnęła łyzy powszechne. Coyer powiada, że były to łyzy, jakie zwykliśmy ronić na przedstawieniu trajedyi — po skończeniu widowiska znika przyczyna do żalu.

§. 2. Od r. 1668 do 1718.

Zabrakło wszakże Polsce po bezdzietnym królu dziedzicznej krwi Jagiellonów, odrodzonej w plemieniu Wazów — i nie mała o to powstała troska, komuby na nowo berło państwa powierzyć. Ozwali się liczni współzawodnicy — i gdyby w ów czas (mówi Kochowski) chciano wznowić zwyczaj starodawnych wieków, przy sądzania korony za gonitwy lub rżenie koni, byłoby nimi całe wypełnione koło. Dla mniej troskliwych o dobro kraju plac otwarty do frymark, zabiegów i bójek. Zebrano się tłunnie na polu wyborczém. „Tam są Polaków igrzyska, tam ich publiczna mownica i marsowy sarmacki obóz, gdzie słońce, gdzie cały niebokrąg świadkiem, jak szeroko rozpiera się wolność.“ (*Clim. IV. p. 11*).

Pośród narad błysnęły miecze. Przeciwnicy Kondeusza, między nimi Dębicki kasztelan sandomierski (*homo audax, validi inter populares eloquii*), Oborski kasztelan warszawski, Pękosławski, Andrzej Morsztyn, mowcy żarliwi, zapał swój posunęli aż do nierozwagi. Gdy się zwiększało zamieszanie, Zaremba, poseł ziemi sandomierskiej, światłym i przekonywającym głosem wiódł do zgody poróżnione umysły. Dzielniej jeszcze w duchu religijnym przemówił Kazimierz Czartoryski biskup kujawski (ob. *Zawadzki Hist. arc. p. 29*), a po nim Fredro kasztelan lwowski, mąż wysokiego rozumu i wymowy pięknej, o którym Załuski powiada, że im dłużej mówił, tém chętniej zawsze był słuchany. Z strony księcia lotaryńskiego głoszący wysłannik jego dworu, opat, *illustri facundia Demosthenem aut Tullium ore ferens*, zachwyił wszystkich swoją mową, która większe na szlachcie uczyniła wrażenie, niżli powabne i świetne księcia Neuburg obietnice — posłowie lotaryńscy z głośnym okrzykiem do miasta jakby w tryumfie odprowadzeni. Napróżno prymas Prażmowski w długiej i na pozór pochlebnej mowie obstawał za Kondeuszem. W końcu Andrzej Olszowski podkanclerzy koronny, głowa stronnictwa popierającego Piasta, z zastrzeżeniem prawowierności („*Rex Pol. sit factu catholicus, regina quoque catholica*“) swym głosem przewa-

żnym zbliżył do jedności rozerwane umysły, i przechylił stanowczo szalę wyborczą. — Po dokonanej elekcji, na nabożeństwie kościelném kazanie miał Popławski, słynny tego czasu mowca (*illustris orator*). Przy układaniu paktów przemawiali gorliwie Pac kanclerz w. litewski, i Andrzej Trzebicki biskup.

Sejm koronacyjny dopełnił dzieła elekcji, ozdobiwszy purpurą pręgierz zawiści i prześladowania, i cierniową koroną uwieńczywszy skroń króla-męczennika. Już na tym sejmie wybuchnęły niechęci, które zakłócić miały panowanie Michała. Prymas Prażmowski z pozorną układnością wyniośle się odzywał. Podkanclerzy w jednej mowie do króla wyraził się, że nie tak rządów jako raczej przykładu Polacy potrzebują — a w końcu żądał energii i poświęcenia, przywodząc wiersz łacińskiego poety:

Hectora quis nosset, si felix Troja fuiset?

Podobnież Pac, wojewoda trocki, w żwawej i niepochlebnej dla króla przemowie, wnosił, aby dla bezpieczeństwa i pokoju ojczyzny pomyślił wcześniej nad opisaniem elekcji. Wspomniany wyżej Zaremba, sędzia sandomierski, tłumacząc ważność protestacyj poselskich, o początku i zasadach wolności obszernie rozprawiał — wielce (mówi Zawadzki) podobała się ta mowa, jakby z ust powszechnych wyjęta. (Załuski zamieścił jej treść w swoim zbiorze, (*Epp. T. I. p. 190*). Śmielszy nad innych Bą-

kowski wojewoda objawił w swym głosie ducha niechęci, i zapalił rozterki, które się skończyły zerwaniem sejmu. Daremnie biskup Czartoryski jedną i łagodził umysły — próżno jednomyślny z nim Pieniążek poseł oświęcimski, znakomity radą i wymową, karciał występnych wichrzycieli nieprawość i swawolę. Znalazł się rozum do usługiwania przewrotności, wymowa do szkodzenia dobru publicznemu. Żałować należy zniweczenia wniosków, które popierał Bieniewski, wojewoda czarniechowski, senator światłem i doświadczeniem górujący w izbie. Podawał on zasady potrzebnej reformy, stosując je do króla, senatu, wykonawców sprawiedliwości i prawa. Mowa wojewody dała poznać zwichnienie w samym gruncie Rzeczypospolitej — wszyscy też za jego głosem skłonili się ku potrzebnym odniamom.

Jątrzyły się przeciw królowi umysły, zwłaszcza panów możniejszych, składających stronnictwo francuzkie. Zamyślano nawet o strąceniu z tronu Michała. Duszą zaś tych skrytych układów i knowań był Prażmowski, w porozumieniu z marszałkiem koronnym Janem Sobieskim — a uczestniczką ich nieobojętną małżonka królewska Eleonora. Opierał się im najczynniej, wraz z Trzebickim, biskup kujawski Czartoryski zwany pojednawcą (*praesul connexualis*) któremu (jak świadczy Załuski) równego w radzie senatora owe czasy nie miały. Cztery kroć za panowania tego

króla zrywano obrady publiczne. Na sejmie r. 1670 prymas nieszczęścia Rzeczypospolitej gwałdziem nieszczęśliwej panującego przypisywał, pytając króla z urąganiem, azali na ratunek jej miał w swych ręku dosyć siły i środków? Gorszące i bezkarne wybuchnęły wtedy niesnaski. Trzeba było światła i wymowy Salomona polskiego, marszałka sejmu, aby obrady zawichrzone doprowadzić do skutku. Obok Lubomirskiego, występowali z przeważnemi głosy: Andrzej Morsztyn podskarbi koronny, biegły mowca, (*insignis arte facundiae*) tudzież biskup poznański, marszałek trybunału, którego mowę do króla mianą zachował w treści Zawadzki (*Annal. l. IV p. 230*). O kanclerzu w. litewskim, przeciwniku króla, powiada Załuski, że napuszony w swojej mowie, jakby od Jowisza wyroki głosił, z wielką powagą i zastanowieniem przewłóczył słowa. (*Epp. T. I. p. 239*).

Na sejmie r. 1672 posłowie ziemscy podzielali obojętność króla, zrażeni dumą i zuchwalstwem możnych, którzy trwożę rozsiewając w izbie, mieszały pokój publiczny i zamykali usta obradom. Bieniewski wojewoda rozsądnie w swym głosie wywodził: że dwie są walne przyczyny, które wiodą do zguby najpotężniejsze królestwa i rzeczypospolite; jedna z nieba pochodzi, t. j. los niezbędny, któremu zapobiedz nie można — druga z zepsucia obyczajów, a tą jest *diffidencya*, która między swemi rodzi niezgody,

nasiona wojny, gubiącej narody i największe mocarstwa. Na diffidencją niema lepszego środka, jak porozumienie się wzajemne, albo, gdzieby potrzeba wymagała, zadosyć uczynienie. Król daje przykład z siebie wyrozumiałości, przykładając, ażeby stany Rzeczypospolitej, jeżeli w czém prawa albo pacta nie dogadzają, rozważyły z poszanowaniem dla majestatu, i zgodną uchwałą niedostatki uzupełniły. Radził zatem colloquium senatu z stanem rycerskim, na któreby i wszystkie szlachtę zaproszono.

Prymas w wielkiem gorliwości uniesieniu popierał to zdanie, ale żądał, aby colloquium odbyło się bez obecności króla, dla uniknienia wszelakich względów, mogących krępować wolnych głosów swobodę. Wniosek jego przychylnie był słuchany, póki w końcu nie dodał, że obrad nie radzi przedłużać do nocnej pory, ob praesens periculum, quod quidem pugionibus accincti siccarii reperiuntur, eo obruszyło przytomnych.

Sędzia wielński odparł, że Koryolanów Rzeczpospolita nie ma, ale przykładów ich się lęka.

Burza wzrastała — obawiano się ostatecznej katastrofy. A gdy marszałek Oborski zegnał bliską rozwiązania izbę, Grudzińskiego posła zrywającego obrady nazwał Herostratem, a kanclerz od tronu dający odpowiedź matkobójcą — biskup kujawski wyrzekł nań przekleństwo.

Na radzie posejmowej, wspomniany Floryan Kazimierz Czartoryski, w smutném użaleniu nad niedolą narodu, wymownie i żarliwie jak senator, świątobliwie jak biskup, poczciwie jak prawy i życzliwy krajowi obywatel rozprawiał. „Nie chcieliśmy (mówił) radzić o Rzeczypospolitej pókiśny mogli, nie będziemy mogli gdy zechcemy. Ślepi na przepelniającą się miarę złego i grożący z góry gniew Boga, sami powiększamy brzemień winy, i przyspieszamy zasłużoną karę. Jako ptak kwapiący się ulgnąć na lepie. Oto otwierają się wargi moje na wypowiedzenie smutnego prorocтва. Widzę, rodacy, że przyszłość nasza będzie gorzka jak piolun, ostra i przenikająca jak miecz obosieczny.“ —

Konfederacya Gołębska, stanąwszy w obronie króla, chociaż od Rzeczypospolitej zganiona potrzebnego nie uzyskała uświęcenia, skróciła przecież zuchwalstwo Prażmowskiego, który zapędzony przezeń w kluby, chytre działania swoje przymuszony był zwrócić ku własnej sprawie. Zamieniona w sejm pacyfikacyjny (r. 1673) przygotowała środki do uśmierzenia sporów, i króla utwierdziła na tronie. Wiele na tym sejmie roztropnością i wymową swoją zdziałał Jakób Szczawiński wraz z podkanclerzym koronnym. O pierwszym z nich powiada Załuski: że nikt z tym mowcą mierzyć się nie mógł pod względem światła i powagi, zwięzłości i przyrodzonej siły. Mówił rozsądnie i uczenie,

mało słów a wiele wyrażając rzeczy — w wyśłowieniu równy i stateczny, żadnych za sobą, jakto inni czynią, nie wlokąc barłogów i śmieci. „Jeśli w szczupłej rodziny gronie, przez niesforność pojedynczą dom cały nieładem upada, cóż sądzić o Rzeczypospolitej, która nakształt oceanu, za lada poruszeniem w ogromne i niebezpieczeństw pełne wzbiera bałwany? Powiadano o Ateńczykach, że wiedzieli zawsze co było dobre i konieczne, a czynić tego przecież nie chcieli. Te są przyczyny, dla których jedne państwa wrzastać nie mogą, drugie zwykłą rzeczy ludzkich kolejją upadają.“

Wybornie także rozprawiał *Bieniewski*, który swym głosem wstrząsnął i przeraził umysły. „Widzę (mówił) że wszyscy po swej myśli i woli chcą działać, jakby jedno ciało mogło mieć razem głów wiele. Rozdzielamy się na osobne zdania — ale baczmy i poglądajmy przed się z uwagą. Rzeczpospolita jest okrętem, który w całości zachowany płynie, rozwiedziony na części w toniach morskich przepada.“ (*Zatusk. Epp. T. I. p. 451*).

Uciszone chwilowo przez sejm pacyfikacyjny, ponowiły się rozterki z zejściem króla Michała. Litwa z Polską, możniejsi między sobą w zapasach, województwa i ziemie wzajemne ku sobie jątrzyły niechęci. Podsycala je zawiść osobista dwóch wielkich hetmanów, Paca i Sobieskiego. Godzeniem sporów i kierowaniem rzeczy do lep-

szego składu zajmował się, czynny zwłaszcza w czasie konwokacyi, Czartoryski.

Na zjeździe wyborczym, pod przewodnictwem Andrzeja Trzebickiego biskupa krakowskiego, który po śmierci prymasa sprawował urząd interreja, gdy podzielone w zdaniach stronnictwa w groźne wybuchnęły zatargi, Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski, znakomity rodem, nauką i wymową, temi słowy zalecał największego z Piastów:

„Doszedłszy do kresu prawie przeciwności, w tym odmiecie i zawichrzeniu naszych obrad, zgadzamy się przecież na to wszyscy, jakim być powinien nasz król, wśród ważnych i takim niebezpieczeństwem grożących spraw i wypadków. Wiemy, że korona potężnym jest ciężarem; pozostaje poznać, kto będzie zdolnym do jej dźwigania. Gdyby w wyborze nowego króla szło nam o piękne tylko pozory, jednoby prawie było, księcia Lotaryngii czy księcia Neuburg osadzić na tronie. Jeden i drugi pokazują nam kwiaty: ale my owoców potrzebujemy. Ja myślę podobnie jak nasi ojcowie. Wał obronny Rzeczypospolitej chrześcijańskiej, Polska pragnie mieć na czele swoim bohatera, a Kondeusz pierwszym jest wodzem naszego wieku. Dzisiaj rano ukorzyłem się przed Bogiem, szukając u stóp Krzyża natchnienia Ducha ś. w tej sprawie, która ma zakończyć żalobę kraju. Wiem, że wymieniając imię Kondeusza nie zawodzę mego sumienia — a przecież i ten wielki mąż głosu mojego nie pozyska. Sobieski hetman radząc nam go za króla, zważa w nim tylko przymioty wojownika. Ja zwracam uwagę na jego wiek, pojęcia, nawyknienia. Nie zna on naszych obyczajów, naszej wolności, naszej mowy — nie zna oręża polskiego,

dziejów dawnych, wypraw i świetnych czynów — sto lat trzebaby mu na poznanie twarzy naszych: a zdolalżeby bielejący siwizną starzec przywdziać dla nas nowe siły i ducha? Słowem, Sobieski widzi w nim tylko chwałę pokrywającą ruiny bohatera. A my przecież możemy mieć króla, który rozumie nasze swobody, który je kocha — którego przysięga szczerą będzie, gdy ją wyrzeczce dla świętej sprawy ojczyzny. Możemy mieć głowę, a razem towarzysza spraw naszych — obywatela kraju, i członka jednej spólniej rodziny. Żądam, aby Polak w Polsce królował.“

Długi gwar przerwał mowę wojewody. Okrzyki: Piast! Piast! rozległy się do koła. Jabłonowski mówił dalej:

„Jeżeli przodkowie nasi wynosili niekiedy na tron cudzoziemców, czynili to dlatego, że się lękali walk i niebezpiecznych współubiegań między równymi. Dziś obawa ta ustępuje — wszystkich bowiem oczy zgodnym uczuciem zwrócone są na jednego.“

Żywsze jeszcze okrzyki zabrzmiały w kole. Kończył zatem mówca donośniejszym głosem:

„Jest pomiędzy nami mąż, któremu ocalenie wielokrotne Rzeczypospolitej zjednało sławę w narodzie i w całym niemal świecie, jako największemu, najdzielniejszemu z synów Polski. Stawiać go na czele naszym, uświęcimy tylko dzieło jego sławy — szczęśliwi, iż uczcić zdołamy jednym stopniem wyżej resztę żywota, z którego ani jeden dzień nie upłynął, żeby nie należał do Rzeczypospolitej — szczęśliwi równie, że ten stłumi w kraju oplakane niesnaski, przyodziawszy w władzę i potęgę miłość kraju i geniusz wojownika.“

Wiek, siły, zdolności, szczęście wojenne, wszystko zgola za nim przemawia. On utrzymał tę koronę, będzie ją umiał piastować. Dlaczegoż, jeśli sam o sobie zapomina, my mielibyśmy o nim zapomnieć? Szukając między obcemi bohaterą, chcielibyśmy pokazać, że Polsce na bohaterach zbywa? Rodacy! jeśli naradzamy się tu w pokoju nad wyborem króla, jeśli najświetniejsze dwory ubiegają się o nasze głosy, jeżeli potęga nasza w obec świata tak możnie urosła, a swobody trwają w całości i bez skazy, — co mówię? jeśli posiadamy tę ojczyznę i Rzeczpospolitą, komuż to wszystko winniśmy? Wspomnijcie na cuda waleczności pod Słobodyszczem, Podhajcami, Kaluszą, Chocimem (nieśmiertelne imiona!) — i weźcie Jana Sobieskiego za króla.“

Zaledwo mowca skończył, pięć województw przez swoich posłów wykrzyknęło króla Jana. Długie okrzyki poprzedziły ostateczne głosowanie. Poparł je tém skuteczniej swém przymówieniem Maxymilian Fredro kasztelan lwowski — a uwieńczył świetną Sobieskiego pochwałą Stanisława Dąbski biskup chełmski.

Ale wichrzyła jeszcze Litwa — dwaj Pacowie z swemi zwolennikami opuścili koło wyborcze. Jabłonowski wojewoda i Trzebiński biskup usiłowali swym wpływem pojednać umysły i wybór stanowczo utwierdzić. Na nabożeństwie uroczystém Adryan Pikarski, trzech z kolei królów kaznodzieja nadworny, pocieszające w kazaniu swojém narodowi ogłaszał wieszczby.

Uważano z wielkiém upodobaniem (mówi Bizardière) że elekcyja Jana III we wszystkich okolicznościach podobną była do elekcyi cesarza

rzymskiego Wespazyana — tak jak później (roku 1697) zbrojny pochód do Polski Augusta II przyrównywano do wyprawy Witelliusa ciągnącego na opanowanie stolicy. Dla mowców i panegirystów był to przedziwny pomysł do tworzenia dygressyj i chwaleń po krasomowsku *per similitudinem*.

Kiedy po dokonanej elekcji oddawano uroczyscie w Warszawie w kościele ś. Jana dyploma nowemu królowi, podniósł wedle zwyczaju głos pochwalny Gniński wojewoda chełmiński. Mowca przemawiający w stylu i smaku swego czasu, mieszał niewcześnie rzeczy świeckie ze świętymi:

„Jak niegdy ś. Jan gotował drogi Messyaszowi, tak Rzeczpospolita oddając dyplom królewski Janowi Sobieskiemu, gotuje drogę swemu panu, którego imię jest Jan. Dziewica Marya ubłogosławiła Jana w łonie jego matki: królowa Ludwika Marya, małżonka Jana Kazimierza, napelniła błogosławieństwa króla Jana, zaślubiając go z Maryą d'Arquien, tym oceanem przymiotów anielskich. Rzeczpospolita popełniła błąd czasu przeszłej elekcji, wybierając Michała: poprawia go teraz wyborem Jana. Jan jest-to imię łaski, która przywróci karność rycerską i pomyślność Polski. Słońce pokazuje się po chmurach, ale często rodzi nowe chmury: gwiazda nowa, wznosząca się na naszym horyzoncie, obiecuje nam chleb a nie gromy. Słyszeliśmy Ducha ś. w uroczystość jego Zesłania — a oto otrzymaliśmy go w osobie Jana. Dziś kościół obchodzi uroczystość Boga Zbawiciela ukrytego pod postacią chleba — oto witany wespół siebie innego zbawcę w postaci ludzkiej. Zebraliśmy się w przeddzień ś. Trójcy dla

wybrania Jana -- czyliż on sam nie jest Trójcą, będąc naszym wybrańcem, naszym ojcem i naszym królem?" — i t. d. (*Zalusk. Epp. T. I.*).

Nie trzeba sądzić, mówi Coyer, żeby wymowa polska zawsze takim tonem się odzywała. Wyjąwszy panegiryki, ma ona świetne do okazania przykłady, zwłaszcza gdy występuje w obronie Rzeczypospolitej; bo wtedy obywatel wolny, natchniony przyrodzoną zdolnością, ożywia w sobie podobny zapał, jaki niegdyś unosił Cycerony i Demosteny. Polak uczuwa go równie, ale zazwyczaj wpada w nadętość.

Świetne z zwycięstw, ale mylną kierowane polityką panowanie Jana Sobieskiego, nie przyniosło spodziewanych korzyści ani wzmogło wewnętrznie Polski. Bohatér na polu wojenném, król słaby i niedbały w rządach, podzielał on w znacznej części losy poprzednika swego, Michała. Rozruchy na Litwie, wynikłe z powaśnienia między sobą możniejszych domów, nie mniejsze zawichrzenia i niesnaski w Koronie, połączone z zrywaniem sejmów, wysiliły naród moralnie, i kraj nachyliły ku upakowi. Na sejmie r. 1681 król rozpaczający nad niedolą Rzeczypospolitej poruczał ją ostatecznie losowi: „*Stracōna securitas publica, i już nihil relictum. Consilia, quibus impares sumus, fatis permittenda.*“

Sejm grodzieński r. 1688, burzliwy i pełen zniewagi majestatu, z przyczyny niechęci ku królowi panów litewskich, po wielu sporach gor-

szących rozwiązał się — podobnie jak warszawski t. r. zerwany przez stronnictwo księcia Neuburskiego, który odmówieniem narzeczonej królewica Jakubi, księżny Radziwiłłowej, wielu był przeciw sobie oburzył. Marszałek Szczuka, żegnając wymownym głosem posłów, z żalem wyraził: że zrywanie sejmów było najgorszym z środków wynalezionych na zgubę wolności i praw obywatelskich. Na tym-to sejmie sądzono sprawę Łyszczyńskiego, oskarżonego o ateizm, i spalonego potem na stosie (ob. niżej. Mow. relig. pod *Zaluskim*).

Na radzie post-comitalnej po zerwaniu wspomnianego sejmu grodzieńskiego, Andrzej Załuski biskup tak się do króla i zgromadzonej starszyny odzywał: „Sejmy bywały quondam robur, a terażniejszy rubor nasz: nescio, quo pacto res bona facta mala est. Zjazd ten, boć go nie wiem sejmem jako nazwać, podobny jest do owych imprezy, którym się dało diluvium we znaki: więc że po szkodzię mędrsi budują altissimam turrim, już nas też nie zatopi — ważą koszty, materyi gwałt, praca — a potem, confusio linguarum. Rozjechali się, coś skleciwszy, co się na nic nie zdało. Wstydzicie się nam przed Bogiem, któremu żadna rzecz nie jest tajna — wstydzicie się przed światem takich abusus, kiedy niezwyčajnym jeszcze sposobem, *vergentibus in pejus fatis, transgressi sumus terminos antiquos, quos posuerunt pa-*

tres nostri. Atoli przecie, jako ogarnąć sukni rąk nie dobywając, tak nie godzi się, salvo te Principe, N. Królu, desperare de republica.“

Nie zbywało na świątłych i pocziwych radcach, ale rady ich były głosem wołających na puszczy. Rzecz dziwna, że w zamęcie i walce tyłu zapalczywych stronnictw i namiętności nie ustawała chęć rozprawiania i popisywania się z krasomcwstwem.

Rudawski (w ks. II swojej historyi) opisując sejm polski, powiada:

„Na wstępie obrad wysyłani bywają mowcy od stanu rycerskiego do króla i senatu — i nawzajem, od króla i senatu do szlachty — i sześć tygodni zwykle schodzi na perorach i sprzeczkach. Rzekłbyś, że to nie zgromadzenie prawodawcze, ale szkoła: prywatne wielu członków oględy sprzeciwiają się dobru publicznemu. Na wspólném zebraniu posłów ziemskich z królem i senatem poczyna się głośna rozprawa, której przedmiotem są zebrane w jedno uchwały poselskiej izby. Wolno każdemu mowcy przerywać głos drugiemu, wolno łajać i powtarzać owo przykre dla uszu nie pozwałam; zkąd w niewecz idą wszelkie obrady. Król po całych nocach bezsennie przysłuchiwać się musi tym nieustannym mowców sporom.“ — Słusznie Kochowski w swoich Klimakterach, powstając przeciw tak zdrożnemu nadużyciu, wyraził: „Proh amentia! Deus aut priscam Polonis

mentem, aut efficax aliquod elixir periculosae huic libertati exhibeat.“

Na sejmie r. 1694 narzekali posłowie na zgwałcenie izby i zniesienie publicznych rad bezpieczeństwa: ale skarżyć się i narzekać było każdemu wolno — pociechy i skutku swojej skargi nikt nie odnosił. (*Godlewski: Hist. Comitior. a. 1695*). Coyer w opisie tego sejmu powiada: „Rzeczpospolita zdawała się oślep i na przepaść zmierzać wtedy do zguby. Senat poglądał na rycerstwo jakoby na tłum spiskowych i nieprzyjaciół ojczyzny: szlachta na senat, jak na bezczynnych i próżnych deklamatorów.“

Okres panowania Jana III nazwać można epoką panegiryczną. Tryumfy tego monarchy, więcej błyszczące niż pożyteczne dla kraju, podniecały ducha panegiryzmu i skłonność do przesady. Duma narodowa i pochlebstwo były żywiołami ówczesnej wymowy — a kiedy w radzie publicznej upadała sprawa Rzeczypospolitej, siono się na wzajemne pochwały rozumu, dzielności, cnoty obywatelskiej, i ślachtetnego dla kraju poświęcenia. Panegiryzm, popierany w szkołach jezuickich, wszedł niewczesnie i na mównicę polityczną, gdzie z uszczerbkiem i lekceważeniem spraw publicznych prawiono nieskończoną liczbę mów urzędowych, ceremonialnych, każąc niemi równie smak dobry jak i język ojczysty.

Aż do tej pory stan rycerski, troskliwy równie o wiarę jak i swobody, nie zaniedbał żadnych środków do utrzymania swego dziedzicznego

przywileju obierania sobie królów, a z nim praw politycznych, które utraciły inne narody. (*Bisardière w przedm. do opisu sejnu elek. r. 1697*). Zaraz po śmierci Jana III zebrano się tym celem na obrady, które otwierał Andrzej Chryzostom Załuski mową ułożoną z tematu (*Jozue 24*): *Optio vobis datur, eligite.* („*Dano wam obierać, a więc obierajcie*“): gdzie wprowadził figurowanie Saula namaszczającego Dawida. (Mowa ta znajduje się w T. II Listów Załusk. str. 368). Nazajutrz Popławski biskup inflantski wyrzekł kazanie, jak zwykle, ducha religijnego, patryotyzmu i wymowy pełne. Wszczęte rozterki uspakajał swym głosem Wielhorski, poseł wołyński, przywołując na pamięć poważne obyczaje przodków, u których nie przewodziła duma, łakomstwo było w pogardzie, a jedynym hasłem dobro publiczne, do cnót i dzielnych czynów wskazujące drogę. W tym duchu przemawiali również: Szczuka referendarz koronny, Stanisław Leszczyński starosta odolanowski, i Andrzej Załuski, najczynniejszy w tej poecie senator, rozjemca sporów biskupa wileńskiego z hetmanem Sapiehą.

Naród rozerwał się na dwa główne stronnictwa, oba silnie popierane, które wystawiły koronę na zgubne podstępny i frymarki. Prymas Radziejowski, chwiejący się w swoich sprawach również jak w swojej cnocie, ścigał na kraj ohydę przedajności i oręż obcego wroga. Po dokonanej w sposób gwałtowny elekcji, nie

ustawały spory zamienione w wojnę domową. Tłumili je, i jednali sweni glosy umysły, prócz powyższych, Przyjemski kasztelan kaliski (wychwalony od Załuskiego, *Epp. T. II. p. 403*), Stanisław Rzewuski starosta chełm. na sejmie koronacyjnym żarliwy mowca; tudzież Kołodzki sędzia inowrocławski, i Kochanowski kasztelanic czechowski, na zjeździe w Łowiczu wymownie obstający za Augustem. Na zagajeniu sejmu r. 1701, Koźuchowski, kaznodzieja królewski, znając rozdrażnienie powszechne przeciw królowi, i przeczuwając bliskie zamieszanie obrad, bronił go wymownie w swém kazaniu i wystawiał z przymiotów osobistych jako ojca ludu. Podobnie na sejmie koronacyjnym Popławski biskup inflantski wyborne miał kazanie, którém sejmujących posłów wiódł do zgody i posłuszeństwa królowi.

Otwinowski (*w Dziej. panow. Aug. II.*) powiada: „W takie nieszczęścia uwikłaną była wtedy ojczyzna nasza, że się nie zdało rozumem ludzkim, aby miało przyjść królestwo ad suum esse i zostać w całości.“ August II, uważając tron polski jedynie za cel pośredni w swych samolubnych widokach, nie godził bynajmniej do porozumienia się z duchem, dążnością i politycznym systemem narodu. Stanął on jakby wręcz przeciw ustawom i zasadom Rzeczypospolitej. Ztąd straszna i zgubliwa walka dwóch przeciwnych sobie żywiołów, której skutkiem koniecznym było przesilenie wewnętrzne i upadek

moralny. Za niego po raz pierwszy wola narodu złamana — całość i swobody Rzeczypospolitej uczuły cios stanowczy.

Na sejmie r. 1701 Pac, kawaler maltański, wyniósł w długiej mowie żałobę przeciw rządowi Augusta. Na innym sejmie Załuski biskup temi słowy odzywał się do króla: „Nie dopuszczaj, Mił. Panie, żebyśmy na to nieszczęście przyszli, o którym historyk rzymski powiada: *Et redactus populus Romanus, ut salvus esse non possit, nisi beneficio servitutis.*“ — „Kto od elekcji króla Augusta wszystkie rewolucye zważy, a procedery trzech inhiantów na królestwo polskie weźmie przed się, przyznać musi, że tu była ręka Boska.“ (*Otw. ł. c.*). Sejmy jedne po drugich nie dochodziły, rady posejmowe nie miały należnego skutku. Ciągła bezskuteczność obrad znużyła wreszcie i zobojętniła większej części gorliwość. W senacie długimi politycznemi wzgardzono oracyami, które uznano za puerilia.

W takim stanie rzeczy wymowa żadnego już nie mogła mieć znaczenia ani wpływu na sprawę publiczną. Sejm niemy r. 1717, z krótką mową Ledóchowskiego, wyjawiał polityczną bezwładność.

§ 3. Od r. 1717 do 1750.

Ważnie poróżnionych stronnictw w Koronie i Litwie, bunty różnowierców z pamiętną w roku

1721 trajedyą toruńską, która ściągnęła na kraj ohydę, umniejszenie siły zbrojnej, a z niem piętnastoletnie klęski i najazdy obcych — były to owoce panowania Augusta II. — Straciła Polska za Wazów pomyślność i światło — pod panowaniem Piastów elekcyjnych siłę wewnętrzną i zdrowie — za cudzoziemców Sasów resztę najdroższą mienia: niepodległość i sławę.

Upadek Leszczyńskiego i wybór zbrojny Augusta III okazały, że naród przestał być samym sobą. Wszystka moralna i polityczna budowa wystąpiła z swych karbów. Ciemnota i wpływ obcy nie dopuszczały żadnej zbawiennej reformy. Do przesądów wreszcie panujących przyłączyły się nowe narodowe wady: lekkomyślność, pogarda rzeczy ojczystych, i letargiczne umysłów otrętwienie. Lepiej myślący obywatele stali w zadumaniu nad tą niespodziewaną rzeczy zmianą, a niekiedy swym głosem usiłowali budzić naród z uśpienia. Michał Konarski kasztelan wiślicki na sejmie warszawskim r. 1738 temi słowy na niedolę i poniżenie kraju utyskiwał:

„Któż niezliczone tej Rzeczypospolitej naszej nie tylko leczyć ale sine taedio skompendyować potrafi vulnera? Nie tylko przy granicy, ale w własnych granicach naszych tak żwawa od kilku lat wojna, nie tylko implikacyi ale już prawie karków naszych sięga; a my o tém tak radzimy, jak gdyby w Chinach albo w Persyi te rzeczy się działy. Nie dotrzymują nam traktatów, sojuszów i żadnej sprawiedliwości, insultant sromotnie najnikczemniejsze nawet narody — staliśmy się opprobrium et derisio gentium, a my

znosimy i cierpimy wszystko. W kraju sanym najazdy, rabunki, zabójstwa nikczemni ludzie i hultajskie exercent kupy — a unas żadnej obrony, żadnej ad securitatem rady niemasz. Na wszelkich zjazdach, sejmach, sejmikach naszych, jedne prawa złośliwie łamiemy, drugie pro libitu tłumaczymy, inszych wcale nie słuchamy; i co enotliwa starożytność antenatów naszych pro lege firma, perpetua ac inviolabili stanowiła, to u nas częstokroć za nic. Sejmy, sejmiki rwać, consilia mieszać i zatrudniać, porządku w niczem nie obserwować, więcej sobie w tém activitatis a niżeli in manutentione świątobliwych praw pokładamy, a przez to ruimus oślep in fata et exitium nostrum.“

August III. w ciągu trzydziestoletniego panowania swego utrzymał pokój z krzywdą i upodleniem narodu. Dla pozornego ratunku podkopując jego byt i samodzielność, w chwilowém lekarstwie podawał mu napój trucizny. Polska wszakże uważała się za szczęśliwą, że przy miłym pokoju (jak się wyrażał jeden z mowców) mogła paeana canere. Na sejmie pacyfikacyjnym r. 1736, który jeden tylko w ciągu panowania Augusta III utrzymał się, prymas Teodor Potocki serdecznie winszował królowi, że przyszedł czas, w którym był unus pastor et unum ovile, a o którym Doktor kościoła Bożego mówi: Tempus est, quo alleviata est terra Zabulon, quo horror in serenum, luctus in gaudia, lachrymae in tripudia mutantur. Pokój długi stał się uśpieniem zdradzieckim. Czynność wewnętrzna

ograniczała się na zjazdach, uroczystych owa-
cyach i bezużyteczném rozprawianiu. Głosy
sejmowe były perorowaniem żaków. Jeden
z posłów o opatrzaniu securitatis publicae
radził postępować amore, more, ore et re,
(t. j. jednością serc, starożytnym przodków
obyczajem, poprzysiężoną wiarą, i skuteczném
działaniem). Inny mowca, potrzebę ubezpiecze-
nia Rzeczypospolitej przekładał wierszykiem ła-
cińskim: „Quis vigor armorum, quae
sunt tutamina Regno“-- i t. d.

Byli przecież i w tych czasach mężowie, któ-
rzy równie w ustroniu domowém, jak i w zgieł-
ku burzliwych obrad, przemyślali o środkach
skutecznych wydzwignienia narodu z niedoli.
Zasługę tę przed innemi przyznać należy: Sta-
nisławowi Leszczyńskiemu, Załuskim, Jabło-
nowskiemu, Andrzejowi Zamojskiemu i Konar-
skiemu. Za ich wpływem, już przed schyłkiem
panowania Augusta III, poczęło się zbawienne
w narodzie przesilenie.

M O W E Y.

Jerzy Ossoliński, kanclerz w. kor. Ur. 1595 † 1650 r. Znakomity mąż stanu, głośny z spraw przeważnych, obszernej nauki i wymowy. Odbywszy początkowe szkoły u Jezuitów w Pułtusk, kształcił się w licznych podróżach za granicą, zkąd z znacznym nauk powrócił pło-
nem i uzyskanym stopniem doktora. Zawód służby krajowej począł na dworze królewica Władysława, któremu towarzyszył na wyprawie moskiewskiej. Zygmunt król mianował go podkomorzym nadwornym, a następnie wyznaczył posłem Rzeczypospolitej do Jakóba I. króla Anglii, celem wyjednania posiłków na wojnę turecką. To jedno z poselstw wyprawionych pod ów czas do różnych dworów zagranicznych, poparte dzielną wymową Ossolińskiego, powiodło się szczęśliwie. W r. 1621 stawał z własną chorągwią na wojnie szwedzkiej, a później z ramienia królewskiego rokował o pokój ze Szwedami. W nagrodę zasług publicznych mianowany podstolim koronnym — na sejmie walnym 1631 r. zagajał jako marszałek koło rycerskie. Po śmierci Zygmunta III. wziął godność podskarbiego nadwornego, i sprawował (w r. 1633) od króla Władysława poselstwo do Rzymu i Wenecyi, czego pamiątką pozostały

dwie mowy łacińskie, od współczesnych Włochów wielkimi zalecone pochwałami. Na sejmie r. 1635 wybrany powtórnie marszałkiem, obrady wymową swoją szczęśliwie wiódł do skutku. Był potem rządcą Prus polskich, i ponawiał przymierze ze Szwecją — w poselstwie do Ferdynanda cesarza i Rzeszy niemieckiej sprawił się z wielką zręcznością — układał niemniej małżeńskie króla związki z Cecylią Renatą. Wyniesiony na urząd podkanclerzego koronnego, na sejmie r. 1640 dał nowy dowód gorliwości o dobro publiczne, zwracając umysły osobistemi widokami zajęte ku potrzebom ojczyzny. Na koniec roku 1643 osiągnął godność kanclerza w. kor. — i na tym stopniu najczynniej rozwinął swoje przymioty obywatelskie, talenta i zasługi. W r. 1645 sprawował od króla poselstwo do Torunia, na ów sławny zjazd zwany *Colloquium charitativum*, w celu pojednania katolików z różnowiercami — zagajał czynności tego zjazdu wymownemi głosy, w których zachęcał obie strony, aby złożywszy wzajemną niechęć, starały się zbliżyć do siebie, dla dobra kraju i kościoła: lecz gdy król Ossolińskiego do innych spraw odwołał, skończyła się rzecz na sporach i waśniach. Na sejmie r. 1646 występował gorliwie w obronie króla, usprawiedliwiając groźne przygotowania do wojny, przedsięwziętej bez wiedzy stanów. Pięknej, którą w tej okoliczności wyrzekł, i przekonywającej mowy, mimo wielkie rozdrażnienie umy-

słów, słuchano z podziwieniem. U króla Jana Kazimierza Ossoliński nie mniej doznawał względów, i zalecił się jego rządowi w wojnie z Kozakami i Tatarami, na której wojsk koronnych najwyższym był regimentarzem. Za jego wpływem Tatarzy zerwali z Kozakami przymierze, z kąd łatwo przyszło do ukończenia wojny.

Był to mąż wielki i poważny, którego rada na sejmie i w senacie górującą miała przewagę. Posiadał naukę obszerną, i dar szczęśliwej, słusznie od współczesnych podziwianej wymowy. Te piękne jednak przymioty nie wystarczały do zjednania mu trwałej w narodzie wziętości. Panującą w nim przywarą była wyniosłość i pełna zelżywej pogardy pycha, którą jątrzył przeciw sobie niechęć, a niekiedy mieszał i zakłócał obrady. Posłując do dworów wiedeńskiego i rzymskiego, u obydwóch tytuł książęcy dla domu swego wyjednał, którego bez pozwolenia Rzeczypospolitej używał — na sejmie r. 1638 wywołał przez to burzę, i dał powód do nowej ustawy, która zabroniła krajowcom przyjmowania wszelkich obcych godności i zaszczytów. Przypisywano mu nadto przeciwne równości szlacheckiej widoki, gdy króla do ustanowienia orderu Niep. Pocz. P. Maryi nakłaniał. Obwiniano go wreszcie, że podzegał bunty kozackie, i Turków podniecał do wojny: z tych powodów rozrzuciono szyderskie przeciw niemu pisma, i po śmierci nawet mu nie przebaczone. Nie przesądżając w tym względzie polityki Ossolińskiego,

można twierdzić, że jeśli w zasadach swoich zbyt porywco i niewczesnie występował przeciw duchowi czasu, mniej jeszcze oględnym był w działaniu i wyborze środków, które chybiały: szlachetności przecież zamiarów, przywiązania do kraju i ojczyzny odmówić mu nie można.

Życie jego opisał Fr. Bohomolec (*w Warsz.* 1777) korzystawszy z pamiętników, które Ossoliński w rękopiśmie był zostawił: ale dzieło to, jednostronne i pozbawione krytycznego poglądu, nazwać się raczej może panegirykiem.

Jako mowca, między społecznymi nie miał sobie równego, i sława jego dotąd w narodzie kwitnie, dawnością czasu nie zatarta. Krasicki (*w Panu Podstolim*) mowy jego w rządzie najwyborniejszych obok mów Sokołowskiego umieścił: Konarski, surowszy w swoim sądzie, ganiąc w nich nadętość stylu, używanie niewłaściwych wyrażzeń, wymuszone słów igraszki, błahe do nazwisk, niekiedy do herbów przystosowania, zapisał je w swojej księdze de emendandis eloquentiae vitiis. Wady te raczej wiekowi niżli samemu mowcy przypisać należy, zwłaszcza, że je mocą, płynnością i ozdobą mowy hojnie nagroził.

Wymowa Ossolińskiego mężka, silna, ognista, porywa wzniosłością myśli i zadziwiającą wspaniałością obrazów. Ożywiona siłą wewnętrzną i wiejącem z niej twórczym natchnieniem, ma słowa które żyją, i farby które goją. Za wiele jednak mowca zasadza na wysło-

wieniu — za nadto staranny o zewnętrzną okazałość i krasę, przebiera miarę w ozdobach, a ztąd strój jego często bywa wymuszony i ciężki. Jest-to strój zapaśnika, wynoszącego na plac popisu wszystkie godła potęgi i trofea. W mowach osobliwie do pierwszej młodości należących zbytek ten przechodzi nawet w śmieszłą deklamacyą.

Władał Ossoliński z równą biegłością językiem łacińskim jak i polskim — w obu zalecił się łatwą i pełną piękności wymową — w obu zostawił liczne pomniki, które pomieścić można obok dzieł mowczych Orzechowskiego, Krzysztofa Warszewickiego i Jana Zamojskiego. W wieku XVII godzien stanąć na czele.

Pierwszą mowę *De optimo statu Reipublicae* miał Ossoliński jeszcze na naukach przebywając w Lowanium — wyszła ta mowa z druku, współ z dwiema innemi, tamże roku 1614. Odznaczył się potém wymową w zagranicznych poselstwach, a zwłaszcza w Rzymie, Londynie, Ratusbonie i Wiedniu. Piękne mowy miane w języku łacińskim: do Jakóba króla Angielskiego imieniem Zygmunta r. 1621, — do Urbana VIII papieża r. 1633. — do Ferdynanda cesarza i księżąt Rzeczy niemieckiej 1637 — do Senatu i doży Rzeczyp. weneckiej t. r., — do Ludwiki Maryi królowej pol. r. 1646, z powitaniem w imieniu króla, — na zjeździe Toruńskim r. 1645, — jeszcze za życia autora wyszły

w Gdańsku (przypisane kardynałowi Mazariniemu) r. 1647. Przełożył je na język polski J. M. Ossoliński i wydał w Warsz. r. 1784. Niektóre z tych mów umieszczone są także in Manipulo orationum ab eruditissimis viris polonice nationis diversis temporibus scriptarum, Romae 1639, którego wydawcą miał być Trzebiecki biskup. Erius Puteanus wspomina nadto Orationem monarchicam, którą wielkimi zaleca pochwałami.

Jak dalece wymowa Ossolińskiego u obcych popłacała, wnieść można z mowy mianej do Jakóba króla Angielskiego w r. 1621, która tak powszechny wzbudziła rozgłos, że w Londynie, za ukazaniem się jej w druku, kilkanaście tysięcy exemplarzy w jednym dniu rozebrano, i przełożono ją niebawem na języki angielski, francuzki, hiszpański i niemiecki. Czytając tę mowę obecnie, przenieść się należy myślą w owe czasy, pamiętne dziejami Zygmunta III, i pojmować historycznie wrażenia, pod których wpływem Ossoliński głos swój podnosił, króląc z takim zapalem i w tak przerażających obrazach potęgę Turcyi, co dziś mogłoby się wydawać przesadnym i niewłaściwym.

MOWA JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO DO JAKÓBA I.
KRÓLA ANGIELSKIEGO, MIANA W LONDYNIE R. 1621.
(tłum. J. M. Ossol.).

„Już też Ottoman aż dotąd utajony jad wywarł, i złożywszy obłudnej przyjaźni maskę, powszechna bar-

barzyństwa wściekłość na Polskę, przedmurze świata chrześcijańskiego, z niehamowaną targnie się zjadłością Grzmia wojennem przygotowaniem krainy wschodnie, ładują się okrętami morza, łączy się z Europą Azya, i co tylko ma sił Afryka, te wszystkie uzbraja na zgubę naszą. Do społeczeństwa tak ogromnej wojny łączą się Tatarzy, imienia polskiego nieprzyjaciele rodowici, Multanie z Wołoszą przystępują; Serby, Bułgarowie, Bośniacy, Illiryjczycy, Trakowie, Epiroci, i co tylko gdzie dzikich znajduje się narodów, wszystkie gwałtem, nadgroda, cbietnicą, nadzieją zdobywszy lub zemsty żądzą przymuszone, pociągnięone, pobudzone i zapalone, przeciwko nam tłumem powstawają. Już nie dawno poprzedził krwawą wojnę okropny zadatek: pochłonęły pierwszą posokę Wołoskie stopy, kędy wiarołomny nieprzyjaciel, na dawne i terażniejsze przysięgą najuroczystszą stwierdzone przymierza niepamiętny, nieprzeliczonemi hordami Pana mojego dzierzawy najeżdżający, zastawioną sobie szczupłą wprawdzie lecz bitną rycerstwa garstkę, z niezmiernym chrześcijańskiej rzplitej uszczerbkiem zgładził i potłumił. Wiele z tego zwycięstwa serca przyrosło barbarzyńcom, którzy tak pomyślnym zzuchwaleni początkiem całą już Europę nadzieją ozionęli, przyszedłszy do tego dumy zapamiętałej czyli raczej szaleństwa kresu, że sobie wbrew nawet przeznaczeniu Najwyższego imię nasze zniszczyć, wytępić, wykorzenić, obiecują.“

„Tak wielkiem nie tylko państwa własnego ale całego chrześcijaństwa wzruszony niebezpieczeństwem, N. Król Imć, Pan mój miłościwy, o wiszącej burzy wszystkich Monarchów przestrzedz, a osobliwie W. K. Mci bez odwłoki i najpierwej donieść postanowił.

Wszakże taka W. K. Mci jest przezorność, taka o powszechnie chrześcijaństwa dobro pieczołowitość, że tych samych uprzędza nawet, do których się przez

czasu lub miejsca bliskość najbardziej niebezpieczeństwa ściągają. Uprzedziłeś W. K. M. i niniejsze Króla mojego poselstwo; a o co nam dopiero twójgo Majestatu upraszać należało, to już uczyniłeś, nieprzyjacielowi donieść rozkazawszy, że Króla mojego jesteś sprzymierzeńcem, ani mu w żadnym razie pomocy nie odmówisz. W czem N. Pan mój uznaje prawdziwie wysoki, prawdziwie królewski, prawdziwie chrześcijański W. K. M. Ci umysł; uznaje braterskie do siebie przywiązanie, które uprzejmego serca oświadczeniem teraz odwdzięczając, z tém się przed całym ogłasza światem, iż nie się tak ciężkiego, nie tak trudnego, nie tak niebezpiecznego nie może znaleźć, na coby się dla W. K. M. Ci wzajemnie nie odważył i chętnie nie poświęcił. O! gdyby wspaniały W. K. M. Ci przykład wzbudził innych chrześcijańskich Monarchów, żeby raczej tak chwalebniemi dzielić się trudami przedsięwzięli, niżeli gnuśnym i spokojnym okiem na cudze szkody poglądali, aż zaniedbawszy sąsiada, siebie w równej przepaści pogrążą. Co że tak pospolicie przytrafiać się zwykło, jeżeli ich jeszcze wyrok na zgubę własną nie zaćmił, niechaj wierzą przestrzeżeni przykładem naszym, których dziś zapomniana Grecya, opuszczone Węgry na podobne ciosy kolejno narażają. My wprawdzie los, jaki nam zdarzą nieba, mężnym umysłem ponieść gotowiśmy, wznawiając wierność Saguntu, statek Tyryjczyków, i inne, jeżeli się nad te nieprzelamanego mężstwa znajdują przewagi znakomitsze. Wreszcie sąsiedzi nasi niechaj zawczasu obmyślają, jakim się mają sposobem zahartować na podobnych, albo (bogdaj mię własne omyliło przeczucie) cięższych a cięższych szwanków ponoszenie. Ani niechaj na tém mniemaniu polegają, że łakomy tyran, którego skromne Sarmatów słobody do tak sromotnego przywiodły wiarołomstwa, świątobliwiej z temi zachowa sąsiedztwa prawa i umó-

wione sojusze, na których kwitnące handlem, pyszne bogactwy, ozdobne wspaniałemi gmachami, rozległe miasta czuwa od dawności. Nie odstraszy to zapewne ale zwabi; nie ugasi, ale rozżarzy pragnienie szkaradną zbrodnią nabycia cudzych włości.

„I któż-że nie widzi, że na to jedno godzi dzisiejszy tyran, o czém wiadomo że przodkowie jego przez długi czasu radzili przeciąg, aby na wszystkie strony Europy otwartą, płodną w zboża wszelakiego ziarna, i we wszelakie plody do opatrzenia i uzbrojenia floty obfitującą krainę zagarnąwszy, otworzył wojskom nieprzeliczonym bogate śpichlerze, oporządził okrętów niezmierne mnóstwo, któremiby się mógł przedrzeć na ocean, bałtycką odnogę szoldowawszy, i żeby tak dwiema flotami niby skrzydłami ścisnął i udręczył Europę, siły zaś lądowe przez rozłożyste równiny od Polski do Niemiec wysypał, któredy idącego bystre nie zatrzymają rzeki, ani opóźnią przeciwnych gór wąwozy.

To w chytrym umyśle Soliman ważył, toż samo następcy jego knowali; i rzecz pewna, że od takich układów wykonania nie co inszego ich odstraszyło, tylko to, że przeglądali, jako wszyscy chrześciance spikną się na obronę tego Królestwa, od którego całości powszechne Europy zawisło bezpieczeństwo. Jakoż w ów czas na dwóch wielkomyślnych monarchach nie zbywało, którzyby chętniej na szanc i uszczerbek państwa i własne podali życie, niżeli sąsiada w ostatniej toni opuścili. Tego, niestety! wielu w naszym nie wyrozumiewają wieku; niektórzy zaniedbali, a nad czém jeszcze potrzeba rzewniej ubolewać, na powszechną wszystkich zgubę niewiernego, imienia Chrystusowego nieprzyjaciela, niegodni chrześciańskiego nazwiska, nad samychże barbarzyńców brzydosi, dobrowolnie przyzywają. Jednym się toba, N. Królu, nasze dzisiejsze cza-

ny zaszczycają, któryś głęboką przezornością uznał i osądził, że przez Polskę zamach on tyran czyni na całą Europę, której niebezpieczeństwo do wszystkiego ściąga się chrześcijaństwa. Po wojnie wojnę wzniecać, i królestwami królestwa dopełniać, pospolity to jest zwyczaj Ottomanów, którzy na Azyi, Afryce, i większej Europy części nie przestając, ostatek ziemi na łup bezdennemu łakomstwu z przepisu drapieżnej wiary swojej przeznaczają. To wszystko w szczególności przeniknąłś Mił. Królu, przez co tę osiągnąłś chwałę, że gdy inni uwodzą się obojętną myślą Monarchowie, sameś to przejrzał i obrał, co jest najpożyteczniejszego rzeczypospolitej chrześcijańskiej; dałś oraz przykład drugim, aby za twoim powodem, póki jeszcze można, wzajemnymi posiłkami, wspólną pomocą zawściągać wyuzdaną dzikiego nieprzyjaciela zuchwałość, którego moc przez wewnętrzne ich klótnie tak urosła.

„Kończ więc jakoś zaczął, niezwyciężony Monarcho, a wzywającej twojej pomocy Polsce tę podaj prawicę niezwalczoną, którą wślawia oręż, kieruje pobożność. Zowiesz się obrońcą wiary; zapobiegajże, aby ona nam z tobą wspólna zmazy i krzywdy nie odnosiła od bluźnierców. Naśladuj przodków twoich, którym nie ciężko było po własnych jamach i łożyskach śledzić barbarzyńców, roznosząc aż do ostatnich Syryi granic sławę imienia Brytańskiego. Masz W. K. M. obficie w rozległych państwach swoich to wszystko, co do wojowania i ukrócenia sił potężnego nieprzyjaciela przynależy: liczbę panów, mnóstwo ludu, dostatek wszelkiego gatunku rynsztunków. Nie dopuszczaj W. K. M. żeby w mężnym boju wyćwiczeni Anglicy, dzielni Szkotowie, waleczni Hibernowie, na Króla sprzymierzonego niebezpieczeństwo i przyjaznego narodu szwanki poglądać mieli w beczynności, a rozszerzonego pożaru w swoim raczej domu gnuśnie doczekiwać, niżeli w cu-

dzym wszczynający się przeczornie ugasić. Ratując obcego, własną gruntować całość, i nie tylko na obecne zapatrować się losy, ale i uprzedać następujące przygody, będzie twojej wielki Monarcho wslawionej mądrości, będzie to i wspaniałości dziełem, które zadziwi obydwą światy, które późna uwielbiać będzie potomność, a zachowana Polska szanować nie przestanie.

„Najjaśniejszy zaś Król mój, jako teraz szczególnie do siebie przywiązanie najwdzięczniejszym umysłem przyjmuje, tak w przyszłym czasie tym się W. K. Mci pokaże przyjacielem, który z serca sprzyjając pomyślnym powodzeniom, na przeciwne w każdym razie, jako na własne swoje, nie będzie obojętnym.

W poselstwie do Urbana VIII. papieża, dowodząc mowca, jakie prawa u Polaków i surowe są obostrzenia przeciw różnowiercom: „Jakkolwiek, mówił, przewrotności tych czasów i krwi przygodnym związkom zdawaliśmy się folgować, nie dopuściliśmy jednak ani dopuścimy, aby upadły nasze w tej mierze postanowienia, mające świadczyć przed potomnością, że całość praw naszych i Rzeczypospolitej na całości i jedności wiary mamy ugruntowaną.“

W mowach sejmowych, zalecających się siłą i czerstwością rozumowań, widzieć niemniej krasomowcę, nie umiającego krócić zapędów zbyt skorej i wylewnej wyobraźni — wszędzie też sama chęć zdobienia i przystrajania mowy, też sama bujność i kwiecistość, która w epoce psującego się smaku powszechną zyskiwała zaletę. Jedną z mów wyrzeczoną do króla, przy po-

dziękowaniu za pieczęć małą koronną, temi słowami zagają :

„Nie tak nagle, N. M. Królu, na bystro upadający promień słoneczny czujną źrenicą zapada powieką; nie tak twardo obuniera podróżny nie upatrzonym zarażony piorunem; nie tak utrapionej matki mdłe zalewa się serce nieostrożną oplakanej pociechy nowiną; jako język mój, bez tego tępy, na sam głos nowego W. K. Mci dobrodziejstwa zdrętwiał i zakamieniał. Tępieje oko najbystrzejszego dowcipu na blask królewskiej dobroczynności“ — i t. d.

Gdzie głosem jego umysł spokojniejszy i większe rządzi umiarkowanie, mowcą jest pełnym powagi, zniewalającej mocy i wzniosłości — jak n. p. w mowie mianej od tronu po dokonanej elekcji r. 1632, którą tu przytaczamy :

MOWA JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO PODSKAB. NADWOR.
IMIENIEM KRÓLA J. M. (WŁADYSŁAWA IV) MIANA PO
ELEKCYI W KOŚCIELE WARSZ. R. 1632.

„Tych świętych ołtarzów Pana, i strasznych a nieogarnionych tajemnic Boga, którego zupełnym i statecznym ku narodom panowania swego od wieków przejrzanym miłosierdziem dnia wczorajszego przez posły swe wezwał, rękojmnią testem appellat J. K. M. P. N. M., że powszechną tę W. M. w powierzeniu praw i swobód, cnych przodków krwią pieczętowanych, J. K. M. benewolencyą od każdego z W. M. pańską raczy przyjmować wdzięcznością. Naznaczone zaś berło do nóg majestaty najwyższe depcącego Króla zniżywszy, postępuje na tę wysoką chrześcijaństwa wszystkiego

strażnicę. Baczyć raczy samą wyniosłością miejsce niebezpieczne, wiatrom szalonym i bystrym podległe pionom. Cieszy jednak J. K. M. zupełna nadzieja w Opatrzności tego, który przodków J. K. M. sam wspierał trony, a na statecznym wiernych poddanych gruntował affekcie. Nie wątpi nic J. K. M., że ten Bóg, którego w młodości w swoich dziełach uznawał przytoimnym, nie uszczupli łaski i błogosławieństwa na miejscu już swoim postanowionemu. O W. M. zaś tak rozumieć raczy, że nie wydacie przodków swych w onej po wszystkich świecie ad invidiam sławnej przeciwko Panom swym enych Polaków wierze i miłości. Tedy tém pewniejszy J. K. M., że nie w nadzieję coś po sobie kiedyś obiecującej indolis, ale w nagrodę zasług i wzajemnych ku wspólnej ojczyźnie zadatków, ma sobie od W. M. naznaczoną koronę. Co nad wszystkie przekładając szczęśliwości, z tém się ozywać na tym placu raczy, że żadnemu by najszerszej panującemu monarsze nie zazdrości sortem nascendi, vel invitis populis panów obtrudentem. Szczęśliwa sors J. K. M. wolnymi wolnych narodów głosami na tron królewski prowadzi. Dawszy z urodzenia zacność, z ćwiczenia cnoty, z experiencyi godność, i z uznania wszystkiego świata dekret, głowie J. K. M. ci tę deferyując koronę, która nie po dziecinnych kolebkach ale po dojrzałych zwykła chodzić cnotach, rozpływać się z radości serce wspaniale za takim ludzi swobodnych rozsądkiem musi, żal ustępować pociesze, nie w skarbiech bez szacunku, nie w roskoszach bez przerwania, ale w swoichże własnych bujących dziełach, trudach i robotach. Ciężki żal wprawdzie J. K. M. czuje, na sowite domu swego poglądając pogrzeby, ciężkie ponowione w tak krótkim czasie sieroctwo: ale pro patribus nati filii, i delatus zgodnie patris patriae titulus wzbudza przeciwne w sercu J. K. M.

affekty. Koronę, która głowie J. K. Mci. destinatur, z tą gotów da Pan Bóg będzie przyjąć deklaracją, że jej ozdoby chce W. M. mieć participes, i nie tak poddanych jako majestatis et imperii consortes. Berło w ręce J. K. M. zgotowane łaskawą będzie raczył piastować ręką. Miecza do boku królewskiego przypasanego ochotnie na obronę i rozszerzenie granic, na karanie zaś swoich poniewolnie i nie bez żalu dobywając. Cokolwiek władzy, cokolwiek ozdoby, wszystko to popolitemu dobru impendetur, któremu J. K. Mci żywot i śmierć z pierwszej zaraz poświęcony jest młodości. Nie żałujcież W. M. powszechnie skłonionej ku J. K. M. chęci i życzliwości, którą wzajemną raczy płacić wdzięcznością: a święte przodków J. K. Mci dusze, za część swojej to poczytając szczęśliwości, różne z nieba W. Mci udzielone błogosławieństwa na tego jednego wiekowi naszemu przejrzanego zlewają Potomka. Żyje Bóg, który sprawiedliwe plemię w swojej ma opiece — ten zdarzy, że szczepione z młodości niezadługo zakwitną tryumfy, i staną na zemstę, choć późno, ojczyście aquilae w tej ziemi, w której wielkiego Jagiella krew pogańskie zafarbowwała miesiące. Poczują da Pan Bóg i krzywoprzysięzcy rękę znieważonego Boga, mieciem Pomazańca swego władającą. Tymczasem, niż się W. M. po tak wielkich trudach i niewczasach z tego miejsca rozejdziecie, gotów J. K. M. P. N. M. prawa i swobody nasze poprzysiędz. Życzy przytém fortunnego przy ofiarowaniu łaski swej pańskiej do pozostałych braci powrócenia — którym W. M. tę wesolą nowinę opowiecie, że Rzeczpospolita po krótkiem sieroctwie takiego dostała opiekuna, który się nauczył pierwej służyć niż panować.

Pamiętna jest mowa Ossolińskiego wyrzeczona na sejmie r. 1649 (ob. wyż. str. 102). którą Pastoryusz in Floro polonico (Gedani

1679) po łacinie zamieścił, a J. M. Ossoliński na język polski przełożył, i wydał wraz z innymi mów kanclerza przekładami (ob. wyż.). Taż sama mowa w całej osnowie znajduje się także w *Dziejach narodu pol. za panow. Władysława IV. (Kwiatkowskiego)* wyd. w Warszawie 1813.

MOWA JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO MIANA NA SEJMIE
R. 1649.

(Z Pastoryusza, tłum. J. M. Ossol.)

„Królestwo Polskie, dla położenia swego w otwartych polach zewsząd dostępne, nie czém inném zasłania się tylko zgodą i ufnością wspólną i wzajemną trzech stanów. W środku tej twierdzy, i w najwyższem miejscu wznosi się majestat królewski, z którego szczytu dają się upatrować burze najdalsze, a głos wczesnej przestrogi rozchodzi się na cały kraj i naród.

Przydani są stróże, którym nadała imię podeszłego wieku sędziwość, powaga zaś urzędu wysokiego włożyła na nich radzenia o ojczyźnie powinność. Inni obywatele do boku oręż przypasawszy, utrzymanie publicznego bezpieczeństwa na siebie wzięli. Temi szancami opasana stoi niewzruszona Rzeczpospolita, tylu poprzedzających Monarchów wspaniałemi cnotami ozdobiona, i panującego nam Króla przewagami rozszerzona; Rzeczpospolita, która gdy Najwyższy królestw i świata Władzca pozwoli, z przystąpienia licznych narodów jeszcze się więcej rozkrzewi. „Wszakże ten stan tak pomyślny oddala od nas bezecna dobra prywatnego chciwość. Onać to z wyuzdaną zuchwałością wspólnego zaufania najprzedniejszy warunek, który nas ubezpieczał aż dotąd, zaraźliwym podko-

pem osłabia; ona szukająca w zamieszaniu powszechném wzrostu i zysku, przestrogom opatrnego Króla wiary uwłoczy; ona najzbawiejsze senatu rady nicuje i czerni, sejmy rozrywa; jedności ogniwa, rządu zasadę wzrusza. Nad tak oplakaną nieszczęśliwością ubolewa Najj. Pan, a ubolewa tém rzewliwiej, że na tej Rzeczypospolitej macierzyńskim łonie zrodzony, w jej prawach i obyczajach wychowany, przez wydane od pierwszej młodości dowody zasłużywszy na to, żeby raczej ojcem niż królem był zwany, odstąpił obszernych państw dziedzicznych, a temu z życiem krew poświęcił. Rozumiał zaiste, że przez te ofiary zyska miłość i ufność powszechną u narodu; że za ich wsparciem do kwitnącego stanu Rzeczypospolitą snadno przyprowadzi, uczyni ją szczęśliwą w domu, straszną sąsiadom, poważaną od przyjaciół, i z tą chwałą poda prawnucznej potomności. I teraz nie wątpi bynajmniej Pan nasz Miłościwy o naszej życzliwości; owszem przekonany o niej, wzywa was do roztrząśnienia i uskutecznienia zamysłów swoich, już z sejmików wojewódzkich wiadomych, mających za cel ojczyzny całość, wolność, bezpieczeństwo i powszechną szczęśliwość. Upewnia was oraz, że w troskliwości, w staranności i pracy około dobra publicznego nigdy nie ostygnie i nie ustanie. Zaręczyć wam za to powinien nawet sejm niniejszy, który Najj. Pan bez względu na słabość zdrowia swojego, i niebezpieczeństwo widoczne rozjątrzenia choroby, złożył raczył.“

„Zagajając go dzisiaj Jego Król. Mość, ostrzega Rzeczypospolitą o wiszących nad nią burzach; stawia przed oczy wiarołomstwo, chciwość, potęgę srogiego sąsiada a rodowitego nieprzyjaciela. Nie święte przymierza obowiązki, nie żółd za haracz przyjęty, nie wędzidło Kozakom krwi naszej nakładem włożone, powściągają łupieżców od najazdu. Już oto w Polskich granicach

szeroko plądrują, poddanemi naszymi Budziackie stepy i wszystkie Turecczyzny więzienia napełniają; szlachcie z innymi poimanej albo twarde wkładają pęta, albo haniebny wydzierają okup. Patrzcie, jak po naszym kraju oprowadzają zacne męże, frymarcząc wśród narodu krwią narodową. Truchleje na to każdego umysł, a zwłaszcza Pan nasz łaskawy w głębi serca przenikniony zostaje, roztrząsając, jakibyśmy los wszyscy odnieśli, gdyby ten barbarzyńiec, uchowaj Boże! garstkę naszego żołnierza granic strzegącego najlekszą klęską poraził. Ale gdy odwrócić grozący piorun, gdy niebezpieczeństwu zapobiedz usiłuje, przewrotne duchy zbawienne jego czernią zamysły. Śmiano szemrać, śmiano po kraju rozsiewać wieści, że Król niezaczepiony bez wiedzy Rzeczypospolitej pokój wypowiada. środek państwa niezliczonem wojskiem napełnia, i jakieś (co przykro wiernym ustom nawet dla zawstydzenia potwarców o dobrym Panu powtórzyć) niedocieczone zamysły knowa.“

„Nie ma mu zaiste czego wyrzucać własne jego sumienie; atoli żeby stany Rzeczypospolitej z błędu wprowadził i siebie przed nią oczyścił, kroki, które mu roztropność uczynić kazała, wstrzymał aż do niniejszego sejmu. Upomina więc was po ojcowsku, Przeświete Stany, abyście pilnie zważyły, czego wyciąga po was chwała Najwyższego, któremu pomysłną Rzeczypospolitej dolę winniście, czego wymaga troskliwość o tyle dusz w jarzmo bisurmańskie wprzężonych, czego się jęki płaczące kajdanami brząkających współziomków dopraszają. Stawają tu hańby i zguby naszej dopominający się dumnego narodu posłowie, do waszego zjazdu od Króla i senatu odłożeni. Uważcie zatem, czy podług groźnych rozkazów mamy skazać sprosnym haraczem polskiego imienia świetność, a na własne karki łakomstwo uzbroić i zaostrzyć; czyli od tej sro-

moty i klęski za mężnym przykładem przodków wylać się. Sprzyja Moskwa zamysłom Najj. Pana. Wysłany do niej z publicznej uchwały Kasztelan braclawski zawarł z nią przymierze. Zawisło i to jeszcze od waszych kresek, czyli ono ma się rozejść, czyli zostać w zupełności. Jaka w podobnym razie była niegdyś myśl walecznego króla Stefana, wam i wszystkim wiadomo. I to też nie tajno, co rozpoczął wiecznej godny pamięci hetman Koniecpolski, którego po tytuł chwalebnych dziełach, wśród zacnych przedsięwzięć, z wielką ojczyzny szkoda, z tkliwym Najj. Pana i nas wszystkich żalem, wydarła nam śmierć nader wczesna.“

Na sejmie walnym r. 1631 zagajając koło poseskie, piękną wyrzekł pochwałę Zygmunta III. a z nią połączony wniosek reformy praw i domowego rządu.

„Nasyciły W. K. M. P. N. M. nie zmyślane obu narodów przez lat czterdzieści trzy szczęśliwego panowania gratulacye, i prywatne w affekcie każdego ojczyzny swej dobro miłującego często ponowione głosy. Oto i my od braci naszych do Majestatu W. K. M. na ten plac posłani, tąż chęcią, tąż życzliwością, naszym i ich imieniem Najwyższemu królów wszystkich Panu nizki z powinném dziękowaniem oddawany pokłon, że W. K. M. w przechodzącej dojrzałą porę czerstwości chować raczy. A tać jest, N. M. Królu, od Dziada świętej pamięci W. K. Mci nad wszystkich monarchów skarby przełożona, ta od dziadów i naddziadów naszych z rąk do rąk nam podana, w samej Polsce najbujniej się rodząca poczta nasza, z którą przed Majestatem W. K. M. stawamy, niezmyślona ani przymuszona serc naszych wiernych poddanych ku W. K. M. benevo-

lencia. Nic kosztowniejszego my ofiarować, potrzebniejszego nic od nas W. K. M. pragnąć nie możesz, i wiem że pragnąć nie raczysz. Garnie się i ona sama do nieobludnej W. K. M. łaskawości i pobożności. Komu kiedy ręka ta co wydarła? na czyje dostatki chciwie, na czyją krew mściwie nastąpiła? — i owszem jako wielu dźwignęła i dźwiga! Najmilsze jej zwycięstwo, dobrodziejstwy zawistne tłumić nieprzyjacioly, przewrotną złość wrodzoną dobrotliwością do jawnego przywodzić zasromania. Alić w tej rzeczy milczeć raczej aniżeli mało mówić przystoi. Zwycięstwa, tryumfy niech kto chce rachuje, obaczy, że ile ich jest, a jest ich w tak wielkim okręgu nie mało, każdego porywczą na szczęście W. K. Mci popędliwość przystojne odniosła karanie. Przypomnieniem tak wiadomych dzieł przykrzyć się nie będę, z trzech z najpotężniejszych w sąsiedztwie naszym monarchów trophaea przyszlą provocant posteritatem. Prawda, że z samym dziedzicznie poddanym W. K. M. narodem fortuna uporem idzie, skrytym i niepojętym wyrokiem Boskim. Jeżeli jednak śmiertelnemu oku w niebieskie znijdzie się wdzierać tajemnice, ta podobno przyczyna, abyś W. K. M. zupełnie serce swe w miłości cnego narodu utopiwszy, jego życzliwości, i tej, na której nigdy się Przodkowie W. K. M. nie zawiedli wierze, szczęśliwość potomstwa swego poruczył. Tak za wieku dziadów naszych Karola piątego, trzech części świata zwyciężąc, z ojczyzną swoją biedzącego się, Boska opatrność na daleko większe w zachowanych domowi jego państwach przywiodła monarchie.

„Nie zarosły szlaki przodków naszych, do królestwa potomkom Panów swych drogę ścielące. Taż i teraz ochota, niewygasłe męztwo, nie stępiona broń — z nieba tylko szczęśliwego czekamy augurium. Tymczasem nie znijdzie na potrzebach szczęścia W. K. Mci.

Różne Panów naszych fámilie w różne polskiego orła stroiły klejnoty, pewną zawsze przyszłego panowania wrózką. Przebiegła nagłym pędem Węgierskie rzeki Litewska pogonia. Żartkością swoją więcej niemal starła nieprzyjaciół, niż lat wojowała. Zakwitły tylko ozdobne ale nietrwałe Francuzkiego kwiecica pieaszczoty. Ten plenny snop, którym się teraz nasz ptak pyszni, co inszego znaczył, tylko obfitość wszelakich szczęśliwości, za którą panowanie W. K. Mci Polskę wystawiło i co dzień wystawia ozdobniejszą, przemysłem kwitnącą, naukami wslawioną, rozszerzonymi granicami utwierdzoną. Krótko mówiąc, pobożności, łaskawości, szczęśliwości W. K. Mci, my wierni poddani szczeropolskiem uprzejmém sercem a plaudimus, pewni będąc, że W. K. M. między sławnemi tytu dzieł trophaeami, tę najprzedniejszą panowania swego zostawić będziesz raczył pamiątkę, poprawę samych wieków szkodliwością nadwątlonych praw i domowego rządu.“

W *Mowcy pol. T. I.* znajdują się liczne mowy sejmowe Ossolińskiego w języku polskim różnemi czasy miane — godny przed innemi czytania głos kanclerski czyli *votum* (str. 157) w którym cierpko powstając na nieczynność sejmów, opuszczenie Rltej, niemiłą narodowi prawdę z śmiałością wypowiada (ob. wyż. str. 4). Między przygodnemi są dwi pogrzebowe: na pochwałę Lipskiego arcybiskupa i Szyszkowskiego bisk. krak. W tych ostatnich Ossoliński, hołdując poniekąd zwyczajom i słabościom wieku, przejmował się duchem panegirycznym, i zasięgał ozdób swojej wymowie w symbolice herbowej, która tak nizezemnie odbija obok pięknych i charakterystycznych rysów cnoty i zasługi ręką jego kreślonych. (Ob. niż. *Mow. przyg.*).

Jakób Sobieski, wojewoda belzki, potem ruski, w końcu kasztelan krakowski (ojciec Jana III) † 1647. Z młodu ćwiczył się w sztuce rycerskiej i dzielności swojej niepoślednie dał dowody w wyprawach, które podejmował wraz z królewicem Władysławem i hetmanem Chodkiewiczem. Niemniej świątły i gorliwy obywatel w radzie, roztropnością i wymową znakomicie się odznaczał. Słyszał go Rzym, Wiedeń i Paryż w różnych poselstwach mówiącego, i przyznał mu imię wielkiego mówcy i statysty. Rzadkim na sejmach krajowych przykładem czterech kroć przewodniżył obradom i tyleż razy na trybunale łaskę marszałkowską piastował, tu żarliwie przestrzegając sprawiedliwości, tam rozzerwane serca braterskie godząc ową przedziwną wymową, której rzadki dar z przyrodzenia posiadał. Wyznaczony posłem od króla i stanów Rzeczypospolitej na sławny zjazd westfalski, ugodę państw katolickich z dyssydenckimi podpisał. Podobneż układy pokoju ze Szwedami w Inflantach, z Kozakami na Ukrainie i z Turcyą staraniem swoim przywiódł do skutku. Prawością charakteru, zręcznością w sprawach, przywiązaniem do kraju i swobód Rzeczypospolitej, tak wielkie pozyskał zaufanie u społeczeńsnych, że pomyślność narodu zdawała się na jego tylko polegać radzie. W wymowie żadnemu z rodaków nie ustępował pierwszeństwa. Zachwycał nią społecznych, którzy go zwali eloquentissimum totius Poloniae os. (*Pol-*

toc. Cent. clar. viror.). Pełen żarliwości obywatelskiej, odwagi i stałości, właściwy sobie zapał i potęgę ducha przelał w wymowę — jak działał, tak i mówił: śmiało, gorliwie, i z siłą godną bohatera.

Językiem łacińskim władał z równą biegłością jak i ojczystym, w obu umiając rozwijać to bogactwo, tę moc i wdzięki swobodnego, pełnego życia i barwy wysłowienia, które z ust jego pełnym i donośnym płynęło strumieniem. Gdy w bezkrólewiu po śmierci Zygmunta III. legat papieski zalecał na tron Władysława królewica, Sobieski na ów czas marszałek sejmowy, lubo z powołania żołnierz, tak piękną łaciną odpowiedział, że mowa rzymskiego krasomowcy przy niej zgasła. W kołach jednakże i radach z samych rodaków złożonych zazwyczaj mówił po polsku, i w tym języku zachowały się liczne glosy jego sejmowe i pogrzebowe (ob. Jana Pi-skorskiego *Mowca polski, w Kaliszu 1668*, T. I. i Ostrowskiego Danejkowicza *Swada pol. i lac. w Lublinie 1745* T. I). Pióro łacińskie uwiecznił w dziele: *Commentarii Chotimensis belli, Dantisci 1646*, które go pomieściło w rzędzie najcelniejszych narodu naszego dziejopisów.

Właściwa mowcy temu powaga utrzymuje go wszędy na pewnym stopniu wzniosłości. W stylu zarywając nieco przywar swego wieku, nie zmiza się przecież do płaskich i potwornych kształtów. Bogaty w piękne myśli, uderzające śmiałością obrazy i zwroty, błyszczący niekiedy ich nadmia-

rem — obwinisz go o zbytek ozdób z obfitości płynący, lecz nie o słowa czcze i jałowe na osłonięcie wewnętrznej próżni. Prawiąc z wielką swobodą i łatwością, lubi szeroko rozprowadzać okresy, które mimo tego wiążą się nader foremnie, nie tracąc nigdy na mocy i harmonii. Ossoliński przy swych darach mowczych okazuje więcej staranności i sztuki — temu sztuka zdaje się bardziej wrodzoną, a nauka obszerna skarbem jego talentu. Obok mieszanych do mowy wyrazów i zdań łacińskich, polszczyzna jego świeża, jędrna, potoczysta, ma wszędy tok właściwy i przyrodzony.

W mowach pogrzebowych krasomowcą jest, przecież nie pedantem — w tém różny od innych panegirystów, że zalety swych bohaterów nie w powierzchownych szuka fortuny darach, herbach i zaszczytach, ale w prawdziwej cnocie i zasłudze. Ztąd w opowiadaniu czynów pamięci godnych zawsze jest prawie natchnionym. Pięknie między innymi przemówił na pogrzebie Chodkiewicza, wyrażając się z czułością, że na grób takiego bohatera nie kamień zwykły położyćby trzeba, ale gruzy i obaliska tych licznych twierdz i zamków, które jego ręka zdobyła. Podobnie Żółkiewskiego hetmana polnego świeżo poległego pod Cecorą, patetycznym wysławiając kształtem, takiej czi godnym mieni, aby ojczyzna ze wszystkich krańców swoich zgromadzona, zbroczone krwią kości

jego na ramiona wzięwszy, jako cnoty i męztwa chwalebne go widok świata wszystkiemu pokazywała. (Ob. niżej. *Wym. przyg.*).

W mowach sejmowych więcej wymagaćby można ścisłości i precyzji. Zwyczajna mowcy bujność i obfitość często z brzegów wylewa, nie można jej przecież nazwać wielomówstwem. Do najwcześniejszych mów tego rodzaju należy Głos mianiny na sejmiku lubelskim czasu konfederacyi, w którym obstawał za ustanowieniem poboru na zapłatę wojsku Rzeczypospolitej:

„Pierwszy raz dopiero przyszło mi się stawić na tym placu, gdzie przodkowie moi uprzejmą życzliwością, wiernym staraniem, usilnemi pracami, szczeremi posługami swemi, już mi dawno drogę utarli. Coście WM. po nich dozнали, to po mnie spodziewać się macie, że póki mi jeno stawać będzie wieku, zdrowia, myśli, animuszu, mowy naostatek, to wszystko obrócić chcę naprzód na obronę ojczyzny, której wszystko winienem, a potem na posługę województwa tego, któremu siła powinien. Dość dobrze Ich Mość, co przede mną mówili w tym razie Rzeczypospolitej, sentencją swoją powiedzieli bardzo sufficienter; mnie jako młodszemu modestia milczeć kazala: terażniejsze jednak czasy wyciskają, żebym zdanie swoje równo z WM. wolnie i dostatecznie powiedział. Bo jeśli w dziejach greckich w podziwieniu był on syn Krezusa, który choć się niemym rodził, jednakże gdy widział a nieprzyjaciel się w potrzebie do ojca ma, ten, który nigdy słowa nie przemówił, głosem wielkim zawołał: Nie zabijaj króla! (*Non occidas regem*); a któżby teraz w tej

Rzeczyp. naszej tak się niemy zdał, któryby widząc jaki się gwałt ojczyźnie, jaki królowi, jaki nam wszystkim dzieje, milczeć chciał? Mówiłoby i niebo samo, pod którym się takie rzeczy dzieją; mówiliby przodkowie nasi, gdyby im dozwolono z grobów powstać, a na teraźniejsze czasy patrzeć. Nie rozumiem, aby w tej ojczyźnie taki się beczony syn urodził, któryby nie pragnął Brzeczyp. hojnie i prędko ratować. Sromalibyśmy się przynajmniej kartagińskich białychglów, które widząc zgubę miasta swego, warkocze na powrozy kręciły, z srebra kule lały. Wstydzilibym się rzymskich białychglów, które usłyszawszy, że się Hannibal do Rzymu przybliży, a żołnierz zapłaty nie miał, klejnoty i ochędostwo swoje in formam publicam rzucali. Minąwszy obce narody, nie godnymby się taki stał herbów, niegodny przezwiska swego, ponieważ przodkowie nasi w dobrze uboższej Rzeczyp. wielkie nam przykłady do ratunku przydali. Dawszy pokój inszym, za Kazimierza III. pod Piotrkowem na trzech sejmach, tylko ad continuanda bella externa z Krzyżakami, raz połowicę, drugi raz ósmą, a trzeci dwudziestą część dochodów swych rocznych tak z duchownych jako z świeckich pozwoliły. Nie daj Boże, aby takich przodków tak degeneres potomkowie się rodzili, aby przyłożyć się do tego nie mieli, żeby zapał domowy zgaszony i ojczyzna nasza prawie e faucibus fati wyrwana była.“ — „Jeśli fata nam nie dopuściły, abysmy państwa JK. Mości rozszerzyć mogli, przynajmniej nie żalujmy pracy, kosztu, i koni naszych. Niechaj to, na coś ny cara pignora ważyli, ladajako się z rąk naszych nie wysliznic. Jeśli nam było słodko z Rzeczyp. i K. J. Mci szczęśliwego powodzenia tryumfować, niech nam nie będzie przykro na praesidiarios milites nakładać.“

Na jednym z sejmów, jeszcze Krajczym będąc koronnym, do króla Zygmunta III, przy tak zwanych *exorbitancyach* temi słowy przemawiał.

„Dwiema jako najmocniejszymi filarami wsparła się dotąd Rzeczpospolita i ojczyzna nasza: mężnemi i na wszytek świat sławnemi dziełami przodków swoich, a całością praw i wolności. To oboje gdy na wagę puścimy, wtóra ta basis większe w sobie firmamentum miała: a nie dziw, co bowiem do spraw rycerskich przy szlacheckim urodzeniu więcej serca i animuszu dodać miało, jako swoboda? Aż nie było za co przeciwko każdemu nieprzyjacielowi do broni się porwać, kiedy oni cni Polacy piersi swe zastawiali nie tak dalece dla dostatków, bo je *frugalitas* ich, *praca manuum* zbijała; nie tak dla *cara pignora*, bo te i *mancipiis* miłe być muszą; nie tak dla zdrowia i żywota obrony, bo dobrze wiedzieli, że się i rzecie śmierci wybić nie mogli; ale za wolność, to jest za serce ojczyzny swojej, z różnemi nieprzyjaciółmi mężnie się potykali, chcąc ją nienaruszoną z rąk do rąk tak podać, jakoby i na ten czas żywym wielkie pociechy i ornamenta przynosiła, i umarłych in *sera posteritate nomina* przez tak wiele wicków i po dziś dzień zdobyła. Królowie nawet, panowie nasi, a ś. pamięci Antecessorowie W. K. Mości, im nam więcej praw i swobód, tém sobie więcej tryumfów i sławy przyczyniali. Pierwszy król Kazimierz szczęśliwie statut zaczął, pierwszy też *magnum nomen* w kroniki nasze wniósł. Wywyższył Bóg tak dzieła jego, że szerokie księstwa Ruskie, które się przez tak wiele lat królom Panom naszym z hojnem krwi naszej rozlaniem opierały, jemu się dopiero pokłoniły. Pobłogosławił go i po śmierci w jedynej córce, która za króla węgierskiego Ludwika wy-

dana, przy ojcowskiej się stolicy została, i wielu nas nowych swobód nabawiła. Nie godzi się tu przepomnieć nieustającej pamięci godnego króla Władysława Jagiella, z którego łaski, iż siła nader kosztownych praw i przywilejów otrzymał stan szlachecki, azaż mu przodkowie naszy powinnej nie oświadczyli wdzięczności, przez 48 lat na rękach i szablach swoich panowanie i sławę jego piastując; gdy z świata zszedł, ile linii jego stawało, tyle sobie Panów jednego po drugim obierając, a drugich na Czeskie i Węgierskie królestwa przywodząc? Przyznaćci się musi, że mutuum to certamen było; my wiarą i odwagą zwyciężaliśmy pańskie ich serca, oni zaś coraz przyczynianiem praw i swobód zniewalali poddanych swoich. Taka i tak wielu Pińców dobroczynności chwalebna pamięć trudno w swobodnym a wiernym narodzie wygasnąć miała, i owszem przywiodła nas do tego, że skoro W. K. M. jako tak wysoką onych Jagiellów wielkich, prawodawców naszych prosapii krew, za Pana i Króla sobie obrali, i pierwej krwią naszą pokropiwszy cum aemulo stopnie tronu W. K. Mości, nas samych i wszystkie kwitnące prawa i swobody nasze paternae curae W. K. Mości poddaliśmy. A iż antiquitas temporum, in hac rerum humanarum vicissitudine, to sprawiła, iż siła z nich z kluby swej wypadło i wypada często, uniżenie prośby o to do majestatu W. K. Mości wnosiliśmy, i teraz niektóre punkta przydawszy, jako poddani do Pana supplices się uciekamy, i aby skutek pożądany odnieść mogły, per manes świątobliwych W. K. Mości Antecessorów, per salutem populi, który od Boga sobie powierzony mieć raczysz, pokornie prosimy.“

Zagajenia miewane przy otwarciu obrad wносиły do izby sejmujących ducha zgody, porząd-

ku, miłości dobra publicznego i przywiązania do tronu — jak między innemi: Mowa którą jako marszałek poselski witał na sejmie króla Zygmunta III:

„Mądrze i świętobliwie przodkowie naszy wszystkich walnych w tej Rzeczypospolitej sejmów auspicia od powinszowania zdrowia Królom Panom swym postanowić chcieli. Za tém bowiem patrzali na kwitnącą zawsze w sławie i w swobodzie ojczyznę swoją. Jeśli kiedy, teraz in hoc theatro Rzeczyp. niski poklon Królowi nad Królami słusznie oddać mamy, że vota i suspiria nasze w pociechę obrócił, a z łaski swej świętej zdarzył nam przy dwóch stanach w ojczyźnie naszej osobę W. K. Mości jako najpierwszy i najprzedniejszy stan, Pana i głowę wszystkiej Rzeczypospolitej, w dobrém zdrowiu oglądać. Ktobykolwiek W. K. Mości panowa ia ledwo nie dni porachować się podejmował, tenby przyznać musiał, że właśnie sama dextera Excelsi, jako raz to diadema na głowę W. K. Mości za wolnemi głosami naszymi włożyła, tak dotąd piastuje. Ona też tron, na którym W. K. M. posadziła, tak przez ten wszytek czas trzyma i utwierdza, że ani rozmaite przeciwnej fortuny insultus, ani postronne niebezpieczeństwa, ani burzo domowe, nie tylko wyrócić go nie mogły, ale i poruszyć nie śmiały. Był ten, który o koronę, od wieków W. K. Mości w tajemnej sądów i wyroków Boskich skarbnicy zgotowaną, szablą się z wielkiej pamięci godnymi hetnany W. K. Mości rozpieiał. Nalewajko bezecne servilis belli chorągwie rozwijał. Kazygieriej car Tatarski na to ze wszytkiemi ordami swemi do Wołoch nastąpił, aby był ojczyznę naszą in praedam im puścił. Szczęśliwemi nad Turki zwycięztwy Michał wojewoda Mutański uwiedziony, tegoż szczęścia i nad wojski W. K.

Mości zażyć usiłował. Wojował i posiadał ziemie Inflantskie Carolus. Nieprzyjazny z dawna nam naród w srogą i długą wojnę zwarł się był z Rzeczpospolitą naszą. Aleć ją od tych wszystkich nieprzyjaciół za szczęściem i pobożnością W. K. Mci bronił ten, bez którego woli i najlepszemu człowiekowi włos z głowy spaść nie może. Dopiero ze trzech części świata wszystkiej potencją swoją na wojsko i granice W. K. Mości nawiódł Osman cesarz Turecki. Nie dość na tém: Kozacka nieznośna swawola za ustawicznego i domowego nieprzyjaciela stała. A przecie wszystkie te wojny obróciły się W. K. Mci w tryumfy, wszystkie niebezpieczeństwa w trophaea. Probę to tylko jakąś fortuna czyniła, mogła-li też kiedy co niestatkim swym nad panowaniem W. K. Mci dokazać. Aż nie był aemulus W. K. Mci w więzieniu? Aż Nalewajko do dział przykowany w oczach prawie wszystkiej Korony słusznej kary za zbrodnie swoje nie odniósł? Kazygieriej, co podawać kondycje miał, przyjąć je na Cecorze musiał. Michał, co Turków się nie bał, Polaków się zląklszy, z wojskiem porażony sromotnie z głową swoją uciekł. Carolus pobrane zamki postradał; tracił często cudzoziemskie, waleczne i wielkim kosztem zaciągnięte wojska. Pokłoniła się północna stolica. Osman cesarz Turecki, który w nieunoszonym wieku, w szczęściu i animuszu swym już zdał się był sobie pożreć państwa W. K. Mci, z niemalą domu Ottomańskiego hańbą, a wiecznem na potomne wieki świata wszystkiego dziwowiskiem, zawziętych zamysłów bezwstydnie odbiegł. Okiełznano terazniejszą, wyuzdaną przedtém Kozacką swawolą, lubo to nie bez upuszczenia krwi, ale tak więc często *phraeneticos et pertinaces morbos* leczą. Doma zaś uciszona ta która była powstała zawierucha, uspokojone częste w ojczyźnie konfederacye, przetrwane tak zle w tej Rzeczyp.

chwile, a co inszego znaczą, tylko niewymowną jakąś a ustawiczną z Nieba nad W. K. M. opatrność? Żyje ten Bóg, N. M. Królu, surowy zemściciel każdego krzywoprzysiężce, a najbardziej poddanych przeciwko panu; każdej zdrady, a najbardziej, która tak ściśle krwi związki, jakoby też samo przyrodzone prawo, rwie i targa. Prędko on zemstę nad tym W. K. Mei i wszytkiej Rzeczyp. nieprzyjacielem pokaże; z tamąd zład jest wszytkim sprawiedliwość, zemstę zośle, a successus jego znaczniemi zwycięztwy nad nim W. K. M. nagrodzi. Raczże W. K. M. obiecować to sobie po obudwu tych narodach, co świętej pamięci Antecessorowie W. K. Mei doznawali po przodkach naszych, z wiary, z życzliwości, z affektu przeciwko Królom swym. Nigdy w tej ojezynie znać nie było, jeśli się w niej rodzą albo obierają Panowie. Chwalił się niegdys chwaly wiecznej a nicśmiertelnej pamięci król Zygmunt, dziad W. K. M., tą poddanych konfidencyą przed kilku chrześciańskich panów, przy obecności wielu różnych narodów. Tamci się dochodami, bogactwy i wojsk swoich potencyą chęlpili, on samą wiarą i życzliwością poddanych. Wiedział bowiem tak mądry Pan, że te są najmocniejsze każdego państwa praesidia, te monarchów największe gwardye, te staropolskie i staroświeckie ojezyny naszej mury, dufale i jednostajnej miłości pełne przeciwko panom swym tak wielkiego gminu animusze. Taki W. K. M. za podawającemi się okazjami doznawaćś raczył. Ile rozkazowania W. K. Mei bywało, tyle odwag poddanych W. K. Mei na służbach ku swemu Panu. A kiedyż dostatków oszczędzali? kiedy folgowali wczasom swym? kedy własnej krwi żalowali? Nie i my nie wątpimy, że z wrodzonej dobrotliwości swojej, i zwykłego obmyśławania i starania koło ojezyny naszej, wejrzeć raczysz we wszytkie kąty et in penetralia Rzeczyp. naszej, jakoby

ona od postronnych nieprzyjaciół zowsząd obwarowana i w domowym rządzie, u swych i u obcych chwalebna, w starodawnych wolnościach i swobodach swych kwitnącą zostawała. Za te artykuły, któreśmy i od pozostałych w domach braci naszych przed Majestat W. K. Mei przynieśli, odniesiem im da Bóg nie tak daleco na papierze drukowane konstytucye, jako wrytą w iłże samych sercach konfidencyą, i serdeczną przeciwko Panom życzliwość, która stanie za największy mur. Doświadczysz tego W. K. M., że wszystkie koszty, trudy, odwagi, niebezpieczeństwa, na które się po takie czasy zanosi, i nam z miłości w powinność się obróca. Otrzymasz W. K. M. za miłosierdziem Pańskim nie tylko nad nieprzyjacielem swym zwycięztwo, ale i niezwołone dobrotliwością serca poddanych swoich; nowe sobie tryumfy, nowe trophæa, w nieustawiającej języków i piór ludzkich pamięci zgotujesz. Powiodą się zawsze sejmowe consilia,“ i t. d.

Stefan Pac, pisarz i referendarz, potem podkanclerzy litewski. W młodym wieku z Władysławem królewicem podróżował za granicę, i wtedy już zalecił się rozsądkiem i wymową wdzięczną. Hojny w ofiarach dla ojczyzny, w sprawach krajowych i rycerstwie zasłużony; r. 1629 przewodniczył izbie poselskiej. (*Niesiec. Kor. IV. p. 547*). „Vir raris adnumerandus, in primis vero eloquio potens.“ (*Starowol. de clar. orat. p. 95*). Styl jego ma umiarkowaną żywość i ozdobę — język zaletę rzadkiej na ów czas poprawności, chociaż zupełnie czystym nazwać się nie może. — Ob. *Swadę Danejk. T. I.*

Stanisław Rokowski, † 1648. Rudawski w swojej kronice wspomina 'go jako męża odznacza-

jącego się szczególną pobożnością i nieporównanego w swoich czasach krasomowcą. (*Ks. I. Pozn. VII.*). Szczegóły jego życia nie są znane.

Albrecht Stanisław Radziwiłł, kanclerz w. lit. † 1656. Towarzysz młodego Władysława IV. na wyprawie smoleńskiej, za panowania tego króla i następcy jego Jana Kazimierza radą i orężem ojczyznę wspierał. Wymowa jego, acz prosta i bez powierzchownej przykrasy, wybornie malowała szlachtetny i obywatelski sposób myślenia: a jako myśli mówiącego nigdy skory nie wyprzedzał język, tak prawdziwa zgodność wyrazów z uczuciami serca nadawała jej wdzięczną i nader ujmującą harmonią. (*Potoc. Centur. clar. vir. p. 503*). W rzędzie dziejopisów społecznych Radziwiłł poczesne zajmuje miejsce — najważniejszym z dzieł jego historycznych są: *Pamiętniki rzeczy znaczniejszych od roku 1632 do 1652*, w Pozn. 1839.

Jan Mikołaj Daniłowicz. Sprawował urząd podskarbiego koronnego, który mu był powierzył Władysław IV, ut simul divitem sapientiae et eloquentiae patritiae aperiret venam, mówi Paweł Potocki (*in Centur. clar. viror.*) przypisując mu złote usta wymowy (*aureum os eloquentiae*). Tej atoli złotej w języku ojczystym wymowy żaden dla nas pomnik nie ocalał.

Wojciech Wierzbowski, kasztelan inowrocławski, senator gładkiej wymowy, z którą

się popisał w Wiedniu, gdy od Władysława IV. do cesarza Ferdynanda poselstwo sprawował. (*Viesiec. Kor.* p. 521).

Alexander Trzebiński, biskup przemyski. Mąż w radzie znakomity; stopniami doszedł do wysokich zaszczytów. Między innemi sprawami, zalecił się szczególnie poselstwem sprawowanym od króla Władysława do Amurata sułtana tureckiego. Potocki w swojej Centuryi (p. 220) chwali go z nader wdzięcznej, miodopłynnej wymowy, która w całej Polsce jednała mu zwolenników, i którą najzuchwalszych nawet możnowładców serca rozzbrajał.

Jan Lipski, arcybiskup gnieźnieński. Żył w końcu XVI i pierwszej połowie XVII wieku. Wykształcony nauką w akademiach zagranicznych, początkowo przy kanclerzu w kor. Krzyckim do urzędowania się sposobił. Już w schyłku panowania Zygmunta III. mianowany proboszczem i kanclerzem krakowskim, opatem wąchockim i referendarzem koronnym, przy królowej Konstancyi urząd pieczętarza sprawował. Władysław IV. wyniósł go na biskupstwo chełmińskie. Odbywał wtedy poselstwo do Wiednia, w celu ułożenia małżeństwa królewskiego z Cecylią Renatą, siostrą Ferdynanda cesarza, którą do Polski sprowadził. Nakoniec osadzony na stolicy gnieźnieńskiej, oddał się z całą gorliwością obowiązkom głównego pasterza; kościoły starannie opatrywał, synod duchowny zgromadzał, kacerzów nawracał. Ujmując się żarliwie krzyw-

dy wyrządzonej religii przez różnowierców, króla i stany zwołane na sejmie wymową swoją do ukarania winnych nakłonił; co oburzyło do tego stopnia ich nienawiść, że postanowili zdradziecko życia go pozbawić. Umarł z zadanej trucizny r. 1641.

Naukę posiadał obszerną, dowcip bystry, wymowę na podziw społecznym świetną i obfitą, której nie mało dodawał uroku głos czysty i donośny. Dla tych rzadkich przymiotów ceniony powszechnie, podzielał przyjaźń z największymi swego czasu ludźmi, zwłaszcza Jerzym Ossolińskim i Jak. Sobieskim. „Złoty m z dawał się ów wiek (mówi Damalewicz) w którym tacy mężowie kwitnęli.“ Urban VIII. papież twierdził, że z wszystkich pism, jakie na swej stolicy z całego chrześcijaństwa odbierał, najwymowniejsze były listy łacińskie Lipskiego. Z cudzoziemców jedni go Lipsiuszem sarmackim, inni Cycleronem chrześcijańskim zwali. Potocki (*in Centur. clar. viror. p. 390*) wymowę jego mieni podziwienią godną i prawie nienaśladowaną. „Nigdy, mówi, mądrość polska piękniejszym nie przemawiała językiem; i dlatego przydzielono Lipskiemu sprawę ludzi cierpiących i pokrzywdzonych, a Zygmunt król chciał go mieć referendarzem.“— Jednakże więc pod ów czas w Polsce jak i za granicą o wymowie sędzono. Podobał się tok mowy wymuszony, styl kwiecisty, strojny igrasz-

kami wyrazów i dowcipnych myśli, który nosił już cechę skażonego smaku.

Zostało po nim mów kilka sejmowych i przygodnych, jako to:

Votum in consilio secreto, mowa z okoliczności zamierzonego przez króla małżeństwa. Dowodzi w niej, że gdy Polacy sami sobie panów obierają, słuszną jest rzeczą, aby i królowe, które są consortes Regni, senat przynajmniej obierał. Radzi iżby przyszła królowa była katoliczką, i ani poddanką ani nierówną dostojenstwem królowi:

„Nie chcę ja tu ani teologią ani polityką narabiać. Fides przeciwko Bogu, ojczyźnie i Panu, świeżo przez mię jurata, największa mo'a teologia i polityka. A też inszej tu polityki nie trzeba, tylko którą w samym W. K. Mei czytamy: i summa jej jest, że jako przy wysokich królewskich cnotach, przymiotach i zasługach, to też W. K. Mei do tej korony pomogło, że się z katoliczki katolikiem urodził; tak też W. K. M. takiejże matki proli suae, któraby nam i orbi imperet, życzyć będziesz. Vasallam zaś abyś W. K. M. pojąć chciał, i sam podobno dawny senat rzymski nie hardzoby radził — aleć i status Reipublicae nostrae takiemu repugnat małżeństwu. Już terazniejszy świat takowe damnavit nuptias, i woli pati incestas niż impares. Nie szuka sobie orzel żony chyba z orlego gniazda; i nasz polski w gniazdach orlich, cesarskich, królewskich, książęcych, niemal jej zawsze szukał. Patet W. K. Mei jako ad victorias tak ad connubia orbis. Jest dom cesarski, któremu jako multis nominibus wiele debetur, tak eo nomine najwięcej, że się w nim rodziła, która nam tak

dobrego i wielkiego Pana urodziła. Jest dom Mantuański, do którego W. K. Mci wujowskie praeivit exemplum. Jest dom Florencki, który opibus W. K. Mci arma et dignitatem może fulcire. Są i inne domy wielkie katolickie; a z którychkolwiek innych W. K. M. z temi dwiema generis et religionis przymiotami małżonkę weźmiesz feliciter, da Pan Bóg na wielką świata wszytkiego pociechę nubet.“

Dziękowanie Królowi J. M. za arcybiskupstwo, mowa miana podobnie na sejmie. Obiedwie zamieszczone są w Mowcy polskim (Jana Pisarskiego) T. I. i dają wyobrażenie o stylu i polszczyźnie Lipskiego.

Orationes duae habitae in aula Caesaris, coram Sua Caesarea Majestate, ac Ser. Regina Caecilia Renata. Viennae 1637. (Przedruk. w Krak. u Piotrk. 1637, w dziele Wassenberga *Gestor. Vlad. IV. Pol. Reg. P. II.* i w *Swadzie* łacińskiej Danejkowicza roku 1645 i 1684). Prawił mowca do zaręczonej królowi, córki cesarza, językiem łacińskim, bowiem Cecylia po łacinie dobrze umiała.

Oratio funebris D. D. Sigismundo III. Pol. Regi et Constantiae Reginae. Crac. 1633. (Przedruk. w zbiorze Trzebickiego: *Manipulus orationum ab eruditis viris Poloniae nationis scriptarum*).

Elogium funebre Ser. Alexandro Carolo, Pol. et Succ. Principi scriptum. Crac. 1635. (Przedruk. podobnie w zbiorze Trzebickiego).

Orat. in funere Joannis Alberti Card. (Potoc. Centur. clar. viror. p. 392).

Panegyricus Gustavianus Eliae de Nucrois (t. j. Daniela Kruzyusza, przeciw któremu ta mowa była wymierzona) *cribo phyltrino cribellatus. Sirenatae* (zamiast *Varsoviar*) 1628.

Mowa powyższa na cześć Zygmunta III, napisana z polecenia Władysława, nie była wyrzeczoną na pogrzebie, gdy inny mowca do dopełnienia tej powinności został powołany. W treści, złożonej z samych ogólnych pochwał, nie zawiera w sobie nic ważnego. Styl kunsztownie trefiony, pełen przesady, wydaje nie tak mowę jako raczej frazeologa, więcej zajętego słowami niż rzeczą, i nawykłego wzorem szkolnych krasomowców prawie szumne pochwały *per locos communes*. Kreśląc przymioty Zygmunta, wielkiego (jak mówi) w pokoju i radzie, tak się mowca odzywa:

„Ale któżby nie lękał się puścić na ocean tak rozległy i głęboki? Nie myślę mierzyć tej głębokości, lubo nie mam tu nic przed sobą, eoby nie było głębokie, wzniosłe i samego nieba bliskie.“

Lipski, biegły łacinnik, oswojony z dziełami starożytnych pisarzy, przejął raczej ich wady niż zalety. Dowcip u niego przeważa nad uczuciem, wysłowienie nad myślą, forma nad wewnętrzną siłą i treścią. W stylu widać Senekę, ubiegającego się za pozornemi błyskotkami i igraszką wyrazów, jak n. p. w następującym mowy pomienionej ustępie:

„*Nemo vidit in acie timidum, nemo post victoriam tamidum, nemo victoria victum; sod ubique ho-*

stium, ubique sui, semper ipsius victoriae victorem.“

Albo niżej:

„Non sic pietas otuari solet; nunquam magis quam in otio negotiosa, quam inter negotia otiosa.“

Takie próżności, zależące na samém brzmieniu słów, w przekładzie na inny język, zostają prawie bez znaczenia.

W podobny sposób bawi się mowca z imieniem królowej Konstancyi:

„Non defuit Sigismundo regi Constantia, non illa tantum regiarum virtutum princeps constantia, quae constanter ubique agit, sed virtute ipsa melior Regina conjux Constantia.“ etc.

Właściwym wiekowi swemu smakiem i stylem ocenił Paweł Potocki dwie inne mowy Lipskiego na śmierć Alexandra i Jana Alberta, królewiczów.

Pisali jego pochwały: Jerzy Ossoliński (w mowie pogrzebowej), Bużeński (w żywot. arcyb. gnieźn.) i Jezuici kaliscy w (panegiryku: *Suprema in Regno Pol. meta honoris, Calis. 1639*).

Andrzej Olszowski, prymas. Pod trzema z kolei królmi elekcyjnymi, światłem, gorliwością obywatelską i wymową wpływał przeważnie na sprawy publiczne. Nauki początkowo pobierał w szkołach jezuickich, potem w akademii krakowskiej, z szczególném upodobaniem przykładając się do krąsomowstwa. Dla dalszego wykształcenia wybrawszy się za granicę, w Rzymie, kędy naj-

dłużej się zatrzymał i wieniec doktora prawa uzyskał, dał już poznać niepospolite swoje zdolności, i zjednał sobie sławę mowcy. Przytomny bowiem śmierci Urbana VIII. papieża, witał wstępującego po nim na stolicę Innocentego X pięknym panegirycznym; uczcił niemniej mowami religijnymi trzech narodu polskiego Świętych i patronów, ś. Kazimierza, ś. Stanisława i ś. Jacka. Z Włoch udał się do Francji, a w powrocie do kraju zwiedził przyległe Niemcy. Tak ukształconemu otwarło się snadno pole znakomitych zasług i zaszczytów. Obdarzony kanonią gnieźnieńską, przyjął następnie obowiązki kancelarza przy Macieju Łubieńskim arcybiskupie. W bezkrólewiu po śmierci Władysława IV. czynnie rozwijając swoje wpływy, Rzeczpospolitą od burzy zasłaniał. Jan Kazimierz powołał go do zarządu kancelaryi królewskiej, w czem pomocą była Olszewskiemu biegłość niezwykła w języku łacińskim. Wysłany od króla do Frankfortu pod obiór cesarza, pozyskał względy u trzech elektorów duchownych, i sławę powszechną dla gładkiej wymowy i pięknych umysłu przymiotów. W inném poselstwie do Wiednia, z powodu napaści Szwedów i udzielonych im posiłków, sprawił się godnie i z pożytkiem dla kraju. Zaszczycony urzędem referendarza, acz dostojność tę otrzymał za wstawieniem się królowej i Prażmowskiego, nie chciał być jednakże ich stronnikiem, ani należeć do ich skrytych knowań. W r. 1661 zasiadłszy na

stolicy chełmińskiej, jak gorliwy senator i obywatel, śmiałym głosem opierał się zamachom i zbytecznym uroszczeniom konfederacyi wojskowej. Posunięty na stopień podkanclerzego, ułatwił trudną z wielu miar sprawę abdykacyi Jana Kazimierza; a w bezkrólewiu następnem, jeden z najczynniejszych działaczy, stawał gorliwie w obronie kościoła, zalecał w duchu narodowym wybór Piasta, który poparł skutecznie wydanem przed elekeją dziełem *Censura candidatorum sceptri polonici*. On królowi nowemu doradził małżeństwo z Eleonorą, i jeździł tym celem do Wiednia; poselstwo jego było świątne, mowa do cesarza wyborna. Doznawał Olszowski niechęci wielu w Litwie i Koronie zawistników: w najtrudniejszych jednak okolicznościach umiał uzbroić się właściwym duszy hartem, nie odstępując króla i Rzeczypospolitej. Kiedy prymas z królową i hetmanem postanowili byli złożyć z tronu Michała, połączył się z związkową w Gołębiu szlachtą i czynnie wystąpił (*voce et scripto publico*) ku jego obronie, a później wpłynął na złagodzenie zbyt surowych na Prażmowskiego wyroków, dla zabezpieczenia klótniom i domowej rozterce. Toż gdy nowe klęski wojenne padły na Polskę, buczackim traktatom przyzwolenia odmówił, a obecny przy królu w obozie pod Skwarnowem, kiedy rada w zamysłach wahała się: Kość już rzuciona, a Rubikon za nami — rzekł, i pobłogosławił wojsku i hetmanowi. Wybór Sobieskiego, jak poprzednio Michała, jego w zna-

cznej części był dziełem. Wtedy postąpił na godność arcybiskupa. Na sejmie koronacyjnym wnosił ukrócenie władzy hetmańskiej, a w czasie wyprawy tureckiej, pod nieobecność króla, wewnętrzne kraju sprawował rządy, i na odsiecz zagrożonemu wojskom pod Żórawnem popospolite ruszenie zwolywał. Ostatnim czynem jego było w r. 1677 umówienie zgody między zbuntowanymi mieszczanami i magistratem Gdańska.

„Zapieżetował on szereg prymasów wielkich, jak Sobieski szereg wielkich wodzów i zwycięzców. Był wielkim obywatelem, mądrym senatorem i kanclerzem. Po radę uciekały się do niego gromadnie województwa i znakomitsze domy w Polsce, bo kraj nie miał równego mu miłośnika swobód ojezystych i kościelnych.“ (*Łęt. w Katal. bisk. T. III.*) Mówiono o nim, że wymową wyższy był nad Tulliusza, powagą nad Katona, a życiem cnotliwem nad Metella. (*Zot. Epp. T. I. p. 742*). Piotr Dunin, Jezuita, w kazaniu na pogrzebie Olszowskiego r. 1677 w Gnieźnie mianem, piękną mu daje pochwałę: „Pójdźmy za nim do senatu: ile razy tam zasiadł, senat w osobie swej sam stawiał. Ani nam trzeba było Polakom Delfów komu zazdrościć; pewniejsze z ust jego odbieraliśmy wyrocznie. Wiem, czémbyśmy byli lepsi, gdybyśmy byli jego doświadczonych, życliwych i wspaniałych rad słuchali. Nie patrzelibyśmy byli na Ukrainę z złotem i podolem w rękach bisurmańskich. — Cokolwiek ten pan

z daleka przejrzał, powiedział, wszystko się stało i nie inaczej toczyło: tak miał coś proroczego (fatidicum). Jeżeli kogo, Andrzeja Olszowskiego uwielbił Bóg wysoce w oczach królów, cesarzów, w przeważnych do Frankfortu i Wiednia legacyach i godnym królewskiej osoby piastowaniu, gdzie zdało się, że bardziej jako król, a niżeli jako poseł królewski stawał, i zawikłane negotia rzadką i niepospolitą biegłością kończył.— Za temi wszystkimi ogromnościami tuż ponura a nie mała włokła się zazdrość (invidia), bez której żaden na świecie wielkim nie był i nie będzie. Jest to pewna wielkich ludzi charakterystyka i piętno — zawsze ten piorun, nizinom się nie przeciwiąc, na wysokie bije olimpy. Padł był na czasy królestwa trudne: uchyliłże cokolwiek ramion od ciężaru? owszem, niewzruszony na wszystkie burze obstawał. Nic mu się nie oparło, coby dzielności jego ustępować nie miało, któremu same nasadzone sprzeciwieństwa robiły na sławę.“ Kochowski nazywa go lilią między cierniem, a Pastorius (w panegiryku pod napisem *Tiara princeps*) porównywa go z Aaronem, że jako Aaron wodzowi swemu i zakonodawcy, tak on głowie i starszyźnie narodu wymowy i dzielności swojej pożyczął. Słynny był ów list Olszowskiego, prawdziwie apostołski, do Świderskiego i konfederatów wojskowych o którym mawiał Jerzy Lubomirski marszałek w. kor. że sam Chryzostom poważniej i pięk-

niej nie byłby się wysłowił. (*Zal. Epitome vitae Andr. Olsz. in Epp. T. I. p. 742*). Trzebicki biskup, oddając mu pochwałę publiczną na sejmie, kiedy pieczęć kanclerską składał, pod względem wymowy równał go z starożytnemi krasomowcami.

Sam niepospolicie uczony, nauki iuczonych wspierał. Świadczą o tém panegiryki liczne, zwłaszcza Suszyckiego, wyrzeczony imieniem akademii przy wstępie Olszowskiego na stolicę arcybiskupią. (*Panegyri. in solenni Gnesnam ingressu etc. Crac. 1675*). Poczuwali się bowiem akademicy do tej powinności, zobowiązani hojnością Olszowskiego, który znaczny zbiór książek na pomnożenie ich biblioteki przeznaczył, z warunkiem, aby dla wszystkich stała otworem. Suszycki w przytoczonej pochwalce, siłący się na wymowę, której nie miał, nazywa go *magnus et compar magnitudini orator*. Ani Plato, któremu pszczoły słodycz wymowy, ani Krezus, któremu mrówki do kolebki bogactwa znosiły, nie są u niego tyle podziwienia godni, co Olszowski.

Pism jego, jak powiada Załuski, wiele w czasie wojny szwedzkiej w klasztorze Bernardynów w Warszawie zgorzało. (*Epp. T. I. p. 739*). Znaczną część zachował nam tenże Załuski w zbiorze swoich Listów. Używał Olszowski według potrzeby polskiego i łacińskiego języka, któremi z równą łatwością władał; większy jednakże wzgląd na czystość mowy zachował w łacińskim

stylu; polszczyzna jego skażona jest wszędy makaronizmami.

Z mów sejmowych Olszowskiego mamy niektóre, zwłaszcza odpowiedzi od tronu z czasów Jana Kazimierza, — mowę przy abdykacji tego króla — toż na sejmie koronacyjnym króla Michała i przy rozerwaniu tegoż sejmu — mowy ceremonialne: na witanie izby poselskiej, przy oddawaniu pieczęci, i kilka innych (ob. *Mowca pol. w Kaliszu 1683 T. I.* tudzież *Orator pol. per Sam. a S. Floriano* (Wysocki S. P.) *Varsav. 1740 i Swoda Danczk. T. I.*)

Z przygodnych w języku łacińskim zachowały się:

Sermo ad Sacr. Caes. Majestatem pro matrimonio inter Ser. Reg. Majestatem Poloniae et Ser. Eleonoram tractando et concludendo, a. 1669. (Znajduje się w zbiorze listów Załuskiego T. I). Kochowski przytaczając tę mowę w swych Rocznikach (*Kłimakt. IV.*) powiada, że Olszowski pokazał się w niej nie tylko mowcą, ale razem prorokiem, wskazawszy niebezpieczeństwa nie już samym państwowi cesarskim, nie samej Polsce, ale całemu chrześcijaństwu od Turcyi grożące.

Sermo parentalis in exequiis Ser. Joh. Casimiri R. P. habitus a. 1673. Wyrzeczona w Warszawie w czasie sejmu, *nec quidem simulato dolore; non quod lugubris scena lacrymas omnino desideraret, sed atrox malorum memoria, et publicorum damnorum magnitudo, luctum et gemitum e cujusque pectore provocant.* (*Zal. Epp. T. I. p. 448.*)

Sermo ad ordines civitatis Gedanensis hab. a. 1670. gdy Olszowski w imieniu króla hołd i przysięgę wierności od Gdańszczan miał odbierać. (*Zat. Epp. T. 1*).

Sermo ad Capitulum Gnesnense, głos pasterski Olszowskiego już jako arcybiskupa. (*Zat. l. c. p. 668*).

Do tych należą: *Publica spes*, penegiryk Innocentemu X. napisany i wyd. w Rzymie — niemniej trzy mowy łacińskie na cześć śś Patronów Poski tamże wydane, z których Olszowski u Włochów pozyskał sławę mowcy: „*Onium ore dictus Orator polonus*“ (*Pzppn.*).

Nie możemy dziś wymowie jego przyznać tej górującej zalety. Była ona w uściech Olszowskiego nie tak talentem jako raczej enotą publiczną. Wziętość, jakiej u współczesnych używał, miany za jednego za najlepszych mowców, może jedynie wskazywać miarę panującego wtedy smaku. Mimo światle i rozsądne zdania, sama żywość wyobraźni wiedzie go do nadętości i przesady. Więcej jednak te wady w mowach polskich niż łacińskich, więcej w przygodnych niż w politycznych spostrzegać się dają.

Czytajmy n. p. mowę mianą przy oddawaniu pieczęci na sejmie coronationis r. 1676:

„Oto już wylatuje z siedliska mojego wspaniały orzeł koronny, który za miłościwą niegdy łaską Króla J. M. ś. p. Jana Kazimierza, dobrodzieja mego, spuściwszy się dobrowolnie na ręce moje, wolnym był zawsze gościem, et abire paratus; a przemieszkawszy non

poenitendum Reip. novennium, już się z domem moim, jako z na czas zapisaną gospodą, żegna i rozstawa. Należałoby per tot discrimina rerum et regum nicco wyćwiczonemu, zapatrując się na domową W. M. tarczą, wyczytać na niej, i w myśli sobie rozbierać spartańskie niegdy wspomnienie: in hoc, vel cum hoc. Nie schodziło bynajmniej na ochocie, abym wstrzymując przeciwne na ojczyznę stopy, in hoc, a dorabiając się fortuny publicznej, cum hoc, dalsze dni i lata na pieczętarskich usługach plus ultra prowadził; abym ministerium koronne pod koroną Jana III. in triade królów doskonale zakończył i koronował i t. d.

Za przykład stylu dyplomatycznego przywodzimy tu jeszcze:

Respons od tronu na poselstwo wojskowe X. Andr. Olszowskiego podkanclerza kor.

Dobrze nader i doskonale wszystkich królestw i narodów upatrzył i zważył ten szczęśliwość, który onę na dwóch niejako filarach założył, dwoma określił i odryzował terminami: Consilium domi, arma foris. Niech się w daremne nie zabierają myślenia, niech nie zawodzą dowcipnemi conceptami, którzy zdobywając się na różne censervandae et augendae Reip. maxymy, ingentia volumina na świat wydają; cokolwiek do rozszerzenia i zatrzymania królestw, do obrony chwały Bożej należy, wszystko w sobie zamyka rada w pokoju, szabla w boju, bez których żaden najmocniejszy naród utrzymać się bezpiecznie nie może. Kiedykolwiek jedno szwankuje, oboje oraz upadać muszą. Wielką ozdobę majestatom czyni wysoko podniesionego tronu królewskiego wspinałość, świetne i poważne krzesła, toż liczna wybranych e millibus kola rycerskiego orchestra,

wiele przydaje pozoru; aleć tych ozdób największa podpora, spes et tutela, w odważnych, walecznych rękach, bez których, *quamvis egregia, intuta sunt*. Nie schodziło nigdy a *condita* kęp. zacnej tej Koronie polskiej na ochocie i dzielności własnych synów, którą oni z małych początków tak szeroko rozprzestrzeniali, z pogromów i trupów nieprzyjacielskich pamiętne mogiły, nieśmiertelne wystawując *trophaea*, wielkie prowinye i całe rarytety w poddaństwo królów panów podbijali. Nie wyliczając dawniejszych albo nie dawno pamiętnych, walnych *expedycy*, stoczonych bitew, *tot prospera, tot adversa bellorum*, jako ta gra idzie (boć *agere et pati fortia, Polonum est*), któż godnie wysławić może terażniejszą ostatnią wyprawę? Zwyciężyliście W. M. nie tylko nadzieje nasze, ale siebie samych i sławę swoją, kiedyście w tak małej liczbie, *auspicio et fortuna J. K. Mei*, a sprawą najwyższego Wodza swojego, i kolegi jego, *victoria signa* w najwyborniejszą Ukrainę wprowadzili; odebraliście *citra sanguinem* wielkie miasta, niedobyte fortece, które nie raz krwią polską oblane, nie tylko panowania, ale ledwie co imienia polskiego, i to *per clades et funera Martis*, pamiętały. Bierzo niewątpliwe *omina J. K. M.* dalszych tryumfów, kiedy lubo w niedopłaconych zasługach, w wielkiem swajem nieukontentowaniu, *compositus in obsequium miles*, przez W. M. *quos magnis aluit Bellona trophaeis*, prośby swoje J. K. Mei i Rzeczypospolitej pokornie donosi. Odbiera J. K. M. na rękę swoją i królewskie staranie te *desideria* wniesione, uznawa słusność, uważa potrzebę żołnierza, tém bardziej, im groźniej hardy nieprzyjaciel posyła odpowiedzi, i w granicach koronnych już *ottomańskie* rozpościera proporce. Za niewątpliwą kładzie, że przysła wiosnę świeżeni da Bóg *omacite laurami*, kiedy

teraz ojczyznę ipso senio languentem Marsowém ciepłem i w pół zimy zagrzewacie. Daje w zakład ła-ski swojej pańskiej J. K. M. fidam et beneficam dexteram, do której pocałowania W. M. M. przypu-szczać raczy.“

Z innych pism Olszowskiego zasługują na uwagę:

Vindiciae Poloniae s. Responsio ad Litteras univer-sales Caroli Gustavi, a. 1656. — Memoriale ad S. R. J. Principes et ordines directum, a. 1659. — De Archiepiscopatu gnesnensi — i Singularia juris patro-natus Regni Poloniae (bezim. wyszłe).

Tomasz Zamojski, kanclerz w. koronny. Ur. 1594 † 1638 r. Dziedzie szczęśliwy nie tylko enót osobistych, dostatków, chwały, urzędów, ale w znacznej części i talentów swojego ojca, Jana Zamojskiego, sławnego kanclerza i hetma-na: acz w młodych na podziw latach zawód pu-bliczny rozpoczął, na sejmach walnych i w se-nacie, w poselstwach sprawowanych do Wołoch i Kozaków, umowach w Prusiech ze Szwedami, odznaczył się szczególną roztropnością, czynną i gorliwą sprawą. Gdy w r. 1632 sejm kaptu-rowy za przewodztwem marszałka poselskiego Radziwiłła zawichrzeli byli dyssydenci, może do scen gorszących byłoby przyszło, gdyby Za-mojski, z kilku innymi, stałością swoją i wy-mową na złagodzenie umysłów i uspojenie bu-rzy skutecznie nie był wpłynął. Przez lat pię-tnaście kosztem własnym i z narażeniem wła-snego zdrowia podejmował się różnych mniej-

szych, które inni mijali, dla ojczyzny posług; a chroniąc się zazdrości, i bojąc (jak sam mówił) w kołysaniu burzy zawrotu głowy, wołał nadstawić ją kulom i ogniom — jakoż odwagi swojej dał zaszczytne dowody w kilku wyprawach, a zwłaszcza pod Stanisławcem (z Tatarami) i Gniewem (z Gustawem szwedzkim).

Jakób Sobieski, słynny mówca tego wieku, w pochwalnej pogrzebowej Zamojskiego z uwielbieniem wspomina jego wymowę, z której u współczesnych wielką miał wziętość. „Byłać tu (mówi) urodzenia starożytność, były ojcowskie tryumfy, były własne, odważne i na wszytek świat sławne dzieła — były honory — była rzadko słychana wymowa, ledwo co pamiętna pamięć, głęboka nauka, wysoki rozum, przedziwny i nader szczęśliwy dowcip.“ — I ubo pozostałe wymowy jego zabytki (ob. *Mow. pol. T. I.*) nie dają tak wysokiego o niej wyobrażenia, świadczą przeciw o niepoślednich zdolnościach, którym szła w pomoc wielostronna nauka i oswojenie się z wzorami starożytnych mistrzów. Mowa jego płynie z łatwością, bez zbytecznego szumu i zgiełku — mimo zawadzającą w niej łacinę, udatną pięknością myśli, i niezwykłych, często-kroć nader szczęśliwych wysłowienia kształtów.

Dziękowanie za pieczęć mniejszą koronną na sejmie r. 1629 (w skróceniu).

„O! jakoby się dobrze z nami i każdą Rzeczpospolitą działo, kiedyby rozum, godność, i do urzę-

dów, na których siła państwom należy, słuszną sposobność i cnoty tak w nas dziedziczyły, jako to W. K. M. z dobrośliwości swej mieć chcesz, aby tytuły urzędów przodków naszych były u nas dziedzicznemi. Ale podobno nie rodzi się nie tego z nami, ani też przymioty haereditaria sunt bona. Lubo ich siła tego nabywać usiłowało, nikomu z nieba na to nie napisano przywileju; musiał nie jeden z swoją i publiczną szkodą szwankować. I jać się boję, Naj. Mił. Panie, aby ten depozyt koronny pod ten dach starej gospody wróciwszy się, i poznawszy znajome ściany, nie zastawszy tegoż albo takiegoż gospodarza, nie przywitał ich takimi słowy: O! domus antiqua, quam dispari dominaris a domino. Tać to stara w które stawał gospoda, ale gospodarz czemu inakszy? Nie prę, żem wychowanie z łaski Rodziców miał przystojne, i ksiąg po trosze i bakalarzów widział: wiem jednak, że nie z biblioteki samej albo wokabularza, ale z tej wielkiej księgi orbis, i z tych surowych ale pewnych mistrzów, vitae humanae experiencyi, którą długi wiek przynosi, cierpliwości, i innych tego rodu, uczyć się trzeba sztuk, które do dobrego należą usługowania Rzeczypospolitej. Upominał mię ultima voce Ojciec: nój w tém, abym około honorów, urzędów nie tak biegiał, jako kolo tego, abym był godny każdej Pańskiej i Ojczyzny usługi. I nie były te vota jego, aby mię w takiej młodości albo wojewodą, albo pieczętaczem widział: bo i sam nie skwapił się do tego, ale pośledniejsze w senacie miejsce zasiadał, w którymkolwiek godność ma, poślednym być gdziekolwiek siedząc nie może. Zaczem rzec też muszę, że przyciąglęś W. K. M. modestiae meae, posadziwszy mię w młodym wieku, a ledwie nie dziecinnym, przy boku swym na miejscu wojewodów; a ledwiem to miejsce zagrział, przeniósłszy mię na województwo kijow-

skie, na którym lat kilka za wolą Bożą siedząc, wstydalem się sam siebie, gdy mi obversabantur manes, (t. j. snuły się w oczach cienie) lata i sędziowości onych dwóch ostatnich, którzy mi z tego stolka uścąpili. Teraz znowu z urzędnika jeducej w Rzeczyp. prowincyi czynisz mię urzędnikiem Korony wszytkiej—poręczasz mi straż i curam praw i wolności koronnych, które są cardines państwa tego. Dalesz mi z ręki swej Pańskiej to publicae fidei instrumentum, piątno woli swej, woli Rzeczypospolitej. Obralesz sobie język i gębę moję, którą sam mówić chcesz, a mówić na świat wszytek, in auditorio regum et principum. Poręczasz mi warsztat ten prawa i sprawiedliwości, juris et aequitatis promptuarium atque oraculum. Łatwo się domyślić, Naj. Mł. Pannie, jako drżą i ramiona i kolana moję, biorąc taki ciężar na się, a tak zawiedzionych Rzeczypospolitej czasów, których nie ćwiczycyby się i przypatrować nieumiejętnemu, ale pocić czolo dźwigając trzeba bieglemu urzędnikowi. Pewnie wróży mi łatwie serce, że na to pelagus publicorum negotiorum nie dla przejażdżki wsiadam, ale przyjdzie biedzić się i łamać nie tylko z postronnych wiatrów ale i domowej inwidy burzą. Nie był żaden przede mną, któregoby ta burza nie ukolysala, nie uszamotała, któremuby fluctus ten nie zatarł oczu, aby się w nim wszytek nie ponurzył. Zawszem ja ab hac jactatione bał się głowy zawrotu: dla tego wolalem kulom i ogniewi nadstawić jej raz i drugi—wolalem przez piętnaście lat kosztem własnym i zdrowiem, i podejmowaniem się mniejszych czasem, które drudzy inijali, spraw ojczyźnie przysługiwac się, abym się enotą i zasługą jaką opatrzył i uzbroił na t: inwidy tela. Tą szedł drogą Ojciec mój, przodkom W. K. Mei służąc, doma i w polu pracując. I we mnie nie zgasły te które mi zostawił związki,

chęci i smaku do Rzeczypospolitej. Anim pragnął urzędu tego, bardziejem się bał, puszczać wszystko na łaskę, upodobanie, wolą i rozsądek W. K. Mci o mnie, który że stanął taki, jako wola Boża była o mnie, mam mocną w miłosierdziu jego nadzieję, którego to własna: i urząd dać, i godność do niego. — Będę przy W. K. Mci, ile podobność zniesie, służył, i tym którzy Rzeczypospolitej służą. A iż w tej Koronie sławnej konstytucya urzędów jest taka, że jedna koronna pieczęć sub religionis est custodia, drugą ex cquestri ordine szlachcic koronny nosi, jednak ja nie tak się tego piórka ujmę, abym szablę tę, której bok mój przywykł, odpasywać miał od boku — i nie zarzekam się tego, abym na służbach W. K. Mci i Rzeczypospolitej, do tego urzędu koronnego krwią moją własną tego wosku, będzie-li tego potrzeba, nie miał przyfarbować.“

Jan Stanisław Sapięha (syn Lwa Sapięhy hetmana) marszałek w. ks. lit. Z cnoty obywatelskiej, spraw rycerskich i wymowy w ojczyźnie głośny. Posłował kilkokrotnie na sejmy — na trybunale litewskim dwa razy (w r. 1612 i 1621) marszałka urząd sprawował. Jeździł niemniej po dwa kroć w poselstwie do tronu wiedeńskiego od króla Władysława. (*Niesiec. Kor. IV. p. 28*). Sarbiewski w pochwałę pogrzebowej temi słowy się o nim wyraża:

„Dźwigał świat politycki virga oris sui. Jako poważna, jako mądra, jako u wszystkich przyjemna mowa jego była, wyświadczy nam sławne jego od Zygmunta III. ś. p. króla do Naj. Cesarza chrześcijańskiego w wielkich sprawach poselstwo, na którym go poseł hiszpański

i florencki, dla złotej i nieprzebranej w słowach i rzeczach obfitości, os Sarmatiae (jako kiedyś Ateńczykowie swego Demostenesa os Graeciae) nazywali. Wyświadczy drugą jego świeższą do tegoż cesarza wyprawa: gdyż go tamtenże majestat dla osobliwej skromności, obyczajów układości, serca wspaniałości, ale osobliwie dla wielkiej w rzeczach politycznych biegłości i mądrych mów, nie tylko częstą konwersacją, ale i złotym a wolnym do swego pokoju kluczem uraczył, i tytułem państwa rzymskiego książęcym ozdobić chciał, by się tém był skromnie razem wspaniale nie wymówił, że w jednym szlachcica polskiego tytule wszystkie już był do Wiednia sobie przyzwoite i podobne tytuły przywiózł.“

Rządząc trybunalskie koło kilka razy, wielki mądrego, czułego i sprawiedliwość świętą miłującego marszałka wzór po sobie zostawił. Dawny to strój Boży: ludzie trzymają miecz goły w ręku, a Bóg w uściech. *De ore ejus procedebat gladius.* Także też ludzie trzymają laski w ręku, a Bóg w uściech. Piękny sędziom ziemskim przykład daje Sędzia niebieski. Tak mądemu marszałkowi każe i w najtwardsze i w najtrudniejsze sprawy uderzać *virgā oris*, aby ztamtąd wytrysnęło źródło, z któregooby się napili owi przez długie terminy zwłóczenia, oni *co esuriunt et sitiunt justitiam*, łakną i pragną sprawiedliwości.“

„Cóż za dziw, że ludzi uciśnionych i nędznych

virga oris, mądrą i skuteczną wymową bronił? ponieważ ich i virga manus i rzeczą samą ratował. O! jako często w sprawy dawności albo upartością stron zatrudnione a prawie ojczyście uderzał, a ztamtąd, gdzie się nikt nie spodziewał, utajoną sprawiedliwości wodę na ochłodę utrapionych wybijał.“

„Wyraziłeś w senacie polskim i litewskim ten retoryki Boskiej wzór, wielki marszałku i oratorze, Janie Sapieho, kiedyś chciał zdrową jaką i mocną radą ojczyznę miłą, kościół Boży i religią katolicką dźwignąć. Jaką słów okrągłością, jaką mowy łagodnością, jakim affektów uglądzeniem, jakim od swego interesse i ztąd i z owąd ustąpieniem, jaką przeciwnej strony ochroną, jakimi potężnych przyczyn węzłami zdanieś swoje do stałej i nienachyłnej skuteczności prostował! Racyami wszystko porobiwszy, rzecześ swoje umocnił; a iżeś prostą i nigdy żadnemi respektami albo przywiązaniem ludzkimi nieprzelomioną prawdę mówił, słusznieś o sobie mawiał: *Malo esse Veronensis, quam Placentinus.*“

„Wody nie tak snadnie płyną na góry, jako na równinę albo doliny: tak słodka ona jego mowa, nie tak wysokie pany, jak równe ziemiany i mniejsze stany chłodziła.“ (*Laska marszałkowska, w Wilnie 1635*).

Ostrowski Danejkowicz w swojej *Swadźte pol. łac. (T. I.)* zamieścił jedną tylko z mów marszałka Sapiehy, mianą na sejmie r. 1635.

Kazimierz Lew Sapieha, podkanclerzy litewski (drugi syn hetmana) † 1656. Za panowania trzech królów, Zygmunta III, Władysława i Jana Kazimierza, dzielną radą, orężem i wymcwą krajowi służył. Władysław wielką część chwały wojennej, Jan Kazimierz koronę mu był winien. Od pierwszego, po zakończonej wyprawie, sprawował poselstwo do Moskwy — a po śmierci Władysława IV. buntujących się Kozaków zaporożkich własnymi pocztami znosił, za co mu imieniem Rzeczypospolitej w r. 1649 dziękował na zgromadzeniu stanów Adam Kazanowski. Niemniej czynny na sejmach, posłował po raz pierwszy r. 1632 na konwokacyą w czasie bezkrólewia, a w r. 1637 marszałkował w izbie poselskiej. Był prócz tego deputatem na trybunał lubelski, i komissarzem do oznaczenia granic między województwem smoleńskim a czerniechowskim, tudzież podlaskim a Prusami książęcimi. „Od dwóch majestatów śliczną wymową oracula dawał.“ (*Niesiec. Kor. IV. p. 30*). Tąż samą zastawiał się w obronie praw i wolności Rzeczypospolitej. „*Quae scaturire consueverat aureae et copiose fluentis sapientiae vena, eadem non interclusa fundebat opes in defendenda patria liberalitatis aurifodina.*“ (*Potoc. Centur. p. 342*).

Ob. *Swadę pol. Danejk. (T. I)*, gdzie zachowane są dwie mowy przygodne Kazimierza Lwa Sapiehy, w stylu przesadnym i makaronicznym.

Paweł Piasecki, opat mogiński, biskup kamieniecki, chełmski, a w końcu przemyski, † 1649 roku. Odbywszy początkowe nauki w kraju, zwiedził następnie Pragę, Rzym i inne włoskie miasta. Przygarnął go wtedy do siebie biskup poznański Wawrzyniec Goślicki, którego dwór i przykład stał się dla niego wyborną nauką i szkołą. Powtórnie Rzym nawiedziwszy, dostał się Goślicki na dwór Zygmunta III. Król wielce go sobie upodobał dla gładkiego pióra, i w prędko z jednego na drugie posuwał dostojęstwa. Popieranie związków małżeńskich Władysława IV. z kalwinką oburzyło przeciw niemu umysły powszechne, a zwłaszcza duchowieństwo — i odtąd koło szczęścia odwróciło się Piaseckiemu. Mąż surowej cnoty, śmiałego i niepodległego ducha, nie snadno odstępował od swego przekonania, i dał był już poznać wcześniej ten charakter zarówno w czynach jak i w pismach. Wymierzone nań ciosy zniósł bez poniżenia. Prawdę i odwagę pokonywał oszczerców. Potocki (in *Cestur. clar. viror.*) dla śmiałego i bezwzględnego języka przyrównywał go do Kallistenesa. Kochowski powiada, że to był biskup z pod dawnego jeszcze stępla. W kronice dziejów społecznych nie oszczędzał nikogo, a zwłaszcza Jezuitów, którzy go wzajem z tej przyczyny prześladowali. Łajał zarówno królowi i stanom koronnym — Rzymowi jak i Genewie. Na naleganie powszechne spalono podobno z rozkazu Władysława króla tę książkę—

nieulękły Piasecki odpowiedział na to drugim i trzecim jej wydaniem. Po wytrzymanej burzy doczekał się, acz późno, uznania swej prawości i rzetelnych zasług, i z chełmskiego postąpił na biskupstwo przemyskie.

W krasomowskich dziełach, a zwłaszcza mowach pogrzebowych, nie tak z nawyknięcia do panującego w ów czas smaku, jako raczej silnego rzeczą, o której mówi, przejęcia się i przegórowanego częstokroć o niej wyobrażenia, wpada miejscami w ton napuszony, przesadny, gdy porywczym i namiętnie unoszącym go poruszeniom w słowach nie umie wynaleźć miary. (*Ossol.*) Chwalono go jednak z wymowy, do której miał pole w senacie, i na trybunale koronnym, gdzie sprawował urząd deputata, toż na synodzie odbywającym się w Warszawie roku 1643.

Prócz wspomnianej wyżej kroniki (*Chron. gestorum in Europa singularium, Crac. 1645 i 1648, Amstelod. 1649*) wydał Piasecki wielkiej zalety dzieło: *Praxis episcopalis, Venet. 1611*, za granicą kilkakroć przedrukowane, w którym opisał poważnym i gruntownym piórem powinności i władzę urzędu pasterskiego.

Adam z Wyszyny Grodziecki, kasztelan nakielski, potem międzyrzecki. Komissarz do spraw granicznych. Posłował na sejm roku 1626, z kąd był deputowany na trybunał skarbowy. Marszałkował nadto w trybunale koronnym roku 1637, i cztery kroć później. (*Niesiec. Kor. T. II. p. 312*).

Mąż niezłomnego charakteru, odznaczającej się wymowy (*insigniti eloquentia*); a jako wielu w senacie krzesłami go poprzedzało, tak on zdolnościami umysłu wielu przewyższał. (*Potoc. Centur. p. 314*). Mówił śmiało i bezwzględnie, żadną osobistych widoków nie dając się uwieśdź ponęą. Zwolennik swobód i równości obywatelskiej, na przywoźne od obcych tytuły z szczególnością żarliwością powstawał — wydał ku temu dziełko: *Przestrogi o tytułach cudzoziemskich roku 1634*. — Ob. niź. Mow. przyg.

Kazimierz Iwański, podczaszy łęczycki, mowca wielki, jakim się okazał to na sejmie posłując, to na kommissyach i deputacyach w trybunale ważne załatwiając sprawy. (*Niesiec. Kor. II. p. 456*).

Jan Karol Konopacki, starosta dybowski. Przebywał czas długi na dworze Zygmunta III. Mianowany potem biskupem warmińskim, przed odebraniem święcenia umarł, r. 1643. Starowolski do sławnych mowców go policza, przyznając mu wielką biegłość w naukach i znajomość wielu obcych języków. Najwięcej jednak miał być ćwiczony w łacińskim, w którym wzorowych pisarzy rad czytał i znaczniejsze wieku swego wydarzenia opisywał. (*De clar. orat. p. 95*). Ta kronika dziejów społecznych może dotąd zachowuje się w rękopiśmie, bowiem była jeszcze za czasów Niesieckiego († 1743), który MS. Konopatsciana na wielu miejscach w swojej *Koronie* wspomina.

Jan Stanisław Jabłonowski, miecznik koronny † 1647 — na polu rycerskiem i w radach obywatelskich mąż zasłużony. Synem był Stanisława Jabłonowskiego hetmana koronnego. W młodych latach zwiedzając kraje zagraniczne, wyuczył się był języków cudzoziemskich, któremi z równą biegłością jak ojczystym władał. Roztropność i połączona z nią wymowa pięknie w nim odbijały obok dzielnej ochoty i odwagi rycerza. Wojownik i mąż stanu, składał naprzemian oręż i prznosił się do rady publicznej. Po dwa kroć (w r. 1637 i 1640) przewodniczył jako marzatek izbie poselskiej. W wymowie (zdaniem Potockiego, który ją zowie *aureae eloquentiae flumen*) nie ustępował ani Jak. Sobieskiemu, ani Mik. Ostrorogowi — i byłby zapewne stanął na czele wszystkich mowców, gdyby losy zbyt wczesnie nie pozazdrościły go były Polsee. (*Centur. clar. viror. p. 412*). Nęcił słowy i podbijał serca, i na korzyść wolności ujmował je w słodkie pęta niewoli. (*Bieżan. w pochwałę Stan. Jabł. het. kor.*).

Adam z Brusilowa Kisiel, ur. na Rusi r. 1600. Naprzód podkomorzy czerniechowski, a w czasie elekcji Władysława IV. sędzia kapturowy, sprawował później od tegoż króla poselstwo do Moskwy, i z ramienia jego załatwiał sprawy w księstwie siewierskiem. Obdarzony kasztelanią bracławską, był następnie kommissarzem do oznaczenia granic między województwami czerniechowskiem i kijowskiem, i pod te czasy podpisywał

pacta conventa z Janem Kazimierzem. Najczynniej wpływał do uspokojenia zatargów z zbutowanemi pod Chmielnickim Kozakami, i wtedy szczególnie dał poznać siłę i potęgę swojej wymowy, którą społeczeństwo podziwiali. Kiedy wojsko koronne podstąpiło pod Kijów, a hetman polny litewski Janusz Radziwiłł, ujrawszy koło siebie dzielnych wodzów, Potockiego, Lanc-korońskiego, oraz Kisielea, okazał żądzę zemsty niepomiarowaną, ten ostatni rzekł:

„Wojnę kończy pożądaný pokój. Czyż mamy się sprawować jak dzikie zwierzęta? Należy skończyć nieporozumienia, a pokój pokona Kozaków, których Mars pokonać nie mógł. Niech stanie upragnione przymierze. Wojnę z obcemi toczmy — a przygłaskujmy ludy nasze słodyczą pokoju. Bijmy Turków i Tatarów, a szanujmy własnych poddanych. Niema większej sławy dla chrześcian jak zwycięztwo nad poganym — ochydniejszego sromu, jak przetaczanie krwi niewinnych.“ (*Rudaw. Hist. pol. ks. II*).

Po korsuńskiej klęsce układał pokój z Chmielnickim, który go wielce poważał, i na jego przedstawienia nie raz chętne ucho nakłaniał. Drogą zasług osiągnął w końcu godność wojewody kijowskiego, na której zmarł w r. 1653.

Był to jedyny w senacie dyzunita, którego dla rzadkiej roztropności nazywano polskim Richelien.

Potocki (*in Centur. clar. vir.*) zowie go Peryklesem słowiańskim, wychwalając jego

wymowę wdzięczną i za serce chwytającą (facundiam mira affabilitate et dicendi lepore conditam ac temperatam), która była raczej przyrodzonej zdolności niżeli sztuki owocem. „Zaledwie (mówi) potomność uwierzy, jak wielowładnie panował nad umysłami potęgą swojego słowa, i odwracał niém wiszące nad karkiem Rzeczypospolitej orężę nieprzyjaciół, a zwłaszcza Kozaczyzny w roku 1654 i 1656.“— Wiele i w senacie ważył Kisiel, i on tylko jeden (jak powiada Rudawski) zdolny był pod ów czas udzielać mu zbawiennej rady. Lecz gdy w Rzeczypospolitej tylu było królów ilu możniejszych panów, jakąż mógł mieć przewagę człowiek mniej znacznego rodu, chociaż rozumem znakomity i stworzony do działania rzeczy wielkich? Sprawdziło się wszystko, co on przepowiedział; powiodło się to tylko, co on doradzał. Pisarz bezimienny *Historji panow. Jana Kazimierza* (wyd. Rac.) zowie go wielkim mowcą.

W dziele *Orator polonus* (p. 597) zachowała się jedna z mów Kisiela (w języku łacińskim), która świadczy o niepospolitych zdolnościach mowczych, i żałować każe, że nas więcej nie doszło zabytków jego pięknej mowy. Dajemy tu mowę tę w świeżym przekładzie czytelnikom:

Mowa Adama Kisiela, wojew. Bracł., miana do wodzów rycerstwa polsk. na radzie wojennej r. 1648 (z łac.).

„Z tēm otuchy pełnēm życzeniem, z tym ślubem gorliwym stawam tu w obec was, Wodzowie, abym raczej

sprawcą pokoju i pośrednikiem był zgody, a niżeli zwiastunem i doradcą wojny. Twarde przygody życia, utratę dostatków, i nad śmierć dolegliwsze losu igrzyska zniosłem bez szemrania, na wszelakie zdobywając się środki, któremibyśmy pożądane dzieło pokoju okupić zdołał. Teraz w tej ręce, którą spodziewałem się podnieść róższkłę oliwy, dźwigam żelazo — i który niczego nie szczędziłem, co tylko po ludzku w mocy mojej było, aby każdego, nawet nieprzyjaciela ochraniać żywot, wchodzę obecnie do tej rady, kędy nas zegnała niezłębna kolej wojny. Obywatel i senatorem jestem, w miłości dla ojczyzny i statecznej dla Królów moich wierności niezachwianym. A jeżeli komu ślachtetność rodu, jeśli męstwo i uczciwie piastowane zaszczyty skarbić mogą u ludzi zaufanie, i mnie podobno część jego należy, który z krwi wprawdzie ruskiej, ale z owego idę plemienia Swietuldyckich, za których wpływem i pomocą Ruska ziemia zrosła się z ciałem Rzeczypospolitej. Z wiarołomcami i rokoszany, prócz tych świętych związków, nie mam bynajmniej nic wspólnego — i aby ta hydra niepokoju pod zagładczą poległa ręką, najgoręcej pragnę. Idzie tu przecież o rodzaj wojny. Ja mniemam, że wojować ale nie bitwy staczać nam potrzeba. Zwłoka i nużące nieprzyjaciela zawody pewniejsze niż walka poręczają nam zwycięztwo, albo żądany rychlej obiecują pokój. Nie chcę rady i wniosków budowanych na rachubie niepewnego losu — brzydzę się niebezpiecznym próbowaniem zwycięztwa, gdzie bez rozlania krwi zwyciężyć można. Dość wczesnie stajemy się zwycięzcami, kiedy się warujemy od przygody. Wspomnienie smutne klęsk pod Żółtemiwodami i Korsuniem powinno być dla nas nauką, jak radniej iść za rozumem niżeli za ślepą porywcznością. Wolelibyśmy dla skwapliwości rzucić się w niebezpieczeństwo, niżeli z rozmysłem zwyciężyć? Niebaczny, kto rwiące-

mu gwałtownie potokowi chciałby zastawiać tamę; wszak rozsądną sprawą można bieg jego hardy upokorzyć. Tak i my, okazujemy broń do ciosu gotową — groźny jej widok potrafi sam przez się ten płochy i popędliwy ruch uśmierzyć. Dajmy czas dobrym do rozwagi, złym do upamiętania się i żalu: może tym bojaźń, owym miłość pokoju, a jednym i drugim sumienie zdrowszą myśl poradzi, i wróćą chętnie do swej powinności, jakby mimowolnie zgrzeszyli. A jeśli nierozumne zuchwalstwo łagodne odrzuci środki, może przynajmniej wzgląd na zakładników, przywiązanie do krwi i rodziny własnej (które u ludzi najściślejzym bywają z przyrodzenia węzłem) pogodzą ich z obowiązkiem i do dawnego posłuszeństwa nawrócą. Otóż wypowiedziałem wam moje zdanie, Wodzowie: wy, na których ta sprawa polega, działajcie, i rozstrzygajcie losy Ukrainy, tak, aby Rzeczpospolita nie poniosła uszczerbku.“

W rękopismach domu Morsztynów (Tomów 3 in fol.) znajdują się liczne i ciekawe listy Kisielea, odnoszące się do wojen kozackich pod Chmielnickim, których on przewidując niebezpieczne skutki, ciągle króla i Rzeczpospolitą do pokoju nakłaniał. W jednym z nich pisanym do króla z zamku kijowskiego r. 1650 wyraża: „Ponieważ pokoju stróżem przeszłego sejmku byłem naznaczony, doradzałbym, jako na przeszłym sejmie, pokój; aby Rzeczpospolita przejrawszy się w siłach swoich i nieprzyjacielskich decernere chciała, czego się trzymać, gdy się odkryje wszystko i co w Krymie practicatur, i to co u Porty Tureckiej o dewastacyi traktują.“ Z tej przyczyny popadł był u niektórych w po-

dejrzenie o znowy z nieprzyjacielem i wychodziły przeciw niemu pisma potwarcze, jak n. p. ten wiersz:

*Ne sit anguis, Poloni cavete, in herba,
Vel vos Kisiel seducat per mollia verba, i t. d.*

Uskarżał się na to w liście pisany do Jana Kazimierza, że go zowią nie civem ale proditorem patriae. Te obelgi nie sprowadziły go jednak z drogi cnoty i obywatelskiej powinności. Listy odbierane przezeń od Chmielnickiego, (które zachowały się w wspomnianym zbiorze Morsztynów) okazują, jak zręcznie wpływać umiał na ten umysł burzliwy i zapędny.

Krzysztof Opaliński, wojewoda poznański † 1656. Mąż wielkiej nauki, mowca zawołany, poeta czasu swego słynny. Jeździł wraz z Wacławem Leszczyńskim bisk. warm. do Francyi po Maryą Ludwikę, poślubioną Władysławowi IV. królową — które-to poselstwo do jednego z najświetniejszych dworów Europy, już to blaskiem niezwykłej okazałości, już wyborem znakomitych mężów, ich roztropnością, nauką, biegłością w wielu językach, a nadewszystko wymową (incomparabili orandi et perorandi dexteritate) powszechnie wzbudziło podziwienie — mówi Potocki w pochwałę Opalińskiego, którego z Katonem porównywa. (*Centur. clar. vir.*). W sędziwym już wieku, wmieszawszy się do stronnictwa przychylnego Szwedowi, i swym przykładem uwiódłszy Wielkopolan, sławę swo-

ję znacznie pokaził. (*Hist. panow. Jana Kazim. wyd. E. Racz. pod r. 1656*).

Mikołaj Ostroróg, podczaszy koronny; czynny w radach poselskich, żadnego sejmku nie opuścił, i z tej przyczyny senatorskiego nawet krzesła przyjąć nie chciał. (*Niesiec. Kor. T. IV. p. 527*). W czasie wojny szwedzkiej z Karolem Gustawem, wysłany od wodzów wojska kor. do Gdańszczyzan, wymową swoją utrzymał ich w wierności i posłuszeństwie królowi. Zachowała się w *Hist. Tuldena (tł. IV)* mowa, w której przekładając stan i położenie kraju, zapytywał lud i magistrat Gdańska: czyliby wojsko miało pod ich mury podstąpić, czyli też z tyłu na nieprzyjaciela uderzyć? W r. 1632 był marszałkiem izby poselskiej, i witał wstępującego na tron Władysława IV. (ob. *Mowca pol. T. II. p. 46*). — Potocki w swojej *Centuryi* kładzie go między najślawniejszymi mowcami, a zwłaszcza Jakób. Sobieskim i Jabłonowskim miecznikiem kor. —

Jan Wydźga, arcybiskup gnieźnieński. W czasach Jana Kazimierza czynny senator, i na dworze królewskim zaufany radca — słyzył wymową polityczną niemięj jak kaznodziejską. (Ob. niź. *Mow. relig.*).

W instrukcyi danej posłowi francuzkiemu ne elekcyą r. 1662, wyrażono o nim: „Biskup warmiński jest w całej Polsce najwymowniejszym człowiekiem. Wynurzającego zdanie swoje w senacie słuchają wszyscy z największą uwagą, a słowa jego często rzecz rozstrzygają.“

(*Portofolio król. Maryi Ludwiki, w Pozn. 1844 T. II. p. 274*). Bronił żywo i z zapalem swobód narodowych, wierny przytém i podległy swym panującym.

W roku 1661 dziękował uroczystą mową, w imieniu ojczyzny i króla, wracającemu po świętych zwycięztwach Stefanowi Czarnieckiemu. W nieszczęśliwej wojnie domowej wiele się swą wymową przyłożył do pojednania Jana Kazimierza z Lubomirskim.

W *Swadzie pol. i luc. Danejkowicza T. I.* zamieszczona jest jedna z mów publicznych Wydzgi, miana przy złożeniu pieczęci mniejszej koronnej. Biblioteka Załuskich posiadała zbiór listów, mów sejmowych i innych pism politycznych, jak wspomina Janocki (*Vachr. v. rar. Büch. III. p. 44*).

Andrzej Szoldrski, doktor prawa, biskup poznański, † 1650 r. Zwiedziwszy Włochy, Niemcy i Belgią, wszedł na dwór Zygmunta III, gdzie był kanclerzem królewica Władysława, któremu towarzyszył na wyprawach smoleńskiej i chocimskiej. Po tej ostatniej, posłował jako pełnomocnik do zawarcia przymierza z Turkiem. Władysław obrany carem używał go w sprawach trudnych i niebezpiecznych w Moskwie. Niemniej ważne były posługi jego na sejmach i na trybunale koronnym, o których świadczą konstytucye z r. 1627 i 1631. Szły za nimi odpowiednie zaszczyty, od kanonii gnieźnieńskiej do biskupstwa kijowskiego, katedry przemyskiej, na ostatek poznańskiej.

Spółczesni wielce go poważali, ceniąc w nim obok wielu przymiotów osobistych, biegłość w prawie ojczystém i kościelném.

Andrzej Szołdrski, pieczętarz Władysławów, który Dostojeństwo gnieźnieńskiej miał prepozytury,
Człowiek wielki z rozumu, wymowy i cnoty.

(*Wojna Chocim. t. z. III. str. 354*).

Kuszewicz (w panegiryku pod napisem: *Anti-peitargosis, Crac. 1641*) powiada: „Trzeba słyszeć było tego mowcę, kiedy na sejmach burzami zawichrzonych głosem żarliwości pełnym rozpierał się o prawa kościoła i Rzeczypospolitej.“ Mówiono o nim, że był: „Vir eloquentia Cicero, prudentia Cato, consilio Fabius.“ (*Okól. Orb. pol. T. II. p. 172*). Zedziadowski, w mowie mianej przy wstępie Szołdrskiego na biskupstwo poznańskie (*Gratulatio etc. Crac. 1636*) zowie go mowcą in dicenda sententia plus quam Nestorem; a Stanisław Szlachetka, opisując, jak Polska cała uwielbiała jego złotą i wdzięczną wymowę (auream dicendi facultatem et venustatem eloquii) i jak dziwiło się jej w Rzymie najpoważniejszych kardynałów koło, porównywa ją z wymową Demostenesa. (*Obeliscus, Crac. 1641*).

Z mów Szołdrskiego pozostała tylko jedna pogrzebowa: *Oratio in funere Ser. Vladislai IV. Pol. R. Cracoviae 1649* i *Praesidium Turrianum, Crac. 1646*, panegiryk kardynałowi de Torres, legatowi rzymskiemu.

Franciszek Dubrawski, podkomorzy przemyski, rodem z Rusi, wielkiej powagi mąż. Służył wojskowo, nim zasiadł w radzie politycznej, którą zdobył swoim rozumem i wymową, czasu panowania Władysława IV i Jana Kazimierza. Ofiarowanej sobie godności podkanclerzego kor. nie przyjął. Potocki (*in Centur. clar. viror. p. 350*) pod względem wymowy nie waha się mieć go na równi z Orzechowskim: żaden jednakże pomnik jej nie doszedł naszych czasów.

Bogusław Leszczyński, podskarbi, potem podkanclerzy kor. † 1660. „Vir ingenii et facultiae princeps.“ (*Zal. Epp. T. I. p. 150*). Zwiedzając z młodu różne zagraniczne akademie, zebrał bogaty plon wiadomości, i ukształcił w sobie rzadkie dary wymowy, które mu zjednały sławę najpierwszego z mowców (*Oratorum coryphaeus*). Miał jak się wyraża Potocki, pariter eruditam mentem et linguam. Rudański (*in Annal. reg. J. Casim.*) wiele o nim i z wielką mówi pochwałą. Wychowany w odmiennej wierze, w r. 1640 przeszedł publicznie na łono katolickiego kościoła. Na sejmach, gdzie po wiele kroć posłował i marszałkowską piastował łaskę, tak zręcznie i sumiennie powołanie swoje wypełniał, że nie tylko prawa i ustanowienia Rzeczypospolitej do lepszego wiódł składu, ale i bezkarnej w ich przewracaniu samowolności skutecznie zabiegał. Jako kanclerz pieczęci mniejszej, uchwały majestatu mellitissimo ore, dziwnie ujmującym wygłaszał słowem. „Rzekł-

byś, że w tej sławnej tyłu mowcami Polsce, nowy Cicerona współzawodnik powstał Hortensius.“ (*Centur. clar. vir. p. 336*). Jakoż świadomy kunsztu zdobienia i przystrajania mowy uczonemi kształty, na podziw ubiegających się za nimi słuchaczy, używał ich przecież z wielkiem pomiarkowaniem, bez którego wszelka wytworność przesadą jest i zbytkującego dowcipu chorobą. Tak mówi o nim przywiedziony dopiero Paweł Potocki (*l. c.*). A chociaż na sąd jego nie możemy dziś zgodzić się w zupełności, podzielał bowiem Leszczyński zwykle wieku swego przywary, bujność i przesadę — te przecież nie są w nim tyle co w innych rażące, ani przeważają znaczniejszej liczby znakomitych i godnych mowcy zalet. Wymowa jego poważna, świetna, obfita, płynie z wielką swobodą, uderzając niezwykłym bogactwem wysłowienia, śmiało i zręcznymi zwroty. Polszczyzna, acz gęsto nasadzona zdaniami i wyrazami łacińskimi, (które snadno z mowy wyrzucićby można) ma sama przez się tok właściwy, świeżą i przyrodzoną barwę. Ztąd między mowcami swojej epoki Leszczyński na poczesne zasługuje miejsce — w wieku XVI. byłby stanął obok najpierwszych.

Są w *Mowcy polskim T. I.* zamieszczone niektóre z mów jego sejmowych, choć mniej trafnie może bo według smaku ówczesnego wybrane, jako to: *Kondencya królewicom po śmierci Władysława IV.* — *Witanie Króla imieniem kola poselskiego i przy pocałowaniu ręki królewskiej.* — *Odpowiedź Pod-*

kanclerzego na witanie poselskie Króla J. M. — Mowa przy upomnieniu się rozdania wakansów. — Dziękowanie za łaskę w izbie poselskiej (dwukrotnie) — i Mowa do Króla na sejmie warszawskim. — Ostatnia, treścią najważniejsza, przedstawia żywe malowidło stanu i potrzeb Rzeczypospolitej, z bolejącą skargą na zaniedbanie praw, powinności obywatelskich i starodawnej powagi sejmów. „Rachujemy się (inówi) dla Boga! jeśli temu dosyć czynimy? Weźmy wprzód rozkazania przez konstytucye sejmowe tej matki naszej (ojczyzny). Słuchaliśmy jej, i czy uczyniliśmy co kazała? Czy wydaliśmy od niej nakazane podatki? Nihil horum. Ale podnosimy jakieś przeciwko niej species rebellionis; co na sejmach każe, to na sejmikach per laudum znosimy. A jakóż to nam przeciwko matce naszej nieposłuszeństwo nie ma ferować dekretu non longa evitatis super terram?”

Za przykład wymowy i stylu kładziemy tu (w skróceniu) jedną z mów Leszczyńskiego:

Witanie na sejmie J. K. Mci (Jana Kazimierza) imieniem koła poselskiego.

„Od szerokich granic państw W. K. Mci, które odległe climata, różne narody i języki dzielą, ale nieprzerwana przez tak wiele wieków ku Panom skłonność i nigdy niezmienna łączy wiara, wszyscy wierni W. K. Mci poddani, na to redivivum theatrum Rzeczypospolitej zgromadzeni, jednostajnym głosem i sercem, rara u postronnych monarchów podczas tej mieszaniny felicitate, witamy W. K. M. Królu,

ojcze i zwycięzco nasz miłościwy. Niech to nie będzie species adulationis, dalekie od swobodnego narodu vitium. To w nas sprawuje niedostatek i najbogatszego języka, że jednym tytułem i majestatu W. K. Mci i affektu naszego, i świeżo ad stuporem świata sprawą W. K. Mci sprawionego dzieła, wyrazić ani możemy ani umiemy. Niechże w tych kościołach, w których sacras aras wielki edykt pacis publicae W. K. Mci oswobodził od pogańskiej profanacyi, w uściech św. kapłanów zabrzmni wesoła dzięka. Niech w domach naszych prywatnych, gdzie tutelares focos od ostatniego zapadnienia groźna W. K. Mci nieprzyjaciółom zachowała ręka, zacznie się niepochlebna chwała.“

„Zatrząsnęły były mściwe za grzechy nasze fata tą wielką Rzeczypospolitej machiną; tak wielu królów opus, siedmuset lat robotę, jedna zła chwila mieszać poczęła. Co pracowici Lechowie ugruntowali, święci Miecisławowie Bogu poślubili, waleczni rozprzestrzenili Bolesławowie, mądrzy wypolerowali Kazimierzowie, gdy do swej doskonałej przyszło pory. że kopce granic naszych nie bystre rzeki ani niedostępne góry, ale broń nasza nam sypała; gdy wyzuwszy starożytną słowiańską prostotę, co lepszym cudzoziemskim obyczajom daliśmy indigenat; kiedy pieszczona swoboda nasza tak wysoko górę wyniosła, że nam nie tylko nic ad libertatem, ale i ad pereundi nie dostawało licentiam: ta doskonałość nasza oraz niktą poczęła, lege podobno fati, którego to jest prawo: In semagna ruunt, laetis hunc numina rebus nascendi posuere modum. Ale jako koniec panowania ś. pamięci Pana naszego początek był calamitatis publicae, tak początek panowania W. K. Mci końcem jest złych dni naszych. Których a kto jest przyczyną? czy z wschodniego

świata czy z północnego nieprzyjaciela? Był ten czas, kiedy ów całą Azją i wielką część Europy do szturmowi jednego, polskiego przypuszczał okopu — a straciwszy wojska i sławę domu Ottomańskiego, pokoju żebrał. Był czas, kiedy ten, zebrawszy cudzoziemskie narody na zgubę naszą, broń od boku pod nogi zwycięzcy swego rzucał. Nie kuśił się nikt o szczęście nasze: nie widzieliśmy przed sobą ani exercitus, ani imperatorem. Wynurzyła się jedna z dniestrowych porohów hydra, której za szczęściem ś. p. Pana naszego nieporównana wielkiego wodza solertia na niezbitą głowę silny przybrała była kaganiec. Ta poczuwszy, że fata zabrały domitorem monstrorum, zatajone wywarła virus, i w tę nas wprawiała tonią, z której sama odważna W. K. Mei wybawiła dzielność. Nie stanęła ta zaraza blisko gniazda swego; rozpostarła granice od sonej aż do białej wody, pobuntowała swawolne servitia nasze, które (jako to vulę i natura) aut humiliter servit, aut superbe dominatur. Świętokradzkie swe ręce uzbroili na święte ołtarze, sławę i krew domów naszych. Malowali sobie swobodę, gdy swawolą mieli; a ono nie każda libertas, co sine domine. Tłumy wojsk pogańskich, co niedostępny Krym, wielka i mała Nahaj, dzikie Budziackie pola, zamorskie Czerkasy erd w sobie zamykają, co Sylistrya Bisurmanów żywi, wszystka ta colluvies pogańska skonfederowała się z jadowitą chłopską złością. Nie szykowane to od starych latopisów wojska, przed którymi i rzeki wysychać, i góry ustępować i morza pęta przyjmować musiały. Niech temu wierzy ten, który nie widział. Napatrzyły się oczy nasze wojsk, śmieie rzec możemy, żadnego chrześcijańskiego i niechrześcijańskiego monarchy liczbą nie porównanych, a nie tylko liczbą ale i potęgą. Takimi Bóg najpotężniejsze monarchie znosić i przenosić

i poniżać zwykł. Za świętej pamięci Naddziada W. K. Mci Karola W. nie tak siła wojny, któremi świat wojował, monarchie chrześcijańskie i pogańskie w łykach prowadził, krwie chrześcijańskiej wylały, jako jedna chłopska roztoczyła wojna: a toć umieją *bella servi-
lia*. Taki połączony nieprzyjaciół na nas się obalił. Nie z tą jednak za osobliwą providencją Boską, jako sobie uformował, korzyścią. Póki pogodę mieli, dokazywali, kiedy *trunca et capite diminuta* Rzeczpospolita była. Znieśli nam hetmanów, ale bez wojska; znieśli wojsko, ale bez hetmanów. Jako prędko Pan i wódz oraz i żołnierz w kroku stanął, oni z dymem zniknęli, aby świat sądził, że nie Polaki ale polskie wojował sieroctwo.“—

„Bolało serce W. K. M. patrząc na ojcowskich i dziadowskich poddanych, z sieroctwem i z przykrą się biedzących fortuną: włożyłeś powagę swą pańską do wyuzdanej swawoli ludzkiej, którzy zapomniawszy Boskiego i ludzkiego prawa, szanowali się pod samo serce państw Rzeczypospolitej. Na jedno W. K. Mci skinienie, jedni do zadnieprskich swych lochów, drudzy na dzikich pól powrócili koczowiska. Cóż dopiero nie czyniło ojcowskie W. K. Mci pieczołowanie, kiedyś wziął zupełną władzę państw od Boga sobie powierzonych? kiedyś głowę swą pańską tam niósł, gdzieś miłych chciał ochronić poddanych? Miałeś W. K. M. prawo, była i ochota čnego rycerstwa przy dostojenstwie W. K. Mci, przy odwadze pańskiej, przy całości ojezyzny ochotnie umierać, i trupem swym stanowić nieprzyjaciela. Szedłeś, nie licząc ani swych, ani nieprzyjacielskich; nie pytając *quot sunt*, ale *ubi sunt*? Kto by wyliczył nocy niespane, odmiennego nieba niewczasu i niewygody? Nie doczekali nieprzyjacieli W. K. Mci *in loco delicti*; poszli obaj bardziej *supplicis* niż *hostes*, jeden pokoju, drugi łaski i miło-

sierdza prosząc. Cóż było czynić wspaniałemu W. K. Mci sercu, jedno *quanta pervicacia in hostem, tanta clementia in supplices utendum*. Dałeś oboje obiema — uczyniłeś jednego wiecznego hołdownika, drugiego wiecznego niewolnika — z obudwu przeciwko każdemu nieprzyjacielowi Rzeczypospolitej *praesidiarios*. Godna rzecz była widoku wszystkiego świata, kiedy wspomnienia nie godzien buntownik rzucał się pod nogi majestatu W. K. Mci, który pogotowiu, za całe tryumfalne *actus*, serya i *coronas* rzuciłeś pod nogi Majestatu Pana tego, którego samego jednego masz na niebie.“

„Alcé ja podobno dłużej mówię, niż W. K. M. wojujesz. Tu tedy stanę, ale wprzód uprosiwszy *populo polono* zwyczajne na wszystkich aktach tryumfalnych *missile munus*, rękę W. K. Mci, to *depositorium* pokoju naszego.“

W Kondolencyi królewicom JJ. MM. po śmierci Władysława IV. pięknie i z czułością mowca się wyraża:

„Umierać prywatnym, których jako żywot ludzkiej nie piastuje całości, tak śmierć za sobą żadnej nie pociąga zgaby, lżejsza to: jedną stratę jedna okrywa mogiła. Ale wielkiego, ale szczęśliwego stracić tryumfatora, ojca i monarchę, którego ostatnie taty państw i narodów za sobą straszne wałą ruiny, którego życia kres, kresem jest fortun i ozdób poddanych, którego nieszczęsny całun okrywa tot *civium stragem*, z którym zgola wszystko dobro pospolite i jego jedyny *fructus* pokój pospolity zamiera; rzekłbym, że *saeuum*, kiedyby nie *destinatum*. A toż się z wami dzieje NN. MM. PP. Mieliśmy Pana, mogę mówić Pana i Ojca nam łaskawego, Pana nieprzyjaciolom straszego, pod którego szczęśliwém panowaniem, od-

biegłszy wszystkie narody dobra fortuna, zostawiwszy im albo *civiles motus*, albo nieugaszone wojny, w samej ojczyźnie naszej ze złotym pokojem i wszystką szczęśliwością swojej drużyną swobodę zasadziła.“

„Jako prędko (żał nie dopuści mówić) przestał być Panem naszym, tak oraz z nim ustaly pieszczony wczas, wysokie ozdoby, wielkie tryumfy, pożądany pokój, słowem: wszystko dobro nasze. Sprofanowane Bogu poślubione kościoły; w tryumfie prowadził bracią naszą poganin, którzyśmy nie umieli za Pana naszego tylko tryumfować. Jeden wyuzdany Kozak, ostatnie Rzeczypospolitej zaiosłszy *praesidia*, monarchią ruską chciał zakładać — i ostatek, *orientis quisquiliae*, robur tej Rzeczypospolitej ruskie kraje wojują, i *impune* chrześcijańskich dusz niezliczony plon prowadzą w pogańską niewolę. Te wszystkie gorzkości nasze na to przypominamy, nie tylko żebyśmy niecutulony żal nasz wyświa 'czyli z straty Głowy naszej, ale oraz abyśmy łyzy nasze za specjalny prezent i osobliwą pociechę W.W. K.K. M.M. przynieśli.“

W *Swadzie pol. i lac.* Ostrowskiego Danejkowicza (w Tom. I.) znajduje się nadto: *Dziękowanie za pieszczę mniejszą koronną*, i *Mowa* miana do króla z *upomnieniem się o wakanse* (ob. wyżej).

Mikołaj Prażmowski, arcybiskup gnieźnieński, prymas. W Rzymie ukończywszy nauki, z Janem Kazimierzem królewicem wrócił do Polski, gdzie zaszczycony urzędem referendarza koronnego, otrzymał wkrótce opactwo sieciechowskie; ztąd posunięty na probostwo gnieźnieńskie, i stopniowo urastający w wziętość, był z kolei prezydentem trybunału koronnego, kanclerzem, biskupem łuckim, a naostatek (od r. 1666) pry-

masem. W naukach nie wiele ćwiczony, przeszedłszy przez szkołę życia, przy wrodzonych zdolnościach wykształcił się tak dalece, że zręcznością w działaniu i znajomością spraw publicznych najpierwszym wyrównał mężom. Co jednak zbyt usłużna losu pomysłność i natura szczęśliwie dokonała, to skaziła w nim nieanoszona pycha i samolubność. Prażmowski, wytuczony łaskami dworu, ten ślepy bożek, duchowną i świecką uzbrojony powagą, nie więcej ważył osobiste cnoty, jak powinność urzędu i świętość dobra publicznego. Pan Bóg téż wywyższeniem takich ludzi karał występki nasze. (*Kochow. kłim. IV.*)

Jeszcze w r. 1660, biskupem będąc łuckim, podpisywał przymierze ze Szwedami w Oliwie, gdzie (nie pierwszy raz podobno) odznaczył się zręcznością polityczną i wymową. Wnet poduszony nienawiścią królowej ku Lubomirskiemu, stał się podniętą wojny domowej, która żałobą okryła całą Polskę. On doradził Janowi Kazimierzowi zrzeczenie się korony, aby w osieroconej ojczyźnie piastując dostojność prymasa stał się wyborcą i rządcą nowego króla. Przy elekcji Michała trzymał się strony francuskiej — nieprzyjazny potem królowi, był głową występnych przeciw niemu zamachów i knowań. Niesyty władzy, zwajca, wichrzyciel, wiódł spory gorszące z Andrzejem Olszowskim podkanclerzym koronnym — obelgami mieszał i zakłócał obrady. Za ledwo biskupi Trzebicki i Czartoryski

starczyli swoim wpływem i powagą do ukojenia nawałności wznieconej na sejmie r. 1670. Kochowski (w *Klim. IV. ks. III.*) przytacza mowę Prażmowskiego na tymże sejmie mianą, z której przebijała otwarta ku królowi niechęć prymasa. Więcej w rzeczy samej było tam wyszukanych pozorów, aniżeli szczerości i prawdy. Kiedy mowca dotyka króla ciężkimi i jak żądło ostremi wyrzutami, wnet z największą uniżonością łagodzi niby balsamem gojącym zadaną mu ranę, usprawiedliwiając się już to prawem, już surowością obowiązków, już udawaną chytrze przychylnością. Z tej mowy poznać można, jak pod ów czas pojmował król swój majestat, a prymas sprawę publiczną.

Mowa Mikołaja Prażmowskiego, prymasa, miana na sejmie r. 1670.

(z *Kochow. Klim. IV. wyd. Lips. 1853.*)

„Zrodzony wśród tej Rzeczypospolitej, a na mocy równej dla nas wszystkich prerogatywy szlactwa, po szczeblach dostojęństw przyszedłszy aż do krzesła prymasowskiego, jak zwykłem zawsze otwarcie mówić co myślę i czuję, tak też i dziś z tego toru nie zejść. Tuszę, iż słowa moje, ze źródła wolności płynące, nie obrażą bynajmniej majestatu łaskawego Króla, który jest synem tejże samej ojczyzny, który z łona tejże samej równości na tron królewski został wyniesionym. Niech zatem wybaczy mi W. K. M. a nie weźmie za złe mego wolnego głosu — podnoszę takowy śmiało, z postanowieniem atoli nie przekroczenia granic przyzwoitości, oraz należnego W. K. Mci poszanowania, jak-

kolwiek wykazywanie, w czém sam W. K. M. stajesz na przeszkodzie dobru ojczyzny, może być opacznie rozumianém. Że wywołany staram się zle odsłonić, tego mi nie nagani wrodzona charakterowi W. K. M. łaskawość. Nie powoduje mną chęć wystąpienia z próżnemi słowami; obcy wszelakim swarom, za tém większą je poczytuję zdrożność, kiedy poddany z królem spór toczy.“

Tłumaczy się dalej z zarzucanych mu listów, przyznając, że główną ich treścią było z restrykcyą dokonane zaprzysiężenie paktów konwentów.

„Wielu było takich co słyszeli z ust W. K. Mci, mianowicie zaś ja w czasie koronacyi, kiedy W.K.M. przyjmowałeś z rąk moich ozdobę głowy królewskiej i czyniłeś różnowiercom obietnicę bezpieczeństwa — słyszałem wyraźnie te słowa: Przysięgam z restrykcyą. Restrykcyą tedy rozwolniła sumienie; rozwolnione sumienie słabo popiera świętość przysięgi, co się zupełnie obraca na szkodę paktów konwentów, które między królem a poddanymi stanowią ów mur spartański. Prawo kardynalne zastrzega, że królowie polscy nie mogą bez zezwolenia Rpltej w związku publiczne wchodzić z mocarstwami zagranicznymi, tém mniej znosić się z niemi osobiście, gdy to znoszenie widzi się szkodliwém dla wolnego kraju. Oto wbrew zakazowi prawa, na samym zaraz wstępie trafamy na związek czyli przymierze z domem Burgundzkim, zawarte niezwykłą drogą, przez spieszne przyjęcie złotego runa, bez porady stanów. Nie sądz W. K. M. żeby ta błyskotka wisząca na szyi W. K. Mci była jedynie wyrazem szacunku dla zagranicznego państwa, albo czczą tylko ozdobą królewskich piersi. Wprzągłeś się w służbę księcia Burgundi, zostajesz obowiązany wspierać dom hiszpański, być gotowym do pomszczenia

krzywd jego, pomyślność tego domu mieć na pieczy, jego przyjaciół lub nieprzyjaciół uważać za swoich. Nie tylko więc siebie poniżyłeś W. K. M. takimi warunkami, ale przynosisz plamę całemu narodowi, kiedy będąc królem zależnym od woli samego Boga, poddałeś się dobrowolnie obcemu prawu; czego jednak nie należało przedsiębrać bez zasiągnięcia rady Rzpltej i jej stanów i t. d.

Potém przystąpiwszy do sprawy zawartego przez króla małżeństwa, długo o tym przedmiocie rozprawiał; nareszcie zmuszony wyznać, że związek królewski z Eleonorą nie zupełnie mu się podobał, tknął w swoim głosie króla cierpką wymówką, stosując z Korneliusza Tacyta owo wyrażenie: że w Polsce, jak niegdyś w Rzymie za cesarzów, na żart tylko radzono się kapłanów. Ostro wyrzucał królowi zawartą tajemnie umowę, najbardziej zaś powstawał na główne narzędzie i pośrednika tej umowy (Andrzeja Olzowskiego, podkanclerzego kor.) i najdotkliwsze obrócił nań pociski. Po gwałtowném wreszcie wylaniu swej niechęci, jakby ukróciwszy w sobie mimowolny zapal, prosił pokornie, aby mu przebaczone, jeżeli był zmuszony wyrzec zbyt ostre słowo, i przemówić tak jak przystało do króla krajowca— a nie cudzoziemca i z zamorskich stron przybysza.

Nie brakło zarzewia do wybuchnienia z jawną niechęcią przeciw królowi, któremu P r a ż m o w s k i wraz z hetmanem koronnym postanowili wytrącić z ręki berło. Konfederacya gołębska, stanąwszy w obronie króla, odsądziła prymasa

od urzędu i wskazała na więzienie — zaledwo czynne z strony jego zabiegi, a zwłaszcza pośrednictwo Olszowskiego, jednego z największych jego przeciwników, zdołały ochronić go od zguby. W wydaném pod te czasy dziełku: *Wywód niewinności Mik. Prażm. r. 1672.* usiłował pod rozmaitemi pozorami wybiegać się od winy; dowodził że w miejscu w którym go sądzono, (w obozie pod Gołębiem) nie było właściwém dla niego forum. „Každy sąd (mówił) zawisł na trzech osobach: sędzim, który sądzi; aktorze, który skarży; i winnym, który się sprawuje. Sędzia nie był, bo być z prawa nie mógł; aktora nie masz, bo go w edykcie nie kładą; nie masz i obwinionego, bo się nie sprawuje — a przecież sine figura judicii tak ciężka kondemnata publikowana.“— i t. d.

Jeżeli wymowa bez prawdziwej cnoty może być uważana za jaką zaletę, trzeba ją słusznie przyznać Prażmowskiemu. Spółcześni podziwiali w nim rzadki talent mowcy - improwizatora, któremu w chwili przygodnej nie zbywało nigdy ani na gotowości, ani na orężu potrzebnym do walki. Im mniej w słowach jego sztuki, tém więcej wydawało się prawdy i pewności. Andrzej Kanon, Jezuita, w panegiryku Prażmowskiego (*Solennis in pontificem inauguratio, Varsoviae 1664*), acz pochlebny chwalcą, pięknie wystawia go jako mowcę: „Jaka w działaniu powaga, jaka szybkość w myśleniu— siła obfitej, częstokroć doraźnej mowy,

która nie cieśniąc się bynajmniej ani ściskając w zdaniach, z całą płynie swobodą! Jakaż przytém słów niewymuszonych rzetelność, stwierdzająca się głosem, upoważniająca obliczem! — gotowa zawsze i na zawołaniu rada; dowcip i zręczność w wywodach, trafność w rozwiązywaniu wątpliwości, łatwość szczęśliwa w wykładzie! Tęgiej-to trzeba na to głowy, ażeby rzeczy częstokroć między sobą różne, i najodleglejszemi stosunkami rozłączone, umieć tak zręcznie, z taką sztuką ogarnąć, połączyć, wyświecić — ominać natarczywość przeciwnych mniemań, zbyt śmiałym zapędom i uroszczeniom położyć tamę; ustąpić wrzekomo placu, ażeby potem z większą siłą wystąpić — i zniweczyć poczęte dzieło, któreby w dokonaniu było zgubném. Jest-to chodzić po podłożonych skrycie ogniach — spełniać zawód pełen trudów i niebezpieczeństw, godny mowcy i męża publicznego. (*Hic labor, hoc opus est, plenum aleae, plenum periculi et palestra*).“ —

Nie wiele mamy zabytków wymowy Prażmowskiego. Prócz przytoczonego wyżej głosu (z r. 1670) znajdujemy w *Swadzie pol. Danejkowicza* mowę mianą przy abdykacyi Jana Kazimierza, imieniem senatu, i *Votum na sejmie r. 1672*. Ob. tudzież *Hist. panow. Jana Kazimierza. Pozn.* 1840, wyd. Rac. gdzie niewłaściwie wyrzucono z mowy Prażmowskiego wszystkie makaronizmy, od których polszczyzna jego nie była wcale wolną.

Zawadzki (*in Historia arcana*) chwali go z silnej i przekonywającej wymowy (*ingens vi dicendi, et arguendi peritus, saepius occupata voce magnifice disseruit*) i zamieszcza w treści niektóre z mów jego, zwłaszcza miane na sejmie r. 1670.

Floryan Kazimierz Czartoryski, arcybiskup gnieźnieński, książęcego rodu, † 1674. Z młodu pobierał nauki w szkołach łuckich, potem w Rzymie, gdzie wieniec doktorski i święcenie kapłańskie otrzymał. Za powrotem do kraju osadzony na kanonii krakowskiej i dziekanii WW. Świętych, z apostolską żarliwością słowo Boże po różnych kościołach opowiadał. Pełen przywiązania do nauk, oddawał się z zapalem czytaniu ksiąg, a zwłaszcza Ś. Augustyna, z którego zrobił wyborny wyciąg: *Electa D. Augustini*. Król Jan Kazimierz wyniósł go na katedrę poznańską, a wkrótce potem na biskupstwo kujawskie; z kąd przestrzeń otwarło się pole jego cnotom obywatelskim, światłu i wymowie. Miał Czartoryski dar szczególny jednania i wiązania wzajemną miłością ludzi, którym w narodzie tyłu pod ów czas waśniami zakłóconym wielce stał się pożytecznym, i zyskał chlubne u społeczeństwach imię biskupa pojednawcy (*praesul connexualis*). Tak w r. 1661 wojsko przeciw królowi oburzone i związane w konfederacyą, naprzód w Wolborzu a potem we Lwowie wdzięczną namową złagodził i rozbroił. — „Swiadkami są dzielności twojej (mówi jeden

z panegirystów) ościenia kieleckiego i wolborskiego zamku, gdzie ty w obronie dobra publicznego przeciw radom płochym i przewrotnym, ojczyzny utrapionej przeciw fałszywym jej opiekunom, ludu uciśnionego przeciw jego ciemieżcom, jawnie i tak skutecznie działałeś.“ (Joan. Hroznatae Pawlikowicz: *Sago-togata virtus, Vratisl.* 1674).— „Cóż gdy (za panow. króla Michała) łoskot ottomańskiej broni rozległ się ponad Dniestru i Dniepru brzegami, kiedy książęc dwurożny zagarnął dwiema strony Podole, a wewnątrz kraju rozdierały domowe rosterki— azaliż nie ty jeden wlałeś weń krzepiącą otuchę? Że wtedy do pożądaney przyszło zgody, i pokój zachwiane królestwo utwierdził, twojej to wymowy cudowném było dziełem.“ (*Reduces — ducales tiarae etc. Calissii* 1674).

Za panowania tegoż króla Michała, kiedy wrzały niezgody domowe, podżęgnione nienawiścią prymasa ku królowi i podkanclerzemu koronnemu, zwłaszcza na sejmie r. 1670, Czartoryski wraz z biskupem Trzebickim najwięcej w tych czasach czynny, wymową śmiałą i godności pełną ujął się zniewagi majestatu, i Prażmowskiego z Olszowskim spory zagodził. (*kochow. Klim. IV*). Po zejściu króla Michała r. 1673 już jako prymas na konwokacyą stany zwoływał, i głosem swym pojednawczym zgodę i jednomyślność między niemi utwierdzał). „*Sapientiae et doctrinae eloquentiaeque laudibus celebratissimus* (Janoc.).

Jest w Kochowskim (*Klim. III. ks. I.*) mowa księcia Flor. Czartoryskiego miana do związkowych r. 1661 skonfederowanych pod naczelnictwem Świderskiego. (Ob. *Mowca pol. T. II.*).

Jeszcze kanonikiem krak. będąc, pisał w ojczyściej mowie *Panegiryki sławniejszych biskupów polskich*, które wraz z zbiorem *Kazań różnemi czasy przed Janem Kazimierzem miewanych* pozostałe w rękopiśmie, według podania Janockiego posiadało niegdyś collegium Jezuitów w Rawie. (*Polon. auctor. Miscel. T. III. p. 83*). — Lepiecki wspomina rozprawy, które miewał w akademii krakowskiej (?) (ob. *Tres mitrae, ducalis, doctoralis, episcopalis. Crac. 1651*).

Wymowa jego słodka i łagodna (*mellita suaviloquentia*), nie wzbierająca nigdy nadmiarem, porywała tajemną siłą słuchaczy, zniewała wdziękami, budowała. (Nie. Sulikowski: *Pogonia*, *Crac. 1651*) W kościołach mocy jej poświadczały łzy i płacze obecnych, mniemających, że słyszą z kazalnicy głos ś. Augustyna lub Ambrożego. (*Cursus olympicus, Posnan. 1651*).

Jezuici i akademicy krakowscy napisali na cześć jego kilkadziesiąt panegiryków, w których wysławiają jego naukę i rzadki dar wymowy.

Jędrzej Trzebicki, bisk. krak. ur. 1607 † 1679. Uczył się naprzód w szkołach jezuickich w Kaliszu i Krakowie, potem w Rzymie, z kąd wróciwszy został scholastykiem i proboszczem płockim, kantorem gnieźnieńskim, kanonikiem kra-

kowskim — tak stopniowo z godności wstępując na godność, za wpływem Stan. Łubieńskiego arcybiskupa, na którego dworze do spraw publicznych poprzednio się był zaprawił, osiągnął urząd podkanclerzego koronnego, a wkrótce biskupstwo przemyskie i opactwo czerwińskie. Jeździł pod ten czas jako wysłannik do króla i Rzeczypospolitej na sejm książąt niemieckich do Ratysbony — z Szwedami w Warszawie podpisywał pokój i ugodę — za co od króla Jana Kazimierza wyniesiony na stolicę krakowską, gorliwością wysług publicznych godnie się odczynnie wywiązał. Za jego wpływem wojna domowa między królem a marszałkiem kor. Lubomirskim zagodzona — związkowych dobra kościelne niszczących łupieztwo ukrócone — w bezkrólewiu po zejściu Jana Kazimierza umysły do zgody i rady zdrowszej szczęśliwie skierowane. Ze ustawą sejmową Aryanów z Polski wywołano, jego sprawie najwięcej przypisywano: X. Łętowski jednak (w *Kat. bisk. krak. T. II. str. 212*) inaczej o tém sądzi. W czasie elekcji r. 1674, on po śmierci prymasa Floryana Czartoryskiego sprawując urząd interreja, sam z Stanisławem Jabłonowskim wojewodą ruskim rozróżnione zjednoczył umysły, i wybór Sobieskiego stanowczo poparł. (Ob. wyż. *Hist. wym. polit. str. 89*) W powinności pasterskiej niemniej gorliwy, dycezyą swoją nawiedzał, kazania do ludu miewał, kościoły hojną ręką i staranną opieką wspierał.

Zamiłowania jego w krasomowstwie dowodem

jest wydane dzieło: *Manipulus orationum ab eruditissimis viris Polonae nationis diversis temporibus et occasionibus scriptarum, Romae 1639* — gdzie znajdują się mowy: Stan. Łubieńskiego bisk. plockiego, Jana Lipskiego arcyb. gnieźnieńskiego, Jerzego Ossolińskiego kanclerza w. kor. i niektóre panegiryki akademii wileńskiej — do każdej z nich Trzebicki swoje dołączył *Prologium*.

Wyrażał się z równą łatwością ojczystym jak i łacińskim językiem. Wymowę miał poważną i z szczególniejszego chwaloną wdzięku, quam mille gratiae tinxere (*Zat. Epp. T. I. p. 596*). Odznaczał się nią w senacie i na zgromadzeniach publicznych; między innymi na sejmie elek. króla Michała r. 1669 w przedmiocie paktów konw. i na sejmie koron. tegoż króla, kiedy o order złotego runa żwawa powstała była spórka, z wielką żywością przemawiał. (*Zat. Epp. T. I. p. 186*). Podobnie na synodzie prowinc. warszawskim r. 1643, i synodzie gnieźnieńskim r. 1646, których pamiątką pozostały dwie mowy wspomniane u Janockiego (*Nachr. II. p. 29*). Nadewszystko zalecił się jako mowca na pogrzebie Jana Kazimierza, którego pochwałę piękną wyrzekł łaciną. (*Ob. niż. Mow. przyg.*).

Żałować należy, że z kazań, które z wielką zaletą i serc zbudowaniem do ludu miewał, żadne czasów naszych nie doszło. — Napisane przezeń życie Stan. Łubieńskiego bisk. ploc. znajduje się przy końcu dzieła: *Itae episcoporum. Ploc.* wydane go w Krakowie r. 1642.

Stanisław Bieniewski, wojewoda czerniechowski, † 1675. Mąż niepospolitej wymowy i biegłości w sprawach krajowych; używany do wielu poselstw, z których celniejsze odbywał do Moskwy o zatwierdzenie Andruszowskiej umowy i zwrot Kijowa. W r. 1658 jeździł do Kozaków zaporozkich jako kommissarz królewski, i wymową swoją wiele na uspokojenie rozjątrzonych umysłów wpłynął. „Harast haworyty z niba orator“ krzyknęła jednogłośnie gawiedź, i Wy-chowski hetman przyrzekł z całym wojskiem posłuszeństwo królowi. W bezkrólewiu po abdykacyi Jana Kazimierza (r. 1669), kiedy się naradzano, jakby skutecznie goić rany Rzeczypospolitej; gdy się lękano, aby jak niegdyś w Rzymie mnogość lekarzy nie zabiła chorującego; Bieniewski, światły i gorliwy radca, wskazał zasady potrzebnej reformy, stosując je do króla, senatu, wykonawców sprawiedliwości i prawa. Wniosek jego z zapalem i jednomyślnie prawie przyjęty w izbie, z przyczyny zerwania sejmu pożądanego nie otrzymał skutku.

W dzielnej przemowie do Zaporozjan w obozie pod Hadziaczem (którą czytamy w *Hist. panow. Jana Kazim.* wyd. Rac. T. I. pod r. 1658) tak się mowca między innymi wyraża:

„Dziesięć lat, jako o jedno dziecię ubijają się dwie matki, każda sobie chcąc je przywłaszczyć. Ztąd poszły wycięcia kraju, spustoszenia, krwią chrześcijańską hojnie wylaną ugnoiwszy żyzne Ukrainy pola. Ulitował się wreszcie Bóg nad krajem sobie miłym, Polską i

Kusią, skruszył serca nasze i wasze, abyśmy uderzyw-
szy się w piersi, grzech nasz poznali, a jedni drugim
odpuścili. Co widząc Król, Pan nasz Miłościwy, jako
matka zbierająca pod skrzydła rozbiegłe dziatki, mile
was przyjmuje, i zapomniawszy uraz łaskawie przy-
garnywa.“

„Przysłani tedy jesteśmy Kommissarze od całej Rze-
czypospolitej, do was zgromadzonych, zapraszając was
do jedności i do społecznego ratowania tej zgubionej oj-
czyzny, już wtedy gdy ją zewsząd ogarnęły biedy.
Zapomniawszy dawnych losów, z rozpostartemi rękami
was wzywa. Brońmy pospołu praw, swobód i wolno-
ści — ratujmy ojczyznę. Wnet się powróci do domów
naszych i waszych pokój i swoboda. Bezpiecznie ora-
cze pola, bartnicy pasieki, rzemieślnicy swych rze-
miosł pilnować będą. A lubo się każdy do swego po-
wróci z pokojem, jednak swawole, zdrady, okrucień-
stwa, niesprawiedliwości, w ryzie prawej zostawać mu-
szą — panom srożyć się nad poddaństwem surowość
prawa ustanowiona już teraz nie pozwoli.“

„Uwiedli was przodkowie wasi — postrzeżcie się te-
dy, gdy my i wy na jednej szali nieszczęścia zawie-
szeni jesteśmy. Widzicie jawnie, że Bóg na nas i na
was przepuścił chłostę, i już rok dziesiąty biczuje nas
bieda. Pokazuje teraz łaskę swą Bóg Wszechmocny“ —
i t. d. —

Rzecz widoczna, że świeży wydawca mowę tę
oczyścił z zwyczajnych w ów czas makaroni-
zmów, i poprawniejszém obdarzył wysłowieniem.

Krzysztof Pac, kanclerz wiel. litewski. Mąż
wielkiej nauki i roztropności, w sprawach kra-
jowych biegły, mowca i statysta. Posłował na-
przód na sejm r. 1647, z kąd deputatem obrany
na trybunał skarbowy. W r. 1653 przewodni-

czył izbie poselskiej, a w 1650 marszałkiem był trybunału litewskiego. „Siła potém światłą radą i wymową ojczyźnie w tym czasie strapionej dopomógł. Na sądach assessorskich, relacyjnych, i innych kommissyach niespracowany. Żadnej publiki dla dobra pospolitego nie opuścił.“ (*Niesiec. IV. p. 547*). W czasie buntów kozackich i późniejszych zawichrzeń, Janowi Kazimierzowi nieodstępna był radą i pomocą. Do traktatów ze Szwedem w Oliwie posłował w imieniu króla i stanów Rzeczypospolitej. Umarł roku 1684. — Pisał *Pamiętniki oliwskiego pokoju* po polsku, które Stan. Skarszewski pomnożył zbiorem niektórych pism urzędowych; ale te w rękopiśmie zaległy.

Jan Zamojski, biskup łucki. Z zakonu dominikańskiego, w którym był świątobliwie, na biskupstwo mołdawskie, potém przemyskie, a nakoniec łuckie wyniesiony, senat polski i dwór Jana Kazimierza radą i wymową wspierał. „Jako z kościoła, w którym swój duchowny urząd sprawował, i do ludu wymownemi usty kazywał, nikt nie wychodził bez zbudowania; tak i z rady publicznej, gdzie poróżnionych między sobą panów umysły łagodził i jednoczył, każdy wynosił pożądane światło i ducha zgody.“ (*Potoc. Centur. clar. viror. p. 399*).

Stanisław Skarszewski, kasztelan wojnicki, mąż dowcipu wielkiego, wymowy gładkiej; przeco Władysław król do dworu go swego pociągnąwszy, używał za radcę i pośrednika do

wielu spraw ważnych; między innemi słał go w poselstwie do Ferdynanda cesarza i siedmiogrodzkiego księcia. Nie mniej ceniący jego przymioty Jan Kazimierz naznaczył mu miejsce w senacie, osadziwszy go na kasztelanii wojnickiej. Żył do r. 1685. (*Niesiec. Kor. IV. p. 110*).
Ob. wyż. Krzysztof Pac.

Jakób Szczawiński, wojewoda brzeski. Pod trzema z kolei królmi, Władysławem IV, Janem Kazimierzem i Michałem, radą i wymową swoją pożytecznie ojczyźnie służył. Głosy jego miewane na sejmach i w senacie wielką odznaczały się roztropnością i powagą, jak to widzicie z śmiałej mowy do króla Władysława, w której mu wyrzuca zaciągi cudzoziemskie, otaczanie się obcemi i podawanie ucha pochlebcom:

„Ledwie co koronę na głowę W. K. Mci włożono, zaraz o tém staranie pierwsze było W. K. Mci, jakobyś granice koronne rozszerzyć, a blata recuperare, a pokój miły ojczyźnie obmyślać mógł. Co wszystkoś W. K. M. P. N. M. uczynić raczył za wierną radą senatu, z miłości ku tej ojczyźnie, którą tak uspokojoną szczęśliwie dotąd w pożądanym rządziłeś pokoju. Teraz gaudium nostrum versum est in luctum et amaritudinem: nie słyhać teraz jedno skwierki, narzekania, płacz ludzki. Przyczyna tego pierwsza, codziomska rada, których pełno w komorze W. K. Mci, którzy kredyt u panów swych i podobno wszystko straciwszy, pessina consilia W. K. Mci suggerunt, aby

ex alieno vivere mogli. Trudno oni szczerze bez datku służyć, trudno ojczyznę naszą, w której nie nie mają, miłować mogą. Łacno to W. K. M. poznać możesz ztąd, że gdy my, którzy i teraz w senacie przy boku W. K. Mości siedzimy, na ten czas w pokojuśmy służyli, nie było takich plotek, nie wychodziły takie nowinki, które pierwej z Amburku, Lubeku, ze Gdańska, a niż z Warszawy miewamy. Ale i owi, którzy sami sobie wszystko przywłaszczając, i nani spe W. K. M. lactant, a izbę mieszają, nie małą są przyczyną złego, mówiąc siła jakoby k rzeczy, a drugiemu prywata na pieczy.“ „Te tedy przyczyny złego widząc, uniżenie Majestatu W. K. Mci proszę, abyś tych cudzoziemców z korony zbyć raczył. Prosimy i o to, abyś pochlebcom ucha nie dawał; lubo bowiem pochlebstwo z pierwotku słodkie, jednak gorzki koniec miewa. A nabardziej o to Majestatem W. K. Mci prosimy, abyś te wojska cudzoziemskie przeciw prawom i paktom in viscera Regni wprowadzone rozpuścić chciał, które tak nam są ciężkie, że trudno wypowiedzieć—cięższe niż szwedzkie, mansfeldzkie i inne nieprzyjazne wojska. Czemuby tak ciężkie, nie racz się W.K.M. dziwować; przyczynę biorę sobie z propozycji wczorajszego W. K. Mci kościelnego oratora, który powiedział, że najcięższa rana bywa od przyjaznej zadana ręki. Ręka W. K. Mci, na obronę królestwa pomazana, tetigit nos.“ — Ob. wyż. *Hist. wym. polit.* str. 85.

Paweł Potocki, kasztelan kamieniecki. Żył w drugiej połowie XVII. i na początku XVIII wieku. Mąż wielkiej nauki, u współczesnych wysoko poważany, Z młodu przykładał się z wielkiem zamiłowaniem do krasomowstwa, i jeszcze bawiąc na naukach w Padwie wypracował był dzieło: *Exercitationes oratoriae, Venet. 1642*. Służąc potem wojskowo, w bitwie pod Cudnowem dostał się do niewoli, w której lat blisko trzydzieści przesiedział. Tu miał sposobność przypatrzenia się z bliska obyczajom sąsiedniej Moskwy i opisanie ich w dziele: *Moschovia s. brevis narratio de moribus Russorum, Dantisci 1670*. Za powrotem odbywał poselstwo do Rzymu, gdzie talentami swemi a zwłaszcza wymową głośno zasłynął.

Z pozostałych po nim pism ważne jest dla historyi wynowy: *Saeculum bellatorum et togatorum s. Centuria clarissimorum virorum Pol. et Lith. Crac. 1702*, zawierające (w Cz. II.) pochwały i życiorysy czterdziestu znakomitych radą i nauką mężów. Niesiecki wiele z tego dzieła czerpał, i często Centuryą Potockiego przytacza. Mimo przesadę stylu i nadętość, ma mowca ten szczególniejszy urok powagi, dla której u uczonych dotąd nawet w więtości się utrzymuje.

Inne dzieło: *Historico-politicus s. quaestiones historicae et civiles, Crac. 1646*, zebrane z Liwiusza, mianowicie trzech ksiąg pierwszych, okazuje, że autor rad zastanawiał się nad dziejami, i umiał na nie krytycznym okiem poglądać. —

Andrzej Maxymilian Fredro, kasztelan lwowski, potem wojewoda podolski, † 1679 r. Mąż obyczajów poważnych, prawego i wspaniałego umysłu, biegły polityk, mowca i statysta, nie tylko radził dobrze ojczyźnie, ale i chorągwie rycerskie stawiał na jej usługi. W poselstwach sprawowanych na sejmy, z stałością godną senatora i obywatela opierał się radom przewrotnym i działań cudzoziemskich wpływom. Ofiarowanych sobie godności sądowych nie przyjął, stroniąc od przedajnych i skażonej sławy trybunałów ówczesnych. Najczynniejszym był w epoce panowania Jana Kazimierza. R. 1652 przewodniczył jako marszałek poselskiej izbie.

Na zjeździe elekeyjnym po śmierci króla Michała, jeden z pierwszych głosował wymownie za wyborem Jana Sobieskiego. „Wiecie (mówił) jakie niebezpieczeństwa nas otaczają — słyszycie szczełk oręża uzbrajających się Turków, pochód ich wojsk, krzyki zemsty i groźby. Żywot Rzeczypospolitej jest ciągłą i szlachetną walką z wrogami świata chrześcijańskiego. Obierzcie królem bohatera, którego życie na to przeznaczonóm zostało, przez poświęcenie się wszystkich jego krewnych, ażeby było długą walką z niewiernymi i długim zwycięstwem. Obierzcie tego ze wszystkich współzawodników, którego imię jest największém, najstraszniejszém dla nich—tego, którego by oni sami radzi usunęli, gdyby tu mieli głos pomiędzy nami—tego, którego Bóg chrześcian naznaczył swoim znamieniem na polach Chocimia,

w pierwszym dniu bezkrólewia. Było to, pamiętacie, w sobotę, podobnie jak dzisiaj: jest w tém palec Boży. Głosuję za Janem Sobieskim.“ Zaledwie słyszano koniec tej mowy—grzmiące, jednozgodne okrzyki stłumiły głos poważnego mowcy.

Wojciech Zgórski (w panegyryku pod napisem: *Słońce polityczne, w Krak. 1669*) wspomina księgi Fredry, w łacińskim i polskim języku, jakby mownej swady ręką pisane. Są to dzieła w przedmiotach polityki, wojskowości i historyi, jako to: *Vir consilii, monitis Ethicorum, nec non prudentiae civilis, ad civiliter dicendum instructus. Leopoli, r. 1730*, dzieło godne Tacyty.

Monita politico-moralia, et icon ingeniorum. Gedanii 1664.

Przysłowia albo przestrogi obyczajowe, radne, wojenne. W Krak. 1658 r.

Gestorum populi Poloni sub Henrico Valesio, etc. Dantisci 1652 a.

Fragmenta scriptorum togae et belli notatiorum. Dantisci 1660.

Potrzebne consideratie okolo porządku wojennego i pospolitego ruszenia. W Stucku 1675 (wyd. 2gie).

Militarium seu axiomatum belli libri II. Amstelodami 1668.

Wymowa Fredry była silna i ognista, kiedy przygodna okoliczność obudzała w nim zapał i natchnienie. W mowach sejmowych, większą oddychających spokojnością, zalecał się światłem i rzadkiem u ówczesnych mowców umiarkowaniem.

Znawca i miłośnik mowy ojczystej, który indziej z taką gorliwością przestrzegał jej czystości, tu nie chronił się bynajmniej zdań i wyrazów łacińskich.

Danejkowicz w *Swadzie pol. i lac. T. I.* zachował nam kilkanaście mów sejmowych Fredry miewanych od zgonu Władysława IV. aż do czasów Sobieskiego.

Andrzeja Maxymiliana Fredra odpowiedź posłom Kozaków Zaporozkich, imieniem poselskiej izby.

„Tak Bóg chciał, tak fortuna Rzeczypospolitej kazała, tak waszego poddaństwa kondycja niosła, żeście kiedykolwiek musieli swywolne pod powagę tej Rzeczypospolitej Matki naszej a rządzącej waszej podrzucić karki; nie na zgubę tej ojczyzny, ale wolą na nas rozniewanego Boga na małe przez bunt wasz wzbudzani zamieszanie. Nie waszą przecie radą i potęgą mocni, ale władzą tegoż Boga, który jako nas (bo pokornie wyznać musimy) pokarać chciał, tak ani wam przynależytej ani podobnej nad oracze siły wasze dodał mocy. Bóg tedy sam, któremu jako wszystko podległe, tak wszechmocności Jego świętej nic się oprzeć nie może, a nie wasza błaża dotykała, wojowała. karała nas ręka. Zasłużyłać jeszcze tej Rzeczypospolitej u dobrego Boga fortuna, że jeśli jako wszystko przemija, tak i tej imię Rzeczypospolitej (a daj Boże późno) przemienić wielki Bóg zechce, nie waszą przecie oraczą i płużną, ale jakiego wspaniałego wojownika na zgubę wynajdzie rękę. Kiedy cerkwie wasze, ojczysta wasza Ukraina, sprośną stoi w niemalej części opustoszałością, kiedy niemal po ten ostatni dzień upokorzenia się waszego, swoją a nie waszą raczej wolą zo-

stawszy Starszy wasz, jednając sobie przyjaźń Bissurmańca, nad dostatkami, nad żonami, nad dziećmi waszemi, nad wami samemi, wszelkich Tatarzynowi pozwalając zbytków, albo wyraźniej rzekłszy, krwią waszą sobie a nie wam u nich kupował bezpieczeństwo: któż proszę z was # tak ciężkich a swoichże (boście i swoim ciężcy byli swawolą) ubogacony łupów? na Krymskiego niestetyż poganina krwią swoją wojując, zarabiając. Smutnać tedy zostawała ta Rzeczpospolita, jako pani wasza, z takowej was mieszkalców swych zaguby, wiedząc, że to nie wam Grekom, ale całemu swemu siła ubywało przez waszczę zgonę imieniu. Boć jako tej Rzpltej powaga Ruskich księstw ponosi tytuł, tak oraz i wasze Ruskie za swoje nie za cudze być rozumiała siedliszczą, i z onych zniszczenia sobie a nie komu inszemu przyboliwała szkodę. A dlategoć, lubo z żalem z umniejszenia waszego, ale przecię mile dla niskiego upokorzenia się was i hetmana waszego pod powagę swą teraz przyjmując, tę waszę wysłuchawszy supplikę, będzie pilno myślała, aby powadze wprzód swego imienia, a potēm waszym łaskawie poradziła słusznosciom.“

W dziele pod napisem: *Zwierzyniec Jednorożców* (klejnotu herbowego Fredrów) przez Fr. Glinkę r. 1668 wydaném, znajduje się między innymi mowami, listami i dyskursami A. M. Fredry, *Odezwa do rycerstwa pod Sandomierzem*, pełną żarliwości obywatelskiej, a zwłaszcza oburzenia na widok nieszczęść spowodowanych gnusnością i zaniedbaniem rycerskiej powinności:

„A tenże to owoc my mężowie szczepimy? Wiemy jako szerokie krainy i jak wielkie zaszczyty odkazali nam przodkowie nasi, którzy tak piękne Królestwo Dnieprem i Elbą rzekami, górami Sarinackimi i mo-

rzeni określili. Teraz jako z wielką sromotą Królestwo uszczerbione i sława zaćmiona jest, któż nie widzi? Zaprawdę, ledwo płacz uhamować można, na to wspomniawszy. Ten-ci to przeciw nam burzy się nieprzyjaciel, któregośmy jako przedtem częstokroć, tak i niedawnych czasów u Bukowiny, liczne wojska małym poczem i zwątlonemi prawie siłami gromili i porażali. Widzicie teraz wszystkę Białą spustoszoną— domy nasze złupione, grunty poniszczone, wsi schlonione pożogą, miasteczka wywrócone, rolniki nasze sromotnie pomordowane—rodzice, żony i potomstwo mile albo pobite, albo w zelżywą niewolą zaprowadzone, których płaczliwe wdychania i głosy słyszeć jeszcze możemy, nie o podał bowiem jęcząc w łyka związani, wiarę i cnotę w nas samych winują, o ratunek proszą i zaklinają. Cóż rzekę o zmazaniu i wylupieniu klasztorów i kościołów? I my to cierpimy, i tak zakamieniali jesteśmy, że nas ani krwi naszej, od poganina zagarnionej, litość słuszna nie zdejmie? — Więc jakiemiśmy zawsze mężami a nie niewieściuchami bywali, ręką a orężem pokażmy.“ —

Jan Stanisław Zbąski, biskup warmiński, † 1698. Pięknemi umysłu przymiotami i sprawnością w rzeczach publicznych zalecił się już w epoce Jana Kazimierza, i zbliżył do względów dworu, a naprzód Ludwika królowej, która w trudnych dla Rzeczypospolitej czasach złożyła w nim swoje zaufanie. Kustoszem będąc sandomierskim i archidyakonem gnieźnieńskim, za króla Michała sprawował różne deputacye, kommissye i poselstwa. Jeździł do Rzymu od księcia Floryana Czartoryskiego za palluszem arcybiskupim — a w roku 1672 marszałkował w trybunale koron-

nym — poczem z daru tegoż króla Michała otrzymał probostwo miechowskie. X. Łętowski (w *katal. bisk. i kan. krak.*) mieni go kanonikiem krakowskim, warszawskim i łowickim, o czém jednak w życiopismach społecznych żadnej nie znajdujemy wzmianki. Na sejmie koronacyjnym roku 1676 mianowany biskupem przemyskim i kanclerzem królowej, z senatorskiem krzesłem połączył godność administratora infułata opactwa sulejowskiego. Towarzysz nieodstępny króla Jana III, w wyprawie przedsięwziętej celem odzyskania Ukrainy, podzielał z nim wojenne niewczasy, walczących mężstwo wymową krzepił i zapalał. „Głos jego, swoim do zwycięstwa, nieprzyjaciółom hasłem bywał do odwrotu.“ — Po odbytych wreszcie poselstwach do Wenecyi i Rzymu, przeniesiony na stolicę warmińską, chwalebną odznaczał się gorliwością w obronie kościoła i praw Rzeczypospolitej — za co słusne oddawali mu pochwały społeczeńi. „Non raro in polonae libertatis causa fulminantem te Polonia audivit, et Pericleni redivivum credidit. O! quoties aras nutantes praesulea firmasti tiara! quoties orthodoxae religionis atlas fatiscentem paene fidei a ruina erexisti!“ (*Coronata Warmiae felicitus, Brunsbergae a. 1689*). Wymowniejsze jeszcze pozostało w tej mierze świadectwo w dziełku Zbąskiego: *De immunitate Ecclesiastica et patriae legibus*, a. 1605, wydanem z powodu sporów Brzostowskiego z Sapielami. (*Zat. T. I. p. 1471*).

Posiadał naukę obszerną, która podniosła i zaostrzyła w nim przyrodzone zdolności. Ztąd bystrość i przenikliwość sądu, zasobność zdań i przykładów wyniesionych z dzieł najpoważniejszych pisarzy — ztąd łatwość wysłowienia, siła i wdzięk mowy, z attycką układnością łączącej niezwykłą powagę, i godnej królów majestatu. (*Fascia virtutis, et honoris corona, Crac. 1682*). —

Antoni Stanisław Szczuka, referendarz, potem podkanclerzy koronny — poseł na różne sejmy, a w r. 1688 i 1690 marszałek izby. Roztropnością w radzie i stateczną ku Rzeczypospolitej miłością, niemniej jak wymową, słynął znakomicie u współczesnych. Zachowały się w *Swadzie pol. Danejkow. T. I.* niektóre z mów sejmowych Szczuki, między innymi ta, którą na sejmie r. 1689 witał Jana III. imieniem posłów. Dworny i wysadny (jak zwyczaj niósł) w pochwalę króla, tak się mowca wyraża:

„Po zasianej niegdyś żelaznym cierniem ziemi przodkowie tego królestwa ubiegali się do korony: W. K. M. do ofiarowanej ultro przez dwie lecie testudo. Rozlewały się przedt'm potopem całym nieszczęścia, bieda i ostatni ucisk po wsiach i miasteczkach: za panowania W. K. Mci po większej części et salus et pax niveis revisit oppida bigis. Sądnym dniem u starych wojna turecka była Polaków: teraz z obozów tureckich recentes exuviae Tibi ludus erant; bez apprehensyi, bez bojaźni wojujemy, metuendi non metuentes. Za cud wielki miano, że kiedyś deszcz krwawy lunął: za wojen twoich,

raczej Chrystusowych, po dwa kroć wyższy i niższy Dunaj krwią płynął. *Ister sanguineos egit te consule montes.* Wspomnieniem polskiego przedtém brzydzono się imienia: teraz *invocatum est nomen nostrum, et facta salus populo in saecula.* Sprzysięgłego na pogrom nieprzyjaciela doczekać się nie mogły chrześcijaństwa: W. K. M. przejrzały nieba, abyś był *author et conciliator* czworakiej na nieprzyjaciela Krzyża Ś. potencyi. Lat sto kilkadziesiąt stojący bisurmański księżyc na wieńskich świątynie wierchołkach (?) *ad solum W. K. Mei conspectum* zniknąć i ustąpić znakowi Krzyża Ś. musiał. Tak wielkich, tak sławnych pełno cudów, że nie *prędeji caelitus delapsus querimur omnes imperium tibi sero datum.*“

Na sejmie koronacyi Augusta II, z małej liczby posłów złożonym, który za ważny uznać nie chciano, godził i zrywane zawięzywał obrady. Roku 1702 zagajał zgromadzenie grodzieńskie mową, w której wystawiwszy bliskie niebezpieczeństwo grożące od Szweda, sejmujących do zgody i jedności nakłonił.

Stanisław Herakliusz Lubomirski, marszałek wiel. koronny, starosta spiski (syn księcia Jerzego marszałka i hetmana kor.) † 1702. Mąż wspa-
niałością umysłu, staropolską obyczajów surowością i nauką tak dalece u współczesnych zalecony, że go powszechnie *Salomonem* polskim zwano. Młodsze lata na doskonaleniu się w naukach i rozmaitych umysłu ćwiczeniach w kraju i za granicą strawił. Później, świadek zatargów ojca swego z królem Janem Kizimie-

rzem na sejmie elek. (po zgonie tegoż króla) wpływem swoim tyle dokazał, że wyrok przeciw ojcu jego wydany jednozgodnie zniesiono. Dla niezwyklej powagi i roztropności, tudzież daru łatwej wymowy, na sejmie walnym r. 1670 obrany marszałkiem izby, tak zręcznie w niej sterował, że gdy poprzednio dla niezgód dwa sejmy były nie doszły, on obrady publiczne szczęśliwie doprowadził do skutku. Król Jan III. wielce go poważał, i w nagrodę zasług naprzód nadwornym a potem wielkim kor. marszałkiem go mianował. Pobożność jego i przywiązanie do nauk poświadczają znakomite zakłady i pamiątki, między innemi klasztor XX. Piarów na Spiżu, przy którym słynne z jego nadania utrzymywały się szkoły.

O wymowie Lubomirskiego wyraził się jeden z współczesnych, że kamienne nawet serca zdołałyby nią poruszyć. Zawadzki (in *Hist. arc.*) chwali ją z ujmującego stroju i wdzięku (amoena facundia, plus cultui quam inventionis concedens subtilitati). Lecz szczupłe tylko pozostały jej zabytki w *Swadzie Danejkowicza* (T. I.), tudzież: *Mowa miana przy otwarciu sejmu r. 1672 do króla Michała*, i w r. 1683 *przy oddaniu łaski nadwornej kor. Hieronimowi Lubomirskiemu*, obie w języku łacińskim, w dziele Jana Chryst. Lüniga *Orationes procerum Europae*, gdzie zamieszczona jest: które o mowczych jego zdolnościach mniej korzystne dają wyobrażenie.

Pisał wiele wierszem i prozą, łacińską i oj-

czystą mową, w przedmiotach filozoficznych, politycznych i obyczajowych — jako to: *De vanitate consiliorum*, *De remediis animi humani*, *Adverbia moralia* i t. p. (ob. *Beutk. Hist. lit.*). Wybór z dzieł tych powszechnie cenionych i często drukiem powtarzanych, wyszedł w tłumaczeniu polskim pod napisem: *Księgi moralne, polityczne i pobożne, w Warsz.* 1771. Zdania jego głębokie i krótkie, więcej treści niżeli słów zawierają; nauki i przestrogi tém są szacowniejsze, gdy zważymy czas, w którym je wydawał, epokę nie już wolności ale swawoli szlachty, i gdzie więcej na sejmach przemawiała erudycja szkolna niżeli zdrowy rozsądek.

Na osobną uwagę zasługują *Rozmowy Artaxessu* i *Ewandra*, wyd. r. 1683 (b. m.) potem w Częstochowie 1705 r. i kilka kroć później, w których znaczny ustęp poświęcił autor prawidłom stylu i krasomowstwa. Pracował Lubomirski nad mową ojczyzną, czego dowodem dzieło *starożytnych języka polskiego dyalektach*, pozostałe w rękopiśmie, który zachowywała biblioteka XX. Piarów w Podolińcu (*Niesiec. Kor.*). Ujmował się za czystością języka, sam jednakże w pisaniu nie umiał ustrzedz się makaranizmów. Stylem i smakiem przypomina z wielu miar Senekę. — „Znajdziesz w nim wiele piękności i prawd uderzających, jeżeli przytém zechcesz mu przebaczyć odpisywanie się z erudycją, zbytnie przytaczania klasyków i pisma biblijnego, a czasem styl scholastyczny. I największy geniusz musi

często wypłacić dług czasowi, w którym żyje. Łatwiej jest wynieść się nad swój wiek głębo-kością i zdań mocą wyobraźni, niżeli stylu. Przecież Lubomirski jak w geniuszu tak w języku należy do celniejszych pisarzy naszych.“ (*Brodz. Listy o lit. pol.*).—

Michał Radziejowski, arcybiskup gnieźnieński, † 1705. Wykształcony nauką w podróżach zagranicznych, i wsparty poręką domów znakomitych, wczesnie i z łatwością osiągnął pierwsze w hierarchii duchownej stopnie; zkad dla odznaczających się zdolności powołany do spraw publicznych, poczesne w radzie zajął miejsce. Po zejściu króla Michała, w czasie bezkrólewia i następnej elekcji, nader czynną odgrywał rolę — i wtedy szczególnie zasłynął darem szczęśliwej, którą w nim chwalono, wymowy. Nieodstępny towarzysz Jana III, podzielał z nim wojenne wyprawy; a poświęceniem się w usługach dla króla, z którym zwłaszcza łączyło go bliskie pokrewieństwo, otwarł sobie drogę do najwyższych zaszczytów. Ślizkie atoli było to pole sławy: jakoż skaził ją Radziejowski zbyt stronną dla dworu przychylnością, i wykarmioną jego względami dumą, która jak zwykle wskazywała brak charakteru i płytki nader grunt cnoty. Kiedy po śmierci Sobieskiego upadły zabiegi za Jakóbbem królewicem, nie czuł się jak prymas do swego powołania w zwoływanych przez siebie zjazdach — a rozmaitemi party okolicznościami, przechylając się już to do

Sasów, już do silniejszych orężem Szwedów, popadł w nienawiść publiczną i chyde, że po dwa kroć sprzedał koronę. (Ob. *Łęt. Kat. bisk. w T. III*).

W *Mowcy polskim T. I.* i w *Swadzie Danejkowicza* znajduje się mów kilka Radziejowskiego, a między niemi celniejsza: *Mowa miana na Radzie po zerwanym sejmie grodzieńskim r. 1688*, którą i Załuski wraz z innemi głosami tegoż kardynała prymasa (*Epp. T. I. p. 1073*) po łacinie przytacza. Z osobna wyszły: *Mowy Radziejowskiego prymasa, w Warsz. 1697.*

Andrzej Łączyński, podkomorzy nowogrodzki; pierwaj w regimencie ojcowskim pułkownik, potém usarz chorągwi króla Jana III. — o którym Andr. Max. Fredro to chlubne dawał zdanie, że najpierwsze w senacie krzesła o niego ubiegaćby się powinny. Statysta zawołany; z sprawiedliwości w trybunałach, powagi na sejmach, ludzkości osobliwszej w życiu, powszechnie znany i wzięty - wymową łagodną wszystkich serca sobie ujmował. (*Niesiec. Kor. III. p. 15*). —

Krzysztof Grzymultowski, od króla Jana Kazimierza za znakomite zasługi wyniesiony na stopień podkomorzego kaliskiego, a potém kasztelana poznańskiego, ofiarowanej sobie w końcu godności wojewody przyjąć nie chciał. Mąż rycerski, ze Szwedami po kilka kroć mężnie walczył. Salecki (w panegiryku: *Applausus Academicus, Posn. 1660*) wysławiając jego czyny wojen-

ne, stawia go obok Horac. Koklesów, Decyuszów, Kamillów i Scypionów. W izbie poselskiej marszałkował r. 1664. Później był deputatem na trybunał skarbowy i kommissarzem do spraw granicznych od strony Szląska. Chwalono go z dowcipu wielkiego, wymowy gładkiej. (*Niesiec. kor. II. p. 338*). Jest w *Swadzie pol. Danejkowicza: Mowa Grzymultowskiego miuna in senatus consilio we Lwowie r. 1686*.

Jan Krzycki, podkomorzy kaliski, mąż zacny i wymowny; posiadał wielką w obywatelstwie wziętość, już-to dla niepoślakowanej prawości, już dla rozumu i nabytego w sprawach publicznych doświadczenia; trzynaście bowiem razy posłował na sejmach, a na sejmie koronacyjnym króla Michała przewodniczył jako marszałek poselskiej izbie, wszędy znakomitą odznaczając się wymową. (*Kochow. klim. IV.*).

Pieniążek, wojewoda sandomierski. Na sejmie koronacyi króla Michała r. 1669 poseł księstwa ówieczimskiego, insignis ingenio et arte dicendi, karecił i wstrzymywał występnych wierzycieli bezprawia. (Ob. wyż. *Hist. polit.* str. 82). Augusta IIgo wstępującego po raz pierwszy w mury Krakowa, piękną mową witał. Zawadzki w dziele *Hist. arcana lib. II* zamieścił w treści jedną z mów Pieniążka mianą na sejmie r. 1669.

Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, ob. *Hist. wym. polit.* str. 87—89,

Zaremba, sędzia sandomierski, czynny na radach sejmowych, szczególnie w czasie bezkrólewia po

Janie Kazimierzu, i na sejmie koronacyi króla Michała (*Ob. Hist. wym. polit.* str. 80—81).

Andrzej Morsztyn, naprzód stolnik sandomierski, poseł na sejm brzeski, deputat do napisania konstytucyi—potém referendarz koronny, starosta kowalski, zawichostski, warski— w r. 1650 posłował od Jana Kazimierza do Szwecyi — z sejmu r. 1662 naznaczony do rokowania o pokój z Moskwą—nakoniec od r. 1668 podskarbi w. koronny i starosta tucholski, jeździł w poselstwie do Francyi, Rzeszy niemieckiej i Rzymu, gdzie odznaczył się równie zręcznością dyplomatyczną jak wymową. Na burzliwym sejmie r. 1669, po śmierci króla Michała, należał do stronnictwa przeciwnego Kondeuszowi, którego wyłączenie z kandydatury silnie i z zaciętością popierał. Załuski w swoich *Listach* nie najpochlebniejsze oddający świadectwo Morsztynowi, kładzie go w liczbie zapaleńców, którzy aż do nierozsądku posunęli swoją gorliwość—mimo tego przyznaje mu zaletę z wielkich darów wymowy. (*Epp. T. I. p. 239*). Z tą samą odwagą i bezwzględnością występował na sejmie r. 1670, *intrepidus animi et insignis arte facundiae*. Jan Kazimierz tak go z osobistych przymiotów cenił, że go ostatniej woli swojej wykonawcą ustanowił. Skaził jednakże Morsztyn pamięć swoją przeniewierzeniem się na urzędzie, które spowodowało wielkie zatargi na sejmach: nie można przecież pominąć, co na jego stronę mówi Niesiecki (*Kor. T. III. str. 303*).

Gdy Jan III. z porady królowej zamierzył był ożenić syna swego Jakóba z Maryą Antoniną córką Leopolda I. cesarza, Morsztyn utrzymywał stronę francuską: oddalono go więc od dworu— wtedy za wyprzedany w Polsce majątek kupił we Francyi dobra, o co wyniesiono znowu skargę na sejm r. 1603. Sprawa cała ciągnęła się na następnym jeszcze sejmie r. 1684; zajmowali się nią z woli królewskiej Wydzga arcybiskup, wraz z biskupem łuckim Dąbskim i kamienieckim. (Ob. *Zbiór Pam. o daw. Pol. w T. IV*). Nie wrócił jednakże Morsztyn z Francyi, gdzie do zgonu zamieszkał, napróżno wzywany do odpowiedzi i oczyszczenia się z winy.

Z wymową łączył piękne zdolności poetyckie, któremi między społecznymi znacznie górował.

Andrzej Chryzostom Załuski, biskup warmiński. Ur. r. 1650. Wychowywał się początkowo w szkołach jezuickich, a następnie kształcił za granicą, podróżując po Niemczech, Włoszech i Francyi. Za powrotem odbył trzykrotne poselstwa: do Hiszpanii, ze złożeniem po śmierci króla Michała orderu złotego runa; na dwór portugalski, w celu wyjednania posilków pieniężnych przeciw Turcyi— i do Ludwika IV. z oznajmieniem o wyborze nowego króla. Przyjąwszy święcenia kapłańskie z rąk wuja swego Andrzeja Olszowskiego prymasa, został jego kanclerzem. Król Jan III. w nagrodę położonych zasług ofiarował mu opactwo wąchockie, a wkrótce (r. 1683) wyniósł go na biskupstwo kijowskie i czernichow-

skie. Na tej godności odznaczał się Załuski gorliwemu obowiązków pasterskich sprawowaniem. Od królowej, która z powodu pokrewieństwa jego z prymasem była mu niechętną, wiele doznawał przykrości. Wprawdzie zabiegami swemi tyle dokazać potrafił, że przywróconemu do łaski powierzyła kanclerstwo swojego dworu, niezadługo jednak złożył je przymuszony, w zamian za biskupstwo kijowskie otrzymał od króla r. 1691 katedrę płocką. Sprawował pod te czasy (1695 r.) poselstwo do Bawaryi, w celu zaręczenia księciu elektorowi Maxymilianowi królowny pol. Teresy, córki Jana III. Czynny na sejmie konwokacyjnym po śmierci tegoż króla, godził swym wpływem biskupa wileńskiego z hetmanem Sapielą. W czasie elekcji trzymał się stronnictwa francuzkiego, idąc za zdaniem większej części narodu: po upadku sprawy księcia Conti, pierwszy pogodził się z Augustem. Pragnąc wreszcie uchylić się od spraw publicznych i poświęcić naukom, odstąpił bratu swemu Ludwikowi Załuskiemu infuły płocekiej — ale wnet powołany na biskupstwo warmińskie, otrzymał prócz tego pieczęć wielką koronną. R. 1700. w sprawie Elbląga z wielką energią wystąpił, a przy poddaniu miasta śmiałą przestrogą przypominał mieszkańcom wierność poprzysiężoną monarchom polskim. Z równą gorliwością pracował nad uspokojeniem Litwy. Na zjeździe w Marienburgu r. 1703 wymową swoją wsparł niepomale sprawę Augusta. Doznane później od

tegoż króla niełaski, wygnanie polityczne, i gorczy pełne zajścia z Stanisławem Leszczyńskim zatrwały mu życie, którego szczegóły są nader ciekawe. Miłości i ducha poświęcenia się dla kraju nie zdołały w nim zachwiać liczne przygody, prześladowania, a nawet więzy. Umarł w Gutstademie r. 1711.

Był-to światły i znakomity mąż stanu, który w trudnych Rzeczypospolitej czasach umiał przeważnie władać u jej steru, łączyć z odwagą roztropność polityczną, i z stoicką Katona enotą pogodę umysłu i łagodność. Jak w radzie publicznej głosem jego kierowało rozsądne i szlachetne obywatelstwo, tak w urzędzie kapłańskim godna apostoła i pasterza gorliwość. Przeszedł jednak granice umiarkowania w pamiętnej sprawie Łyszczyńskiego, oskarżonego o ateizm. Zostawił wiele pism, które zadziwiają ogromem pracy, podzielonej z taką skrzętnością między nauki i sprawy publiczne. Radami rozumnymi w senacie, kazaniem w kościele, pismami uczonymi w całym świecie słynął. Wymowę miał skora i męzka, która nie tracąc nigdy przyzwoitej powagi, według potrzeby przybierała ton surowy i nakazujący, niekiedy patetyczny, albo ujmowała słodyczą i tkliwością. Spółcześni wychwalali ją aż do podziwu, świadcząc, że kiedy się w mówieniu zapalał, zdawał się usty miotać Peryklesa gromy, a w kazaniach przemawiał jak drugi Chryzostom do ludu swojej Antyochii. (Ob. *Sidus primae*

magnitudinis s. Agnus Zaluscianus, Lublini 1693). Ztąd jedni go Chryzostomem słowiańskim, inni (dla ambrozyjskiej słodyczy i woni) nowym Ambrożym nazywali. Ganił on wymowę takich mowców, którzy trutnie a nie pszczoły naśladowując, żądla tylko wystawiali bez miodu, i w szeleszczącym gwarze nie przynosili nic dla smaku i pożytku.

Polszczyzna jego makaroniczna—styl ma zwyczajną farbę wieku. Sadzi antytezami, rad dogadza zepsutemu podniebieniu słuchaczy częstemi przekąskami zdań łacińskich. Mniej jednak od innych skłonny do nadętości, trzyma na wodzy wyobraźnię, która mimo swoją obfitość rzadko z brzegów wylewa.

Zasłynął naprzód w poselstwach zagranicznych wymową, której dziwił się szczególnie dwór hiszpański — potem na sejmach, w senacie i trybunale, gdzie głosem przeważnym nad wszystkimi prawie górował. Na sejmie koronacyjnym w Krakowie r. 1676 odznaczył się kazaniem mianem w obec króla i królowej — a gdy pod nieobecność innych senatorów dawać przyszło odprawę deputatom trybunału, odpowiadał po łacinie piękną mową od tronu, co mu pierwsze u króla zjednało względy.

Liczne głosy jego treści politycznej, w języku polskim, zachowały się w zbiorze pod napisem: *Mowy na radach i sejmach różnemi czasy miane. W Orlacie 1689 r.* (Przedrukowane w Kaliszu 1718.—

potém z zmienionym nieco tytułem: *Mowy sejmowe księcia biskupa Warmińskiego, tamże 1734 r.*

W jednej z nich, na sejmie warszawskim r. 1690, temi słowy mowca wyrażał się do rady poselskiej:

„Wielkie to jest problema, N. Królu, czego bardziej z dobrego ku W. K. Mci i ojczyźnie życzyć affektu, czy żeby sejmów wiele było, czyli nie? Zygmunt August siedm razy tylko i to na krótki czas stany Rpltej sprowadził, a przecię narzekano, że się ludzie przez publiki w niwecz obrócili. Henryk, że czasu nie było, jeden tylko miał sejm. Za Stefana cztery, za Zygmunta III. trzydzieści i jeden sejmów było. Ten ktoby nie życzył wiele sejmów, mówiłby mógł, że gęste po medyka posyłanie nie dobry znak periclitantis aegroti; ustawiczne na ratusz wołanie znaczy gwałt, włożenie nowych ciężarów: tak częste składania sejmów pokazują ardua, perplexa, zawikłano Reip. tempora. Bodaj się bez tego, ile prawa pozwolą, obejść—bodaj każdy był cicho. Pszczoły wtenczas najlepiej zdrowe, gdy huczają; ex murmure bene valere intelliguntur. Nie tak u nas w Rzeczypospolitej: gdzie huczno, rojowo, tam nie miodowo. Ja przecież z temi trzymam, i życzę wielu sejmów za panowania W. K. M. nie tylko dla tego, żeby miała obradę ojczyzna, poprawę, albo (czego bardziej chciałbym) konserwacją dawne prawa, swobody, wolności.“ — „Sejmowe obrady są basis et fundamentum salutis publicae. A lubo nulla diacta powiadają lethalis, przecież prolongata damnosa. Sejmy jako nam źle wychodzą, przez długie, tęskliwe, kosztowne i szkodziwe ze wszech miar prolongacye, sami to lepiej wiemy, ani tego mówić chcę co wszyscy widzą. Zjeżdżamy się, żebyśmy to, co się do upadku nachyliło, pod-

parli; co się zepsowało, naprawili; co się rozwiązało, spoiłi; co się zraniło, zleczyli. A dziejeż się to? Długo aż nazbyt siedzimy, a mało sprawujemy; wiele siejemy (jako Prorok mówi) a mało albo nie użynamy. Obraca cała ojczyzna oczy na nas, poddani nasi ręce podnoszą, mówiąc jako oni Egipcyanie do Józefa: zdrowie nasze w rękę waszych; wejrzyjcie na nas, abyśmy nie zginęli; jeżeli o nas źle radzić będziecie, my poginiemy, a wy po nas. A my na to co? Ato nie uważając na *nieszczęścia et angustias, decertamus magis, quam decernimus*, coby im i nam pomódz mogło. *Nimirum ad omnia alia vacamus, praeterquam ad salutis negotium*, jak owi Ateńczykowie, którzy *quid sit rectum sciebant, sed id facere negligebant*.“

„Cóż są nasze sejmy, jeżeli nie publiczna chorób Rzeczypospolitej *expozycya*? Na sejmie powinnyby być w dobrą sprawę *medicina triplex: servare, cavere, mederi*; z sejmu spodziewałyby się *securam et diuturnam sanitatem*, bo Bóg przez Proroka mówi: *Ubi multa consilia, ibi salus*. Leczyćby się powinny ciężkie Rzeczypospolitej choroby; boć nie pochlebując sobie mówić możemy, że *vivimus magis, quam valemus*.“

Mowa Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, miana w Samborze podczas traktatów z wojskiem skonfederowanym r. 1697 (w skróceniu).

„Już to nie pierwszy raz stawamy w kole rycerskiem, naznaczeni wprzód od Rzeczypospolitej, a potem od złączonych dwóch kommissyj ze Lwowa. Kołacemy tak wiele razy do serc WW. MM. PP. nie bez nadziei, że jako te otwarte na zaszczyt ojczyzny, tak ich na głosy nasze tak gorące nie zamkniecie. — Oto między synami stawa matka, ta matka, która nam i WW. MPa-

nom dała życie; nie u obcych, ale u własnych synów życia szuka. Ta ojczyzna, która jeżeli całe nie obumarła, to widomie konająca, w większym zostając nieszczęściu, niż żeby się doskonale opisać mogło, o to prosi, w czem się jej dla sumienia, dla sławy i własnego interesu wymówić nie godzi. Nie będziecie mieli za złe, W. W. MM. PP. i Bracia, że jako ksiądz, jako biskup, sumienie naprzód, które jest świadkiem spraw i pociechą, wspominam: bom powinien, i nad własną duszę moją dusze WW. PP. kochać, i krwią własną, gdyby słowa nie pomogły, te zapieczętować prawdy, że się nie godzi z przykazania Boskiego przeciwko matce mówić, dopieroż czynić; nie godzi się kochającego nienawidzić — a któż nas bardziej jako matka ojczyzna kocha? Przyznaje się ona do długu, płacić chce — o cierpliwość tylko, a nie długą, prosi. Ta wolność, którą się pasie, którą stoi, w którejście się WW. MM. porodzili, którą piersiami swemi, na zazdrość zadumiałego całego świata, zaszczytacie, w zerwanych nieszczęśliwie, w niedoszłych niefortunnie kilku sejmach, przy słabem przed skończonemi dniami Naj. Pana zdrowiu, jest przyczyną, że nie skutkiem, ale nadzieją zachowanej cieszyacie się nagrody. Przyznaje ojczyzna, że godne zasługi wasze i wdzięczności i rekompensy; wiemyć i my, że niemasz nic gorszego, jako siać, a nie żąć; pocić się, a bez zysku; pracować a nie widzieć nagrody. I dlatego stanęliśmy tu, t. czynimy, to myślimy, że cokolwiek dobry sługa po dobrym obiecować może sobie panu, to wasze krwawe zasługi niech sobie obiecują po wdzięczności ojczyzny. Otwiera ona żywe miłości źródło, własne jako wodę wylewa serce; przenik jej wnętrzości nuża wasza, potrzeby wasze: dlatego, czego potrzebujecie, czego żądać słusznie możecie, pełną ochotą świadczyć wam, nie słowami ale rzeczą samą dość czynić chce. Czemuż tedy

ciężko sumieniu, ciężko sławie waszej dłużej czynić macie? Osierociała będąc z pierwszego stanu, głowy nie mając, od rąk waszych, cne Rycerstwo, obrony pragnie. Nie żałujecie dla niej własnego zdrowia, lejecie chętnie dla niej krew własną; cokolwiek sił, cokolwiek ozdoby, wszystko pospolitemu jej darujecie dobru: a jakoż odmówić macie tego, co jest w ręku waszych? Zaciemiony rozum, który nie uważa; kamienne serce, które nie oplakuje teraznie szego jej nieszczęścia. Niechże się więcej nieprzyjazne nie naśmiewają sąsiedztwa, że ztamtąd, zkąd niewątpliwa nigdy, pewna zawsze bywała obrona, teraz nieładajaka w wielkiej jej części staje się ruina. Niech to zatrze się zgorszenie, które poszło jako pożarem po postrnnych krajach, że wtenczas, gdy owdowiała swego dostatecznie oplakać nie może osierocenia, ci, którzy ją przeciwko najpotężniejszym zaszczycają nieprzyjaciolom, podnoszą na nią ręce. Zamknijcie usta chępiącej się zazdrości, wzbudźcie w sobie miłość wkorzoną w sercach waszych sławy; tę, którąście od przodków wzięli waszych, potomkom zostawcie waszym. Dla niej tak wiele pięknych i nieśmiertelnych uczyniliście akcyj; tęście dotąd niż fortunę bardziej kochali. Nie wygasła w sercach waszych pamięć affektu waszego ko ojczyźnie: czemuż i teraz zwyciężyć nie dacie się tej matce, z której zwycięztwa pragnąć się nie godzi? Czemu zawstydząć nie macie czuwające na zgubę naszą narody? Czemu przepagnione życzliwych spółbraci w. szych żądze oczekiwaną nasycać nie macie pociechą? abyśmy żyć i radzić mogli teraz spokojnie, na potem bezpiecznie. W ręku waszych jest, dać ojczyźnie życie, albo przyspieszyć jej zgubę. Wiecie, że jako niemasz wrot do lasa, kto chce wjedzie, rąbie; tak nie w fortcach, których nie mamy, ale w piersiach waszych nadzieja nasza; wiecie, że jako każdy guzik ma swoją pętelkę,

co go zadzierzgnie, tak każda strona tej Rzeczyposp. ma takich nieprzyjaciół, którzy na całość jej szaty czuwają. Któż temu zabieży? kiedy ten łuk tak się bardzo ciągnie, że niepodobna, aby długo wytrzymać mógł? Pewna zguby wróżka, rozerwanie, wyniszczenie sił Rzeczypospolitej.“— „Szanujcież matkę, która was piersiami swemi wykarmiła, która was na rękę piastuje swoich, która was do serca swego przyciska. Mówiłoby za nią niebo, pod którym się takie rzeczy dzieją, mówiliby przodkowie nasi, gdyby im pozwolono z grobów powstać, a na terażniejsze rzeczy patrzeć; prosiliby was przez popioły swoje, abyście im w tych, które na chwałę Boską szczodłą fundowali ręką, spoczywać spokojnie pozwolili kościołach; abyście na tę wolność którą postanowili, której się dla nas krwią własną dorobili, pamiętali. Porachujcie się jeno WW. MM. PP. czy wielkiż każdemu w osobności z tego publicznego nieszczęścia pożytek, a uważcie jak wielka szkoda całej Rzeczypospolitej? Nie wielec już nie dostaje do wyrócenia ojczyzny, do straty wolności naszych, swobód naszych. Czémże ją potem trzymać będziemy? terażniejsze wyniszczenie pociągnie za sobą pewną jej zgubę. — Nie zostawujcież tedy, cne Rycerstwo, MM. PP. i Bracia, tej noty dla następującej po nas potomości; niech nie będą imiona wasze w tém rozumieniu, żebyście mieli zguby ostatniej Matce naszej życzyć. Zrzućcie tę synowie kochani do matki diffidencją; wróćcie się do tej powinności, którąście ojczyźnie powinni— a ta was przygarnąwszy sercem i ręką macierzyńską, uleczy rany wasze, ukontentuje pretensye wasze, wypłaci się w długi wam winnym. Nie obawiajcie się nakoniec, aby te affronty, które przecież są wielkie, wodzom waszym od was uczynione, ukoić się nie miały. Wszak to ci wodzowie, którzy równo z wami piersi swoje zastawiali za ojczyznę, którzy wami

tak troskliwie rządili, tak ochronnie krwią waszą szafowali. Wnidziemy w to wszystko, od Rzeczypospolitej tu naznaczeni kommissarze. — Mówiłbym więcej, bo żal słów dodaje: ale nie chcę krzywdy czynić miłości ku ojczyźnie, która w sercach WW. MM. jest, i która sobie więcej powiedzieć, więcej wyrazić może.“—

W *Swadzie pol. Danajkowicza T. I.* (str. 210) obok tej mowy, znajduje się inna, miana *przy poezgnaniu po deklaracyi, że się związek nie rozwiąże* — tudzież (str. 400): *Podziękowanie za pieczęć wielką koronną.*

Mowa miana *przy elekcji Augusta II. w Warszawie* r. 1696, przełożona na język łaciński, wyszła w Toruniu 1697.

W zbiorze Listów Załuskiego (T. II.) znajduje się znaczna liczba mów jego sejmowych w języku łacińskim, jako to: *Sermo in consilio postcomitali* (p. 164) miana r. 1688 po zerwanym sejmie grodzieńskim, i zamieszczona między mowami polskimi w dziele wyżej przytoczonym — *Sermo occasione Prussiae ad Regem* (p. 311) — *Sermo in consilio Mariaeburgensi* (p. 424) — *Propositio acta nomine Regis* (p. 509) — *Votum in comitiis Lublini* (p. 514) — *Votum in senatus-consilio* (p. 1075) — *Votum in comitis* (p. 1170) — *Votum in comitiis Grodnensibus* (p. 1306) i kilka innych. Są tu nie mniej przemowy łacińskie do duchowieństwa, życiorys Olszowskiego, i dwie pochwały pogrzebowe: wojewodziny Jabłonowskiej i Sieniawskiego hetmana.

O kaznodziejskich pracach, mowach wesel-

nych i pogrzebowych Załuskiego, ob. niżej.
Mow. relig. i przyg.

Pisał wiele ksiąg historycznych, ascetycznych i obyczajowych; wiele tłumaczył z francuzkiego, włoskiego i hiszpańskiego języka, bowiem te trzy języki prócz łacińskiego znał doskonale, i władał niemi z równą biegłością jak polskim. Lecz najcenniejszym z pozostałych prac jego zabytkiem są Listy: *Epistolarum historico-familiarum T. I—IV. Brunsbergae 1709 (sqq.)* skarb bogaty dziejów społecznych od r. 1665 do 1709, który składają dzienniki sejmowe, relacye poselstw, zapisy rozmaitych spraw i wydarzeń krajowych, wreszcie mowy publiczne, i listy pisywane do najznakomitszych osób w kraju i za granicą, a w treści odnoszące się do spraw narodu i kościoła — jakkolwiek jest-to skarb słożony in crudo, bez chronologicznego porządku, bez należnego powiązania z sobą rzeczy i kształtnego obrobienia. Ktoby zamierzył kiedy skręślić żywot tego pracowitego i ze wszech miar zasłużonego męża, znalazłby obfite źródło w Listach, w których on najtrwalszy zbudował dla siebie pomnik, i najlepiej sam się w nich odmalował.

Krzysztof Zawisza, wojewoda i starosta miński, czeczerski, dołęski. Dla rzadkiej w sprawach publicznych obrotności, trzy razy łaskę marszałkowską (t. j. w r. 1697, 1718 i 1719) piastował. (*Niesiec. Kor. IV. str. 702*). Mowy jego na sejmach miane wyszły pod napisem: *Odgłos*

słodkobrzmiącej melodyi, w Warsz. 1728. Przebija w nich wielka gorliwość obywatelska; zresztą nie wiele się różnią od innych spóczesnych, ani usprawiedliwiają nazwy mowcy wielkiego, jaką mu daje Niesiecki (l. c.).

Józef Sosnowski, pisarz w. ks. lit. Mowca sławny w języku polskim. „Homo in dicendo coelestis“. (*Janoc. Excer. II.*). *Suadae polonicae medulla (ibid.)*.

Felix Lipski, wojewoda kaliski, słynny mowca w języku łacińskim. W czasie rozdwojonej elekcji po śmierci Jana III. przyłączywszy się do strony francuzkiej, księcia Fr. Ludw. Conti przybywającego do Polski u portu gdańskiego wspaniałą mową witał. Gdy potém Karol XII. król szwedzki do Litwy i Kurlandji zbrojnie wkraczał, zamierzając złożyć z tronu Augusta II, on, posłannik od stanów Rzeczypospolitej, usiłował odwieść od tych zamysłów młodego i żądzą chwały nazbyt uniesionego króla wojownika. Mowa, jakiej użył w tym razie ku złagodzeniu jego umysłu, wzbudziła podejrzenie i zapal między szlachtą, od której rozsiekany poległ r. 1702.

Stefan Potocki, marszałek nadworny koronny, starosta lwowski, pułkownik królewski, † 1730. Marszałkował w izbie poselskiej w Warszawie r. 1724, — a gdy się sejm przeniósł do Grodna, przewodniczył mu tamże w r. 1726. Król August II. wielce go poważał. Że po niedoszłych kilku sejmach pod jego laską dojrzały szczę-

śliwie obrady, sprawiła to powszechna jego u ludzi wziętość, roztropność w sprawach publicznych, i rzadka biegłość w mówieniu. (*Niesiec. Kor. III. p. 708*).

Antoni Poniński, wojewoda poznański † 1742. Mowy jego, zdaniem Janockiego *orationes cultissimae*, znajdują się w znacznej liczbie zachowane w *Swadzie pol. i lac. T. I. i II.* U społecznych Poniński za znakomitego uchodził mowcę.

Piotr Sokolnicki, za Augustów Sasów, naprzód cześnik a potem chorąży wschowski, pułkownik królewski i regimentarz partyi wielkopolskiej, mowca wielki; po wiele kroć posługując na sejmy dał świetne dowody obywatelskiej cnoty i gorliwości. (*Niesiec. Kor. IV. p. 157*). Synem był Gabryela Sokolnickiego, kasztelana międzyrzeckiego, który miał podobnie zaletę z znakomitych posług obywatelskich i gładkiej wymowy.

Jan Sapięha, starosta brzeski, kanclerz w. lit. † 1751. Mąż uczony, któremu akademja wileńska winna była potwierdzenie w roku 1741 dawnych praw i przywilejów. Za panowania obu Augustów (II. i III.) słynął z wymowy na sejmach, w senacie i trybunale. Mowy jego wyszły z druku w Lublinie. (*Niesiec. Kor. IV. str. 36*). Są nadto w znacznej liczbie zamieszczone w *Swadzie pol. Danejkowicza*. Pisane w stylu zepsutym i zeszpeconym makaronizmami, noszą wydatne

znamię swej epoki. Dość przeczytać początek jednej z mów mianej na sejmie w Grodnie:

„Po nie małej niecierpliwych żądź expektatywie, ad-
venit ista dies, qua Principis ora tueri utę-
sknionej dostaje się prowincyi. Po ciężko wytrzyma-
nych różnej fortuny alternatach, już się jej godzi sub-
ter laurigera bellis cessantibus umbra bez-
piecznie odpocząć. Po ewaporowanych, źle ojczyźnie
wróżących na domowym horyzoncie fenomenach, tan-
dem za łaską Boską blandius assurgit, fulget
que benignius astrum wielkiemu Księstwu Li-
tewskiemu, kiedy Waszą K. Mość P. N. Miłościwego
pierwszy raz w granicach swoich na tym pełnym spra-
wiedliwości i łaskowości Majestacie z wierną adoruje
rewerencyą“ — i t. d.

Antoni Potocki, wojewoda bełzki; według zda-
nia Janockiego tak wielką obdarzony wymową,
że równego mu pod tym względem senatora
Polska w owych czasach nie miała. (*Lexic. der
Gelehrt. in Pol.*). Mowy jego niektóre zamieszczo-
ne w *Swadzie pol. Danejkowicza T. I.* nie uspra-
wiedliwiają bynajmniej tak wielkiego o nim ro-
zumienia.

Adam Stanisław Grabowski, biskup warmiński,
mąż uczony i nauk wielki opiekun. Miał mowę
pamiętną na sejmie grodzieńskim r. 1744, która
znajduje się w *Swadzie pol. Danejk. T. I.*

Jan Alexander Lipski, kardynał, biskup kra-
kowski. Ur. 1690, † 1746 r. Nauki początkowe
w szkołach krajowych, dalsze pobierał w Rzy-
mie u Jezuitów, zkąd potém liczne odbywał po-
droże. Piękne umysłu zdolności, połączone z sło-

dyczą i łatwością obyczajów, otwarły mu pole do wyższych zaszczytów. Mianowany gnieźnieńskim i krakowskim kanonikiem, potem proboszczem poznańskim i deputatem na trybunał koronny, biegłości w sprawach i gorliwego poświęcenia się swemu powołaniu chlubne dał dowody. August II. wyniósł go na urząd podkanclerzego, opatrzywszy razem opactwem mogilskiém i probostwem miechowskiém — z kąd po kilku latach posunięty na biskupstwo łuckie, a nakoniec krakowskie, w roku 1734 koronował Augusta III. i Maryą Józefę. Od papieża Klementa XII. na przedstawienie króla otrzymał kapelusze kardynalski; ofiarowanej sobie później godności arcybiskupiej nie przyjął.

Mąż w senacie i kościele znakomity, w radach poselskich działacz sprawny, mowca słodki i ujmujący, wśród niezgód i zatargów krajowych namową swoją wiele czynił. (*Kussyan Korczyński w żywot. bisk. na czele Kazanń Niedziel.*). Polskim i łacińskim językiem z równą wyrażał się łatwością (orator latinus atque polonicus). Zachowały się mowy jego miane w senacie, między któremi najpiękniejsza ta, którą Augustowi III. w imieniu Rzeczypospolitej wieszował wstępu na królestwo. (*Janoc. Polonia literata*).

Pisali jego pochwały: Biegacewicz (*Eminentia rastrorum fatis superior*, Crac. 1746), Jarmundowicz (*Pastra Lipsiana*, Crac. 1738), Miaskowski (*Oratio dedicatoria*, Posn. 1730) i inni.

Jan Tarło, wojeda sandomierski, † 1750. Miłośnik nauk i hojny uczonych mecenas. Vernaculac eloquentiae fama celeberrimus. (*Janoc.*). Zostawił mowy liczne po polsku w senacie miane. (*Niesiec. Kor. T. IV.*).

Zbiory mów politycznych znajdują się w dziełach:

Manipulus orationum ab eruditis viris Polonae nationis scriptarum. Romae 1639. Wyd. staraniem Andrzeja Trzebieckiego bisk. krak. (ob. Trzebiecki).

Orator polityczny, Kazim. Jana Wojsznarowicza, w Krak. 1648 i 1677.

Mowca polski, w Kaliszu 1668 roku w dwóch tomach in 4to.

Swada polska i łacińska Ostrowskiego Danekowicza, w Lublinie 1745, w 2ch tomach in fol.

Orator polonus, Varsoviae 1740 in 4to.— Są nadto zbiory mniejsze.

ROZDZIAŁ II.

HISTORIA WYMOWY RELIGIJNEJ.

Razem z upadającą oświatą i wymową świecką wyradzało się kaznodziejstwo w Polsce, zbaczając niewczesnie z drogi, którą było w wieku XVI do tak świetnego zdążyło rozwinięcia. Już od czasów Stefana Batorego zanosilo się na tę powszechną zmianę, chociaż jej skutki wyjawil dopiero schyłek XVII, a zwłaszcza pierwsza połowa XVIII stulecia. Jezuici widząc w humanizmie i postępowym kierunku nauk źródło i podporę reformy, jak język krajowy usłużny różnowiercom zastąpili rychło łacińskim, tak i w wykładach religijnych i nauce szkolnej wracać poczęli do dawnej scholastycznej metody. Z jej nadużycia, i połączonych naśladowczo przywar złego smaku, który od dawna we Włoszech, Francyi i Niemczech panował, powstało kaznodziejstwo XVII wieku. Jakoż wiek XVII był okresem upadku literatury włoskiej. Pisarze ówczesni, bez prawdziwego natchnienia, powierzchownym tylko świecili blaskiem; nadętość zastępowała u nich brak wzniosłości — płonne i wymuszone ozdoby brak wewnętrznej piękności i zalety. Smak ten zepsuty, powszechnie panujący, udzielił się i kazalnej wymowie. Największa

część mowców kościelnych przyswoiła sobie styl przesadny, pełen wyszukanych piękrzydeł i śmiesznej napuszystości, który był cechą Mariniego szkoły. Połączyła się z tą wadą trywialność, płaskie i niedorzeczne wielomówstwo. Barlet (Barlette) zamienił kazalnicę prawie w teatralną wystawę, przez swe żarciki i śmieszące koncepta, któremi wielką zjednał sobie wziętość i liczne ściagał rzesze słuchaczy. Było przysłowie: *Qui nescit barlettare, nescit praedicare*. Pierwszy dopiero Segneri odważył się sięgnąć po wzory prawdziwej wymowy do starożytnych. Walczył on długo z przesądami swego wieku, i w końcu odniósł nad nimi zwycięstwo. Więcej wprawdzie działając na przekonanie niżli serce słuchacza, raczej rozprawiaczem był dobrym niżeli mowcą, przyłożył się jednak wiele do ulepszenia smaku i wymowy kaznodziejskiej, i wskazał następcom swoim właściwszą, którą iść mieli, drogę. Od czasów Segneri kaznodziejstwo zaczęło się stopniami podnosić we Włoszech; postęp ten jednak był trudny i powolny. Występowali dość licznie mowcy, którzy w kazaniach swych mieścili więcej retoryki i teologii, niż budującej nauki. Usprawiedliwia ich poniekąd duch wieku, w którym religia, zagrożona zewsząd od fałszywych filozofów, wymagała umiejętnej i rozumowej obrony: wymowa wszakże na tém polu nie wiele znajdowała dla siebie żywiołu. Dlatego kaznodzieje włoscy tego czasu więcej historią wymowy niżeli literaturę obchodzą.

Nie był pomyślniejszym stan kaznodziejstwa we Francyi, gdzie po większej części panował naśladowczy smak włoski. Gęste przytoczenia z scholastyków i pisarzy pogańskich stanowiły główną treść kazań, mało zawierających nauki moralnej, a tém mniej zdrowych i praktycznych rozumowań. Powszechnemi wadami kaznodziejów były: nieporządek w układzie rzeczy, chępliwość w popisywaniu się z umiejętnością świecką, i nadużycie dowcipu, które wprowadziło śmiešność na mównicę kościelną. Już w XV wieku zagościły tego rodzaju zdrożności w kaznodziejstwie francuzkiem, kiedy nie znano jeszcze różnicy między mową potoczną a stylem piśmiennym, między prawdą a przyzwoitością. Jak u Włochów Segneri, tak u Francuzów Senault usiłował oczyścić z panujących przywar wymowę, którą zasadzał na prostym a przekonującym wykładzie nauk zawartych w Piśmie ś. i podaniach kościoła.

Duchowni zatém przybywający z za granicy wnosili do kraju i zaszczipiali w kaznodziejstwie polskiem te przywary. A kiedy w drugiej połowie XVII stulecia kaznodziejstwo francuzkie postąpiło znacznie w swojej uprawie, odstręczali się od niego błędami Jansenistów. Nie była - to wreszcie właściwa dla kaznodziei szkoła. Styl stał się był miarą doskonałości wymowy francuzkiej; kaznodzieje przywłaszczyli sobie sposób rozprawiania raczej przekonujący niż dogmatyczny; raczej świecką i poruszającą, niż religijną

w duchu chrześcijańskim celowali wymową. — W kazaniach Massyliona (*Le petit carême*) znika prawie duch Ewangelii. — Jest-to wytworny moralista; pisarz utalentowany raczej, niżeli kaznodzieja wielki. Jest w nim moralność światowa, wzory cnoty i godności ludzkiej; ale niema namaszczenia religijnego, wzniosłej ewangelicznej nauki. Dubois (akademik francuzki) w obec tych wielkich mowców dowodził, że w opowiadaniu słowa Bożego nie godziło się bynajmniej używać krasomowstwa — atoli większa część uczonych stanęła w obronie sztuki, wyrażając się dowcipnie (słowy Arnaulta) że prawdziwym Izraelitom wolno było na przysługę Bogu używać łupów egipskich. W ocenianiu mowców kościelnych oglądano się na scenę, i brano za wzór jej deklamatorów: Bośsueta Kornelem, Massyliona Rasynem kaznodziejskiej mownicy nazywano.

Zaniedbanie wzorów Pisma ś. i Ojców kościoła, i fałszywa nauczania metoda, zwróciły mowców z prawej drogi, i osuszyły źródła najwłaściwsze, z których żywiol swój czerpać miała religijna wymowa. Trzeba było naprzód w szkołachłożyć wiele pracy na wyuczenie się łaciny, aby za jej pomocą zawisnąć potem w martwych wykładach logiki, dyalektyki, metafizyki, etyki, a nawet alchemii i astrologii. Dyalektyka uczyła tylko form powierzownych dowodzenia, albo raczej sztuki wynajdowania sofizmatów i paradoxów, idąc w pomoc teologicznej polemice w odnowio-

nych walkach z różnowiercami: bo jako ci, w braku dawnych Grzegorzów i Wolanów, namiętnym raczej niż uczonym szermowali językiem, tak i katolicy słabymi byli apologetami swoich zasad i nauk. Taka metoda panowała w Rzymie— trzymały się jej wiernie szkoły duchownym zwierzchnictwom i nauczycielom powierzone. Wiadomy jest wreszcie stan ówczesny nauk po seminaryach i alumnatach duchownych. Biskupi, jako senatorowie państwa i dostojnicy, nader czynny mający udział w rządzie krajowym i sprawach publicznych, i odrywani ustawnie od swych pasterskich powinności, nie mieli czasu myśleć o szkołach i wychowaniu młodzieży: z tej przyczyny podwładne sobie duchowieństwo świeckie, pod względem nauki i karności kościelnej, poruczali kierunkowi zakonów, a zwłaszcza Jezuitów, którzy o ten przywilej z wielką starannością zabiegali. Stanisław Temberski, akademik krakowski, w panegyryku Kazimierza Czartoryskiego (*Pastor, Crac. 1651*) użala się, że w kościołach rzadko się słyszeć daje głos pasterzy, i na kazalnicach kościołów katedralnych występują zapraszani zwykle zakonnicy — że wielu biskupów, nie zwiedzając nigdy powierzonych sobie owczarni, ani ich słowem swoim oświecając, znają je ledwo na mappach jeograficznych. Same wreszcie zakony, do których utrzymywanie szkół było przywiązane, w zasadach i dążnościach między sobą niezgodne, przy swym duchu monastycznym i odosobnieniu od świata, nie

mogły znać stosunków towarzyskiego życia, ani zatem pojmowały stanowiska, na jakim występować miał kształcający się u nich kapłan świecki, przyszły apostoł i nauczyciel ludu. Nie wielu wymienić można z pomiędzy biskupów, którzy staranniej wglądali w powinność kaznodziei, i własnym ich zagrzewali przykładem, jak to czynił Jan Wężyk († 1638) pieszo obchodzący kościoły, aby się prawionym w nich kazaniom przysłuchiwał.

Władysław IV. światły i rozsądny monarcha, jak w rządzie i polityce tak i w wychowaniu czuł potrzebę reformy. Nie wzruszając głównych zasad, nowy zaprowadzał porządek rzeczy—godził dyssydentów z katolikami, zwołując tym celem zjazd powszechny w Toruniu, znany pod nazwą *Colloquii charitativi* — skracał przewagę Jezuitów, zamykając ich szkoły, i podstawiając na ich miejsce Pijarów. Do wykonania atoli takich zamysłów zabrakło mu środków skutecznych i życia. Z wstępem na tron Jana Kazimierza odzyskali znowu Jezuici swoje berło wszechwładne. Nie przestali oni na zwycięztwie, które od schyłku panowania Zygmunta III. zapewniało stanowczy tryumf kościołowi. Ostygła i w stanach świeckich dawna dla różnowierców powolność. Przywrócono moc prawom, które panującej religii nadawały bezwzględną wyższość przywileju—przywołano w pomoc duchowieństwu świeckiemu różne zgromadzenia zakonne, aby nauką i przykładem wyko-

rzeniały ten kłakol, który na niwie kościoła katolickiego zbyt swobodnie się był rozkrzewił. Okres panowania Jana Kazimierza nazwać można epoką polemiczną. Największa część kaznodziei i teologów wojowała z różnowiercami, albo religijne podejmowała missye, za przykładem żarliwszych biskupów, jakimi byli między innymi: Jan Lipski arcybiskup gnieźnieński, który gorliwość swoją w nawracaniu kacerzów, i upominaniu się krzywd wyrządzonych religii, własném życiem przypłacił— Jerzy Albrecht Donhoff, biskup krakowski, Chryzostomem polskim zwany, pamiętny w dziejach kościoła pasterz prowadzeniem schizmy do jedności wiary — Andrzej Trzebicki, biskup, któremu szczególnie przypisywano wypędzenie z kraju Aryanów.

Drugą wydatniejszą cechą kaznodziejstwa tego wieku była panegiryczność, z sfery towarzyskiej i obyczajów domowego życia przeniesiona na mównicę kościelną. Jeżeli w wymowie świeckiej, zwłaszcza politycznej, służąc za barwę pochlebstwu i nikiemnej służebności, zdrożną stawała się przywarą; tém więcej kaziła usta kaznodziei, którzy przezeń niżeni do rzędu dworaków, hołdujących próżności i za światowemi ubiegających się względami, zdawali się zapominać swej apostołskiej godności i powagi.

Duch polemiki i panegiryzmu, podlegając z jednej strony nienawiści ku różnowiercom, z drugiej żywiąc dworactwo i obłudę, zarówno

prowadził mowców do przesady, kaził smak dobry i miłość prawdy. Kaznodzieje ówczesni rzadko przemawiając w duchu religijnym, byli raczej deklamatorami, świeckieni moralistami—chwalcami albo satyrykami—więcej starającymi się o zapalenie namiętności, ujęcie albo zabawienie słuchaczy, niżeli podniesienie ich serc i zbudowanie prawdą i wzniosłością ewangelicznej nauki. Wymowa ich, bez prawdziwego namaszczenia, w braku treści wypełniała się wielomówstwem, gdzie pozorna wielkość graniczyła blisko z gminnością, ton górny przechodził snadno w śmieszny i rubaszny. Władysław IV i Jan Sobieski lubili wesołość i krotofile, podobały się im fraszki dowcipne na mownicy: to ośmielało kaznodziei do popisywania się z różnego rodzaju konceptami, których nie brano bynajmniej za nadużycie, gdy je cel moralny upoważniał. Niekiedy zwierzchność duchowna wydawała przeciw nim ostre upomnienia, jak np. synod dyec. poznańskiej pod przewodnictwem Stanisława Hozjusza r. 1738, zakazujący surowo kaznodziejom *doctas fabulas, paremias risum moventes*.

II. Panującym na kazalnicy był język polski; polemika tylko, usiłująca wpływać na wyższe sfery społeczeństwa, posługiwała się w znacznej części łaciną. Zygmunt III. pozaprowadzał po miastach kazania niemieckie, a to ze względu na ludność cudzoziemską, zwłaszcza osadników rządzących się z dawna prawem magdeburksiém.

Nawracanie innowierców było głównym takich ustanowień celem. Pruszc (w swojej *Fortecy duchown.* str. 293) wspomina jakiegoś stolarza Niemca, luterskiego wyznania, który uczęszczając na kazania niemieckie w Krakowie w kościele św. Wojciecha miewane, nawrócił się do wiary katolickiej i został Dominikanem. Niemniej i cudzoziemcy obcych wyznań starali się o utrzymanie swego języka po zborach, chociaż konstytucye krajowe, a zwłaszcza konfederacyi warsz. z roku 1632, 1648 i 1674, ograniczały wolność dyssydentów, zastrzegając, iżby kazania po dworach i domach miejskich publicznie odprawowane nie były. Jezuici miewali także po różnych miejscach kaznodziei niemieckich. W ogóle jednak użycie języka niemieckiego na mównicy kościelnej, powszechniejsze w wieku XVI, znacznie się w tej epoce przerzedziło.

Kazania niemal wszystkie z czasów Władysława IV, Jana Kazimierza, a nawet Michała i Jana Sobieskiego, zalecały się jeszcze polszczyzną dosyć czystą i poprawną: dopiero w XVIII. stuleciu, osobliwie za Sasów, weszły do nich zwyczajne pod ów czas makronizmy. Dłużej jednak na mównicy kościelnej niżeli świeckiej, dłużej u kaznodziei protestanckich niż katolickich, język ojczysty zachował się od zepsucia.

M O W C Y.

Jakób Olszewski, Jezuita † 1634. Był kaznodzieją kościoła farnego w Wilnie; nauczycielem, potem dziekanem wydziału filozoficznego, nakoniec podkanclerzym wil. akademii. Słynął głośno z swych kazań, a zwłaszcza mów pogrzebowych, których zbiór znaczny zostawił — i może służyć za wyobraziciela stylu i smaku w tym rodzaju kaznodziejstwa.

Ma Olszewski wadę wspólną wszystkim kaznodziejom społecznym, rozbierania i drobieńnięcia jedneje figury pochwyconej z Pisma ś. i dowcipnego naciągania najpoważniejszych symbolów, które w ten sposób przechodzą w śmieszne i dziwaczne alluzye — popisywania się z nauką, zabawiania słuchaczy fraszkami i powiastkami, niemniej obrażającym smak dobry jak powagę i świętość religijnej nauki, chociaż te w swoim czasie nęciły ciekawość i dowcipowi mowcy zjednywały poklaski. Nie zbywa mu z drugiej strony na zalecie: uderza często nowością pomysłów, śmiałością przystósowań, ostrą, do uwag moralnych przymierzaną satyrą, i gładkiem, miejscami nader szczęśliwem wysłowieniem.

Kazania albo tytuły różnych lat, różnym osobom wystawione, w Wilnie 1645 r. zbiorem są mów pogrzebowych, które i oddzielnie wychodziły, jako to:

Snoppek Naj. Zygmunta III. Króla Pol. od śmierci pożyty, w Wilnie 1632. Są to trzy pogrzebowe kazania na cześć Zygmunta w trzech wileńskich kościołach (katedralnym, farnym i jezuickim) miane, z osobnemi pięcią dedykacyami do królewiców i królowy Konstancyi. Mowca czyniąc alluzyą do herbownego *sнопka* Wazów, tłumaczy kolejno, jak ten snopek w Bogu przez żywota świętobliwość, w Rzeczypospolitej przez szczęśliwe panowanie, w kościele przez opiekę pańską został ufundowany.

Mówiąc w kaz. I. o pobożnych sprawach Zygmunta i błogosławiącej mu Opatrzności Boskiej, która wybrańcom i namaszczeńcom swoim wskazuje właściwe drogi czyli gościńce, w ten sposób się wyraża:

„Urodzi się kto podług świata niepocześnie: tkniesz urodzenia, nie szlachcic; tkniesz urody, jak Tersytes albo Ezop twarzą straszny; tkniesz zabawy, rzemieślnik; tkniesz jego dziadów, naddziadów, ludzie prości. Takiego dokąd gościniec? Albo za trzodą, jak Dawidowi; albo za płużycą, jako Piastowi; albo do warstatu złotniczego, jako Przemysławowi; albo do postrzygalnie, jako Leszkowi. Takeście tor ich usadzili: a Pan Bóg inaczej, *immutavit vias eorum*. Zdarzy Dawidowi pojedynek z olbrzymem wygrać; zdarzy Piastowi raz dwu pielgrzymów (rozumieją niektórzy dwu Aniołów) uczęstować; zdarzy Przemysławowi szyszakami korkowemi w lesie po wierzebołkach drzew rozwieszanemi wojska niemieckie i morawskie odstraszyć; zdarzy Leszkowi w zawodzie gwoździe w ziemię wbite omijać, a drogą choć dalszą kresu przed antagonistami dobiegać. Alić im ludzie królestwa deferują,

na tron wysadzają, koronują: aż on, który wczora nie umiał trzech zliczyć, dziś loquitur per talenta. Bóg gościnniec odmienił.“

W kaz. II. królestwo polskie przyrównyując do pola elekcyi i do arki Noego (ob. wyż. str. 59.) a dalej srzerząc się o znaczeniu figuryczném snopka Zygmunutowego, stosuje zabawy około żniwa do rządu polskiego temi słowy:

„Sposób postępowania około snopków jest konterfe-tem rządu najlepszego. Z snopkiem trzeba bardzo ostrożnie poczynać. Jeśli wiązać, nie stryczkiem, ale z samego zboża powiąsłem. Jeśli tykać na polu, nie trzeć, nie ciskać, nie deptać. Jeśli wieźć do gumna, po mału, po lekku, aby się ziarna nie kruszyły. I sposób regimentu najlepszy, im najłagodniejszy, kiedy panowie poddanych nie łykiem ale chlebem obejmują, przez pogardę nie depcą, przez furor zapalczywości nie trzęsą. Taki regiment mędrzec Królowi nad królmi przypisuje.“

Olszewski w kazaniach swoich często się powtarza. Zazwyczaj symbol tylko odmienia, myśl i formę też samą zachowuje. Kazanie dopiero przytoczone, niemniej Grono winne, pochwała Białozora, na jeden prawie temat są ułożone: dlatego przeczytawszy jedno, łatwo domyślić się co i drugie zawierać będą.

Grono winne pod zodyakiem Sapiężynskim w młodym wieku dojrzałej cnoty (kazanie na pogrzebie Krzysztofa Sapichy). *W Wilnie 1631 r.*

Wystawia tu mowca młodego Wojewódzica pod postacią winnego grona, opowiadając, jak to grono wcześniej dla świata zerwane, w pełnej

dojrzałości niebu się dostało. Zabawna jest we wstępie ta protestacya przeciw śmierci postanawiającej w młodym wieku zabrać Sapięgę :

„Zawitał jeden Anioł, niebieski poseł, do zacnej i pobożnej winnice waszej, Jaśnie Wielm. PP. Sapiehowie, a zawitał z ołtarza świątynice Pańskiej. Coli porabia? grono na winnej macicy ukazuje. Coli mówi? woła na drugiego Anioła: *Mitte falcem tuam acutam.* „Zapuć sierp twój ostry, a zbierz grono z winnice, albowiem dojrzałe są jagody.“ Masz audyencyą, Aniele, słyszymy, słowa jako od osoby niebieskiej przyjmujemy: ale lubo my milczymy, protestuje się jednak przeciw tobie sama natura: I toż to grono już dojrzało, którego pozór jeszcze zielony i wiek młody? Dojrzało. Protestuje się i winnica: I toż to grono dojrzało, któremu ja (pry) jeszcze się nie obradowała, ciepłem nie ogrzała, wiatrem nie osuszyła, sokiem nie napoiła? Dojrzało. Protestują się nawet owi wszyscy, którzy posługami swemi około tego grona chodzili: I dojrzałoż to grono, z którego żaden dworzanin żadnej jeszcze jagódki nie urwał, żadnej wioski, żadnej dzierżawy nie otrzymał? Dojrzało. *Maturae sunt uvae ejus.*“

Zapytuje niżej mowca:

„Czém się to dzieje, że człowiek trybem pospolitym dojrzałości swej nierychło aż w siedmdziesiąt albo w ośmdziesiąt leciech dochodzi? Oto tym: że słońce zodyak niebieski obiegając lata człowiekowi wymierza. Więc iż w zodyaku znaków jest dwanaście, sunt: Aries, Taurus, Gemini etc. są Skop, Byk, Bliźnięta, i t. d. tedy każdy znak słońce siedmdziesiąt albo ośmdziesiąt razy kołem biegąc nawiedzi, nim człowieka do sędziwości doprowadzi. Co prawda jeśli taniec, długi; siedmdziesiąt nawrotów i odwrotów od jednego proggu; jeśli prosta piechota, długa ceremonia,

częste witania, częste żegnania, częste gospody, częste gościny; siedmdziesiąt się razy słońce wita z Bykiem, siedmdziesiąt z Skopem, siedmdziesiąt z Panną, siedmdziesiąt ze Dzbanem i t. d. O! zabawneżto znaki: nie-rychło tym sposobem człowieka nabawi lat sędziwych dojrzałości. Kto pilno bieży, nie tak bieży.— Czy jest dla Boga jaki sposób tę tak wielką liczbę lat w kilku albo kilkunastu leciech zebrać? Jest. Szlachcie może sobie uczynić krótszy zodyak.“

Opisuje więc ten szlachecki zodyak, pod którym dojrzało grono Sapięzyńskiego domu. Dojrzało światu, dojrzało i niebu. Ztąd dwie części kazania. W pierwszej opowiada ćwiczenia i zabawy młodzieńcze wieku Sapielhy, ochotę jego do dzieł rycerskich, nauki, podróże, i liczne już-to w sejmach już w trybunałach posługi oddane Rzeczypospolitej. A w końcu czyni wniosek: że można w krótkich latach długo żyć, i w zielonej porze dojrzałym stać się owocem. W drugiej części tłumaczy, w jaki sposób Krzysztof Sapielha nie już świecką, ale duchowną i niebieską osiągnął dojrzałość. Opisuje tym celem *cztery pomiary chrześcijańskie*, szerokość, długość, wysokość i głębokość, tak świętych jak i światowych, i według tych pomiarów ocenia cnoty i zasługi zmarłego, jego wiarę, pobożność, pełne miłości bliźniego uczynki, a ztąd przyznaje mu w krótkim lat zakresie żywot długi i dojrzałość.

Prawi w tém kazaniu mowca dziwne rzeczy o przymiotach winnej latorośli, rozmaitej porze dojrzewania gron i winobranii — przytacza różne powiastki z Pisma ś., dziejów świeckich i mi-

tologii. Widać, że nim nie uczucie, ale chęć popisywania się z dowcipem i nauką powodowała. Natrafia się jednak gdzieniegdzie na ustępy godne uwagi i okazujące w kaznodziei zdolność krasomowczą. Takim jest zwrot następujący, w którym ubolewa nad wczesnym zgonem wiele obiecującego młodzieńca:

„Twoja to szkoda, Ojczyzno, żeś takiego młodziana straciła, z którego byś była fortecą i obronę swoją miała. Zastawiałby się był za prawa i wolności twoje, wstępując w strzemię Jaśnie wielmożnego Rodzica i innych jak dzisiejszych Katonów, tak dawniejszych w rodzinie swojej Nestorów: Bogdana Sapięhy na Opakowie, smoleńskiego, Iwana podlaskiego, Bogdana mińskiego, Andrzeja połockiego, wojewodów; Pawła Sepięhy kijewskiego kasztelana, Iwana Siemionowicza kanclerza w. ks. lit., Bogdana i Stefana pisarzy litewskich, Michała, Jana, Dominika, J. K. Mci sekretarzy. Którzy nie tylko orężem na krwawych polach, ale i piórem w spokojnych kancelaryach, i językiem w poselskich i senatorskich izbach, poważności król. majestatu, swobody obojga narodów, całości konstytucyj mocno bronili. Owa przecie i to grono niedaleko macice swojej padło: bo lubo młodością zielniało, jednak od dojrzałości rozumu łatwie u wszystkich dank odnosiło, a nad lata bujnie wszędzie z siebie jagody mądrości wydawało.“

Piękny jest również zwrot do obecnych słuchaczy, którym kaznodzieja mowę swoją zamyka:

„Weszliście oto do winnicy Jaśnie wielmożnej Sapiężyńskiej, zażyliście owocu do woli: a ja proszę, wynoście i jagody, ile wy młodzieńcy, w pamięciach wa-

szych, trawcie w rozumach i sercach waszych, abyście równej cnoty dojrzałości dochodzili. A wy wielebne Panny, bierzcie między się Panica, bierzcie lilie lilią, bierzcie pszczołki kwiateczek. Panny czystego Weneta Kortuniusa niosły, panny na pogrzebie śpiewały, panny grzebły: tak i wy czystego młodziana między się bierzcie martwe ciało, którego duszę do nieba wasz Oblubieniec przyjął. Jemu niech będzie cześć i chwała.“

Godny jest wreszcie uwagi, dla samej historycznej wartości, ustęp, w którym opisując *dojrzałość Marsową* młodzieńca, wspomina o lutniach grających na przzwroćenie pokoju i uśmierzenie rozruchów konfederackich.

Kazanie na pogrzebie Wieleb. w Bogu Pralata X. Karola Jana Białozora, Proboszcza Wileńskiego, Referendarza W. Ks. Lit. miane w kościele katedr. wil. r. 1631.

Wziąwszy mowca za godło te słowa z Pisma ś. „Amos, quid tu vides? uncinum pomorum ego video“ (Amos, co ty widzisz? hak na jabłka ja widzę, *Amos* 8) przyrównywa zmarłego Białozora do jabłka — i w pierwszej części kazania opisuje to jabłko według Ezechiela; w drugiej opowiada słowy Amosa, kto je urwał; w trzeciej domyśla się, do czyjego stołu było wzięte.

1. Kościół (mówi) Chrystusów jest drzewem w bujne liście odzianém i w owoc obfitém. Nauki, które Bóg przez kapłany w kościele swoim podaje, są-to liście, jak w bujnym Maju, zawsze zielone i żadnej odmienności nie znające. Jabłkami zaś tego drzewa są kapłani, prałaci, bisku-

pi, a za błogosławieństwem Bożem dosyć na o-
ném drzewie owocu tego. Widzieć na nióm pię-
kną jabłek kategorię, porządne po stopniach
rozłożenie: jedno niskie, drugie wyższe, trzecie
jeszcze wyższe, czwarte najwyższe. Są w koście-
le Bożym jedni Reverendi, drudzy Illustres,
Reverendissimi, Illustrissimi, Emi-
nentissimi, Sanctissimi. Pięknie się jabł-
ka na wysokich gałęziach tego drzewa sporzą-
dziły, jak w budynku kamienie, jak gwiazdy na
niebie, jak szyk żołnierski w obozie.

2. Ale jest hak niestety! który te jabłka strą-
ca. Amos go widzi (*Uncinum pomorum ego video*).
W czyich-li ręku? Podawają go sobie febra, go-
rączka, suchoty, podagra, chiragra, gonagra —
wszystko to czeladka śmierci, a śmierć sama tym
hakiem jako i sierpem włada. Są niektóre
jabłka dojrzałe, kapłani starzy; na te nie trzeba
haka, bo same na dół spadają. Są drudzy ka-
płani na gałęziach od ziemi niedaleko, jako Al-
taryści, Wikarowie, Mansyonarze — i na tych
haka nie trzeba, urwie to śmierć sobie, ręką ich
dosięże; złamią je prace, śpiewania, nocne wigi-
lie. Ale są jabłka jeszcze wyższe, i najwyższe,
których ręką trudno dosiędz: Kanonicy, Prała-
ci; umieją się oni kryć pod liście, pod swoje
praestimonia. Tu już na te jabłka trzeba haka.
Każdy z nich mówi z Dawidem: *Dextera Do-
mini fecit virtutem, dextera Domini
exaltavit me.* (Prawica Pańska uczy-
niła moc, prawica Pańska wywyższyła

mnie). A śmierć co? O nic z tego, być kozie na swym wozie. Ego dixi: dii estis et filii Excelsi omnes; verum tamen sicut homines moriemini. (Bogowieście i synowie Najwyższego, ale jednak jako ludzie pomrzecie). Być też nie ten hak, wierę, non est vita nisi ita: dobrze się mieć, mało co robić, miernie Panu Bogu służyć, i do nieba iść. Trzeba haka, niech też drugie jabłka na tém drzewie rosą.

„A JM. ksiądz Białozor co też zaczął było na tém drzewie jabłko? Było nader wysokie. (Tu mowca wywodzi starożytny i zacny ród Białozorów). Tkniiesz dygnitarstw w kościele, jabłko wysokie. Tkniiesz honorów na dworze królewskim, wysokie. (Tu wymienia rozmaite zmarłego godności i zaszczyty). Tak wysokiego jabłka trudno było ręką dosięż — trzeba było haka. Chodził w wielkiej nadziei o swojej promocyi; miał u Pana łaskę, miał u wszystkich o sobie wielką expektacyą; a lata młode, jeszcze się nie nażył, jeszcze się nie nabrał, jeszcze się tak ojczyźnie ani kościołowi, jako życzył, nie przysłużył. O! płonne nadzieje dworskie; na expektatywę brzemienne, na rzeczy jałowe! Tylko-to u Pana Jezusa, qui quaerit, invenit: ale wy dworacy szukajcie i dziś i jutro, a nie śmiem was upewnić, jeżeli kiedy co znajdziecie.“

„Nie tak jednakże na nadzieje, jako na śmierć niezbędną narzekać trzeba, na ciebie nielitościwy haku! dawnoś ty obmierzłem u ludzi narzędziem. (Przypomina tu mowca z Lampridiusa i Swetoniusa zelżywe posługi, do jakich nickiedy haków używano, za co potem w ogień i w Tyber rzekę je rzucono). Ale w końcu za wyrokiem Bożym pojednywa się z śmiercią: O! mors, rectum est iudicium tuum. (O! śmierci,

sprawiedliwy jest sąd twój). Ażalż nie przypa-
dła na korzyść kapituły wileńskiej? Zabawiła ją (mó-
wi) w biegu kapituła rzuceniem kilku znamienitych
jabłek (t. j. nie dawno zeszyłych prałatów) jako niegdy
Atalantę biegającą o zakład do kresu zabawił po dro-
dze jeden młodzieniec — a teraz najpiękniejsze jabłusz-
ko rzuciła, aby śmierć zabawić, a siebie od haku u-
wolnić. Jeśli nie na stronę kapituły, pownie pokwapila
się na stronę zmarłego X. Proboszcza Białozora.“

3. Komu i do czyjego stołu dostało się to
jabłko?

„Ubiegaly się niegdyś trzy boginie o jabłko, które
Jowisz na ziemię był spuścił z napisem: dla najpię-
kniejszej. Wenus odzierżec je miała, za najuro-
dziwszą uznana. To bajka. Co do X. Białozora, kon-
kurowaly o to jabłko ojczyzna, kapituła wileńska i
chwała wiekuista. Utraciła ojczyzna, utraciła kapituła,
a wzięła najpiękniejsza, ta, o której Jan ś. mówi
(Apoc. 2) nazywając ją oblubienicą zstępującą z nieba
i od Boga zgotowaną mężowi swemu. Nie zawadzisz
się Chryste Jezu na jabłkach w katedrze wileńskiej;
popisujec się ta wielebna kapituła z swojemi jabłkami.
Domyślam się, że i to jabłuszko śmierć do stołu Pań-
skiego hakiem urwała.“

„Są niektórzy prałaci, którzy tylko in terra scri-
buntur. Piszą o nich kroniki, jakie kommissye czy-
nili, jakie legacye do cudzych ziem; ale ku niebu zna-
cznego nic o nich nie rasz. Są drudzy, którzy ani
niebu dojrzeli, ani na ziemi co pamiętnego zrobili;
ksiąg nie pisali, kościołów nie fundowali; Bogu przy-
sługi, powinnym pamiętki nie zostawili: takich i na
ziemi nie napiszą, w ciemnej zamierzchną niepamięci;
śmierć je połknie, a razem wszystko ich dobre mienie
i honory. O! jako wiele takich jabłek w sadach —
pełna drzewa: a do stołu Pańskiego ledwie się ich na

półmisek dostanie. Tak wiele z drzewa śmierć hakiem urywa, ało mało do koszu Bożego kładzie. Jedenaście posochów różnego pokolenia powiędło, jedna tylko Aaronowa laska zakwitła.“

„Ale jakież to jabłka śmierć w koszyku chowa, które na stół Króla królów gotuje? oto mające te trzy przymioty i ozdoby, jakie widzieliśmy w Białozorze: jabłka śliczne, zdrowe, smaczne.“

„Piękna to jest rzecz na świecie jabłko, które nawet Ewę w raj u swą ponętą uwiodło. Ale pozór jego bywa często omylny. I na prałatach widzimy często kroć rysie, sobole, bławaty; kapłańska wszakże śliczność nic na rysiach, ale pod rysiami. JMX, Białozór wiedział, w czém species kapłańska zawisła, i która jest farba jabłek kościelnych. Po barwie czeladzi panna znajdują: tak po barwie sług ołtarzowych Pana Jezusa poznawają. O! pieknaż to, kiedy z wejrzenia na kapłana Bóg się wydaje.“

„Wiele jest jabłek pięknych, ale niezdrowych. Jabłko sodomskie piękne, ostrzysz na nie apetyt — rozkróży, aż perzyna. Bywa robak i w najpiękniejszym jabłku. Do zdrowia jabłka wiele zależy na dobrym szczepie, dobrém miejscu, dobrém żywiołów ułożeniu, dobrej straży i obwijaniu przeciw okolicznym przeciwnościom. To wszystko posłużyło do wypielęgowania jabłka wybornego szczepu X. Białozora. Ztąd było speciosum (śliczne), sanum (zdrowe), sapidum (smaczne).“

Ztąd pod strachem sądów Bożych konkluduje mowca, że się dostało na stół Trójcy Przenajświętszej.

Jedno trafne i poważne porównanie z Biblii przez drobiazgową, subtelną amplifikacją zamienione prawie w igraszkę, dostarczyć miało

rysów i farb do odmalowania obrazu zmarłego. Potrzeba było użyć obszernej znajomości Piśma św. do wyszukania rozlicznych aluzyj i przystósowań podobnej natury — dowcipu w miejsce powagi, bawideł w miejsce obyczajowej, posilnej dla rozumu i serca nauki.

Kazanie na pogrzebie X. Eustachego Wołowicza Bisk. wil. Prymasa w. ks. lit. miane w katedr. wil. r. 1630.

Vide arcum, et benedic eum, qui fecit illum (*Eccl.* 43). „Patrz na tęczę, a błogosław tego, który ją stworzył.“

Z tych wyrazów tekstu biorąc mówca porównanie do cnót i przymiotów zmarłego, snuje myśl jedną i jeden obraz przez całe kazanie; tłumaczy naprzód przyczynę, dla której się biskup łukiem niebieskim zowie, a dalej, z kąd pochodzi jasność tego łuku — skreśla przymioty biskupa (przyrodzone i nadprzyrodzone), które w nim składały doskonałość. Piękny tu jest ustęp o powinnościach pasterza, a ztąd wyrowadzona pochwała Wołowicza. Przytacza kaznodzieja z dziejów świętych, jak Eliasza wniebowziętego szukali smętni uczniowie; a potem zręczne czyni przystósowanie do zejścia i zniknięcia z przed oczu żałowanego biskupa:

„Niech idą, niech o miejscach, na których Eliaz był, męża Bożego szukają: wiemci że nie znajdą, ale to przecię nie będzie bez pożytku. Bo zwiedzając Eliazowe miejsca, jak jakie nabożne kaplice, będą sobie przypominać: tu Eliaz na modlitwie klęczał — tu chwałę Bożą w cichém wiatru powionieniu przecho-

dzącą widział— pod tym jałowcem od kruka siedząc karmiony był — tu się w prześladowaniu Achaba i Jezabeli Panu Bogu na śmierć ofiarował. Toż rozumiem i wy Chrześciance uczynicie. Że już biskup wasz na on świat się przeniósł, wiecie: przecię szukać go będziecie, i po górach Antokolskich, i po kościołach od niego założonych klasztornych — bo tam wszędzie zasług jego ku sobie ślady znajdziecie.“

Kazanie na pogrzebie Samuela Paca w. Chorążego lit. miane w kościele katedr. wil. r. 1627.

Przyrównywa mowca zmarłego Paca do słynnego w starym zakonie męża Jonaty Machabejczyka. W stylu panegirycznym stawia mu mauzolea, kolumny, piramidy i trophaea, z cnót osobistych, zacności rodu, czynów i zasług zuakomitych. Rozmierza dom Paców, i znajduje w nim długość, szerokość, głębokość i wysokość. „Długość jego, dawność jego. Szerokość jest rozkrzewienie tego domu w synach godnych i potomkach. Głębokość jest pokora, ludzkość i ku każdemu najlichszemu skłonność. Wysokość, sława, znaczenie i tytuły Paców.“

Kazanie to nie zawiera w sobie nic uwagi godnego, lubo rozwinął w niém mowca nader zasobną naukę, a zwłaszcza znajomość Pisma ś. z którego zebrał liczne przystosowania, celem uświetnienia obrazu zmarłej osoby. Nawet czyny osobiste Paca nie są tu jak należy opowiedziane, chociaż wspomnianie kolejne wszystkich jego stopni nastroczało do tego sposobność i wprowadzało na pole historyczne.

Zaloba po śmierci Naj. Konstancyi królowej polskiej, w Wil. 1631 r. kazanie ułożone według textu: Cecidit corona capitis nostri etc. Upadła korona z głowy naszej, dlatego stało się smutne serce nasze, trzeźwiejszą nieco myślą a poniekąd i stylem różni się od innych kazań symbolicznych Olszewskiego, chociaż nie mniej w dziwaczne przystosowania, powiastki i dowcipne fraszki obfituje. W dwóch osobnych tego kazania oddziałach powtarza mowca jedną poetyczną i toż samo brzmiącą skargę, kładąc ją kolejno w usta Zygmunta, jego potomstwa i Rzeczypospolitej. Oziębia miasto podniesienia uczucia to przemienianie (z uwagi na niestateczność losu królowej) imienia Constantia na Inconstantia — porównywanie płaczącej ojczyzny do orła Ezechielowego, który był pełen oczu ante et retro (z przodu i z tyłu) i t. p. Pięknie jednakże i z czułością odzywa się mowca o litościwém sercu Konstancyi, opiekunki ubogich, ucieczki sierot, pomocniczki niedostatnych.

„Umarła w mieście Jobe Tabita, pełna uczynków dobrych i jałmużn które czyniła. Uczniowie posłali do Piotra, aby przybył z Lidy. Przyszedł Piotr, i obstąpiły go wszystkie wdowy płacząc, i dowiódłszy go do ciała, ukazywały mu suknie i zwierchnie odzienie, które im Tabita robiła; i tym lamentem do tego Piotra przywiodły, że im umarłą wskrzesił. Któżby teraz sobie takiego Piotra nie życzył, któremu okazałyby kościoły, klasztory, szpitale, zakonne domy, wielkie i mnogie jałmużny, któremi je ta Najjaśniejsza Tabita za

żywota obdarzała, wzdamby się jej sam Piotr rozplakał.“

Pełne przerażenia i okropności są te wyrazy, które z Pisma ś. stosuje do zejścia królowej:

„Zniżyła się i z inną ziemią zrównała góra Syońska nasza; ona wysokość majestatu w niżynę się obróciła.“ —

Kazanie na pogrzebie Anny Sapieżanki Albrychtowej Radziwiłłowej, miane w Nieświeżu roku 1627, w rozlicznych przystosowaniach z Pisma ś. okazuje zmarłą Radziwiłłową jako świecę jasną na lichtarzu świętym, która przez śmierć zagasła. Rozszerza się mowca drobiazgowo o światłości tej świecy i znamionach owego lichtarza, do czego pochop bierze (jak zwykle) z położonego na czele textu.

Tytuł po tytułach, kazanie miane na pogrzebie Bryzelli Wodyńskiej Sapieżynej, w Wilnie r. 1633.

Smiały był (mówi kaznodzieja) Jazon, gdy kolchickie runo mimo liczne przeszkody i trudności zdobyć potrafił; ale śmielsza, potężniejsza śmierć, która tak zacny a wysoko umieszczony klejnot Sapieżyńskiego domu, marszałkową w. ks. Lit. zdobyła i uniosła. Stała naprzeciwko buława hetmańska—nic to. Stały obie laski marszałkowskie—nic to. Leciły po polu już Sapieżyńskie już Wodyńskie strzały—nic to. Zabieżało para herbowych niedźwiedzi—nic to. Przez wszystkie trudności śmierć rum sobie wolny uczyniła.“

Tłumaczy dalej tytuł trojakiej zacnej

białogłowy, i w tej części pięknie się rozwodzi o klejnocie prawdziwego szlachectwa, kreśląc zajmujący życiorys zmarłej:

„Pierwsza świata naszego stańca jest sień: skoro się rodzimy, do sieni świata wchodzimy. Ktoś tę sień, jako plebejusz, najduje czczą, gołą, nie ubraną— ktoś, jako szlachcic, obrazami i herbami przodków ozdobioną. Chrześcianie! lubo sień czcza, lubo przodków konterfetami ozdobiona, przecie sień, i tytuł nie większy się ztąd zawiąże, że się zowią wojewodzicem, kasztelanem, wojewodzanką, kasztelanką, jedno tytułs atri. Może kto sień sobie ubrać nie herbami fortuny ale cnoty. Tytuły wespół z rzeczą mają chodzić; boć owo dziw, kiedy się synowie ojcowskimi tylko zdobią cnotami, jak rączęta cudzemi perłowemi macicami.“ —

Harmonia nieba i ziemi. Kazanie trojakię na szczęśliwą elekcyę Władysława IV. króla pols. miane we trzech kościołach w Wilnie 1632 r. (Trojakię t.j. w trzech częściach).

Ze do elekcyi Władysława IV. niebo samo przychyliło się i zgodnie z wyborcami działało, nazywa mowca ten szczęśliwy wypadek harmonią nieba i ziemi. Chociaż (mówi) niebo i ziemia różne kraje są, i politykę różną wiodą, jednakże w tym uroczystym króla nowego wyborze zgodziły się z sobą i jedną objawiły wolą. A jako niegdyś w niebie Prymas górniego świata, Bóg Ojciec, nowego Króla ziemi Chrystusa publikował; tak obecnie Prymas królestwa polskiego, najchwalniejszy X. Jan Wężyk arcykiskup gnieźn.

Władysława IV. królem polskim ogłosił. Rozmawiając Bóg koło obraca ku stanowieniu królów: Polakom sam pomagał i przodkował w obrocie tego koła. Było przejrzenie Boże w wyniesieniu Władysława na królestwo, były prorocтва znamienite i cuda. Pierwszy cud: pokój pospolicity domowy podczas elekcji warszawskiej. Wtóry: wota i żądania królewiców braci Władysława i innych panów chrześcijańskich. Trzeci cud: zgoda powszechna i prędką wszystkich elektorów na Władysława. Prorocтва w całym objawiły się narodzie: prorokuje bowiem, kto z natchnienia Bożego, jako Jan ś. ludowi Izraelskiemu, palcem pana pokazuje. W Polsce wszyscy szlachta jako wyborcy są prorokami.

Taką treść zawierają dwie pierwsze części kazania. Trzecia opowiada, jak z obrania nowego króla niebo współ z ziemią raduje się i tryumfuje. Rozwodzi się tu nad tém szeroko mowca, dla jakich przyczyn króla nowo mianowanego witają dwoma jedynie słowami Vivat rex. Tłumaczy dalej, że król jest ożywiającą duszą królestwa, że trojako królowie niebu żyją, i że nie tylko królowi niebieskiemu ale i ziemskiemu niebo opiewa vivat. Wymienia w końcu kantorów niebieskich, którzy Władysławowi chwałę w niebie wyśpiewują.

Myśl tego kazania, sama w sobie prosta i piękna, przez przybranie kształtów i wyrażeń dziwacznych, stała się parodyczną i śmieszną

(ob. wyż. str. 58). Niektóre jednak przystosowania zawierają głęboką prawdę, i występują w kształcie narodowej satyry—jak np. to miejsce, gdzie mowca przyrównywa królestwo polskie (uważane w swym herbie) do Ezdraszowego orła. „Widziałem prawi, a oto orzeł wychodził z morza, który miał skrzydeł dwanaście i pierze, trzy głowy“— i t. d.

Mamy dostatek skrzydeł któremi latamy: sławę, wolność, majętność, dowcip, umięjętność. Mamy trzy głowy na każdym sejmie: królewską, senatorską, w posłach szlachecką, a ta największa, bo z wielu powiatowych rozumów złożona. Więcej często na orla naszego obce wiatry, cudzoziemskie duchy, fakeye i praktyki; przetoż piórka w deliberacyach w przeciwne się strony często obracają, co żałosna: a to oplakania godna, że nie zawsze z rozumu, ale z pośrodku ciała, t. j. z brzucha, z dobrej uczty wychodzi“— i t. d.

Pięknym jest między innymi ustęp (w części III) gdzie mowca przytaczając zwyczaj starodawnego ogłaszania monarchy przez obsyłanie jego wizerunku po całym państwie, taki zwrot czyni do Władysława:

„Nie trzeba tego tobie, Naj. Mił. Królu, abyś po miastach przezacnej twarzy twojej konterfet rozsyłał. Wymalowałeś się nam nie ręką cudzą ale własną; nie martwemi farbami, ale żywemi cnotami, które okrasza zacność odzi dziczonyj po Władysławie Jagielle religii i roztropności, po drugim Władysławie o cześć Boską gorliwości, po Kazimierzu hojności, po Albrychcie i Alexandrze wspaniałości, po Zygmunccio trzecim, ze-

szłym niedawno rodzicu, pobożności, mierności, skromności, łaskawości.“ —

Tryumf przezacnej Konwokacyi wileńskiej pp. senatorów i posłów w. ks. Lit. i Tryumf przest. Akademii wileńskiej Soc. Jesu, po zwycięstwie otrzymaném od Naj. Władysława IV. (w Wilnie 1634) są to kazania miane na obchód uroczysty zwycięstwa odniesionego pod Smoleńskiem. W przedmowie do Mik. Kiszki mówi autor: Nazwałem tę książkę tryumfem, nie w sposób wojenny względem zwyciężkiej rozprawy, ale w sposób kościelny względem dzięki, którą z Pawłem ś. Pannu Bogu oddajemy: Gratias Deo, qui dedit nobis victoriam.

W kazaniu pierwszém, wychwalając mężstwo i biegłość w sztuce wojennej Władysława, malując go jak nowego Dawida z kopiaż w ręku, powiada, że się przy oblężeniu Smoleńska z nieprzyjacielem i jego wojskiem obszedł podług recepty Juliusza Cezara, który tak regimentarzom swoim mawiał: „Trzeba poczynać z nieprzyjacielem jak z chorym; głodem go wprzód morzyć, niż do żelaza na upuszczenie krwi przystąpić.“ — W części drugiej tłumaczy, co sobie ma naród z tej wygranej na przyszłość obiecywać. Więcej pod względem historycznym niżeli krasomowskim kazanie to zasługuje na uwagę. Nie pominął w niém przecież mowca strony praktycznej, zwracając rzecz do narodu i śmiało wypowiadając mu niemiłą prawdę:

„Dajcie mi jednych, którzy w zaciągu są, pieniądze

na służbę biorą, i udawają że do obozu idą; a tymczasem prostego gościńca nie pilnują, ale krzywemi drogami te i owe dobra, już duchowne, już szlacheckie nawiedzają. Wrzкомо ciągną, a ono nie sporo; tymczasem, kiedy się oni wycieczkami bawią, nieprzyjacielowi rozpościerać się dopuszczają.“ — Dajcie mi drugich, którzy do obozu przybyli, wszakże pilniej cymbałów niżli trąb wojennych słuchają, na kostkach, na warcabach, na kartach godziny dobre trawią. Coraz towarzyskie uczty, coraz dobre myśli. Powiadają oni, że się biją, bo i za ćwierć jako drudzy pieniądze biorą, utraty swoje liczą, koszty szacują; ale rzecz i oczy co innego powiadają.“ — Dajcie mi trzecich, którzy do obozu przyciągnęli, i po kilkakroć dobrze się stawili, ba i wygraną już jaką odnieśli; wszakże końca wojny nie czekając, zwycięzcami się nazwawszy, do domów się wracają.“ — i t. d.

Zachęcając szlachtę, a zwłaszcza możniejszych panów, do znoszenia królowi zasiłków na obecną wojnę, pięknie wyraża się mowca temi słowy :

„Czybyście, Mił. Panowie, tak walecznemu, tak szczęśliwemu, tak sławy narodu waszego popierającemu Panu złotych kolumn, piramid i obelisków żalowali? Ufam enocie, ufam każdego wdzięczności, że nie żałuje: wszakże Król J. M. Pan nasz miłociwy teraz tego po was pragnie, abyście te złote budynki na dłoni jego pańskiej budować zaczęli.“

Obok tak pięknego i poważnego ustępu, jak niesmacznym dowcipem razi następujący zwrot do Litwy :

„Złota trzeba do prowadzenia wojny: jeszcze to nie amen. Dobrze się poczęło, dobrze się i dalej poszło: trzeba i dobrze kończyć. Dotąd Pogonia wasza pp. Li-

two chce gonić, aż czego sporego dogoni. A iż to konik królewski, godzien złotego rzędu jako koń Alexandrów, godzien złotych podków jako Pompejuszów, godzien pozłoczonego owsa jako Juliuszów.“ —

W kazaniu drugiem opisuje mowca kształtem dziwnym znaki tryumfu w twarzy i odzieniu, snując ztąd długą rozprawę, zaledwo pozwalającą do badać się jakiej myśli, a tém mniej moralnego zastosowania. —

Kazanie o ś. Kazimierzu królewicu, które wyszło w zbiorze pod napisem: *Echo zawolanych czasu swego kaznodziejów, w Wil. 1701 r. do najlichszych należy.* —

Jacek Mijakowski, Dominikan, S. T. D. Ur. 1597 † 1647 r. Na naukach teologicznych był w Medyolanie i Bononii. Za powrotem z Włoch, naprzód jako kaznodzieja trybunalski w Lublinie, potem (od r. 1636) w Krakowie w kościele P. Maryi przez lat ośm kazywał. „Jego mowa vox duleis et decora była u różnych prałatów, królów i senatorów.“ (*Pruszcz: Klejn. m. Krakowa p. 68*). Zakon kaznodziejski miał go w wielkiej i czci poważaniu. W r. 1644 obrany definitorem zgromadzenia w Rzymie, za powrotem do kraju wszedł na dwór królewski Władysława IV, gdzie (jak mówi autor panegiryku wydanego na uczczenie jego pamięci) duram fortunae sortem expertus, nie długo gościwszy, przeniósł się do Torunia na urząd przecora, a w rok później wzywany do katedry

krakowskiej, przed wstąpieniem w ten nowy zawód życie zakończył.

Współczesni unosili się nad jego wymową, i cenili go z osobistych zalet: *virum omnibus charum, doctissimum in omni experientia, nemini aequalem*. Przynajmniej dowcipu i wesołej humorystyki odmówić mu nie można. Temi przymiotami mógł w swoim czasie górować na mównicy, i podobać się z swoich konceptowych kazań, na które schodziła się publiczność jak na komedye kościelne, w błogiej nadziei, że się do woli zabawi i ucieszy. Wyobrażenie o nich powziąć można z kazania pod napisem Kokosz na kolendę, mianego w Krakowie w kościele P. Maryi r. 1637, które poczytaném było za szczególnie wyskok kaznodziejskiego dowcipu:

Text wzięty jest z przypadającej Ewangelii: *Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydło zgromadza, a nie chciałem.*“ (*Mat. 23*). W samém kazaniu kokosz służy za symbol prawdy. Opis jej zwyczajów przyrodzonych, prawdziwe i bajeczne o niej podania, mają przez podobieństwo przywodzić na pamięć słuchaczom prawidła i obowiązki życia dla różnych stanów, do których kaznodzieja zwraca mowę w osobnych ustępach, stanowiących jakby oddzielne części nauki, jako to: kolenda kapłańska, kol. szlachecka, kol. J. M. P.

burmistrza i radziecka, kol. paniom zameżnym, kol. osieroconych wdówek, kol. panińska i t. d.

Zagaja mowca rzecz temi słowy:

„Ubogi kmiotek, kiedy przed panem swym stawa, aby mu powinny i poddany pokłon oddał, lubo sobie załogę i ratunek wyjednał, parę kur pod pachą, a w garści miskę glinianą jajek przynosi. Wie dobrze, choć prostak, że munera placant hominesque deosque (Ovid). Stawam dnia dzisiejszego przed tobą Mości ks. Archipresbiter, pasterzu kościoła tego, stawam i przed tobą MP. Burmistrzu ze wszystkimi kolegami twemi, stawam przed każdym z was z osobna pp. Krakowianie i Krakowianki, i wszyscy inszy zacni audytorowie. Jakoż? jak ubogi wasz kmiotek i rolnik.“

Zwraca potem kolejno głos do każdego z stanów:

„Naprzód JM. X. Archipresbiterowi i wszystkiemu duchowieństwu przy tym pobożnym kościele daję na kolendę gallinam ruspantem, kokoszkę co rada grzebie. A to czemu? abyście się od niej kapłani moi nauczyli contemptum temporalium, gardzić marnością tego świata. Widzieliście, kiedy kokoszka grzebie, rzecz podziwienia godna, grzebiąc nie ku sobie ale wszystko za się odpycha, zarówno barłóg z pośladem, czyste ziarno z pszenicą za się odmietywa, i jakoby w niczem smaku nie miała, jakoby się jej nic nie podobalo, ku sobie nigdy, a od siebie zawsze odrzuca— i t. d.“

„Panowie szlachta, a wy jaką kokoszkę radzibyście mieli o kolendzie? Dałbym ja wam, któraby się wam spodobała najlepiej, jedno że intencyi nie wiem: będziecie się kontentować tą, która (ile rozumiem) każdemu z was przypadnie do smaku. Daję wam tedy kokoszkę na grzędzie. lizcze kto: dać to było biało-

głowom ojcze, bo to pospolita, że kiedy się pan roz-furyuje, abo też rozum w kuflu utopi, to pani smyk z kurami na grzędę. O! bywać to, ale jednak co inszegom ja białogłowom nagotował: wy bierzcie co dają. Kokoszka siedząca ra grzędzie ma wielką cnotę, a prawie szlachcie przyzwoitą. Na najwyższym miejscu w domu siada ta kokoszka, bo aż pod dachem, pod strzechą kędyś wysoko; a przecie choć górno siada, nikogo sobie lekce nie waży, nikogo nie kontemnuje— i owszem, zlazłszy z grzędy, każdemu z drogi ustąpi, woli w bok poczciwie uciec, niż z domowemi chodzić na upór. Co większa, w nocy, kiedy na grzędzie siedzi, nikogo nie inkomoduje, ani się ozwie noc całą. Kuru-szak przecię ma swój obyczaj, spać nie da, pieje raz, drugi i trzeci, hejnał słońcu na dobry dzień: *Excubitorque diem cantu praedixerat ales*. Krew szlachecka w Koronie polskiej najwyższe trzyma miejsce: przyznam, najwyżej godna siedzieć— Ale panowie moi, trzeba przy tej grzędzie cnoty kokoszej“ itd.

Podobnie burmistrzowi i radcom miasta daje kaznodzieja na kolendę *gallinam congregantem pullos sub alas*, która garnie dziateczki z miłością macierzyńską pod skrzydło. Akademikom daje kokoszkę zarzuconą kaczęty, bowiem oni mają poleconą pilność i staranie około cudzego potomstwa. Tu przytacza (wcale nie stosowną do rzeczy) powiastkę:

„Był jeden sołtys, co kiedy w pacierzu *credo* mówił, zawsze opuszczał owe słowa: zstąpił do piekła, trzeciego dnia z martwych wstał. Czemuż to opuszczasz artykuł tak potrzebny? zapytał go pleban— odpowiedział sołtys: A miły księżu plebanie, jam prosty sołtys, a nie poszedłbym tam o świętą szyję: a Pan Chrystus miałby zstąpić do piekła? pocóż? to to to.

Ba, i krzywdać mu w niebie, żeby miał chodzić do piekła na przechadzkę? A nie chciał sołtys wierzyć że Pan Jezus był w piekle. Panowie moi, co dziateczki cudze w opiece macie, dla Boga! nie miejcież tej sołtysowskiej fantazyi: jedno posłyszycie, że bierze się do piekła, lada gdzie chodzi, zaraz zabiegajcie, strzeżcie, aby zaś od żartu nie zaszło do biesa.“

W kolendzie do młodych paniąt mówi:

Niech nie będzie krzywda panom studentom i wam panowie młodzi, daruję wam o kolendzie kokoszkę. Wiecie jaką? Gallinam singultantem, kokoszkę z pypciem. Kiedy kokoszce pypeć urośnie, o jako jej w tém źle, jako jej z tém plugawo! wszystko parska, pryska, jeść nie może, chudnie, tak długo aż jej pypeć zedrą. Boże mój, jeśli kto sposobniejszy do pypcia, jako młodzieniaszek? A jeszcze im dwojakie więc rody pypcia rosną: jedne szkolne, drugie piekielne. Kiedy się owo młodzieniaszek imię wszetecznych słoweczek, jużż źle około niego, pypeć na języku piekielny. Kiedy się dziecię nauczy klimkiem *z: cć*, i to diabelski pypeć. Kiedy też klnie, czarty wspomina, złorzeczy, a i to nie kokoszy ale diabelski pypeć“ i t. d.

Na inném miejscu powiada:

„Miał też i Mojżesz jakiś pypcik na języku, wtenczas, kiedy go Pan Bóg posłem i oratorem wysyłał do Faraona. A jako ulęczono ten język schorzały? czém ten pypeć zegnano? *Virga, virga*, to grunt. *Sume virgam in manu tua*. Panięta moje, dobreż-to i zdrowe ziółko na szkolne pypcie — ta *virga*, jeśli Mojżesza w dojrzałym wieku ulęczyła, a cóż was w młodości? Trochęć bywa ta recepta przykra, ale jednak pożyteczna; jako miotelka z pierza i prochu poleruje szatę, tak ta święta *virga*, upewniam w tém, żeć wypoleruje rozum i dowcip, byle cię nią preceptor często chędożył“—i t. d.

Inne kazania Mijakowskiego przy rozdaniu kolendy wyszły r. 1637 i 1638.

Z świątecznych nadto pozostały dwa: *Szczęśliwy w zakonie Dominikańskim marnotrawca Tomasz z Akwinu, t. j. kazanie na święto Doktora anielskiego miane w Krak. w kościele ś. Trójcy r. 1643., i Kazanie na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego r. 1632.*

Z panegirycznych i pogrzebowych mamy następujące:

Kazanie na obchodzie pogrzebowym po śmierci Zygmunta III w Lublinie r. 1632.

Znaczna w cnotę matrona Anna z Ruśce Lubomirska kasztel. wojnicka, w Krak. r. 1639.

Pochwała panny Lubomirskiej na jej pogrzebie, w Krak. 1629.

Zbożny pohyt. Kazanie na pogrzebie Elżbiety Myszkowskiej marszałk. kor. w Krak. 1644 r.

W kazaniu przytoczonym *Szczęśliwy marnotrawca* w ten sposób mowca wprowadza pochwałę ś. Tomasza z Akwinu:

„Dwojakie, według prawdy i według zdania ludzi mądrych, jest marnotrawstwo: jedno z Bogiem, drugie z obrazą Boską. Marnotrawstwo świętego Tomasza było z Bogiem, stracił on marnie wszystkę majątność i ojczyznę swoją (omnem substantiam), stracił wolność, wszelki gust do ciała i rozpusty jego, a to dla pozyskania nieba.“ I o takim-to marnotrawcy z Ewangelii per antithesim wyobrażonym mówi kaznodzieja, dzieląc rzecz swoją na

dwa paragrafy. W pierwszym opowiada utraty, a za niemi poniżenie i ubostwo swego marnotrawcy; w drugim prowadzi go do Ojca niebieskiego, który mu czworaką stratę czworakiem szczęściem nagradza. Tu wymienia chwalebne przymioty, a zwłaszcza mądrość Doktora anielskiego, którego nauka miała cztery celne ozdoby, jakoby dyamenty pierścienia doktorskiego, a takimi były: stylus brevis, grata facundia, celsa, clara, firma sententia. O każdej z tych ozdób mówi z osobna, gruntownie co do rzeczy, ale sposobem szkolnym, w formie dziwacznej i pedanckiej.

Nie można zaprzeczyć kaznodziei gruntowności w wywodach; prowadzi logicznie rzecz swą do celu, tłumaczy się jasno i dosadnie, w smaku jednakże dziwaczny i potworny. Język jego, natykanemi wszędy wyrazami i zdaniami łacińskimi upstrzony, sam w toku swoim dość gładki i czysty. Gdzieniegdzie tylko rażą wyrazy przez kaznodzieję mniej trafnie utworzone, jak n. p. rozrzuta (utrata, marnotrawstwo) niestetać (narzekać).

Kasper Druźbicki, Jezuita, ur. 1590 † 1662, słynny z wielkiej świątobliwości życia; był rządcą zgromadzenia w Krakowie i Kaliszu i dwakroć prowincyałem polskim. Po pierwszym prowincyałstwie powołany na kaznodzieję trybunalskiego, kazywał w Lublinie przez lat dwa; po drugim w Poznaniu, jako zwyczajny kaznodzieja, przez lat trzy, gdzie go w wielkiej miano czci i pro-

rokiem nazywano. Najświatlejsi mężowie cisnęli się do jego mownicy. Jan Kazimierz król chciał go mieć swoim kaznodzieją, ale wymówił się od tej posługi Druźbicki, już pod ów czas sześćdziesiątletni, dając między innymi za przyczynę, że kazania jego, nie według dworskiej fantazyi układane, nie wieleby na dworze popłacały. (*Niesiec. Kor. II.* p. 92). Książek mało używał: dlatego styl miał od innych kaznodziejów różny—prosty, szczery, ducha Bożego pełny. Nie krasomowcą, ale dobrym był apostołem.

Opisał życie jego Daniel Pawłowski Jezuita: *Vita P. Gaspar. Druźb. S. J. Crac.* 1670, którego tłumaczenie polskie wyszło w Zamościu 1697 r. i Fr. Maniecki w panegiryku: *Malacia mentis, Crac.* 1713. Z kazań Druźbickiego żaden nie doszedł nas zabytek; zdaje się, że ich wcale nie układał na piśmie, ale mówił z pamięci, w prostocie i pobożności ducha nie wiele troszcząc się o słowa.—

Franciszek Zamościcki (*Zamoscenus*) Bernardyn. kazywał po różnych miejscach, w swoim czasie za wymownego kaznodzieję miany. Styl jego nosi cechę wieku, do którego należy, jak to widzieć w kazaniu pod napisem: *Pszczółka w burstynie*, z r. 1627.

Jerzy Trzebnic, zak. kazn. S. T. D. Bywał przełożonym wielu konwentów, i po dwakroć (w r. 1618 i 1630) prowincyałem dominikańskim. Sławny kaznodzieja w Wielkiej Polsce i w kościele katedr. krakowskim. Słowem i przy-

kładem lud budował, zkąd w wielkiem u społ-
czesnych był poważaniu. (*Acta Capituli gener.*
przywiedzione u *Siejk. w Swiätzn. l'añ.*).

Jakób Najmowicz, professor i kilkakroć rektor
akademii krakowskiej — mąż uczony i w dzie-
jach akademii słynny— chwalony w mowie po-
grzebowej Jak. Piotrowickiego, że kiedy się
pokazał na mownicy kościelnej, był
jak Elias z drugi. (Ob. niź. *Mow. pogrzeb. pod*
Piotrowickim.).

Jakób Ostrowski, S. T. D. kanonik krak. † 1637.
Przyjaciel Skargi. Przebywał na dworze księ-
cia Janusza Ostrońskiego: *Vir facundissimus*
et divinorum mysteriorum prae-
dicator celeberrimus (*Starovol. de clar. Orat.*
p. 96.). Nie tylko lud z kazalnicy nauczał, ale
i z różnowiercami skutecznie bojował. Osiecki
(*Alloc. Osecen.* l. IV. p. 433) kładzie go w rzę-
dzie największych mowców: *Excultissimae*
eruditionis, praesertim in professio-
ne theologica vir, qui eam laudem ex
concionibus habitis assecutus esse vi-
detur, ut summis concionatoribus eum
exaequare non dubitaveris. Polszczyzna
Ostrowskiego czysta, ale w stylu przebija już
znacznie smak XVII. wieku. Słyszał szczegól-
niej z kazań pogrzebowych, z pomiędzy których
zachowały się w druku:

Pamiętka pogrzebowa Janusza Xięcia Ostrońskiego.
W Krak. 1620 r.

Żałosne słońca i miesiąca zaćmienie, w ojczyźnie na-

szej nigdy nie słychane. Kazanie miane na pogrzebie Zygmunta III. i Konstancyi. W Krak. 1632.

Żał na pogrzebie Zofii Lubomirskiej. W Krak. 1623.

Wiek śmiercią skrócony. Kazanie na pogrzebie Alexandra Karola Królewica Polskiego. W Krak. 1635.

Wydał nadto: „Obronę kazania X. Piotra Skargi o Trójcy ś. przeciw Smalecyszowi, Rakowskiemu ministrowi“— tudzież „Dyalog albo Rozmowę Katolika z Ewangelikiem.“ W Krak. 1604.

Jan Jachnowicz, Soc. Jesu, gorliwy i wymowny apostoł Litwy. Przyjął szatę zakonną roku 1609., i poświęciwszy się z całym zapalem kaznodziejstwu, był nauczycielem ludu prostego, któremu nie tylko po kościołach ale po drogach i chatach słowo Boże opowiadał. Pamiątką tych prac apostoelskich zostały *Mowy katechizmowe*, r. 1638. (*Siarcz.*)

Jak. Hasiusz, Jezuita. Kaznodzieja żarliwy i pełen uczuć obywatelskich, odznaczył się szczególnie mowami pogrzebowymi, jako to: *Kaz. na dzień naznaczony pogrzebowi Jana Karola Chodkiewicza, hetmana w. ks. Lit. miane w Nieświeżu* r. 1622, tudzież *Kaz. na śmierć Mikołaja Bogusława Zenowicza, kasztelana połock.* r. 1622. Stylem i smakiem, jak równie czystością języka, wielu współczesnych przewyższa, i do rzędu lepszych kaznodziei liczyć się może.

Hieronim Cyrus, Karmelita bosy. Ur. w Krakowie 1603. † 1647. r. Uczył się w akademii krakowskiej, potem czas jakiś w Wrocławiu, zkąd powróciwszy przyjął szatę zakonną, i żył

w wielkiej świątobliwości, sprawując w kilku klasztorach obowiązki przeora. Celował darem kaznodziejskim — w jego kazaniach i przemowach wyrażał się jakiś duch ognisty i przerażający serca ludzkie, który dziwne skutki na słuchaczach sprawiał. Z różnowiercami żarliwe spory prowadził.

Zostawił, prócz wielu dzieł moralnej i ascetycznej treści, *Kazania na Niedziele i Święta całego roku.* (Jarosz. *Matka święt.* p. 49).

W kościele katedr. krak. witał łacińską mową Cecylią Renatę, Zygmunta III. żonę, a potem Ludwikę królową, małżonkę Władysława IV, którego zwyczajnym prawie był kaznodzieją.

Dyonizy Mosiński, Dominikan, S. T. D. kaznodzieja Władysława IV., † 1642 r. W młodych latach wróciwszy z Hiszpanii, zachwycał wymową swoją miasto Kraków; z kąd wezwany na kaznodzieję dworu królewskiego, przez lat ośm czy dziewięć z wielką chwałą kazywał. „Słowa jego zdawały się płynąć nektarem i ambrozją,“ powiada Nowowiejski (*in Phoenice Ord. Praed.* p. 80.)

Jan Karol Konopacki, Benedyktyn, opat tyniecki, nominat biskup warmiński. Ob. wyż. Mow. polit.

Andrzej Hączl Mokrski, Jezuita. W kazaniach pogrzebowych, jako to: „*Pogonia żałobna księcia Symeona Samuela Sanguszka, wojewody witebskiego w Wilnie 1639*“, — tudzież: „*Trzy wieże na gruncie Panów Grudzyńskich, w Łowiczu 1648 roku*“,

zaleca się dobrą polszczyzną, podając zarazem ważne wiadomości do dziejów życia domowego panów polskich.

Adam Makowski, Jezuita, wielkiej z kaznodziejstwa używał wziętości, co z chlubnych o nim u współczesnych wzmianek, a między innymi ztąd się pokazuje, że do uczczenia pochwałą pogrzebową Birkowskiego, największego z mowców kościelnych, jego ust i wymowy pożyczono. Wyszło kazanie to pod napisem: „*Obraz Wielkiego Ojca Fabiana Birkowskiego z zakonu Dominika świętego Doktora, wystawiony na kazaniu pogrzebowem w Krakowie roku 1636*“, najlepsze i najważniejsze ze wszystkich kazań Makowskiego. Uwielbił w niém żywot pełen zasług i prace apostołskie Chryzologa Sarmackiego, podawszy o Birkowskim wiele ciekawych i ztąd inąd nieznanym nam szczegółów: stylem jednak i talentem mowczym nie umiał go wcale przypomnieć. Rozprawiacz wielomowny, bez życia i znęcającej barwy, sili się na dowcipne, raczej potworne obrazy i kształty, szerzy w roztaczaniu myśli powszednich i zużytych, rażąc smak niewczesną pedanterią, a polszczyznę szpecąc wszędy wyrazami łacińskimi, chociaż rzecz zdaje się płynąć gładko i obficie. Pozostałe po nim kazania należą do rodzaju panegirycznych; wszystkie miernej wartości, i (wyjąwszy pochwałę Birkowskiego) trudno byłoby między nimi uczynić wybór. Są zaś następujące:

Kazanie przy ślubie czystości. W Krak. r. 1621.

Itinerarium abo wyjazd na wojnę Moskiewską Władysława IV. Kazanie, w Krak. 1633.

Nadzieja święta szczęśliwej ekspedycyi Moskiewskiej Władysława IV. w Krak. 1634.

Podziękowanie N. P. Maryi za szczęśliwe w Moskwie powodzenie Władysława IV. w Krak. 1635.

Obraz wieleb. ojca Fab. Birkowskiego (ob. wyż).

Trzy splendory zacości białogłowskiej. Kazanie na pogrz. Ewy Anny Pszoncynej, chorążyny chełmskiej. W Lublinie 1643.

Zbożny pobyt. Kazanie na pogrz. Margrabiny Helżbity Myszkowskiej. W Krak. 1644.

W kazaniu pod napisem: *Trzy Splendory* bawi się mowca opisaniem owych splendorów, z których jeden widzi w poranku życia człowieka, drugi w samym dnia żywotnego biegu, a trzeci przed zachodem słońca. Zaczyna zaś rzecz temi słowy:

„Chore są oczy matki wszystkich ciemności, śmierci, które bielmem ciężkiem zarażone ma, tak że na splendory ludzi żyjących patrzeć nie może. Chytrze się w swoich kątach ciemnych a prawie zbójniczych na ludzkie światła zasadza, przybiera do siebie na ratunek przysięgłą kompanią, to jest chorób różnych, kazusów nagle przypadających, także armaty szkodliwej; która to kompania oczywiście z człowiekiem konwersując, z nią zaś tajnią przewodnią trzymając, rzuca się na splendor jego, tak dalece, że nędzny w takim razie będąc, najpodufalszej rzeczy, którejby do ratunku sobie zażyć miał, bezpiecznie konfidować nie może“
i t. d. —

Wydał prócz powyższych kazań **Makowski**:

Wesele święte i wieczne szlachetnie urodzonej P. Zuzanny Amendowny, w Krak. 1628 r., tudzież: Kwiat świątobliwego żywota Barbary Langi, w Krak. 1655; i Wzywanie do modlitwy codziennej przy ofierze świętej, w Krak. 1640.

Jędrzej Grądzki (Grącki) zak. OO. Bernardynów. Rodem Litwin, kazywał najwięcej w Wilnie, i odznaczał się szczególnie w mowach pogrzebowych. Obeznany z naukami świeckimi, a zwłaszcza poetami, w kazaniach naśladować lubił ich kształty i obrazy, acz nie zawsze trafnie i szczęśliwie, jak np. w kazaniu jedném naśladuje treny Jana Kochanowskiego. Wydał:

Kazanie na pogrzebie Alex. Knięcia Massalskiego, marszałka grodzieńskiego, w Wilnie 1614.

Kaz. na pogrz. młodzieniaszka Hier. Chryz. Chodkiewicza, w Wilnie 1614 (potém 1616.)

Kaz. na pogrz. Winc. Wojny, w Wil. 1615.

Konstanty Szyrwid, Jezuita, rodem z Litwy. Przebywał najwięcej w Wilnie. W szkołach i na kazalnicy niespracowany, często po dwa razy na dzień, w jednym kościele po litewsku, w drugim po polsku kazał. Liczono go do najcełniejszych kaznodziejów, a pozostałe po nim zbiory kazań świadczą o wielkiej jego łatwości i biegłości w mówieniu:

Punkty kazań od Adwentu aż do Postu, litewskim językiem, z wytłumaczeniem na polskie. W Wilnie 1629 r.

Kazania na wszystkie Niedziele całego roku, po polsku i po litewsku. W Wilnie 1639.

Punkty kazań na Post wielki (z lit. na pol.), w Wil. 1644.

Z osobna wyszły:

Kazania obozowe o Bogarodziocy, Kaz. o S. Jacku, o S. Janie Kantym, i Nagrobek Osmanowi cesarzowi Tureckiemu, w Wilnie 1633.

Wawrzyniec Suslyga, Jezuita, rodem z Pułtawy. Z protestanta katolik. W Krakowie mistrza filozofii, w Gracu bakałarza teologii stopień uzyskał. W r. 1605 wróciwszy z królową Konstancją do Polski, wstąpił do zakonu Jezuitów, i sprawował w nim urząd kaznodziei. Żarliwości jego i przekonywającej sile. wymowy przypisywano wypędzenie Aryanów, Luteranów i Kalwinistów z Lublina. (*Alegambe: Bibl: scriptor. S. J. p. 299*). Umarł w Krakowie r. 1640.

Kazań jego nie mamy. Pozostały tylko panegyryki w szczepłym i zepsutym stylu łacińskim:

Gratulatio Fr. Łącki Ep. Margarit. Cracoviae 1598. Technicomertia D. Alberto Clothnaeo (na doktoryzacją tegoż) Crac. 1598. — Panegyrica oratio ad Mariam, matrem Constantiae Reg. Pol, Cracoviae 1605. (w czasie zaślubin Zygmunta III. z Konstancją)— tudzież Żywot Helzbiety Sieniawskiej, w Krak. 1629 r. nie w lepszym smaku, ale dość czystą zalecający się polszczyzną.

Jacek Liberyusz, S. T. D. Proboszcz kościoła Bożego Ciała Canonicor. regular. na Kazimierzu przy Krakowie. Żył za czasów Jana Kazimierza, i przyjmował w klasztorze swoim kró-

la szwedzkiego Karola Gustawa, który tu stał gospodarą. Kaznodzieją był znacznej wziętości, nie wiele jednak przyznać mu można zalety. W stylu makaroniczny, napełniony mnóstwem uczonych cytacyj, bawi się fraszkami i powiastkami, tłumaczy prognostyki. Jest tam Suetonius, Plinius, Cezar, Plutarch, Dyogenes Laertius, jest Martialis, Horatius i Ovidius, przytoczeni jedynie dla dowcipnych gadek i ozdób krasomowskich. Wydał kazań dwanaście o N. P. pod napisem: *Gospodyni nieba i ziemi N. P. Marya*, w Krak. 1657, na hymn: *O gloriosa Domina*. Przydane są do nich Kazania trzy o ś. Jacku, i jedno o ś. Augustynie. Podobnież: *Gospodarz nieba i ziemi i Gwiazda morska*.

Z osobna wyszło kazanie pod tytułem: *Kołąda gospodarska, różnym stanom w dzień Nowego lata i Trzech królów ofiarowana*, w Krak. 1649.

Alexander Lorencowic, Jezuita, ur. we Lwowie 1609 † 1675 r. Był rządcą kolegiów w Jarosławiu i Lwowie, i prowincyałem zakonu, słynąc głośno z darów kaznodziejskiej wymowy. Uwiedziony nałogowością swego wieku, podzielał z razu przywary panujące na mównicy kościelnej; później, za wskazówką własnego rozsądku, otrząsnąć się z nich usiłował, i uczynił stanowczy krok do poprawy. Ważném jest, co w tym względzie mówi sam w przedmowie do swych kazań. Polszczyzna jego, mimo przyswajane tu

owdziej wyrazy łacińskie, ma tok właściwy, rządą budowę i nadobność, przypominającą pisarzy Zygmunrowskich czasów. Styl daleki nadętości i przysady, zaleca się przyrodzonym wdziękiem, płynąc z swobodą i łatwością. Znac w nim jednakże szkołę — nadmiar erudycyi w przytaczaniu rozlicznych zdań i przykładów (w czym i kaznodzieje XVI. wieku częstokroć grzeszyli), zbyteń rościąganie i drobienie textów, metodę dowodzenia scholastyczną, i znęcanie ciekawości przez uboczne powiastki (fabuły).

Zostały po nim :

Kazania na Niedziele całego roku, w Kaliszu 1670 i 1671. — tudziej: Kazania pogrzebne miane w różnych żałobnych okazyach, w Kaliszu 1670. (Kazań dwadzieścia ośm).

W przedmowie do kazań pogrzebowych powiada autor: „Nie zawoź się szukać tu wytwornej i na słowach sadzącej się wymowy. Nie udawaj się patrzeć na pochwały domów rodowitych, szeroką pokrewnością i dziedzicznemi klejnoty i herbowemi wywodami ozdobione. Świeckim to panegirystom zostawiono: bo mniej przystojna, kościelne i katolickie kazania tym nadziewać, i uszy gładką mową głąskać. I luboć wedle zwyczaju te kazania, gdy były czynione, niektórych i temata i osnowania z okazyi herbów się brały, bo szczególnym osobom na ten czas służyły; gdy jednak na jaw wychodzą na powszechny użytek, wszystko to odrzuciwszy, tak się sposobiły, żeby wedle stanu różnym

służyć mogły.“ — Jakoż wyrzucił z nich autor nazwiska osób i szczegóły ich dotyczące się, uogólniając rzecz w ten sposób, aby z małą odmianą od innych kaznodziejów użyć się dały w potrzebie. Zatarł przez to w swych kazaniach cechę panegiryczną, ale z drugiej strony odjął im historyczną wartość, zobojętnieniem treści, która wydaje się jakby wymyśloną tylko formą, ćwiczeniem pióra kaznodziejskiego, podobnym do tych retorycznych impetów, jakimi nauczyciele szkolni wprawiali młodzież do mówienia o każdym przedmiocie przygodnym. (Obniż. Szkoła wymowy). Są tu zatem Kazania: „Na pogrzebie przewielebnego biskupa, szlachcica rodowitego domu, zacnej matrony, zmarłej panienki it.p.

Dla dania czytelnikowi wyobrażenia o wymowie i stylu Lorencowica, przytaczamy tu jedno z piękniejszych: Kazanie na obchodzie pogrz. Naj. Królowej. (w skróceniu).

„Dicite regi et dominatrici humiliamini, sedete, quia
„descendit de capite vestro corona gloriae vestrae.“

(Hierem. 13. v. 18).

„Chlubiliśmy się dotąd i szczęśliwie szczycili Opatrznością Bożą nad ojczyzną naszą, w której ją Bóg Wszechmogący z miłosierdzia swego chować raczył, zachowując całe i rozszerzając w niej religią swoją i prawdziwą wiarę, i pokojem ze wszystkich stron opatrując; zwycięztwy z pogaństwa i odszczepieńców i innych nieprzyjaciół wslawiając; żywnością, dostatkami pomyslnemi bogacąc; naostatek wysokimi ozdobami ją zdobiąc. Tegośmy wszystkiego dotąd zażywając śpiewali sobie wesoło: Non fecit Dominus tali-

ter omni nationi; bo nie wiem by który z poblizszych narodów był, coby nam tego szczęścia, jako osobliwego, nam tylko od Boga samym użyczonego, abo nie gratulował abo nie zazdrościł. Boże, by nam dalej i jak najdłużej tego błogosławieństwa przyszło zażywać! Aleć przerywać nam nadzieję tę naszą i trwożyć jakoś Bóg poczyna, kiedy żalną nowiną, prorockimi słowy wyrażoną, obwieszczać nas każe: *Dicite regi et dominatrici, Królowi J. M. Panu naszemu Miłościwemu, w oczach jego umarłą stawiając, a nas obsyłając po wszystkiej Koronie i Królestwie, która tak wielu narodom jak najwyższa pani ich rozkazuje, dominatrici, abyśmy z tej naszej chluby już spuścili, i upokorzeni nisko usiedli, humiliamini et sedete, piosnki wesołe w żalobne treny przemienili, quia descendit de capite vestro corona gloriae vestrae. Zawarł był i jakoby ukoronował Bóg dobrodziejstwa i błogosławieństwa swoje przeciwko nam chwalebnią bardzo koroną, kiedy nam dał nie dawno za panią, rzekę prawdziwiej za matkę i patronkę, Najjaśniejszą Królową naszą Miłościwą.“*

„Korona to była, naprzód *honoris pulchritudinis*, z ręku Bożych naprzód na najwyższą głowę naszą, Króla J. M. Pana naszego włożona, która oprócz tego zdobiła nas, ojczyznę naszą, wysokimi ozdobami. Cokolwiek ozdoby, zacności, sławy, godności, cokolwiek dobrego i świetnego w Najjaśniejszej krwi jej było, do nas i ojczyzny naszej z sobą wniosła i tu złożyła.“

„Była nam i *corona protectionis*, która nas nie tylko pozorem swym zdobiła, ale od wielu złego i przeciwnieństw bronila i zaszczycała. Mylimy się często, kiedy tak wiele dobrego i złego przypisujemy opacznie nie tym autorom którzy są właśnie, ale innym, którzy się do tego mało abo nic nie przyłożyli. Ktoby był

pomyślił z tak wielkiego ludu Izraelskiego, że do onego dobrodziejstwa Bożego, które temu ludowi Bóg uczynił, kiedy go z Egiptu wywiódł, z niewoli ciężkiej i utrapienia, do tego mówię dobrodziejstwa, oprócz Boga i dobroci jego, przyłożyła się też Marya, siostra Mojżeszowa i Aaronowa. Jako? czy ona reimentowała, gromiła Egipcjany i ich Faraona? czy ona cuda czyniła, któremi je Mojżesz topił? A przecież to twierdzi Bóg sam, że się przyczyniła. Rozumiem, iż tę Panią do tego dobrodziejstwa przypuszcza, i jej przypisować też każe, choćby nie dla czego innego, tylko dla samej pobożności, wdzięczności, którą ona tak wielką Bogu pokazała, kiedy morze Czerwone przebywszy, na drugim brzegu dziękowała Bogu, i wyśpiewała chwałę i dobrodziejstwa jego. Miała kiedyś nasza Polska w sobie takie Marye, i wiele także dobrego przez nie za ich do Boga przyczyną zażywała, wiele złego uchodziła: onę naprzykład Jadwigę, królową polską, Jagiellą żonę. Pani to była świętobliwa i wielkiego serca na rozszerzenie państwa Polskiego. Pod niebytność wojnami innemi wielce zatrudnionego króla i małżonka swego, zebrała wojsko, wielką część Rusi z przedniejszych miast wzięła i do Polski przyłączyła. Ale daleko jej więcej pomagała świętobliwością swą i gorącą do Boga przyczyną. Podczas wojen z postronnymi, i kiedy się wojska z nieprzyjacielem ścierały, ona, jako niegdy Mojżesz, z rękoma do nieba wyciągnionemi, sercem przed Bogiem wylanem padała. I tak więcej sprawiła w kąciuku ciemnym, przy zakrystyi kościoła krakowskiego na zamku, pod krucyfixem pokornie porzucona, a niż wielkie pułki żołnierstwa z nieprzyjacielem mężnie czyniąc. — Małobym ja też nie śmieie powiedział, że tak wiele dobrodziejstw Bożych, które Pan Bóg ojczyźnie naszej po te bliższe i świeższe czasy uczynił, błogosławiąc ją

szczęszając i broniąc, przyczyną mu była pani nasza Królowa J. M., przynajmniej jako instrumentem i naczyniem Bożem. Przyłożyła się do nich częścią świętobliwością swoją, pobożnym życiem, wysokimi cnotami, któremi przystęp sobie czyniła do Boga; częścią affektem prawie macierzyńskim, który do żarliwości ku chwale Bożej ściśle ją pobudzał i przywodził, że się do modlitwy tak często przed Ma'estat Boży udawała, za nami Boga błągając, prosząc, i wszystko dobro nam jednając. Zawsze, kiedy jeno niebezpieczeństwo jakie na ojczyznę naszą nastąpiło, zaraz modlitwę sobie i swoim domowym stanowiła; na nie, jak Marya, białogłowy które mogła zebrała, ordynowała, godzinę każdej naznaczyła: i tak, co po kościołach, klasztorach i indziej czynili drudzy ludzie bogobojni, na odwrócenie karanja Bożego, to nie mniej ona z chórem swoim białogłowskim czyniła. Była nam koroną protectionis prawdziwą.“

„Ta korona już spadła z głowy naszej: źle mówię, nie spadła, descendit de capite nostro. Bo trzymać o tej Pani i świętobliwości jej mamy, że jako we wszystkiem zgadzała się z wolą Bożą, z chęcią, ochotą, weselem przyjmując, co na nią włożył abo dopuścił, tak i przy ostatnim punkcie swoim, nie poniewolnie stracono jej koronę; dobrowolnie, chętnie ją złożyła z głowy swojej, i frymarczyła ją na koronę chwały wiecznej, szczęścia i błogosławieństwa wiecznego. Więc nie trudno bardzo to jej przychodziło. Nasłuchano się z ust jej, jako te pozory pomp światowych u niej w lekkiej cenie były. I dla tego jej nie ciężko było złożyć koronę tę doczesną, jako zowie Apostoł corruptibilem, jak polny kwiat wędniejąca, i położyć ją pod nogi Boga swego ukrzyżowanego, z nadzieją odebrania od niego innej korony, daleko śliczniejszej i trwalszej. Dajże jej Panie tę koronę chwały! — i t. d.

Alexander a Jesu, ob. niź. Jędrzej Kochanowski.

Jędrzej Kochanowski, Karmelita bosy. Ur. r. 1618. Wstąpiwszy do zakonu, i przyjąwszy w nim imię Alexandra a Jesu, słynął jako jeden z celniejszych mowców swego wieku. Kazował w Lublinie, Brzeżanach, Przemyślu i po innych miejscach. Kochowski, opisując obrządek pogrzebowy Jerzego Lubomirskiego marszałka kor. w Wiśniczu, na którego pochwałę mówili Kocielewski Dominikan i Kochanowski Karmelita, mieni ich naczelnemi w Polsce krasomowcami. (*Clim. III. p. 263.*) Umarł definitorem prowincyi r. 1667.

Zalecił się najwięcej mowami pogrzebowemi, w których hołdował wprawdzie powszechnemu smakowi, pochlebcą jednak i służebnym nie był panegirystą. Szlachetny swój sposób myślenia wyjawił szczególnie w kazaniu na pogrzebie Daniłowicza, gdzie o ówczesnych chwalcach i panegirystach w ten sposób się wyraża:

„Pokazał Bóg Wszchemogący pewnych bałwochwalców Ezechielowi prorokowi, którzy tyłem się obróciwszy do ołtarza Pańskiego, wschodzącemu kłaniali się słońcu (*Terga vertentes altari, adorabant ad ortum solis*). Mniemam, że tu owych kaznodziejów opisał i zganił, którzy przy aktach pogrzebowych cnotom zmarłych dawszy pokój, około samej się tylko familii bawią, pierwsze capitulum Ewangelii Mateusza ś. czytając: Abraham genuit Isaac, Isaac genuit Jacob. Ten urodził tego, owa owego. Bałwochwalczy są to zaprawdę, bo terga

vertentes altari, cnoty w zmarłych pokinawszy, któreby na zbudowanie słuchaczów wspominać trzeba, jako te z których prawdziwa pochwała jest, adorant ad ortum solis, splendory jasności światowych, któreby jako wzgardzone według reguł Boskich albo pominąć albo ganić mieli, szerokiemi wywodzą peryodami, i jakoby audytorów swoich do świeckiej zachęcają pompy, od którejby serca ludzkie odwożyć potrzeba. Nie chcę ja być bałwochwalcą takim. Owym to zostawuję, którzy cnót w umarłych nie znajdując, któreby chwalili, z światowych splendorów materji na swych kazaniach zaciągać muszą.“

Jest w kazaniach jego logika, cel jasno wytknięty i dążenie ku niemu proste, mimo mnogości różnego rodzaju cytacyj, obciążających niewczesnie uwagę. Prócz przytoczeń zwykłych z Pisma ś. i mędrców kościoła, znajdziesz w jednem kazaniu (n. p. pod tytułem Topor) Liwiusa, Owidego, Senekę, Boecyusa, Klaudyana, Horacego, Lukana, Sofoklesa i naszego Jana Kochanowskiego. Niekiedy zdania łacińskie tych pisarzy sam wierszem polskim tłumaczy. Myśli figuryczne, dowcipne alluzye, bajki i anegdoty, nadają mu cechę wspólną z innemi kaznodziejami tego wieku. Zaleta jego spoczywa w dążności praktycznej, i czystém, niekiedy nader szczęśliwém wysłowieniu. W mowach pogrzebowych nie przestaje na samych pochwałach, ale wszędzie prawie zstępuje do uwag nad życiem i obyczajami społecznymi. Ilekroć rzeczy krajowych dotyka, uczucie obywatelskie zdaje się w nim talent mowczy obudzać, i w takich

sutępach bywa zwykle najpiękniejszy. Mimo mieszania częstego zdań i wyrazów łacińskich, polszczyzna jego ma tok właściwy, styl ożywiającą siłę i barwę.

Nie wszystkie kazania Kochanowskiego drukiem ogłoszone zostały; do znajomych a rzadkich już dziś należą:

Gniazdo dwojakiej wyniosłości. Kazanie na pogrzebie Katarzyny z Sztemberku Sieniawskiej Podczaszynej kormiana w Brzeżanach r. 1648 (druk. w Krak. t. r.).

Błąkając się pamięcią tam i sam po ucieśnych historyi politycznej polach, napadł mówca (jak na początku wyraża) na jeden pospolity u starych Egipcyanów zwyczaj, że możniejszych w swej rzeczypospolitej panów, szlachty i senatorów pałace sępiemi skrzydłami objali. Bierze zatem kaznodzieja ten symbol pod rozwagę. Dwie rzeczy w skrzydłach uważa: naprzód, że ku niebu ptastwo wynoszą; powtóre, że są do latania sposobne. Te dwie własności stosuje do preminencyj światowych, a następnie do zmarłej Katarzyny Sieniawskiej. Jako górnolotna orlica, przeznaczona była sięgać gwiazdzistych szczytów nieba, gdy się w dwóch domach znakomitych Kostków i Sieniawskich z Bł. Stanisławem Kostką, S. Jackiem i Iwonem Odrowążami spowinowaconych, urodziła i postanowiła — kiedy nadto, żyjąc pobożnie, na skrzydłach ustawicznej modlitwy i jałmużny wzlaty-

wała ku Bogu. I to jest Gniazdo dwój-
jakiej wyniosłości, wysnuęte z sępiego
skrzydła, herbu Sieniawskiej.

Smiałą tu i budującą daje naukę dumnym i
wielkością światową upojonym panom:

„Obieźcie pamięcią dawne wieki — policzcie poten-
tatów, monarchów, panów, ludzi na wysokich u świata
miejscach będących — a ja was spytam: gdzie są
rzymscy cesarze, perscy, greccy, assyryjscy królowie,
Augustowie, Alexandrowie, Scypionowie, Hannibalowie?
azaż ona ich wysokość wszelaka w ziemię nie wpadła
i prochem nie przypadła? Tak te wasze wysokości i
wyniosłości światowe śmierć wali, a najmoźniejszych
potentatów z ubogimi wieśniakami równa. Idźcie do
grobow — trupom się przypatrzcie — a obaczę, jeśli
poznacie, który tam był pan, a który ubogi; który
szlachcic, a który kmiotek; który Cyrus, a który Irus.“
Wszystkoć to, czemu się świat dziwuje, honory, do-
statki, są ludibria mortis.“ Azaż i wy tego nie
wyznawacie, kiedy te herby domów i familij waszych
ornamenta, koło trumien i katafalków wieszacie? Py-
tam się, dlaczego to czynicie? podobno, że was wstyd
od jednejże ręki z plebejuszami ginąć, dlategoż śmierć
waszą do herbów przypuszczając nobilitujecie.“

Jednorożec zacny i starodawny, za-
cnego i starodawnego w Polsce domu
PP. Fredrów z Pleszewic klejnot. W
Krakowie 1652.

Są to trzy kazania miane na pogrzebie Ja-
kóba Maxymiliana Fredra refer. kor.
w Krakowie r. 1646 — i w Przemyśle t. r. — tu-
dzież Jana z Pleszewic Fredra, sędzie-
go Przemyskiego w Przemyśle r. 1649.

W treść historyczną ubogie, zawierają obszerne alluzye do herbu Fredrów Jednoroźca. Natrafiają się w nich jednakże piękne ustępy moralne i przystósowania godne uwagi.

W kazaniu drugim (na pogrz. Jak. Max. Fredry) tak się mowca po krótkim wstępie odzywa:

„Nie chcę ja tu ani Alexandrów Wielkich, ani Anibalów, ani Scypionów, ani Katonów, ani Cyceronów, ani innych wielu zacnych ludzi wspominać. Z Polakami po polsku dyskurować będę. Co wasi przodkowie, Jaśnie Wielmożni, Wielmożni Mości Panowie, czynili, kiedy się tych herbów, tych szlacheckich tytułów, praw i wolności albo dobijali, albo ich znacznemi funkcyami i cnotliwemi postępkami dostawali, tylko tak sobie jako i wam, którzy swoją od nich descendencyą uznawacie, świątnice jakieś nieśmiertelnej sławy budowali? Co czynili, kiedy albo o Rzeczpospolitą się zastawiając, krwawym potem, a podczas i samą krwią się oblewali; albo rzadką wymową, pięknym rozsądkiem, pańskim splendorem, w postronnych krajach imię polskie głosili; albo tu doma, radą, sumptem, powagą i pracą swoją, chwiejące się prawa i wolności wspierali? Co, mówię, na ten czas czynili, jeźliże nie wieczne sobie stanowiska w pamięci ludzkiej zapisowali? Ztąd o nich śmieie to mówić mozem, co krasomowca rzymski o swoich Rzymianach powiedział: *Quid in hac Rep. tot tantosque viros ob Remp. interfectos cogitasse arbitramur? iisdemne ut finibus nomen suum, quibus vita terminaretur? Nemo unquam sine magna spe immortalitatis se pro patria offerret ad mortem.*“

„Nie wszystkie jednak sposoby chwałę, któremi ludzie nieśmiertelności imienia szukają. Ci budują z sia-

na i słomy, którzy światowe sobie zbyt zasmakowawszy wyniosłości, imię swoje głosić chcą albo zacnemii fabrykami, albo pamiętnemi expedydami, albo pysznemi nagrobkami, albo męztwem w boju, albo radą i wymową w pokoju. Ci wszyscy z słabej materyi budują. Zadne rzeczypospolite, potężne monarchie, bogate królestwa, rodowite domy, wszystko to siano, wszystko to trawa, oczom naszym pozorna, ale w swoją substancją szczupła. Buduj pałace przepyszne, kładź nagrobki kosztowne, stawiaj poczty okryte, szukaj jako chcesz według reguł polityki świeckiej nieśmiertelności imienia, nie znajdziesz jej, bo te wszystkie budynki ogień języka popali i długo im trwać nie dopuści. Na nic te ich pamiątki służyć im nie będą, tylko żeby języki ludzkie przeciwko nim ostrzyły, a same, jako jakie głównie, pozór wszystkim w ogniu straciwszy, ogorzałe i okopciałe na wieczną ich hańbę zostały.“ Trwale są (mówi) te tylko pomniki, które cnota stawiała.

W kazaniu trzecim (na pogrzech Jana Fredry) piękną zwraca do narodu przestroę o wychowaniu młodzieży:

„Ci są prawdziwi synowie, którzy rodzą się i rosną, żeby przodków swych miejsca godnie zastępowali. Mężni byli przodkowie w boju: niechajże i młode oliwki rosną, żeby ich miejsca zastępując, za całość Rzeczypospolitej krwi i żywota nie żalowali, żeby nieprzyjacielskim wojskom odpór mężnie dawali, żeby odważną ręką laury chwwały nieśmiertelnej szczepili sobie, któreby dom ich i familią zacną w oczach wiekopomnych czasów zdobyły. Przodkowie zacni radą mądrą Rzeczpospolitą ratowali w pokoju: niechajże i synowie rosną, żeby na miejsca ich następowali, na sądach, na trybunałach, na sejmikach, na sejmach, wszędzie wysokiej nauki, poważnego rozsądku pamiątkę po sobie zostawali. Żeby szlachectwa swego nie z działów, nie

z zapisów, nie z grodów, nie z ziemstw, ale z podobnych przodkom swoim potwierdzali uczynków.“

Niebieskie planety górnym oddane sphaerom. Kazanie przy pogrzebie Jana Mikołaja z Żurowa Daniłowicza Podskarbiego w. kor. miane w Lublinie 1650, (druk. w Krak. t r.).

Trojaką światłość pod figurą trzech planet ukazuje w świątobliwie zmarłym Daniłowiczu, który według różnych, jakimi świecił, jasności, był jakby gwiazdą, miesiącem i słońcem (quasi stella matutina, quasi luna plena, et quasi sol refulgens).

W kazaniu tém, słowy Chryzostoma, które on słuchaczom swoim raz podczas wielkiego niebezpieczeństwa do kościoła się zbiegającym przełożył (*Quemadmodum mari aestuante etc.*), tak mówi o skwapliwości, z jaką zwykle w niedoli do Boga się uciekamy:

„Kiedy owo wesolém okiem niebo mile na ziemię pojrzawszy świat rozweseli, i słońce jasnogorącemi promieñmi wiatrom i morzu pogroziwszy, burzliwy element uspokoi; wszyscy marynarze, żagle Zefirom na wolą dawszy, na głębią się morza, gdzie ziemi nie widać, nieść bezpiecznie dopuszczają, i pogody zażywając, niebezpieczną drogę na bezdennym gościńcu bezpiecznie odprawią. Niechajże jedno troszkę niebo się zasępi, niechaj słońce złote swoje promienie za ciemny obłok zawiedzie, niechaj wiatry na harc wyjadą, i na szerokich wód morskich równinach ten ztąd ten z owąd do boju poskoczą, niechaj się morze przy słonecznej bystrości uspione ze snu trochę otrzęsie, niechaj

pierzchliwym wodom i burzliwym wałom skoków i spryńców zwyczajnych dopuści; aż marynarze jak najprędzej do portu — żagle spuszcza, okręt zamkną, i jak mogą ku ziemi go prowadzą. Takci się z ludźmi pospolicie dzieje. Kiedy ubóstwo, nędza, kiedy utrapienie przyciśnie, wtenczas się do Boga garną: ale kiedy wszystko ku myśli, kiedy przed czyjemi wrotami słońce świeci, kiedy wszystko jak z płatka wywinął; natenczas te okręciki jak najgłębiej się na morze światowej wolności, o porcie stałej wieczności zapomniawszy, puszczają; natenczas te gwiazdy, w ciemnościach się zakochawszy, od słońca sprawiedliwości stronią.“

„Nie taką gwiazdą był JW. Podskarbi kor. ale był quasi stella matutina.“

W drugiej części kazania, między innemi tak mówi o jurystach i wykrętach prawniczych:

„Nie jednemu u sądu dać trzeba. Trzeba kancelarystom za pracę, woźnemu za relacją, trzeba sędziemu, i pani sędziny trzeba, bo przez nią u sądów wskórasz. Sam czart tego przykład dał, który chcąc sądy Piłatowe i dekreta o Chrystusie pomieszać, do żony się udał, jak w Ewangelii czytamy. Trzeba tym wszystkim siła, ale i jurystom nie mniej. Kiedy mi się przy sądach trafiło być, widząc jurystowie jaką sprawę agitują, ten ją tak, ten owak ciągnie; ten jej broni, drugi ją oppugnuje; ten ją prawem wspiera, ten ją prawem zbija: zdało mi się, że oni właśnie tak czynią, jako owi co chusty wyzymają. Przypatrzcie się im, a ten na jedną, a drugi na drugą stronę chustę kręci: spytacie ich, na co to czynią? chcą wodę wyzać. Kręcą jurystowie i tak i owak sprawę, i któraby się za jeden termin skończyć mogła, oni ją dilacyami, appellacyami zwłóczą — na co? żeby z cudzych mieszkań pieniądze wycieli“ — i t. d.

Mężna śmierć, mężnego żywota płód. Kazanie na pogrzebie Mikołaja z Olexowa Gniewosza, starosty radomskiego, porucznika nadwornej królewskiej chorągwi, miane w Lublinie 1650 (druk. w Krak. t. r.).

Rycerza mężnego i zaleconego w bojach czyniąc pochwałę, i dwie upatrując w nim zalety, że żył mężnie i mężnie umarł, naucza mowca, że do męztwa prawdziwego otwiera drogę nie pieszczone ale ostre z młodu wychowanie — przygania nowemu swoich czasów pokoleniu zniewieściałość i zaniedbanie rycerskich ćwiczeń; gdzie, jak zwykle, w wytykaniu przywar i zdrożności silnym dosadza piórem.

„Wyprawia rodzicy pana młodego do wojska — wybierze się jako na zaloty strojno; w ciągnienu z animuszem się popisuje, i męztwo swoje nad ubogieni pokazuje chłopkami, do komor ich jak do fortec szturmując: aż kiedy do potrzeby sobole złożywszy, zbroję na się wdziać przyjdzie, aż ciężko, aż go uciska, aż się kręci. „Non habeo usum.“ (Zwyczaju niemasz, słowa Dawida). Stanie w szeregu, aż mu się drzewce od strachu chwieje — uderzą w trąby do potrzeby, aż mu kolana jak w domu po muzyce skaczą — A gdy do nieprzyjaciela poskoczyć każą, aż on mniemając, że to w taniec trzeba, zakręciwszy się trochę po polu jak po izbie, odwrot ku domowi czyni. Czemuż to? „Non habeo usum.“ (Zwyczaju niemasz). Kiedyby się był w rycerskich dziełach z młodu ćwiczył, pewnieby był męztwo swe i w potrzebie pokazał.“

Druga cnota, która mężnego czyni żołnierza, jest pobożność chrześcijańska.

„Nie dziwujcie się, Chrześciance moi, kiedy widziecie całe wojska bez żadnej uciekające pogoni. Zachwiana od wiatru trzcina, albo chylszym impetem lecający deszcz szum jaki uczyni, aż oni mniemając, że okrzyk Tatarski, ledwie się za Wisłą ostoją. Nie dziwujcie się, mówie, że ci waleczni Jakóbowie polscy i mężni uciekają Dawidowie. Fugiunt; quia legem Dei fugerunt. Patrzenie jeno, czém skarbne naładowane wozy, jak tam wiele weszło z ubogich skwierkiem i płaczem. Obaczcie, czém osadzone rydwany, jak tam nie jedną Betsabę za wojskiem wiozą. A zatem lada postrach ich rozplószy, kiedy Boga z serca przez grzech wyrzucili. Trudno się albowiem ten ma przed nieprzyjacielem stać, który nieprawość jaką na duszy czuje.— Nie dziwujcie się Panowie wojskowi, że teraz przed chłopstwem oprzeć się nie możecie. Darliście chłopów, chłopci też wam żywot wydzierają. Oni nie mogli się zostać przed wami w chałupie, wy się przed nimi ostać nie możecie w obozie. Wyście im rzeczy w komorach rabowali, a oni wam je z waszych odbierają skarbnych wozów. Wyście ich kurki i bydło w ciągnienu płaszali, a oni was teraz w potrzebie płaszają: i j ko Saula Amalecyta dokonał, tak was wasze wydzierstwa i krzywdy do takiej niesławy i upadku ostatecznego prowadzą. Tak, serce grzech odejmuje — i męztwa tam być nie może, gdzie nieprawość panuje. Chcesz być mężnym, złącz się z Bogiem; nie wypędzaj go przez grzech z serca, a będziesz się z Dawidem szczycił: Fortitudo mea et laus mea Dominus; factus est mihi in salutem.“

Topor na podcięcie wyniosłych cedrów. Kazanie miane na pogrzebie Mikołaja z Pilce Korycińskiego, kasztelana Bieckiego. W Krakowie 1653.

Z szczególniejszego i niezwykłego mowcom duchownym wychodzi tu kaznodzieja paradoxu,

kładąc różnicę między urodzeniem a urodzeniem, i w duchu panujących wyobrażeń swego czasu dowodząc, że jako z urodzenia dąb wyższy i zacniejszy jest niż przyrodzone ciernisko, tak i między ludźmi prawem samego narodzenia są jedni wyżsi drudzy niżsi.

„Dawnych to wieków przywilej był, że wysokich zasług nie lżyło urodzenie, i bez respektów innych tam honory płynęły, gdzie im znakomita cnota pokazywała drogę. Ztąd widzieliśmy Augusta złotniczka, a Justynę trzeciego ciesielczyka, cesarzami — Agatoklesa garncarczyka Sykulkim, a Dawida ś. pastuszkę Izraelskim królem. Bywały te wieki, kiedy wyżej sobie naukę wazono, niż złoto; kiedy Ateńczykowie woleli z miasta książąt ruszyć, niż krasomowców; kiedy i sami monarchowie ubogim filozofom zachodzili w drogę, pańskie sceptra tym nachylając, którym mądrość na głowę włożyła koronę. Ale teraz, jako cnota, tak i nauka w kącie leży, do godności mając zahamowane wrota. Nawet do samej doskonałości chrześcijańskiej, do której zdałoby się, iż ubóstwo toruje drogę, zacne urodzenie pobudką bywa i pochopem. Ludzie zacnego urodzenia są do służby Bożej ochotniejsi. Kto się zacnie urodzi, już mu się wysokości przywłaszczyć może, bo jest na otwartej do wszelkiej godności drodze.“ — Przywodzi ku temu mowca poważne z dziejów świętych przykłady.

W dalszym ciągu dopiero wchodzi na właściwszą drogę rozumowania, tłumacząc, że z zacnem urodzeniem łączyć się powinny cnoty i zasługi osobiste, które tém piękniej jaśnieją, im wyżej jako liście na wyniosłym drzewie są osadzone. Tu jakby innym przenikniony du-

chem, strąca na raz z owej apoteozy wszystkie urodzenia zaszczyty, przedstawiając je jako znikomość i kwiat marny, który wraz z trawą najlichszą podcina kosa śmierci. Przybiera nawet swą prawdę w postać uszczypliwej satyry, gdy owe dumne klejnoty i godła szlachectwa tłoczy jakby własnym ich ciężarem do grobu. „Nie dlatego (mówi) bezpieczni bądźcie, żeście się herbownymi otoczyli rycerzami, murami, lwami, lampartami, rzekami, toporami. Tych samych waszych herbownych klejnotów śmierć na zgubę waszą zażywa“ i t. d. (ob. wyż. str. 62).

Nie taką obroną (powiada dalej) przeciw śmierci ubezpieczał się Koryciński. Otoczył się godłami cnoty i dobrych uczynków, które mu umrzeć nie dopuszczają. A tak śmierć wyświadczyła sama, czém za żywota swego był.

Plastr miodu. Kazanie na pogrzebie panny Barbary Lanckorońskiej, w Krak. 1649 r.

W wstępie do tego kazania tak się do zmarłej w kwiecie wieku Lanckorońskiej odzywa: „Ale jakoż cię plastrem miodu nazowię, któraś tak wielu gorzkością napełniła? Jakoż cię do słodkiego przyrównam miodu, która tak wielu ostrym żalem napełniłaś i przykremlami napoiła? — Przyznawam to, że rodzice gorzko boleć muszą, patrząc na tak zaranną śmierć ukochanej córki.“ Mowę tkliwą i w wielu miejscach do serca wnijkającą skaził mowca zbytecznym rozszerzaniem skarg, skreślaniem obrazu śmierci, i wracaniem do swej upodobanej aluzji. —

Rzeka do swego się początku wracająca. Kazanie na pogrzebie Stanisława Lubomirskiego, wojewody krakowskiego. W Krakowie 1649 r.

Wizerunek Pasterza dobrego. W Krak. 1658. (pochwała Piotra Gembickiego bisk. krak.).

Jaśnie Wielm. Stanisław na Potoku Potocki, wojewoda krakowski, hetman w. koronny. W Krak. 1667.

Zukładu i stylu podobne są do poprzedzających :

Kazanie miane na pogrzebie Jerzego Lubomirskiego, miane w r. 1667. podobno nie wyszło z druku.

Wydał nadto Kochanowski dziełko filozoficznej treści: *Metaphysica juxta genuinam D. Thomae Aquinatis mentem*. Crac. 1678.

Floryan Kazimierz Czartoryski, arcyb. gnieźn. (Ob. wyż. *Mow. polit.*).

Tomasz Młodzianowski, Jezuita, ur. na Mazowszu r. 1622, wczesnie wstąpił do zakonu Jezuitów, a po ukończeniu nauk w Kaliszu wysłany na missyą do Persyi, w przeciągu lat kilku zwiedził wschód cały, następnie zaś Włochy i Francyą. Za powrotem do kraju nauczał naprzód teologii w Poznaniu (i z tego zapewnie czasu pochodzą jego wykłady teologiczne i moralne, (*Prælectiones*); potém przeznaczony na kaznodzieję w Lublinie, a ztamtąd przenoszony do Wielkiej i Małej Polski, przebywał po różnych kolegiach Jezuitów i domach możnych panów. — Władza duchowna wielce go poważała, biskupi używali do rady i polecali mu ważne sprawy kościoła. W Poznaniu rządził zgromadzeniem, a po skończoném wiceprowincyalstwie bawił na dworze Małachowskiego biskupa krakowskiego.

Umarł w Wolbromie r. 1686. Mąż wielkiej pracowitości, kapłan gorliwy i pobożny, teolog i kanonista zawołany. Spółcześni zwali go najdoskonalszym; obcy nawet znali i szacowali jego pisma.

Kaznodzieją był wieku swego znakomitym, i zostawił w dość znacznym zbiorze *Kazania i homilie na Niedziele i Święta*, wyd. w Poznaniu r. 1681. (Tomów 4 in folio). „Mówiąc do naciśnionego słuchacza, apostołskim duchem sprawiał, że się po kazaniach jego ludzie ze łzami złego życia wyrzekali.“ (*Niesiec. Kor. T. III. str. 276*). Za jego namową wielu różnowierców wróciło na łono katolickiego kościoła. Pańskie dwory nie ledwie go sobie wydzierały — ale zarówno umiał on trafiać do serca ludu. Życiem świątobliwem niemniej jak słowem budował społecznych; a kazania jego wyświecają w nim nadto duszę obywatelską, pełną gorejącej miłości ojczyzny.

Wymowa jego, przy nader miłej prostocie, od-dycha niewysłowioną rzewnością, poruszającą modlitwą. Rządzi nią uczucie, religijna i apostołska żarliwość, które są źródłem pięknych myśli, śmiałych, życia pełnych wyrażen i obrazów. Pod względem szczeroty i popularności wysłowienia, Młodzianowski zbliża się często do Birkowskiego, a bezwątpienia przechodzi go czystością i poprawnością. W wielu miejscach ożywiony farbami świetnej, poetycznej nawet dykcji, nie wychodzi jednak z granic umiarkowania;

a choć nie obce mu ozdoby krasomowskie, te przecież obcemi zdają się krasomowskiej sztuce; tworzy je uczucie samo, żywa i płodna wyobraźnia mowcy. Język jego do podziwienia czysty i karny, przymiotami swemi wyrównywa prawie najlepszym wzorom polszczyzny XVI wieku; a ce większa, wolny jest od form łacińskich, jakie pisarze czasów Zygmuntofskich wprowadzić do mowy ojczystej usiłowali. Dla takich zalet przebaczyć można kaznodziei wady niektóre i nałogi, wspólne mu z innemi mowcami tej epoki— a zwłaszcza trywialność i nierówność stylu frazki i powiastki wprowadzane na mównicę, z ujmą religijnej powagi a nawet przyzwoitości.

W kazaniach swych Młodzianowski zstępując zwykle do uwag praktycznych nad życiem społeczném, tak domowém jak i publiczném, budujące daje narodowi przestrogi. Wśród nieładu wewnętrznego i bezrządu uważa byt i całość Rzeczypospolitej za cud wyraźny Opatrzności — wymienia dziejowo wszystkie narody, na okazanie, że żaden nie doświadczył tak wielkich jak Polska dobrodziejstw Boga — z kąd znowu bierze pohop do ostrych i pełnych surowości wyrzutów. Smiało, nad zwyczaj owych czasów, roztrząsa sumienie grzesznemu ogółowi— wytyka zaniedbanie wiary i pobożności, uciepienie poddanych, cielesną rozwiązłość, jawne krzywoprzysięstwa, nakoniec wojny domowe, potwarze i zawiści, rokosze i związki, z całym or-

szakiem towarzyszących im występków, ciężących brzemieniem kary Bożej nad Polską.

„Ma sprawiedliwość Boża dwa krwawe sposoby, które królestwa czyści. Naprzód powietrze morowe — a czy się poprawiacie miasta, wsie i miasteczka, już dobrze tą miotłą kary Bożej wymiecione? Drugą plagą jest wojna. Przeszła strzała tatarska od morza Czarnego aż do morza Bałtyckiego, do Gdańska. Kiedym był w Alepie, tam widziałem między więźniami niemczęta z pod Gdańska. Przeszła szpada szwedzka, od przepawy Ujskiej, i aż się omyła w rzece Sanie. Przeszedł samopał kozacki, począwszy od dzikich pól, aż prawie kilkanaście mil za Wisłą. Przeplókała nas potencya węgierska, i aż o Kraków się oparła. Wojna moskiewska od Siewierza aż za Lublin przeszła. A czy się poprawiłaś Korono miła? — Zakamieniałaś, zakamieniała! — Tak wiele plag użył Bóg przeciwko tobie — lud ci przerzedził, krwią pola twoje oblał, miasta zrujnował: a cóż za poprawa?“ (Kaz. 3 na Niedz. 21 po Świąt.).

Z takim upomnieniem łączy smutną i przerażającą groźbę (w homilii na Niedz. 3 po Wielk. Nocy) z tego Ewangeli textu: „Maluczko, a nie oglądacie mnie: wszelkie bowiem królestwo w sobie widzialne, będzie spustoszone“.

„Miła Korono, a nie będzieszże do nas mówiła: Maluczko a nie oglądacie mnie. A jako się nam rozproszysz? Czy się dasz obwinąć w machometński zawój? czy w pograniczny kapelusz? — Zkąd to wiem? Oto nas przestrzegł Król nad królmi, mówiąc: Wszelkie królestwo w sobie rozdzielone będzie spustoszone. Cóż u nas za zgoda? co za jedność? Wytykać tego nie chcę. Stanisławie biskupie!

pierwszy Szczepanie polski! spraw poważną przyczyną twoją. aby jak ciało twoje, które rozsiekane było, a przecie razem się zrosło, tak i rozdwojone serca, rozproszone członki jednego ciała Korony do zgody i jedności przyszły. Drogi mój ludu prosty! podnieś ręce twoje ku świątynicy Pańskiej — bo rękami twojemi, które dla pracy tobie zwielbładziały, możesz ty jeden z wiarą wyżebrać zgodę Koronie.“

Boleje i użala się często mowca nad niedolą Rzeczypospolitej, wiodąc rodaków przed majestat zagniewanego Boga, z zaleceniem modlitwy, pokuty i poprawy życia — po której obiecuje im nową łaskę i opatrność z nieba, za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej Polskiej, z wielką czułością wszędy wzywanej i wspominatej.

„Ledwieby kto kiedy w Koronie znalazł, aby w czasie wojny postronnej tak serca obywatelów koronnych rozróżnione były, jak teraz. Między panami, szlachtą zgody niemasz. Przypomnieć należy i leniwość słuchania wici. Już dom się pali — Kamieniec czy ginie, czy zginął, — Ukraina czy odpada, czy odpadła. — Lwów czy się pali czy zgorzał — a jeszcze siedzą w domu, i niemasz poprawy żadnej.“ — „Wejrzyjcie w sumienie wasze, w czymże się kto poprawił? którego grzechu poprzestał? Bardzoś się rozwiódł świecie polski: toż to Chrześcianie, toż to Polacy? Turcy to sercem i życiem! Weźcie na uwagę oziębłość w kościołach, nieuszanowanie i nieuczęszczanie do Sakramentów; weźcie niechęci do duchowieństwa i wiary: nie polskie to serca, ale tureckie, tatarskie. Czegóż się spodziewać mamy? jak zaradzić złemu?“

„Wyrzucicie bogów cudzych z pośrodku was: niechaj u was obyczaje pogańskie, chęci niechrześcijańskie nie będą, a Bóg dobry wejrzy. Rozkrajało się, że tak rze-

kę po ludzku, serce Pana Boga naszego, gdy ujrzał króla Niniwy, panów i lud jego w pokutnym worze, we łzach i żalu. Tenci to Pan Bóg nasz co i przedtém, a jeszcze miłosierniejszy, kiedy drogie rany Jezusowe pokutę chrześcijańską ozdabiają i ważniejszą czynią. Czego nieudolność nasza nie ma, niech twoja, Bogarodzico Panno, przemożna przyczyna u Syna twego wspiera i wspomaga. Pomnij na Koronę twoją, która na różnych miejscach cześć oddaje tobie w obrazach twoich. Któryż cię król nasz w Częstochowie nie powitał, nie udarował? Ubostwo nasze tam obraz twój ozdobiło, że krom Loretu, nie znam nigdzie tak wielkich ozdób. Dawnożeś nam w Studzianach zawitała? izali tam dzieci twoje nie pokryły cię dyamentami i rubinami, nie osuły perłami? Racz obejść kościoły jeden po drugim, ba i owe kapliczki wiejskie; nie znajdziesz i jednej, kędyby obrazu twójgo jakkolwiek ozdobionego nie było. Wybawiłaś nas z ciężkiej Chocińskiej wojny, i obchodzimy co roku na wieczne czasy tę łaskę macierzyńską kościelném świętem. Zakrzyknijcie święci Polacy w niebie królujący: Kraju nasz! darował cię Chrystus Najświętszej Pannie, oddał go matce. Kamieńcu! jeśliś oblężony, nie zginiesz: a jeżeliś upadł, pamiętaj, że nie będziesz Budą, Białogrodem lub Chocimem, boś ty dziedzictwo Najświętszej Panny.“

W podobny sposób przemawia (w Hom. na Niedz. 16 po Świąt.) na wieść zdobycia przez Turków Kamieńcu:

„O! czy niemasz w tym kościele grzesznika, którego grzechy przyczyniły się do zesłania kary na ziemię naszą? Wiemy, że grzech śmiertelny wiedzie do piekła, co jest większą niedolą jak zguba Kamieńca, strata Podola, odstąpienie Ukrainy. Ktokolwiek czuje się do grzechu śmiertelnego, ten pomógł do niewoli Ka-

mieńca, do wylania krwi niewinnej, do odsaczenia kraju chrześcijańskiego w pogańskie ręce. Zawołajże, jak niegdyś Dawid: dla mych grzechów spadła ta kara, dla mojej zbrodni Kamieniec zginął; owe panieńskie mniszki, niewinne dzieci, co i wiary jeszcze nie poj-mowały, cóż uczyniły? — Żałujże za grzechy tak ob-szernie i szerokięm sercem, abyś wszystkie grzechy w Polsce uczynione objął swą skruczą i zastąpił po-kutą swoją. Na témże pograniczu niech będzie umo-wa z Panem Bogiem naszym. — Cóż ci po tém spra-wiedliwości Boska, tak nas poniżać? Bylibyśmy nie ludzie i nie chrześcianie, gdybyśmy nie przyznali, żeś-my na to karanie, owszem na większe nie zasłużyli; ale pamiętaj, Panie, że sprawa nasza z Twoją sprawą złączona. Wzdyc to ci pohańcy będą się natrzęsali, że lepiej Machometowi niż Chrystusowi służyć. A czy-stość panieńska w co pójdzie? A szaty niewinności na młódcz włożone w co? Pod twoję obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko!“

„Obierzmy jeszcze Patronów świętych. A naprzód szczególne nabożeństwo do Anioła, który jest w całej Koronie przelożony: do Aniołów tych osób, co miano-wicie do tej wojny należą, szczególnie do Anioła kró-lewskiego, do hetmańskich i innych, co ręką i głową w tę sprawę wchodzą. Także nabożeństwo do tych Świętych, których kości z daleka do naszej ziemi przy-niesiono, aby miasto tego, coby u nas cześć i odpo-czynek miały, nie doznały obelgi. Nabożeństwo także do tych Świętych, którzy w Polsce od początku wiary aż do naszych czasów są zbawieni, i już Boga swego oglądają; a w szczególności do dusz królów i hetma-nów naszej Korony, aby jako za żywota o tym kraju radzili, tak i po śmierci o nim pamiętali.“

„Miejcie szczególne nabożeństwo za ludzic w niewo-lą teraz zabrane, i za tych, co na tej wojnic zginęli,

aby Pana Boga za swój kraj prosili.“ — „Ach! moi więźniowie, ktoby mi dał was teraz nawiedzać, spowiedzi wysłuchać, Najświętszym Sakramentem posilić. O! wiele tam jest oczu, co jak z Kamieńca ich wyprowadzono, jeszcze i razu nie oschły! O! wiele tam jest serc, coby wołały umrzeć, niż te gwałty, obelgi znosić! Panny zakonne, panny i białogłowy poczciwe, drobiazgu młodzi! Pociesz ich ucieczko utrapionych Bogarodzico Panno! A ja was bracia nasi i siostry żegnam — Już więcej wielu z was kraju swego nie oglądacie; gdzieście się indziej rodzili, a gdzieindziej was pogrzebią. Już więcej dzwonów chrześcijańskich nie usłyszycie; już więcej Boga na spowiedzi nie przeprosicie. Żegna was i miła ojczyzna; ale i przeprasza, że przez niezgodę swoją was i Kamieniec zgubiła. — Wielkie było trzęsienie ziemi za Teodozjusza mniejszego, tak, że wszyscy musieli wynieść się za miasto. Patryarcha kazał śpiewać Święty Boże! i zarazem trzęsienie ziemi ustało. Zatrzęsł się miła Korono, wzruszyłyście się filary nasze, boć wielki to filar Kamieniec upadł! Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami! ale zmiłowaniem, można-li rzec, nie traktatów, a zwycięzkiego pokoju.“

Z wielką trafnością stosuje w wielu miejscach obrazy biblijne do swego narodu, jak np. w Homilii na Niedz. 15 po Świętkach, gdzie mówi o wskrzeszeniu syna wdowy w Naim, modląc się wraz z słuchaczem o wskrzeszenie Polski z życia wyzutej i niemal upadłej. Piękne jest także przystosowanie w Kaz. 1. na Niedz. 12 po Święt. paraboli o Samarytaninie, jak równie w Kaz. 1. na Niedz. 20 po Święt.

o chorym synu królika z Kafarnaum dłużnego
dziesięć tysięcy talentów.

Jakże żywo (w Kaz. 2 na Niedz. 2 po
Świątk.) przedstawia mowca wrażenia, jakie
na narodzie uczyniła abdykacya Jana Kazimie-
rza! ileż w tém przedstawieniu prawdy i rze-
wności!

„Udawam się z rzeczą moją, choć ostatni z wier-
nych poddanych twoich, Najjaśniejszy Janie Kazimie-
rzu, Królu Panie Miłościwy; niech lud twój i poddani
twoi, przez wzgląd na dobro pospolite, usłyszą to sło-
wo: Żal mi opuszczać ludu tego, Korony tej! Tać to
jest ziemia, która ojca twego, już nie Jagiellona, ale
tylko z Jagiellonki zrodzonego, po morzach i Szwe-
cyach szukała, i w ośmnastu lat panię, choć do rzą-
dzenia tak wielkich królestw niedorosłego, swoim ob-
wołała królem. Tać to Korona, co podczas twego wła-
snego panowania tak wiele krwi i nieprzyjacielskiej i
swojej przelała, że w niej po wiele razy pływacby
można było. To jest twoja i nasza wspólna matka —
i nie będzież godna od ciebie usłyszeć: Żal mi ludu,
żał mi tej ojczyzny! — Czyliż i ty, Boże, przy opu-
szczającym monarsze także nas opuścisz? Wszakosć ty
opiekunem, Boże nasz, wszystkich sierot. Kogo szczę-
ście, los, powodzenia opuszczają, tego się Ty miłości-
wie nie zapierasz; niechże od ciebie usłyszcy Korona:
Żal mi tego ludu! Tenci-to naród, który wiarę świę-
tą katolicką bez żadnych cudów i bez przelewu krwi
męczeńskiej przyjął. Tać-to jest Korona, co dla wy-
rzucenia heretyctwa szwedzkiego, brandeburskiego, sie-
dmiogrodzkiego, hojną się krwią jakby powtóre ochrzczi-
ła. Niechże, Panie, usłyszemy twe słowo: Żal mi
tego ludu! — Udawam się do ciebie, pierwsze po
Majestacie Pańskim krzesło niebieskie Bogarodzicy

Panny; niech z ust twoich usłyszymy słowo: Żal mi tego ludu! Tać-to jest ziemia, którąś ty, Matko Boga naszego, tak wielu cudownemi obrazami uświetniła; którąś przy milej ci Częstochowie pokazała być niezwyciężoną; której po uczynionym ślubie oddania tobie przez Jana Kazimierza Korony naszej we Lwowie, otworzyłaś wrota do szwedzkich zwycięstw. U nas tak się rozgnieździła i rozdziedziczyła miłość w Tobie, Matko Boga i nasza, że Polakom w naturę i przyrodzenie niejako poszło kochać się w tobie. Niechże za te usługi nasze usłyszymy twoje pocieszające macierzyńskie słowo: Żal mi tego ludu. — Przyjdzieli do tego nigdy w Polsce niesłychanego postępku złożenia królestwa, weźmiéjże Kazimierzu święty koronę tę, która na głowie dziadów, pradziadów, prapradziadów twoich była; która twoich synowców, wnuków, prawnuków ozdabiła, i połóż ją na skroniach Bogarodzicy Panny. Weźmiéj i ty święty Stanisławie biskupie krakowski, jako postarał jaki, berło koronne, i złóż je w rękę Bogarodzicy Panny. Weź błogosławiony Stanisławie Kostko, jako młodziuchny Święty, jabłko wolności naszych, zaleć je i oddaj Matce Boskiej i naszej. A ty Bogarodzico, ozdoby te królowania według woli Syna twego temu oddaj, któryby przy żarliwości wiary i chwały Boskiej z dobrem popolitem i z nienaruszonymi swobodami zwyciężko tém wielkiem królestwem panował.“

W kazaniach pogrzebowych, Młodzianowski hołdował poniekąd zwyczajom i słabościom swego wieku. Przejmował się duchem panegirycznym, szukając ozdób swojej wymowie w symbolice herbowej i ulubionych powszechnie conceptach retorycznych. Gdzie jednak w życiu i obyczajach osoby chwalonej napotkać zdarzy-

ło się wzory godne uwielbienia, umiał z nich wyprowadzać rysy piękne i uczuwał w sobie natchnienie prawdziwego mowcy. Kazania miane na pogrzebie Teresy i Ludwiki Opalińskich, Jadwigi Wolfowej, zawierają wiele myśli pięknych, i mogą służyć w tym rodzaju wymowy za wzór tkliwości i dobrego smaku.

W jednym z tych, Kazaniu na pogrzebie Jadwigi Wolfowej, mowca wymieniwszy z zwyczaju i konieczności świetną parentelę Sobieskich, Tarłów, Kostków, a nawet wielu królów, zwraca się do przymiotów osobistych zmarłej, i z właściwego już chrześcijańskiego stanowiska żywot i zasługi jej ocenia:

„Czy rozumiesz, poważne grono słuchaczy moich, że wam rodowitości wasze, powinowactwa, u śmierci ujdą? Wszystkich robacy jednakowo toczą. Więcże postarajmy się o insze tytuły, któreby sama śmierć szanowała, którychby zniszczyć nie mogła. Była-to Pani, która potomstwu swemu chrześcijańskie, staropolskie wychowanie dała. Odpuście jej miłe Córki wszystkie ostrostki macierzyńskie. Była-to Pani, która z potomstwem swoim w Wielki czwartek ubogim nogi umywała, całowała, a z sercem gotowem i radem obmyć łez kąpielą nogi Chrystusowe — która się co święto Chrystusa i Najświętszej Panny spowiadała i kommunikowała — która w każdy Wielki piątek lichy kobierczyk, ostrożnie, by tego nie postrzeżono, na ziemi porzuciwszy, wielko-piątkową noc tak odprawiała — która między dyamentami i rabinami zostawiła dwa łańcuszki, dwoje manelek żelaznych, dość wytartych i oglądzonych częstym używaniem, których przy swoich bogatych szatach, chcąc się przybrać i przypodobać

Chrystusowi, używała. Umieć światowość Zbawicielowi służyć. Była-to Pani, o której samem z ust poddanych słyszał, że nikomu, choć przy ostrości swojej, krzywdy nie uczyniła. Nie przepomnę i tego, kiedyśmy w Krzeszkowicach powietrzem umierali, między trupami braci naszych leżeli, jakże bogato tę nędzę opatrowała. Za strawę i napój, niech ci Chrystus będzie pokarmem i napojem wiecznym!“

Taka była pobożność, taka ostrość i zakonność życia dawnych matron polskich. Ile w tym opisie budującej nauki i historii!

Podobny obraz maluje mowca w Kazaniu na pogrzebie Teresy z Czarnkowa Opalińskiej wojew. pozn. (żony sławnego satyryka Krzysztofa Opalińskiego):

„Patrzcie na tę niewinną prostotę, na ten raj domowego ustronia, gdy jeszcze będąc panną pytała się swojej ochmistryni: jak się to frasują? Poczekaj imieniem i naśladowaniem Tereso, przyjdzie ten czas, kiedy cię frasuanki przeszyją jako strzały, nakarmi cię Bóg obfitemi krzyżami. W panieństwie, zamęściu i we wdowim stanie paski żelazne, pętka i manele nosiła. Przyjmiejże dobry Jezu te jej umartwienia. Prawie codziennie ubogim obiady sprawowała, często rękami swemi ich karmiła i nogi im umywała. Oto, Panie, twoja służebnica, przyjmiejże ją do chwały twojej. Duchownym sama z potomstwem służyła do stołu. Bystra orlico, takeś świątobliwym przykładem twoim do szczytnego polotu w chrześcijańskiej pokorze i szczodroblowości zaprawiała potomstwo twoje. Co rzekę o jałmużnach skrytych? Niech ci Bóg przymnoży skrytej i niepojętej nam chwały w niebie.— „Liczyliscie Aniołowie kroki jej, któremi już do wieczności się przybliżała. Po-

żegnała was domy Boże chrześcijańska ta Pani, aby do kościoła niebieskiego bezpiecznej weszła.“

Godne tu wreszcie wspomnienia: Kazanie na konsekracyi X. Kazimierza Opalińskiego, w Poznaniu (in fol.).

Inne dzieła Młodzianowskiego, w języku polskim i łacińskim, są częścią teologicznej częścią ascetycznej treści. Pożytecznym dla kaznodziei zasiłkiem duchownym mogą być: *Rozmyślenia albo medytacje na dni wszystkie całego roku, w Lublinie* (w druk. Jezuick.) i z osobna: *Medytacje na przedniejsze dni i święta* (in 4to). *Recollectiones ad methodum S. Ignatii, Posn.* 1677.

Rozbiór dokładny i ocenienie kazań Młodzianowskiego uskutecznił X. Hołowiński (*w lam. moral. relig.* z kąd rozprawa ta po śmierci autora przedrukowana w dziele: *Homiletyka, w Krakowie* 1859 r.).

Jan Wydźga, biskup łucki, warmiński, nakoniec arcybiskup gnieźnieński. Po odbytych za granicą podróżach, kanonikiem krakowskim a potem lwowskim zostawszy, zadziwił Lwów swoją wymową. (*Rzecz. p.* 184). Sława kaznodziejska zaleciła go Alexandrowi Trzebińskiemu bisk. przemyskiemu, który nawzajem polecił go królowi. Wezwany na kaznodzieję dworu Władysława IV, pozostał na tym urzędzie już jako opat sieciechowski, za następnego panowania Jana Kazimierza. Niemniej szacował go obrany po królu Michale Jan Sobieski. Ci trzej monarchowie prowadzili Wydźgę stopniami do najwyższych

zaszczytów duchownych, z którymi połączyły się i świeckie godności, naprzód referendarza, potem podkanclerzego i kanclerza koronnego: skończył na dostojęństwie prymasa, zabity zdradziecko roku 1686. Celował nauką i wymową, wpływając przeważnie na sprawy publiczne. — „Czém Tomicki Piotr niegdyś przy Zyguncie, tém Wydźga był przy tronie Jana Sobieskiego.“ (*Łęt. w Katal. bisk. IV*). Radziwiłł nazywa go cudem kaznodziejów (*Pam. T. II. p. 160*), a Paweł Potocki Chryzostomem i Chryzologiem polskim, nad którego głos nie ucześniejszego nie słyszano z mównicy kościelnej. (*Centur. clar. vir. p. 321*). Na sejmie elekcyjnym po śmierci Władysława IV miał piękne kazanie, z tekstu (*Reg. IV*): „Obierzcie sobie króla z synów pana waszego, który wam podobać się będzie, i osadźcie go na tronie ojca jego.“ Popierał w niém wybór Jana Kazimierza — a po dokonanej elekcyi mówił podobnież z tematu: „Sit Dominus tuus benedictus, cui complacuiisti, et posuit te super thronum Israel, quod dilexerit Dominus Israel in sempiternum, et constituit te regem, ut facias iudicium et justitiam“ (30 *Reg. 13*), był wtedy opatem sieciechowskim. (*Diarius Convocationis et electionis a. 1648, w rękop.*).

Uczcił pochwałą pogrzebową Alberta Radziwiłła kanclerza litewskiego i królową Maryą Ludwikę przy złożeniu jej zwłok w Krakowie, lubo ta

ostatnia mowa ze względu na ówczesne okoliczności nie z wielką chęcią była słuchana. Dziwi się też w swoich listach Załuski (*Epp. I. p. 5*), że królowa znienawidzona powszechnie za życia, zyskała po śmierci wieniec z ust najwymowniejszych swego czasu mowców. O Wydźdze dodaje: „Ubi competentibus ex debito encomiis, ut est a facundia instructissimus, vivam extulerat, dictorum coronidem iis conclusit verbis: Et dissipatae sunt omnes cogitationes ejus.— (Ob. wyż. *Mow. polit.* str. 165).

Nie mamy kazań jego, które miały być układane na wzór Abrahama a Sancta Clara, zwołanego kaznodziei Lepolda cesarza. Załuski posiadał w rękopiśmie kazania jego miewane przed królem i królową. Została nadto po nim: *Historya abo opisanie wielu poważniejszych rzeczy, które się działy w Królestwie Polskiem od roku 1655 do 1660* (przedruk. w Warsz. 1852).

Jezuici kaliscy uczcili go panegirycznym pod napisem: *Via sacra meritorum, virtutum, honorum etc. Calis. 1680*. Rzepnicki mówi o nim z pochwałą, że był *Verbi divini praeco eximius. Ingenio magnus, in dicendo facundus. (Vitae praesul.)*

W stylu hołdował Wydźga panującemu smakowi swego wieku — używał w mowie makaronizmów, chociaż je sam potępiał, jak się o tém w swych Pamiętnikach wyraża: „Żem łaciny nie mało polszczyźnie przydawał, dziwować się nie będzie ten, komu humor i styl terażniejsze-

go wieku wiadom, kiedy to weszło w zwyczaj haftować polski nasz język łacińskimi wzorami.“

Seweryn Karwat Wokiciewicz † 1658, Jezuita, kaznodziejską wymową sławny. (*Niesiec. Kor. T. II str.* 400). Za panowania Jana Kazimierza mowcą był sejmowym, szczególnie zaś odznaczył się kazaniem mianem przy otwarciu sejmu r. 1655. (Ob. wyż. *Histor. wym. polit.*). — Została po nim jedna z mów pochwalnych: *Siradia trabeata* (panegiryk Stanisława Konięcpolskiego kasztelana krakowskiego).

Andrzej Trzebiecki, biskup krakowski. Ob. wyż. *Mow. polit.*

Jan Rywocki, Jezuita † 1666. Prócz kazań, z których głośne pozyskał imię, pisał mowy świeckie i panegiryki, jako to: *Orationes panegyricae de Ill. Leone Sapieha Palat. Viln. a.* 1642. — *Podziękowanie królowi Wład. IV za uwieńczenie doktorskie Sarbiewskiego.* — *Mowa pogrzebowa na śmierć Władysława kr. polsk.* — *Panegiryk pogrzeb. Rudziwillowi*, i inne.

Jan Dominik Kocielkowski, zak. kazn. S. T. D. profes konwentu poznańskiego, obrany r. 1658 kaznodzieją farnym kościoła archipresb. P. Maryi w Krakowie, dla znacznych talentów predykacyi. (*Siejk. Świętn. Pań. str.* 352, gdzie mylnie nazwany jest Kościółkowskim). — Kochowski liczy go do najcelniejszych mowców swojej epoki (ob. *Alexander a Jesu*). „Tak wielką słynął wymową, że za jego czasów w Pol-

sce nie było równego mu kaznodziei. Porywał serca słuchaczy, i wielu grzeszników na drogę zbawienną nawracał. (*Nowowiej. in Phoenice p. 76*). Umarł w Poznaniu r. 1683.

Zostawić miał wiele ksiąg kazań i innych pism religijnej treści, jak świadczy Nowowiejski (*l. c.*).

Tomasz Frydrychowicz, Dominikan, S. T. D. „Wielki moralista i kaznodzieja, jako drugi Tomasz jaśniał w konspencie całego miasta Krakowa.“ (*Pruszcz. Klejn. m. Krak. p. 68*) Był kaznodzieją kościoła archipresbiteralnego P. Maryi: *Vir acuminosus et ingeniosus, et inventionibus et conceptibus sublimibus.* (Nowowiejski: *Phoenix Ord. Praed. p. 93*). Umiał po grecku i po hebrajsku, jak to poświadczają jego dzieła, a zwłaszcza wykłady tekstów Pisma ś. ad *Polianthaeam Marianam in VIII libros distributam*. Słynął przytém wyborym pędzlem: *Pictor insignis, multas imagines ad stuporem depinxit.* (*Nowowiej. l. c.*).

Jan Małachowski, S. J. syn Franciszka Małachowskiego kasztelana sieradzkiego, zmarły r. 1695. W Sandomierzu i Krakowie po apostołsku do ludu kazywał. (*Niesiec. Kor. p. 214*).

Fabian Myślisowski, zak. kazn. S. T. Bak. Sławny apostoł różnowierców, których wielu do wiary katolickiej nawrócił. Był lat kilka kaznodzieją w Bełzie, gdzie cisnęło się do niego wielu

grzeszników, chciwych jego nauki i kapłańskiej pomocy. (*Siejk. Świętn. Pań. p. 56*).

Jan Kurdwanowski, suffragan warmiński, biskup maroneński, kanonik krakowski, † 1730. Dla znakomitych przymiotów w wielkiem u Jana III był poważaniu. Mowca sejmowy i przygodny. Wydał: Kazania niektóre na różnych miejscach w różnych okazyach miane. W Brunsberdze 1724 i w Kaliszu 1728 r.). Jest tu kazanie dziesięć, między innymi: Kazanie miane w Krakowie w kościele katedralnym, gdy król Jan idąc na wojnę turecką pod Wiedeń brał błogosławieństwo od papieża Innocentego XI przez nuncjusza swego Pallavicini w r. 1683; tudzież Kazanie miane na obrzędzie pogrzebowym tegoż króla w czasie koronacyi Augusta II. Na końcu dołączone są mowy przygodne.

Adryan Pikarski, Jezuita, † 1679 r. Trzech królów polskich kaznodzieja, czasu swego sławny. (*Krasic. Zbiór wiadom. i Niesiec. Kor. T. III. p. 596*). Jest w druku kazanie jego miane na pogrzebie królowej Ludwiki Maryi Gonzagi: Najjaśniejsze zwierciadło Majestatu bez makuły, w Krak. 1667, i drugie pod napisem: Prawa Samsonka.

Szymon Stanisław Makowski, professor teologii w akademii krakowskiej, kanonik S. Floryana, i kaznodzieja katedr. krak. † 1683. Zostawił zbiór znaczny kazań w języku łacińskim, jako to:

Pars hyemalis Concionum Dominicalium, a prima Adventus usque ad Pentecosten, Cracoviae 1648. — Pars aestivalis, Cracoviae 1675. fol. Są i inne wydania: Pars hyemalis Concionum pro festivitibus, Cracoviae 1666. Pars aestiva, Cracoviae 1665. fol. — Supplementum Concionum pro festivitibus, Crac. 1676. fol.

Pisał prócz tego wiele panegiryków łacińskich, (obacz niżej *Wymowa przygodna*), dzieła treści filozoficznej, moralnej i teologicznej. Spółcześni wielce go poważali, i równie za życia jak po śmierci wielkimi uczcili pochwałami. — Gorecki napisał na cześć jego panegiryk: *Idea eruditae probitatis et probae eruditionis*, Crac. 1671. — Brocki: *Lux Academiae corusca*, Crac. 1687, — tenże *Dolor Palladis Academiae maximus*, Crac. 1683. — Warzyński: *Echo publici doloris*, Crac. 1683.

Jerzy Albrecht Donhoff, biskup krak. Ur. 1648 † 1702. W Rzymie ukończywszy teologią, był naprzód kanonikiem chełmińskim, potem kasztelanem poznańskim, administratorem opactwa witowskiego, kanonikiem krakowskim i referendarzem przy arcybiskupie Olszowskim. Od Jana III. na biskupstwo kamienieckie a następnie na przemyskie wyniesiony, otrzymał razem pieczęć większą, przy której i nadal pozostał, wstąpiwszy

ostatecznie na stolicę krakowską. Pamiętny w dziejach kościoła pasterz, prowadzeniem usilném schizmy do jedności wiary (kiedy zwłaszcza zasiadał na biskupstwie poznańskim), skaził zinaąd sławę swoją gorszącemi zatargi z Bogusławem Leszczyńskim o kanclerstwo, i z Stanisławem Dąbskim o biskupstwo krakowskie. (Ob. *Łęt. katal. bisk. T. II*). W czasie bezkrólewia po Janie III. trzymał się naprzód strony Kontego, a potém Augusta Sasa.

Żywot jego i zasługi skreślił X. Andr. Józ. Karśnicki w Kazaniu na wyprowadzenie ciała J. A. Donhoffa, w Krak. 1702. Za życia odebrał pochwały w kilku panegirykach.

Dla niezwykłych darów wymowy nazywano go Chryzostomem polskim. „Słyszeć go było na ambonach każącego, do czego mu i najwyższe nie przeszkadzały urzędy.“ (*Niesiec. Kor. II. p. 68*). Jakóba Kantelma legata papieskiego do króla Jana piękną witał mową. Jest w druku Kazanie jego miane na pogrzebie Maryi Jabłonowskiej wojewodziny ruskiej, tudzież Kazanie przy solennej introdukcyi relikwii S. Felicysymy, w Warsz. 1697.

Andrzej Chryzostom Załuski, biskup warmiński, Chryzostomem polskim zwany (ob. wyż. *Mow. polit.*). Kazania do ludu miewał; czystym pociechę w serca, grzesznikom wlewał przerażenie; często płacze i jęki słuchaczom wyciskał. Mękę krzyżową Zbawiciela najwymowniej w ka-

zaniach swoich opowiedział — cierniem i biczowaniem zdawały się kruszące słowa mowcy. Z tej tkliwości w mówieniu wychwalali go szczególnie Jezuici, jak to czytamy w panegiryku: *Victima publicae felicitatis*, Varsav. 1692 — i *Sidus primae magnitudinis*, Lubl. 1693. Wyszły między innymi jego dziełami: Kazania, w Warszawie 1696 r. potem (z przydatkiem do pierwszego wydania) w Kaliszu 1730. Z osobna: Kazania na dzień S. Teresy, w Warsz. 1698.—Na święto S. Ignacego Lojoli, w Brunsbergu 1700 r. W tomie I Listów Załuskiego (p. 1280) znajdują się cztery mowy łacińskie do duchowieństwa (na kształt zwyczajnych konferencyj) miane po objęciu biskupstwa płockiego: *Allocutiones pastorales in visitatione basilicarum Plocensium*. Tłumaczy w nich mowca cel wizyt pasterskich, według nauki Grzegorza S., i piękne daje przestrogi kapłanom. Rzecz i styl właściwie do niej zastosowany, czynią te mowy szacownemi. W tychże listach (*Epp. T. I. 2. p. 1149*) wzmiankuje autor o Kazaniu przez siebie mianem przy poświęceniu kościoła Reformatów w Białej. Jest nadto w *Swadzie Danejkowicza T. II.* kazanie Załuskiego miane przy zaczynającej się elekcji r. 1697, z textu: *Optio vobis datur, eligite*— a w dziele: *Orator polonus* (p. 425), kazanie wyrzeczone w Warszawie r. 1689 *ex occasione P. Łyszczyńskiego de atheismo o-*

skarżonego, pełne żarliwego uniesienia, z którego przytaczamy tu wyjątek:

„Rozpływaj się we łzach Ojczyzno moja! Ojczyzno ztąd najwięcej nieszczęśliwa, żeś takiego wydała wyrodka, który śmiał rękę na Boga targnąć. Niech serca nasze oczoma wypływają, aby się z nimi tak ciężki zatopił występek. Zstąpcie góry! zakryjcie Polskę od zagniewanej słusznie twarzy Boskiej. Rozpuście niebiosa wszystkie katarakty wasze! aby tak sprosny grzech mógł się nimi obmyć. Rozstąp się ziemio! abyśmy na czas jaki, pokaż zakrwawionego że tak rzekę serca Boskiego nie ulegujemy, ukryć się mogli. Wołała kompania Jonasza proroka dla niego w niebezpieczeństwie będąca: *Quaesumus Domine, ne pereamus in anima viri istius*. Jednego grzech całe królestwa gubił— dla rejestrowania jednego ludu swego Dawida, tak wiele tysięcy zginęło.“

„Zatrzymaj Boże gniew twój! nie wypuszczaj napiętych strzał— niech te zbawienne gwoździe, gotowe do rzucenia piorunów zatrzymają ręce — niech zmiękczona uniżonością naszą sprawiedliwość Twoja dobytej na ukaranie grzechów naszych w pochwy włoży miecz. Oto, dobry Panie! złość nad ludzką gorsza, jedną podniosła przeciw Tobie rękę, a Ty dwie rościagasz na krzyżu, otwarte widzę na znak, że nic w nich nie zamyka się gniewu. On jednej na występki, Ty dwóch na danie zażywasz łaski. Więc na tej publicznej modlitwie, niech się godzi imieniem Najjaśniejszych Majestatów naszych, imieniem całej Polski, przeciwną złośliwym dogmatom uczynić konfessyą, wyznać Cię publicznie za Boga, na którego Imię każde padać powinno kolano“ — i t. d.

O kazaniach pogrzebowych Załuskiego obniż. *Mow. pogrz.*

Franciszek Rychłowski, Reformat, S. Teologii lektor. Dla wysokiej nauki i roztropności bywał przełożonym różnych klasztorów, prowincyałem Małopolski, przytém examinatorem duchowieństwa, nauczycielem teologii i kaznodzieją. Z nabożeństwa dwa razy do Rzymu pieszo pielgrzymował, śpiewaniem pieśni pobożnych wypraszając jałmużnę. Przeciw schizmie i błędowi Aryanów z wielką żarliwością walczył; zwłaszcza r. 1660 stoczył w Roznowie dysputę z najcelniejszym ich zwolennikiem Wiszowatym i innymi predykantami, tak wymownie i skutecznie, że ich do wiary katolickiej nakłonił. — Świętobliwością życia i gorliwością w nauczaniu ludu podobny Druzbickiemu.

Kazania tysiącami miewał, które na słuchaczy potężny wpływ wywierały. Andrzej Trzebicki bisk. krak. kazał je w wielkiej liczbie wydrukować, i zalecił wszystkim plebanom, aby nie innych w nauczaniu ludu tylko Rychłowskiego kazań używali. Z tych wyszły:

Kazania na Niedziele całego roku (po dwoje kazań na każdą) w Krakowie 1664 i 1673 r. — Kazania na Święta całego roku (także podwójne) w Krak. 1667. i Kazania na Święta Panny Przenajświętszej (pięciorakie) w Krak. 1667 r. — w których obok nauki duch głębokiej pobożności przebijają. Jaroszewicz (w dziele: *Matka Święt. Pol. p. 138*) twierdzi, że nie wielu jest pod tym

względem równych Rychłowskiemu kaznodziei. Rozprawiacz gruntowny i pełen żarliwości, dziś jeszcze z pożytkiem czytany być może.

W kazaniach pogrzebowych złożył daninę geniuszowi swego wieku, stylem i smakiem podobny innym panegirystom. Herby familijne, jak np. Struś, Łabędź, dostarczały kaznodziei wątku do błahych jak zwykle conceptów. Z kazań tych pozostały:

Lew wesoło odchodzący, od rzeki uczęstowany. W Krak. 1653. (Kaz. na pogrzebie Barbary ze Zmigroda Mniszkowej kasztelanki sandeckiej).

Topory, ciasne bramy niebieskie szeroko wycinające. W Krak. 1654. (Kazanie na pogrzebie Zygm. Alex. Tarły kasztel. przem.).

Pożyczana rzecz wiernie Panu swemu oddana. W Piotrkowie 1663. (Kazan. na pogr. Anieli Wielopolskiej stoln. kor.).

Peregrynacya do niebieskiego Jeruzalem. W Krak. 1670. (Kaz. na pogr. Anny Teof. Rupniowskiej).

Strój białogłowski a oraz i mężki. W Krak. 1670. (Panegiryk Magdaleny Stradomskiej).

Lew ogniem pałający. W Krak. 1673. (Kaz. na pogr. Mikołaja Lanckorońskiego star. Nowomiejskiego).

Na tych kazaniach podpisywał się zwykle Fr. Rychłovius Reformat.

Inny był Franciszek Xaw. Rychłowski Dominikan, którego mamy kazanie: Równość bez pary, w Zamościu 1764 r. —

Cyprian (Schober), Reformat. Urodzony i wychowany w wierze dyssydenckiej, przeszedł na łono katolickiego kościoła i szatę duchowną przyjął. Przez lat pięćdziesiąt sześć w zakonie ostre wiodąc życie, żarliwemi kazaniami braci zakonnych i lud budował. W Gdańsku przeszło lat dwadzieścia kazał, skutecznie walcząc przeciw błędom odszczepieńców. Za Jana Kazimierza od Szwedów w klasztorze Osieckim wiele ucierpiał. (*Pruszcz. Klejn. p. 199*). Azali z kazań Cypryana wyszło co na widok publiczny, nie wiadomo.

Kazimierz Wołodkowiez, Jezuita † 1662. Był kaznodzieją w Warszawie w kościele S. Jana. Krasomowca i poeta włacińskim i polskim języku osobliwy. (*Niesiec. Kor. IV. p. 577*).

Jan Zamojski, Dominikan, potém biskup łucki, z kazań wymownych chwalony od Pawła Potockiego (in *Centur. clar. vir.*) ob. wyż. *Mow. polit.*

Alexander Wolski, Jezuita, † 1671, po różnych ambonach wsławiony. (*Niesiec. Kor. IV. p. 587*).

Marycz, Karmelita, sławny kaznodzieja. W cza-

sie wojny szwedzkiej często w obozie, zwłaszcza przy oblężeniu Krakowa, kazywał, i ztąd spodobał się królowi Janowi Kazimierzowi. Umiał dobrze po włosku, i prawił raz tym językiem bardzo wymownie w obecności króla i królowej, co w Jezuitach wielką zazdrość wzbudzało. Z kazań jego żadne podobno nie wyszło z druku.

Stradomski, Paulin, zawołany kaznodzieja. — W czasie oblężenia Częstochowy od Szwedów za Jana Kazimierza odznaczył się żarliwemi głósy, któremi w oblężonych ducha rycerskiego krzepił.

Jacek Braulis, zak. Dominik. † 1674, *eximius praedicator*. Kazywał po apostołsku i z wielkim słuchających pożytkiem. (*Nowowiej. Phoenix* p. 76).

Paweł Kaczyński, Jezuita † 1676. Mąż wielkich cnót i żarliwości w wierze, po najcelniejszych mownicach, a zwłaszcza w Lublinie przez lat dwanaście przed trybunałem kor. wymownie kazał. Rządził zgromadzeniem Jezuitów w Jarosławiu, Lublinie i Krakowie. Zostawił bardzo wiele kazań, z pomiędzy których wyszły: Kazania na Niedziele całego roku, w Kaliszu 1675 r. (*T. II. 1697*) — Kazania na Święta całego roku, w Kaliszu 1684, — Strzała domu Mikołajewskich, kaz. na pogrz. Zofii z Drzewiec Zaleskiej. — (*Niesicc. Kor. II. p. 460*).

Ignacy Kownacki, Dominikan, S. T. Bak. † 1679 r. mąż wielkiego dowcipu w opowiadaniu słowa Bożego. Był kilka kroć przeorem w Łucku. (*Nowowiej. in Phoenice p. 85. Siejk. Świętn. p. 52*).

Wincenty Skniłowski, Dominikan, przeor po wielu konwentach, słynny wymową kaznodziejską. (*Siejk. Świętn. p. 52*).

Szembek, Karmelita bosy, kaznodziejską wymową wsławiony. (*Niesiec. Kor. IV. str. 277*).

Popławski, biskup inflantski, illustris orator, ob. *Mow. polit. i przyg.*

Koźuchowski, kazn. królewski, ob. wyż. *Histor. wym. polit.*

Floryan Istubowicz, Dominikan, sławny kaznodzieja na wielu ambonach, w Lublinie, Piotrkowie, a zwłaszcza w Krakowie w kościołach S. Floryana, WW. Świętych i P. Maryi. Był prokuratorem prowincyi w trybunale i przeorem obu konwentów sandomierskich. (*Siejk. Święt. p. 385*).

Justus Słowikowski, Dominikan, przeor konwentu krakowskiego, u spółczesnych, a zwłaszcza króla Jana, w wielkiem był poważaniu, jak to poświadczają wydane na cześć jego panegiryki: *Exemplar munificentiae*, Crac. 1652. — *Aureum junctae virtuti sapientiae tributum*. Crac. 1683. — *Tuba vocalis perennaturi nominis*, Crac. 1689. Króla odwiedzającego w Krakowie kościół S. Trójcy wymownie witał, i w obecności tegoż

z wielką zaletą kazał. (*Nowowiej. in Phoenice, p. 103*).

Chryzostom Gołębiowski, S. T. D. zakonu S. Augustyna w Polsce po dwa razy prowincyał, kaznodzieja króla Jana III. Słynął z wielostronnej nauki i kazań, które wyszły pod napisem: Głos wołającego na puszczy Augustyańskiej Jana złotemi ustami Chryzostoma Gołęb... t. j. Kazania na Niedziele całego roku, podczas sejmów, tudzież na różnych miejscach przed Majestatem J. K. M. miane. We Lwowie 1757. — Z osobna: Niedołężna śmierć, w Warsz. 1681. kazanie na pogrzebie Ad. Lasockiego kasztel. wyszogrodzkiego). Jezuici napisali mu panegiryk. (Ob. niżej. *Antoni Szyrma*).

Stanisław Ormiński, Dominikan, przez lat kilkanaście kaznodzieja kościoła P. Maryi w Krakowie. „Lubo w starości wzrok utracił, jednak na funkcyi kaznodziejskiej otwierał oczy rozumne audytorówi swemu do czci i chwały Boskiej.“ (*Pruszc: Klejn. p. 68*). Wydał kazania różne i panegiryki, jako to:

Troiste echo. Kazanie na uroczystość ś. Jana Kantego, w Krak. 1667 r.

Gość Trójce Przenajświętszej. Kazanie o ś. Franciszku Borg. W Krak. 1671.

Nowe posiłki kościołowi wojującemu. Kaz. o WW. SS. zak. Premonstr. W Krak. 1683.

N: tarczywość Srzeniawy i t. d. (Panegiryk Achace-
nu Pisarskiemu Star. Wolbrom.) w Krak. 1674.

Kazanie miane przy założeniu węgielnego kamienia
na kościół ś. Anny w Krakowie r. 1689.

Waleryan Gutowski, Franciszkan, Pisma ś. i
nauk wyz. doktor, prowincyał zakonu, † 1693 r.
Wymowny kaznodzieja. Wydał:

Quadragesimał albo Kazania na cały post, w Kra-
kowie 1688.

Panegiryczne dyskursy i różne insze kazania, w Krak.
1675 i 1695.

Wielki Franciszek ś. w małości swojej, w Krak.
1669. Kazanie miane na sejmie koronacyi w obecności
króla Michała.

Walenty Pęski, zgrom. Jezusowego, sławny
kaznodzieja Piotrkowski. Prócz kazań, pisał pie-
śni pobożne, które społecznym wielce się po-
dobały. (*Niesiec.*).

Bonifacy Trybowicz, zak. dominikańskiego, do-
bry i sławny kaznodzieja. „Jako Bonifa-
cy, bene omnia fecit, cum zelo et do-
ctrina, zachęcając do obserwancyi praw Bo-
skich.“ (*Siejk. Świąt. Pańs. p. 6.*).

Floryan Straszyński, Dominikan, S. T. D. Po
kilkakroć przeor zgromadzenia w Krakowie i
profes tegoż konwentu w Warszawie (r. 1690)
a potém prowincyał polski i litewski, famosus
concionator (*Nowowiej. in Phoënice p. 90*), w
kościelie krak. P. Maryi i po innych miejscach
przez lat trzydzieści opowiadał słowo Boże. Wy-
dał kazanie o S. Janie Kantym: Ręka Wszech-

mocności Boskiej, w Krak. 1684, tudzież Kazanie miane na uroczystość koronacyi obrazu N. Panny Częstochowskiej r. 1717.

Ambroży Glinkiewicz, Dominikan, z konwentu poznańskiego. Po ukończonych naukach oddał się kaznodziejstwu, i już to w Poznaniu, już przy trybunale lubelskim z wielką sławą kazywał, z kąd senat krakowski przywołał go na kaznodzieję swego w kościele P. Maryi, gdzie przez lat blisko 16 słowo Boże opowiadał. Z ust jego płynął żywy zródź zbawienia, i ile kroć przemawiał, *seraphicos ardores excitabat.*— Umarł w Krakowie (*Nowowiejski: Phoenix Ord. Praed. p. 138*).

Mikołaj Suchodolski, Jezuita † 1705. Kaznodziejską wymową wsławiony. Są w druku niektóre jego kazania. (*Niesiec. Kor. I. str. 233*).

Jan Gawłowicz, Dominikan, S. T. D. wielki i sławny kaznodzieja, krasomowca i statysta, teolog Michała Stef. Radziejowskiego, wzięty u królów i senatorów. (*Siejk. Świętn. Pań. p. 321*). Wydał panegiryki na różne święta, między innemi na uroczystość S. Ignacego Lojoli r. 1698. — Kazania miane na pogrzebie Stanisława Odrowąża Mieszkowskiego r 1697, Jana Kazim. Skiwskiego r. 1713, i inne. Biegły w prawie kanoniczném, obstawał w Rzymie za należytościami plebanów. Umarł w Gdańsku, gdzie była początkowa jego siedziba klasztorna, i gdzie

znajdować się ma wiele jego kazań. (*Nowowieś. in Phoenice p. 86. Siejk. l. c.*).

Jan Alan Bardziński, Dominikan, po kilka kroć przeor zgromadzenia w Łęczycy, Elblągu i Warszawie, † 1706 r. Mąż uczony, słynny rymopis; chociaż zająkliwy, chwalony jednak kaznodzieja, u monarchów i panów wielce poważany i wzięty. Pisał po polsku i po łacinie. Kazania jego podobno nie wyszły z druku.

Franciszek Poniński, Jezuita, nowicyatu krakowskiego rektor † 1714. Był kaznodzieją królewskim i słynął biegłością w naukach teologicznych. (*Niesiec. Kor. IV. p. 649*). Są w druku jego mowy pogrzebowe:

Nowina na świat polski głośna. Kazanie na pogrz. Macieja Mielżyńskiego, w Pozn. 1697.

Smierć kaznodzieja, albo Kazanie na pogrz. Jędrzeja Bułakowskiego, w Pozn. 1699.

Ślady. Kazanie na pogrz. Zapolskiego.

Cyprian Sapecki, Dominikan, S. T. D. † 1724. Był przeorem u S. Trójcy, kaznodzieją zwyczajnym w kościele katedralnym i archiprezbiteralnym P. Maryi w Krakowie przez lat siedmnaście. Kazywał i po innych miejscach, z czego (jak świadczy Pruszczyk w Klejn. m. Krak. str. 68) wielką miał stymę przed światem. „Jako cupressus in monte Sion zaszczeplony w winnicy Chrystusowej, kwitnął in odorem Panu Bogu i całemu miastu Krakowu.“ Akademia krak. i różne zakony uczciły go panegirykami. Siejkowski (w *Świątn. Pańsk.*

str. 319.) zowie go wielkim kaznodzieją i oratorem. Wydał: *Różaniec kaznodziej-ski*, w Krak. r. 1718 i 1720, w 15 kazaniach, i inne kazania panegiryczne, jako to:

Fenix odrodzony na drzewie krzyżowém, w Krak. r. 1715 (na święto Bł. Stanisława Kazimierczyka).

Popis generalny zakonu Premonstratenskiego, w Krak. 1715 (na uroczystość S. Norberta).

Prace Jezuickie w winnicy Jezusowej, w Krak. 1715. (na dzień S. Ignacego).

Sekretarz S. Trójcy Augustyn S., w Krak. 1717. (na uroczystość S. Augustyna).

Korona z konceptów Dominikańskich uwita filadelficznym affektem S. Franciszkowi (na S. Franciszek).

Essencya cnót i doskonałości SS. Janów w Bł. Janie Kantym, w Krak. 1718.

Oracya kaznodziejska na przywitanie N. Maryi P. w cudownym obrazie Częstochowskim, w Krak. 1718.

Ułożył nadto Kalendarz niebieski z przykładów i żywotów Świętych PP. w Krak. 1722, wierszami, z wielkim konceptem potomnym wiekom na pamiątkę, jak o tém wyraża Pruszc *(w hlejn. m. Krak. str. 69)*, i wiele innych kazań, w których był niespracowany.

Sapecki wydaje już smak zepsuty w kaznodziejstwie, a wziętość jego wielka u współczesnych dowodzi, że ten smak był panujący.

W kazaniu pierwszym *Różańca* kazno-

dziejskiego o cudowném Narodzeniu Pańskim tak mówi:

„*Pacta conventa*, traktaty pokoju, komplancya stała się w gabinecie żywota Panieńskiego, wtedy, kiedy Bóg wziął sobie za Oblubienicę siostrę naszą, to jest naturę ludzką, i tak ją nierozzerwanym arkanem miłości złączył z sobą, że jej nigdy nie opuści na wieki.“

Podobnie wyraża się o cudowném Zmartwychwstaniu Pańskim (*Róż. III. 1.*):

„Po żalosnej na kalwaryjskiém teatrum tragedyi, jowialistą dnia dzisiejszego każdemu być należy. Nowe pole otwiera się do wesołości, nowa scena melankoliczne cieszy animusze: Chrystus zmartwychwstał — obumarły przyszedł do siebie — zabity Zbawiciel z grobu do nas powrócił: *Surrexit*. Nowy to tryumf, po którym Stwórca nieba i ziemi zebrane spoliały z nieprzyjaciół swoich dziś w niebieskiém Capitolium prezentuje. Nowa allegrya, przy której po uspokojonych dysensyach chwalebne intonuje Alleluja. Zwyciężył Syn Boski, lubo był pokonany; wygrał batalią, lubo był pole stracił.“ i t. d.

Kazanie zaś o Najś. Pannie miane u Panien Wizytek, z textu: *Abiit cum festinatione (Lucae 1.)* takim wstępem zagaja:

„A dokąd tak spieszno, przybrana w manto słoneczne Damo? dokąd zawody twoje kandorem śliczny księżyc celująca Panno? dokąd peregrynacya twoja, lustrami nieba w koronę plecionemi uwieńczona Koronatko? Jeżeli na spacer dla rekreacyi w góry wychodzisz, nie bardzo wietrzyć się pannie rozkazuje Hieronim ś. — nie moda damie urodziwej dziadowskim trybem włóczyć się po ulicach; nie piękna pannie cudze pocierać kąty na ustawiczność; już podobno w tém

ciele i różana cnota nie spełna, komu wagusy smaku-
ją. To to mądra Panna, która uciekając przed publiką
świata welum zakonném zasłania sobie oczy, aby na
jego pieszczoty nie patrzała. Taka Dama, z Dataryi
niebieskiej osobliwego upominku godna, abiit cum
festinatione“ — i t. d.

Lubi popisywać się z erudycją, przytacza
różnych pisarzy chrześcijańskich i pogańskich, a
po każdym niemal wstępie kładzie parę wier-
szyków, niby apostrofę do słuchacza.

Antoni Szyrma, Jezuita, przełożony domu pro-
fess. w Warszawie; zarządzał prowincją litew-
ską r. 1716. W kaznodziejskim zawodzie wsła-
wiony. (*Niesiec. Kor. IV. str. 296*). Wydał:

Dni skarbowe, albo dni skarbu wiecznego Króla,
świętecznemi kazaniem ogłoszone, w Wilnie 1719.

Rok skarbowy, to jest: Kazania na Niedziele, w Wil-
nie (1722).

Kazania albo exhorty postne, w Supraślu 1713.

Są to nauki gruntowne, w wykładzie prostym
i przystępnym, ale co do stylu bezbarwne, i ża-
dną prawie nie ożywione wymową. Nie więcej
pod tym względem zaleca się:

Głos kaznodziei już po śmierci dobrze mówiącego,
w Warszawie 1718. (Panegiryk X, Chryz. Gołębiow-
skiemu).

Paweł Franciszek Sapięha, Sekretarz w. litew-
ski, opat paradyzki, komissarz generalny za-
konu Cystersów, potem biskup żmudzki, † 1715.
Z świeckiej i kaznodziejskiej wymowy w swo-
im czasie głośny. Mowy jego, miewane na ka-

pitulach, wizytach klasztorów, i innych aktach duchownych, Jan Ostrowski Danejkowicz w *Swadzie pol. i lac. T. II. p.* (280—288) w znacznej liczbie zamieścił. Styl w nich przesadny, nastrzępiony erudycją, język makaroniczny, noszą znamię epoki.

Na jedném z ponienionych zebrań duchownych temi słowy mowca dziękował za vota:

„A któż nie przyzna, że publiczne congressus WM. WM. Panów są jako owa mistyczna cisterna, z której contra omnes languores virtus curationis promanat; tu cokolwiek infirmum, sanari, cokolwiek devium, reduci powinno in vias planas“ — i t. d.

Przy professyi mniszek w Owińskim klasztorze tak przemawia:

„Cóż może być na świecie pewniejszego, jako niepewna rzeczy światowych trwałość? Wystawi owo wspaniałą bo od złota Nabuchodonozor statwę, padnie na nią jeden mały kamyk, aż owa wszystka apparen-cya w momencie gaśnie; contrita sunt pariter aurum, argentum et aes. Wizerunek to jest i hieroglifik światowych pozorów. Darmo się miła wiosno rozliczną kwiecia popisujesz ozdobą, które ledwie się w oczach ludzkich zjawia, zaraz je przeciwna zmyka chwila: quam longa una dies, aetas tam longa rosarum. Darmo wspaniałą struktur swoich magnificencyą chlubna wicków przeszłych zakazujesz się starożytności: mors etiam saxis marmoribusque venit. Wszystkie te cudów świata magnalia

tempus odax rerum, czas wszystko pożerający z oczu i z pamięci ludzkiej wyrzucił. Cóż dopiero uroda ciała, honorów przemijających pompa, o! jak nas swoją zawodzą nietrwałością! Sors incerta vagatur, fugitque refugitque vices, et habent mortalia casum. A jeżeli tak są nietrwale światowych okazałości pozory, toć trudno na chwiejącej się wspierać trzcinnie, trudno w znikomych rzeczach nadzieję dostatecznego zakładać ukontentowania, i zupełną w passjach i affektach naszych obiecować sobie satysfakcyą, bo tu w samym tylko Bogu naszym, jak w najwyższem dobru i końcu ostatecznym, do którego stworzeni jesteśmy, znajduje się, w którym serca ludzkie doskonały spoczynek i zupełne odnoszą ukontentowanie. Delektuje nas piękność słońca, ciągnie kształt urody, cieszy zapach kwiecia, wabi blask dyamentów: cóż to są, jeśli nie krople jedne z niezbrodzonego wszelkich delicyj oceanu Pana Boga naszego? I ztąd mam wam zaiste czego powinszować, Najmilsze w Chrystusie Siostry, kiedy przypatrzysz się marności świata tego, mężném sercem samemu Bogu i Stwórcy naszemu dziś się na służbę oddajecie. Audi filia, et vide. Uważcież tedy pilno, na jakie się w klauzurze rezolwować macie życie — insze ma świat, insze Chrystus Pan maxymy — światowa maxyma jest szukać roskoszy, dostatków, przyjaźni ludzkiej: beatum dixerim populum, cui haec sunt. Chrystus rozkazuje zapomnieć rodzicielskiego domu, krewnych, a naostatek wyrzec się i siebie samego. Za tą nauką Zbawiciela naszego idąc owe święte panny, Teresa, Salomea, Scholastyka, Ludgardis nasza, i inne, umyślnie się przed światem w zakonne chroniły cienie, aby Oblubieńca swego naśladowały. Do tejsze kompanii wpisujecie i wy dnia dzisiejszego imiona wasze — niechajże ten Oblubieniec niebieski — i t. d.“

Rajmund Mojecki, Dominikan, zmarły w klasztorze oświęcimskim r. 1717. Wzięty był dla znakomitych darów kaznodziejskich u wielu biskupów, prałatów i panów. (*Świątn. P.ń. p.* 54).

Antoni Węgrzynowicz, Franciszkan. Urodzony i wychowany w Krakowie, wstąpił do zakonu r. 1675, gdzie potem nauczał filozofii i teologii. Prowincyałem po dwa kroć obierany, mimo liczne zatrudnienia, nauk i pióra nigdy nie porzucił. Umarł r. 1721. Kaznodzieja zawołany.

Wydał wiele ksiąg kaznodziejskich, jako to: *Melodya S. Kazimierza król. pol. w Krak. 1704.*—*Kazania Niedzielne. Część I. w Krakowie 1708, Część II. w Częstochowie 1713 r.*—*Kazania pisane na chwałę N. Maryi P. do których brane są temata z pieśni S. Kazimierza.* — *Siedm trąb objawienia Jana ś., kazania o siedmiu grzechach głównych.*— *Siedm kolumn domu pobożności, o cnotach tymże grzechom przeciwnych.*— *Kazania o czterech rzeczach ostatecznych.*— *Nuptiae agni czyli Gody Baranka apokaliptycznego, w Krak. 1711,* kazania na uroczystości Świętych PP.— *Alphabetum Marianum Immac. Concept. B. V. M. kazań o N. M. P. tyle, ile jest głosek walfabecie* — *Syllabus Marianus, podobnież kazania o N. M. P. (przypisane Karolowi VI. cesarzowi)* — *Obrona kościoła Bożego, t. j. zbijanie heretyckich błędów* — i *Teologia duchowna, łatwym sposobem ułożona*

dla poczynających życie zakonne. Wszystkie zdrową nauką i jasnym odznaczają się wykładem.

Józef Kleczyński, Jezuita, sławny kaznodzieja trybunalski, zmarły w Łucku 1725 r. (*Niesiec. Kor. II. p. 528*). Kazania jego wyszły pod następującymi napisami:

Prawda, Trybunału koronnego hasło. Kazanie miane na wotywie trybunalskiej r. 1712 w Toruniu.

Sprawiedliwy rozum, rozumna sprawiedliwość. Kazanie na takiejże wotywie r. 1712 w Toruniu.

Sprawiedliwość do kontynuacyi. Kaz. na wotywie r. 1714 w Toruniu.

Punkt honoru święta sprawiedliwość. Kaz. na wotywie 1718 w Lublinie.

Jakób Filipowicz, Jezuita, zostawił: Kazania na Święta całego roku, które wyszły po jego śmierci w Poznaniu 1728, potem 1737; i Kazania na Niedziele całego roku, w Pozn. 1729.

Stefan Poniński, Jezuita † 1733. Mowca poważny i gruntowny; po najcelniejszych kościołach, zwłaszcza przy trybunałach piotrkowskim i lubelskim, wymownie kazywał. Rządził nad to kolegiami w Łucku, Lwowie i Poznaniu. Z kazań jego wyszły:

Król nieba i ziemie Chrystus (Kazania na święta Chrystusowe) w Pozn. 1725.—Król Bolesny Chrystus (Kazania o męce Pańskiej).—Królowa nieba i ziemie Maryja

(Kaz. na wszystkie święta N.M.P.—w Pozn. 1721.)
Punkta S. Maryi Magdaleny, Kazania na całą oktawę, w Poznaniu 1723.—
Olympus sanctitatis, Posn. 1719. (Są to namowy duchowne, do których przydane dla dogodności i nauki kaznodziejów osnowy do kazań na Niedziele i Święta).—Exercitia spiritualia (dzieło ascetyczne). Stylem i językiem Poniński między wielu współczesnymi celuje.

Marcelli Dziewulski, Franciszkan, S. T. bakałarz, kustosz chełmiński, sławny kaznodzieja (*Siejk. Świąt. p.* 371). Najdłużej kazał w Krakowie, jak się z kazań jego pokazuje, których znaczna pozostała liczba, a mianowicie:

Tytuł za godnością — Michał S. w kościele krakowskim ogłoszony. W Krak. 1717.

Owoc cnoty, N. Marya Panna W Krak. 1717.

Rekreacya przy Piątku bez smaku kazaniem ogłoszona. W Krak. 1718.

Owoc na Piasku zrodzony N. M. Pannie. Kazanie, w Krak. 1718.

Powrót dobrego pasterza do owczarni swojej, Stanisława S. W Krak. 1719.

Dobre słowo kazaniem ogłoszone. W Krak. 1720.

Złotnik chleba się dorabiający, S. Eligiusz. W Krak. 1720.

Prezerwatywa od powietrza morowego, krzyż ś. W Krak. 1720.

Dobry znak kazaniem ogłoszony. W Krak. 1721.

Hamulec gniewu Bożego, N. Marya Panna. W Krak. 1723.

Stróż owczarni Chrystusowej, Dominik S. W Krak. 1723.

Sukienka, to jest szkaplerz święty. W Krak. 1724.

Syn przyrastający w cnotę, Józef S. W Krak. 1725.

Koncept mądrości, Niepokalane Poczęcie N. M. P. W Krak. 1726.

Kapłan wielki, Norbert S. kazaniem inaugurowany. W Pozn. 1735.

We wszystkich tych kazaniach rzecz dobra, ale styl twardy i wszelkiej pozbawiony zalety.

Jerzy Dębski, Jezuita † 1733. Rządził kolegiami przemyskiem i krosieńskim. Kaznodzieja niezmordowany. Smak i styl jego noszą cechą zepsucia, chociaż darów mowczych odmówić mu nie można. Wydał:

Kazania na Niedziele, T. I. w Kaliszu 1725. T. II. w Sandomierzu 1729, pod napisem Trojaki pokłon. Trybunał niebieski, w Kaliszu 1721.

Krzysztof Szembek, biskup warmiński, † 1740, gorliwy kapłan, w różnych kościołach dyecezyj swoich, chełmskiej, przemyskiej i warmińskiej, kazania do ludu miewał, które wyszły pod napisem:

Róże tajemnic niebieskich i t. d. w Brunsbergu 1740.

Mowy jego polskie i łacińskie, w obecności Augusta III miewane, ob. w Swadzie pol. T. I. i II.

Henryk Russyan, Dominikan, S. T. P. wielki teolog i znaczny kaznodzieja. (*Siejk.*). Wydał kazania na cześć S. Jana Franciszka Regis r. 1738, i S. Józefa: Mąż niezrównanej godności, w Krak. 1742. Są to panegiryki kościelne nie wielkiej wartości.

Dominik Antoni Wrzeszcz, zak. kaz. † 1738. Przeorem po kilka kroć obierany, kazywał w Warszawie, Krakowie, w Kujawach i indziej, u wszystkich senatorów i panów wielkiej używając wziętości. (*Nowowiej. in Phoenixe p. 114*).

Maryan Kwiatkowski, zak. Scholar. Piar. Ur. 1673. † 1747. Concionator disertus. (*Biels. Vitae Piar.*).

Kazimierz Wieruszewski, S. J. † 1745 słynny kaznodzieja (*Albertr.*).

Jan Zrzelski, † 1746, kaznodzieja i teolog (*Albertr.*) liczony do celniejszych.

Urban Moczydłowski, Dominikan, † 1748. Przeorem był w Łowiczu a potem w Łucku i kaznodzieją prymasa królestwa. Concionator praeclarus. Słynął z kazań miewanych w Warszawie, Lublinie, Przemyślu, Łowiczu, a nakoniec w Łucku, gdzie na przełożeniu życie zakończył.

Wojciech Alojzy Zabielski, Jezuita, sławny kaznodzieja trybunalski. (*Krasic. Zbiór wiad. potrz.*).

Wydał niektóre kazania i panegiryki, jako to:

Życie przez trzy wieki przeciągnione i nieskończone, w Lubl. 1750. (panegiryk Romuald. Wybranowskiemu porucznikowi znaku pancernego).

Kazanie na pogrzebie Józefa Płochowskiego, w Lubl. 1752.

Kaz. o poszanowaniu duchownych, w Lubl., i inne.

Ignacy Kanty Herka, S. T. D. prof. akad. krak., kaznodzieja katedralny, wielki orator (*Siejk.*). Stylem i smakiem wyobraża wiek XVIII. Prócz panegiryków w języku łacińskim (na pochwałę Augusta II, Benedykta XIII. papieża, Teodora Potockiego, i innych) zostawił kazania liczne pod napisem :

Zebranie prac kaznodziejskich, w Pozn. 1749 i 1752.

Pamiętka kaznodziejskiej pracy, w Pozn. 1751.

Klemens Stan. Herka, prof. akad. krak. potem rektor pozn. akad. † 1759, w przedmowie do swego dzieła: Zabawy przy akademicznych pracach, t. j. kazania niektóre publiczniejsze, w Pozn. 1750, wspomina prace kaznodziejskie zmarłego brata, wydane w dwóch częściach, do których wcielił niektóre kazania własne.

Samuel Wysocki, Pijar, (w zakonie zwany Samuel a S. Floriano). Rektor colleg. warsz. potem prowincyał zakonu. Żył od r. 1703 do 1771. Sławny swego czasu kaznodzieja. Między wielu innemi dziełami wydał: Adwent z postem i kazaniami o sędzie Bożym, o męce Pańskiej, o pokucie, i t. d. w Warsz. 1749. — Kazania miane przed Sądem Tryb. skarb. Radom. w Warsz. 1747. — Zbiór znaczniejszy wyszedł pod napisem: Kazania, homilie i materye kazań na wszy-

stkie dni święte w całym roku, w Warsz.
1762—1770. Jak w dziele Orator polonus,
tak i w tych kazaniach Wysocki może być
uważany za wyobraziciela stylu i smaku swej
epoki, do którego zepsucia sam nie mało się
przyczynił.

ROZDZIAŁ III.

HISTORIA WYMOWY SĄDOWEJ.

Wymowa sądowa tego okresu nie przedstawia w sobie nic prawie godnego uwagi. Upadek moralny społeczeństwa, powolność i niemoc rządu, dla której prawa należnego nie miały poszanowania, albo raczej igrzyskiem były przewrotnych i możnych, otwierając drogę pieśniactwu, pole do wykrętarstwa sądom i rzecznikom, fałszywy wreszcie kierunek nauk szkolnych, z kąd młodzież wynosiła niewczesną żądę sporów — poniżyły wymowę, i uczyniły ją narzędziem nikczemnych zwajców, mataczów prawa i sprawiedliwości, których z pogardą nazywano szczekaczami prawnemi (u starożytnych rabuli forenses). Nie tylko w sądach niższych i trybunałach, które z natury swojej mniej sprzyjały wymowie, ale i w sprawach wyższego, politycznego znaczenia, wyznaczanych przed trybunał narodu, sądy królewskie i sejmowe, panowały też same nadużycia, ośmielane niedostatecznością ustaw, które należytego nie miały określenia i rozwinięcia. „Dogodne to wyjścia (mówi Piasecki) dla chytrych i przedajnych rzeczników, nie raz przypomina-

jących owego prawnika bizantyńskiego, który w lada sprawie zapytany: jakie jest prawo bizantyńskie? odpowiada: jakie mi się podoba. Ten rodzaj ludzi do podniecania jedynie i mnożenia kłótni sprawny, nie tylko to, co prawami dostatecznie jest określone, często dla zysku swego przewraca i kazi, ale co gorsza, gdzie prawa nie wystarczają, własnem rozumieniem tak przeważnie na sędziów wpływa, że im który mowniejszy, tém snadniej do nowej sprawy nowe wynajduje prawo.“ (*Chron. sub a. 1632*). Palestranci, w szkołach jezuickich przez tak zwane sądy prawne wćwiczeni w wszelkiego rodzaju obroty i wybiegi, szermowali wymową, która im służyła za oręż obosieczny do rozpierania się zaczepnie lub odpornie w jakiejkolwiek, słusznej czy najprzewrotniejszej sprawie. Dzielili się oni na różne klasy, według zdatności osobistej i wziętości jaką mieli u ludzi. Jedni posiadali języki sprawne do podjazdowych, akcesoryjnych utarczek — takiego rzędu jurysta dwadzieścia razy umiał zaatakować z różnych stron przeciwnika, odwiódł go od głównej rozprawy, zbił z tropu, zmęczył, zmitrężył, i tak zaplątał po ustronnych manowcach, że rad nie rad musiał cofnąć i odłożyć sprawę, unikając przegranej. Inny mniej zręczny w takich obrotach *ex promptu*, do stateczniejszej znowu procedury, do walnej rozprawy umiał długie sposobić indukty, i szeroko a umiejętnie rozwiniętym szykiem dowodów uderzać na adwer-

sarza. Byli wreszcie tacy, dla których za ciasne zdawały się sądowe izby, ale za to na polu otwartém, z dokumentami juris i membranamami w ręku, ożywiali w sobie geniusz, który im usta rozwiżywał. (ob. *Pam. star. szlach. lit.*).

Deputaci schodzili się co niedziela do kościoła na nabożeństwo i kazanie, które dla nich miewał (w Piotrkowie w kościele farnym, w Lublinie w jezuickim) Jezuita ordynariuszem trybunalskim zwany. Temu służyła zupełna wolność karcenia i niemal wytykania palcem wszelakich przewrotności i nadużyć, dostrzeżonych między deputatami i palestrą. A przecież (mówi Kitowicz) była jeszcze w Polakach jakaś bojaźń i groza religijna, że się o to nikt nie śmiał urażać. Ci kaznodzieje usiłowali wywiadywać się o najtajemniejszych sprawach, które potem ubarwione i przysłonione po krasomowskiu allegoryami, opowiadali z mownicy kościelnej, tak iż każdy z świadomszych mógł się snadno domyślić, do kogo przymówka osobiście zmierzała. „Była w tém gorliwość, niepospolita odwaga, serdeczne przywiązanie do kraju, często w swoich środkach bardzo skuteczne.“

Moc najwyższa trybunału, jako sądu rozstrzygającego spory bez żadnego odwołania, nieograniczona władza, którą tylko prawo rządziło, majestatyczna wspaniałość grona deputatów, wybranych z stanu świeckiego i duchownego, i tytuł Najjaśniejszego, były udziałem tej wielkiej magistratury. Otaczało ją kilkudziesię-

ciu sprawozdawców, a po kilka set młodzieży z domów szlacheckich i najpierwszych nawet rodzin, zgromadzonej tu dla uczenia się prawa, nabrania (jak mówiono) poloru, i usposobienia się na potém do służby krajowej, co powiększało niezmiernie ruch i czynność palestry.

Trybunały odbywały się z wielką uroczystością— Rzecznicy występowali w sądzie z całym zapasem swojej nauki, i zdobywali się na wymowę odpowiednią panującemu smakowi, okazałą, uczoną, patetyczną. W ich induktach wszystkiego dostałeś, jak w Nowych Atenach: było tam Pismo ś. i Doktorowie śś. i Justynian i konstytucye koronne, i pisarze różnego cechu: Cicero, Alciati, Coccejus, Jan Kochanowski; w wierszu, w prozie, tandeta wszelakiej erudycyi. Występowali oni w imieniu swych klientów, albo pisywali im obrony. Takim był Michał Strawiński za Augusta Sasa, słynny z wielkiej nauki prawobronca — Mitarnawski, rzecznik sądowy, zwany Demostenesem Słonińskim, i inni, znani tylko z podań i rozgłosu, jaki czynili u społecznym. „Pan Mitarnawski bywało jak znajdzie w Cyceronie jaki długi peryód, zaraz go przepolszczy i do swojego induktu doczepi, że aż miło słuchać.“

W sprawie Wielopolskiego marszałka nadworkor. z Dembińskimi o awulsa margrabstwa pińczowskiego w trybunale lubelskim, Koźmian stawał od strony powodowej, Plichta bronił Dembińskich — lubo to były indukta, twier-

dzono przecież, że ani Demostenes ani Cicero lepiejby nie mówili. (*Pom. Soplicy T. II*).

Zabytki tego rodzaju wymowy nader są rzadkie; chryje bowiem i obrony sądowe, przynależące do spraw osobistych, miejscowych, chwilowo i małą tylko część publiczności obchodzące, przemijały wraz z niemi, i szły za zwyczaj na spoczynek z aktami, nie zwracając więcej uwagi. Wyobrażenie o nich powziąć można z następującej mowy, mianej w trybunale piotrkowskim, którą zapewne jeden z celniejszych rzeczników układał:

MOWA JMCI PANI ZAŁUSKIEJ STAROŚCINY RAWSKIEJ
MIANA DO TRYBUNAŁU PIOTRKOWSKIEGO R. 1732.
W SPRAWIE PRZECIW WODZIŃSKIEMU.
(z rękopisma.)

„Nie zdobędzie się moja prostota na replikę przewrotnym i niecierpliwym illacyom partis adversae; modestia płci mojej i stanowi przyzwoita mówić mi nie każe; lecz żal wymusza słowa dla obrony niewinności i urażonej fałszem prawdy. Z respektem tedy, który powaga miejsca tego i godność JW. M. PP. i DD. inspiruje, uciśniona niesłuszną wexą sierota sprawiedliwości żebrzę. Oświadczam się, że ani szkodzić ani urażać adwersarza mego nie pretenduję, ani wychodzić extra metam defensionis, i proszę P. Boga, aby sam położył straż ustom moim, żeby się nie skłoniły do słów złośliwych albo kłamliwych. Wszystkie komponowane od adwersarza przeciwko mnie generalnemi terminami objekeye na samych się tylko fundują słowach, nihil in probationibus: że Pani Starościna

na do excessów, do wiolencyi przyzwyczajona; że contra statum et autoritatem muliebris sexus, et quae ei male suadens conciliat ambitus, peragere ausa est; że cum suis excessivis et licentiosis hominibus insidiari minatur. Czemuż ani w szczególności adwersarz nie dowiódł, co za exces albo wiolencyą komu kiedy uczyniłam? w czém przeciwko modestyi płci i stanowi memu przyzwoitej wykroczyłam? albo komu moją ambiacyą szkodziłam? A co też J. M. Pan skomponował, że insidiari miałam, któż kiedy chce insidiari et minari? znosi tedy jedno drugie i fałsz okazuje.“

„Niczego mi tedy J. M. Pan nie dowiódł; albowiem od młodości mojej we dwudziestu kilku lat osierociawszy, aż dotąd spokojne ze wszystkimi sąsiadami prowadziłam życie, z żadnym nigdy nie kłóciłam się, w grodzie nie postalam; dopiero od kilku lat, gdy fatalitas jakaś w sąsiedztwo nasze J. M. Pana lokowała przez ożenienie, od tego czasu nie tylko ja, ale wszyscy co się tylko granic J. M. Pana tykamy, nie mamy pokoju, jako pozaczynane ze wszystkimi processa, ustawiczna wexa, i poczynione różnym osobom świadczą wiolencye.“

„Wychwała JMPan Wodziński w swoich protestacyach wielką godność, bogactwa, qualitates i prerogatywy swoje, i zdaje się, że chce wygórować extra aequalitatem pod same astra. Jabym się temu nie sprzeciwiała, i owszem, gdyby w mojej mocy było, radabym go lokowała między obłokami, żeby nas na tej niskości nie inkwietował. Lecz ponieważ JMPan, propriae dignitatis aestimatione et amore ductus, zakochawszy się w sobie, wszystkich nienawidzi, na zdrowiu nam, honorze i fortunie szkodzi, i mnie wexuje, i terminami swemi przymusza, abym exorbitancyi jego dowodziła: przymuszona tedy, dowiodłam autentycznymi dokumentami, że JMPan a teneritudine aetatis suae, zakrwa-

wiwszy ręce we krwi szlacheckiej, przez okrutne w domu swoim zabicie szlachcica Pawłowskiego, dotąd tejże krwi nasycić się nie może.“

Wymienia następnie inne zbrodnie i przestępstwa Wodzińskiego, z osobna udowodnione i sprawdzone w sądzie; gwałty dopełnione na Chrościckiej, Kozłowskim, Madalińskim, Próchnickim i innych. Poczém tak dalej rzecz prowadzi:

„Ej przecież o to nie ja, ale *vox sanguinis fratrum*, nie jednego ale tak wielu *gemitus interemptorum, convulneratorum, clamat vindictam. Virum sanguinolentum et dolosum abominabitur Dominus*. A dla Boga! gdyby to Król uczynił, czyliżby z województw i ziem nie wychodziły poselstwa, instrukcye, remonstrujące Panu tak nienależyte wolnemu narodowi panowanie? czyliżby się przecie nie domówiono o zgwałcenie praw, wolności i przywilejów stanu szlacheckiego? A przecie to J. M. Panu w zwyczaj poszło traktować tak równych sobie, i dokazywać nad szlachtą, czegoby nie mówię dobry pan nad swoim poddaństwem, ale choćby też i tyran, byle się nie wyzuł ze wszystkiej ludzkości, nad najlichszym nie dopuścił się niewolnikiem.“

„Lecz J. M. Pan ad excusationem causae excusandae in peractis alleguje, że to są rzeczy już pogodzone i zakwitowane. Ja o to dysputować nie chcę; jednak też same komplancje i kwity świadczą, że to wszystko J. M. Pan porobił, jakiego więc jest charakteru, i jakich *capax* akcyj; a szlachta strapiiona w takiej *oppressi, ferre injuriam ulteriorem quam vindicare aptiores*, dla niedostatku innych ciężkości rady sobie dać nie mogą; bo oddać za swoje nie trudnoby było, ale religia, sumienie, P. Bóg pod utratą łaski swojej po-

msty zakazuje, rigor prawa pospolitego wiąże ręce, i każdy się boi nieszczęścia prawowania się przy takich dyffugiach, kawillacyach. Quis sustinebit?“

„Doświadczam i ja sierota smutną experyencyą. JM. P. Wodziński widząc mnie w takim stanie, że ani głowa obrotom, ani zdrowie fatygom i niewczasom, ani fortuna szczupła kosztom nie wystarczy, a chcąc mnie na tém wszystkiem zgubić, skomponował szkaradną imposturę, która jest convellens powagę et auctoritatem sacrosancti iudicii, jakobym ja dwa Trybunały spraktykować miała.“

„Przyjechałam tu w post roku przeszłego dla spraw moich, jako wpisy w registrach świadczą. Zabiegł mi drogę JMP. Próchnicki w oplakanyim stanie, ostatniej mizeryi; na honorze, zdrowiu i fortunie od JMPana w niwecz obrócony. Clamavit pauper, bliźni, brat, szlachcic, a z nim potężna wielkiego Doktora admonicya: Adjuvare noluit, occidisti. Przyszła mi też reflexya: gdybym się też znajdowała w tak oplakanyim stanie, abo wpadła w te okrutne ręce, czyż nie chciałabym, żeby mię też kto ratował? Któż, dla Boga, gdy gore u sąsiada, nie bieży ratować, żeby do niego pożar nie przyszedł? Chrześcijańską też wiedzioną kompassyą, nie zapieram się tego, że remonstrowałam JMMPanom Sędziom oppressyą ledwie już żyjącego szlachcica. Nie sądzono na moję illacyą; ex serie part. controver. sądziła się sprawa. A gdy się sąd zapatrzył na kontumacye, diffugia, wiolencye JM. Pana Wodzińskiego, stanął dekret, żeby się dawnym dekretem dosyć stało. Cóż po tém? kiedy JMPan percalcata lege, z tak wielkim powagi i dekretów trybunalnych i prawa pospolitego kontemptem, wszystkiemu contravenit. In convulsionem tychże dekretów mandaty na sejm powydawał, i znowu varians in jure, recedendo od mandatu, i mnie też do tej sprawy niewin-

nie przyszywszy, niepraktykowanym jeszcze przykładem wydał pozwy i raktyki, et coegit ad amaras lites.“

„Lecz żeby jaśniej odkryć prawdę i pokazać fałsz tej impostury, niech sąd JWW. MMPanów i DD. zapatrzeć się raczy na niektóre okoliczności. Pierwsza: komu zadano praktyki? Gdyby to wielkiej jakiej damie, której powaga lub potęga ustraszyć, fawory, respekta, nadzieje promocyi, przeciagnąć, albo bogate dary skorrumpować mogły, (acz i najpierwsze w Polsce damy przegrywały złe sprawy w trybunałach), przecież mogłaby być na tę illacyą animadwersya; ale ja sierota, osoba prywatna, która się na nic nikomu nie przydam, i dla której nikt nic nie uczyni, chyba dla Pana Boga, przy szczupłej fortunie jakżem tego dokazać mogła? — Powtóre: kogo ta sierota praktykowała? ja wymówićbym nie śmiała, gdyby tego JM. Pan Wodziński z ostatnią efronterya, temere et impertinenter, nie podał ad acta perpetuitatis. Inter Jll, et MM. Deputatos cóż to są za ludzie? Wiadoma wszystkim ta godność, która królewski majestat, więcej rzekę, vicariam Dei in terris potestatem reprezentuje. Jest to sam wybór Królestwa naszego, z tak wielu godnych prałatów, z najwyśmienitszych ludzi, nienaganionej cnoty, reputacyi i kandoru wybranych, które dla posługi Bogu i ojczyźnie przyjmując ten charakter, biorą oraz jakąś extraordinaryjną i proporcjonalną tej godnej wokacyi łaskę et angelum consilii od Pana Boga, ad dandam justitiam populo ejus. Insuper dwójako też ścisłą przysięgą obowiązane, nec favore, nec metu, nec odio. A możeż to być, żeby z tak świętego i godnego Collegium mógł się znaleźć taki, żeby potargawszy tak ścisłe wołającego sumienia, honoru i poprzysiężonej sprawiedliwości obowiązki, mógł się skłonić na prewarykacyą? A gdyby to być mogło, czyliby nie

miał większych pociągów skłonić się in favorem tego wielkiego Pana, jako się sam opisał, że jest amplissimae fortunae, meritorum et aestimationis w Rplitej, (ten jest styl chwalebny JMPana protestacyi), niżeli in favorem ubogiego szlachcica, albo sieroty jednej? Któżby przecię z najgorszych ludzi chciał odstąpić cnoty, bonum, honestum, gdy się żadnego emolumentum nec commodum spodziewać nie może?“

„Naostatek, in hac cavillatoria actione żadnym prawem konwinkować i swego wesprzeć nie może negotium, bo tego w prawie nie masz: rygor albo prawa samych tylko JJ. WW. afficit sędziów, co na to przysięgają, i konstytucya 1699 roku, także i tężniejsza 1726 r. de corruptis tylko, non autem corruptentibus, dopieroż practicantibus partibus rygor obostrzyła.“ — i t. d.

Utyskuje w końcu na powolność sądów, która złym i przewrotnym ludziom często do zbrodni pochop daje:

„Trzeba rygoru i sprawiedliwości na poskromienie występków i wiolencyi, na pokajanie innych. Gdyby był JM. Pan Wodziński skarany za pierwsze zabójstwo i exorbitancye, nie jęczałoby nas teraz tak wiele pod oppressyą i pieniactwem; bo JM. Pan będąc pierwszy do wiolencyi i tak wielu krzywd i oppressyj, stanęte lite z P. Próchnickim mnie i moim ludziom ucynionych, był też pierwszy ad circumscriptivas protestationes; i mnie przymusiwszy do remanifestów, formował przeciwko mnie pięć aktoratów, in causis mere vexatoriis, żeby mnie tylko tēm pieniactwem w niwecz obrócić. Mówią za mną Boskie i ludzkie prawa, czyniąc JJ. WW. PP. DD. protektorami ucienięzonego sieroctwa: In judicando esto pupillis ut pater;

erne orphanam, quae injuriam patitur, de manu superbi.

„JJ. WW. PP. DD. Oto uciśnione wexą sieroctwo, i imię szlacheckie ignominiosissime traktowane, lacrimabili voce żebrzemy: subvenite oppresso, judicate pupillam, deferдите orphanam, corrigite opprimentes nos et contumelias facientes in superbia. Niech za świętobliwym dekretem JJ. WW. PP. DD. ustanie oppressya i wiolencya, a zatém uciemężenie nasze.“

„Naostatek obracam się do Najwyższego sieroctwa mego Obroncy, trzymającego serca sędziów w rękach swoich, aby raczył sentencyą sobie upodobaną JJ. WW. PP. DD. instillare, za którąbyście przez wieczność byli kontenci, i za którąby wam i w tém życiu nagrodę honorów i successów i sławy nieśmiertelnej, i potém prae-mium koron wiecznych, godnych świętobliwego dekretu JJ. WW. PP. DD., konferował.“ —

W podobny sposób, z większą nieco krasomowczą sztuką i okrasą przemawiali mowcy sądowi we Francyi, gdzie mimo zbudzony ruch powszechny i postęp w piśmiennictwie, panowała przesada stylu i pedantyczne naśladowanie starożytnych. Bez względu na różnicę zachodzącą między nowoczesną trybuną a dawném forum i agorą, przejmowali oni nie tylko styl i smak im właściwy, ale najdrobniejsze nawet formy i wyrażenia — jak n. p. w jednej mowie wyraża się Patru: „Czytajcie to pismo!“ naśladowając podobny zwrot Demostenesa: „Czytajcie tę uchwałę!“ Wspomniany Olivier Patru, jeden z celniejszych mowców parlamentu, zwany Kwintylianiem francuzkim, acz w swych wywodach ścisły i metodyczny, zbyt

naśladowczo przywiązywał się do wzorów Demostenesa, Lizyasa, a zwłaszcza Izeusza, z którego wyczerpnął wszystkie niemal wymowniejsze figury i zwroty. Mówiono o nim, że dzieścię razy tłumaczył pierwszy okres z mowy Cicerona pro Archia, a jeszcze nie zdołał wyjść z trudności, jaką napotkał w słowach: *quod sentio quam sit exiguum*. Niemniej słynny Le Maistre, w zbytnej staranności o powierzchną ozdobę, częściej jest deklamatozem niżeli mowcą — a jako Patru oglądał się w swych mowach najwięcej na sędziów, tak Le Maistre zdaje się zajętym raczej sobą i słuchaczem, niż sprawą w której przemawia.

Włoscy mowcy w tym okresie nie wyszli bynajmniej z swych form pedantycznych. Wymowa sławnego rzecznika neapolitańskiego Andrea zależała, jak z pozostałych jej zabytków wnosić można, jedynie na zewnętrznej grze poruszeń i głosu mówiącego. Wreszcie mowcy tego rodzaju, jak włoscy tak francuzcy, u nas prawie nie znani, nie mogli mieć wpływu na rzecznictwo krajowe.

W sądach sejmowych najważniejsze temi czasami toczyły się sprawy: Lubomirskiego marszałka koronnego w roku 1664, i Prażmowskiego prymasa roku 1672. Wiele tu zawiść osobista niesprawiedliwych wyzionęła potwarzy, wiele przewrotność chytrych namotała fałszów, dla wyszukania albo nawzajem zasłonienia winy: wymowa jednak nie znalazła tu dla siebie żywiołu.

ROZDZIAŁ IV.

WYMOWA PRZYGDNA

PANEGIRYCZNA, OBRZĘDOWA, RYCERSKA, AKADEMICKA.

Wysocki w dziele *Orator polonus* o rozległym w Polsce użyciu wymowy temi słowy się wyraża: „Tak obszerna i potężna jest nad umysłami władza wymowy, że jak niegdyś w rzymskim senacie, tak teraz w Polsce zda się panować jak królowa. Ona rozkazuje na majestacie, w radzie swym głosem stanowi, obozy wojenne porusza i do zwycięstw prowadzi — ona wyrokuje w sądach — w sprawach poselskich podbija i zniewala. A nie tylko głos jej panuje w świątyniach Bożych, dworach pańskich i domach obywateli, ale nadto przewodniczy uroczystościom publicznym, uświęca ważniejsze sprawy i obrzędy, posługując w pierwszym zastępie przy powitaniach, hołdach, dziękczynieniach, tryumfach, powinszowaniach świąt, zaślubin, imienin i t. p.“ (*Orator pol. p. 630*).

I.

Wiek XVII nazwać można wiekiem panegiryków. Od czasów Zygmunta III mowy

pochwalne mnożyły się w coraz większej liczbie, zajmując równie mowców świeckich jak duchownych. Dali im popęd szczególnie Jezuici, których przykład gorszący zaraził całą niemal powszechność. Stolica apostołska po dwa kroć (w r. 1625 i 1634) usiłowała powściągnąć ten zdrożny wylew nadużycia. Mimo tego panegiryki nie ustawały — a w okresie panowania Jana III wybujały nad wszelką miarę. Niewłaściwie ten zwrot panegiryczny przypisano Bartochowskiemu — miał on swoje pobudki z dawna tkwiące w usposobieniu narodu (ob. wyż. str. 8). Pisarz bez odznaczających się zdolności, chwaleca płaski i jałowy, nie mógł Bartochowski wywrzeć tak przeważnego wpływu na piśmiennictwo, jak u Włochów Marini; mniemana jego wziętość u spółczesnych wymysłem jest Golańskiego, którego zdanie powtórzyli Bentkowski i Wiszniewski.

Panegiryki podzielić można na świeckie i religijne. W obu rodzajach poczet ich jest prawie niepoliczony. Sam księgozbiór akademii krakowskiej posiada przeszło trzy tysiące panegiryków z tej epoki. Jezuici z akademikami ubiegali się w nich na wyścigi; mowcy Tylicyńscy byli wszyscy panegirystami.

Mowy pochwalne, do których powód nastęrczały rozmaite okoliczności przygodne, jako to: wjazdy uroczyste, inauguracye, wesela, pogrzeby i t. p. przedstawiają w swej treści największą rozmaitość. Trudno je z dokładnością opisać, jeszcze

trudniej uczynić między niemi wybór. Wymieniamy niektóre pod osobnemi działami: tu jako właściwe panegiryki za przykład służyć mogą:

Joachimi Pastorii: *Tiara princeps Domini Andreae Olszovi* (s. a. et l.). W dobrej łacinie, stylu kwiecistym i wysadnym, sławi mowca przymioty i zasługi kanclerza Olszowskiego, porównując go z Aaronem, kanclerzem Mojżeszem, że jak ten wodzowi swemu i zakonodawcy, tak Olszowski głowie i starszyźnie narodu wymowy i zdolności swoich pożyczął. Podobny treścią i wystawieniem jest panegiryk pod napisem *Diadema gloriae*, na cześć króla Michała.

Stanisłai Bieżanowski: *Clava Martis Sarmatici, Cracoviae* 1693, panegiryk Stanisława Jana Jabłonowskiego, hetmana koronnego. Szumnym stylem wystawiając mowca ród Jabłonowskiego, jego przymioty osobiste i czyny wojenne, poruszył całą niemal historią starożytną. Gasną obok hetmana koronnego dawne Scypiony, Katony, Maryusze i Cezary. Szczegóły jednak zawarte w tym życiorysie przydatne być mogą do dziejów krajowych. Zasługuje zwłaszcza na uwagę obraz wewnętrznego stanu Polski po wypędzeniu Szwedów, dobitnym i treściwym piórem skreślony:

„Król bez majestatu, senat bez dostojności, Rzeczpospolita bez ładu, wojskowość bez posłuszeństwa, wolność w niewoli — powaga praw i rządu zdeptana, wolność sumienia bezkarna,

swawola wyuzdana i gorsząca — wszystko zagrożone orężem przemocy, i milczeniem związane.‘

Pisał Bieżanowski wiele panegiryków, wierszem i prozą po łacinie. Chwalca przesadny, w stylu kwiecisty, dobry jednak łacinnik i wierszopis zawołany.

Casimiri Kojalowicz: *Panegyrici heroum. Vilnae* 1668, mimo smak zepsuty, i panujący w wielu miejscach ton kaznodziejski, do lepszych liczyć się mogą.

Stanisłai Temberski: *Tiara Episcopalis ad diem festum Divi Stanisłai Episcopi Cracoviensis Martyris. Patavii* 1642. Panegiryk kościelny, wyrzeczony w Padwie na uroczystém zebraniu mężów świeckich i duchownych rodu polskiego. Wydał Temberski wiele innych mów panegirycznych, a zwłaszcza pogrzebowych: na śmierć Władysława IV, królowica Karola Ferdynanda, Piotra Gembickiego biskupa, Ludwiki Maryi królowej, Jakóba Najmanowicza rektora akad. krak. Chwalony i wysoko ceniony u współczesnych, dowodem być może upadku wymowy w tej epoce.

Sim. Stanisłai Makowski: *Thronus immaculatus Augustissimae Caelorum Reginae, Cracoviae* 1646, podobnież panegiryk kościelny na cześć Naj. Maryi P. Jak w kazaniach, tak i w panegirykach, których Makowski znaczną bardzo zostawił liczbę, rozprawiaczem jest suchym i niesmacznym — w swoim czasie jednak za biegłego uchodził mowcę. Z świeckich mów po-

chwalnych przytoczyć tu można: *Plenilunium Lunae Sarmaticae*, Crac. 1646, panegiryk Ludwika Maryi król. pol.

Innych mowców tego rzędu zbyteczną byłoby rzeczą wymieniać.

Są i zbiory osobne panegiryków, jak Zaleskiego: *Auges siderum eloquentiae in aulis Principum, Procerum, Optimatum, panegyrica lucubratione reperta*. Varsov. 1720. — *Panegyrici variorum variis Regibus dicti*, Antverpiae 1633 — i t. p. Takie zbiory częstokroć z jednego wychodziły pióra, n. p. Piotra Dunina S. J. *Virtutis honoratae Panegyres, viris Regni Pol. illustribus sacrae*, Lublini 1687. Władysławowi IV napisano przeszło sześćdziesiąt panegiryków, król Michał miał ich do trzydziestu. Najhojniej wysypały się na cześć Jana III. „*Vix umquam se doctior literatura tam liberaliter impendit, non sterile utiquam argumentum nacta, tantum principem. Evagatae per singula panegyres, a quibus felix calamo ubertas, rerumque copia.*“ (*Zalus. Epp. T. I. p. 598*). Stanisław Konarski do r. 1740 pisywał panegiryki Tarłom, Wielopolskim, Lipskim, Sapiehom, i innym możnym panom, w stylu szumnym i zepsutym, który sam potem w dziełach swoich wyszydzał.

Panegiryki są wyrazem najwyższego zepsucia i upodlenia u nas wymowy — w nich najwydatniej odbiło się ówczesne obyczajów zepsucie.

Podobny był los wymowy rzymskiej po upadku Rzeczypospolitej, gdy zmiana stosunków politycznych, a z nią odmiana obyczajów i smaku, szkodliwy nań wpływ wywarły. W szkołach krasomowców nabrawszy retorycznego ducha, i sprzymierzywszy się z pochlebstwem, uniżonością, wybujała w czczą deklamacyą!

II.

Z mów przygodnych obrzędowych celniejszym były rodzajem i w największej pozostały liczbie pochwały i mowy pogrzebowe, które prawili zarówno świeccy i duchowni. Na pogrzebach znakomitych kraju dostojników, jako to hetmanów, biskupów, wojewodów, po kazaniu i nabożeństwie kościelném występowały zwykle przemowy świeckie, z pożegnaniem od króla, od senatu, trybunału, wojska lub województwa, stósownie do urzędu lub godności zmarłego — a w końcu jeden z mowców imieniem rodziny jego dziękował. Tak n. p. na pogrzebie Stanisława Denhoffa wojewody, hetmana pol. lit. w Warszawie r. 1780 obchodzonym, Załuski biskup trzechgodzinném przeszło kazaniem *facundissimo ore* zmarłego wychwalał. Po rozmaitych potem obrzędach pogrzebowych, kruszenia kopij, rzucania godeł (insigniów) i t. p. szły mowy świeckie czyli tak zwane kondolencye tym porządkiem: od króla Michał Czartoryski podkanclerzy w. ks. lit. *indolebat eloquen-*

tissimo sermone — od senatu Franciszek Max. Ossoliński podskarbi wiel. kor. — od wojska koronnego prawił podczasy koronny, od litewskiego pułkownik Strutyński dolorem super fata praesentabant. Dziękował zaś JJ. M. Mciom podstoli w. ks. lit. — W końcu rozdawano panegiryki, jeden od Ponińskiego starosty nowomiejskiego, a dwa od księży Scholarum Piarum.

I. Mowcy świeccy, zwyczajem swego wieku, rozprawiali po kaznodziejsku o znikomości rzeczy ludzkich, zawodzili gorzkie jeremiady, dysputy z losem i śmiercią — szerząc się panegirycznie w rodowodach szlacheckich, opowieściach czynów i przymiotów osób zmarłych, z wysadną uczonością i deklamacją. Nie rzadko jednak natrafić można między niemi na znakomitych i godnych uwagi krasomowców. W pierwszym rzędzie mieścić się mogą:

Jak. Sobieski (ob. wyż. *Mow. polit.*). Głośne u współczesnych dary mowcze powoływały go do uświetniania wielu uroczystości, a zwłaszcza pogrzebowych, w których składał cześć zasługom największych swego czasu mężów: Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Sieniawskich, Zbarazkich, Zamojskich, Nowódworskich. Jest to jeden z tych potężnych talentów, które mimo skazy panujących przywar, i dziś wzbudzają poszanowanie. Liczny poczet jego mów pogrzebowych zamieszczony jest w *Mowcy polskim T. I*, jedną prócz tego (pochwałę Anny Ostrog-

skiej) mamy zachowaną w *Swadzie pol.* Danejkowicza.

O wymowie Jak. Sobieskiego wyraziwszy się już poprzednio (ob. wyż. str. 122) przestajemy na przytoczeniu tu kilku wyjątków:

MOWA NA POGRZEBIE KAROLA CHODKIEWICZA,
WOJEWODY WILEŃSKIEGO, HETMANA W. KS. LIT.

(w skróceniu).

„Jeżeli gdzie, tedy u wielkich hetmanów wielka nowina, jednostajne przez wszystkie wieki aż do ostatniego kresu powodzenie. Nader i z tej miary w życiu szczęśliwym był ten wielki zwycięzca, któregośmy ciało ziemi oddali. Możemy one bezpiecznie o nim słowa mówić, iż stantem adhuc fortuna reliquit. Łata bowiem niemal z tryumfy zrównawszy, wieczną i nieśmiertelną dzieł swych sprawą, północne i wschodnie kraje, Dźwiny i Dniestry, Bałtyckie oceany i morza Czarne złączywszy, na tak wielkim trzech części świata widoku w statecznym szczęściu dni swoich dokonał. Godzien zaprawdę, za przeważne i znaczne służby w ojczyźnie swojej, aby na tym miejscu, gdyby to być mogło, nie ten go przykrył kamień, ale raczej rudera tak wielu różnych twierdz i zamków, dziełem jego dobytym. Jako go raz ręka Pańska wzięła, tak go i na takie urzędy, jakoście WW. MM. sami widzieli, i na taką sławę, na jaką świat patrzył, wyniosła, i w tejsze porze aż do ostatniego kresu dotrzymała. Miał wielki pochop i znaczne przykłady zacnych przodków swoich familii Chodkiewiczów, która zawsze przedniejszemi ozdobami, urzędami, tytułami w Rzeczypospolitej naszej ozdobiona, jednego po drugim nie-

odrodnym sobie w męstwie i sławie potomków, przez tak wiele lat ojczyźnie wydawała. Przypatrzeli się hetmani w młodszych latach nie lada jakiej sprawie i dzielności jego. Dano mu potem buławę w. ks. lit. Ile tam przedniejszych zamków, tyle arcus triumphales jego. Te były, są równo z światem, i będą własne trophaea jego, Ruskie, Polskie, Wołmierskie mury, z których jedne prędką odsieczą ratował, drugie to petardami przełamał, to odważnymi szturmami, to dowcipnymi fortelami dostawał. O! jak wiele razy czatami Inflantskie ziemie przebiegał. Któreż mu tam błota, które lasy były nieprzebyte? jako w wielu krwią tamte pokropił granice! Nie dosyć mu było mieczem i ogniem na ziemi straszyć nieprzyjaciół — straszyl i na morzu, kiedy one Karolusowe okręty popalił. Bitwa zaś sama, dzieło wprzód rąk Pańskich, a potem męstwa, dzielności, sławy jego, na wszystkie narody i na wszystkie wieki dziwowisko jakieś, a komuż jest w tej Rzeczypospolitej tajna? Dziwiają się jej i po dziś dzień cudzoziemscy hetmani, pełne jej są zamorskie kraje — kilanaście tysięcy ludzi zbrojnych znieść ad internecionem tak małą garścią ludzi, z tak małą swoich szkodą — bardziej się temu potomne wieki dziwować a niż wierzyć będą. Mógł się on nazwać szczęśliwym, że usłał był sobie tam jakoby gniazdo jakie sławy — ale i Inflantska ziemia jako szczęśliwa, że na takiego trafiła obrońcę! Skoro Osman cesarz turecki wojnę przeciwko państwu J. K. Mci podniósł, trudno było inaczej, tylko jako od J. K. M. i wszystkiej Rzeczypospolitej zlecenie miał, aby sławę i miłość ojczyzny na ręce swe wzięwszy, dawnym szczęściem, zwykłą biegłością, restituat rem. Wzięty żarliwością ku Bogu, wiarą ku Panu, miłością ku ojczyźnie, stawil się jako mógł najprędzej do wojska naszego na ten czas hetmana polnego — przeszedł Dniestr — tam

się położył jako mur ojczyzny swojej. Gdzie gdy przystąpiwszy Osman z Hanem tatarskim, ze wszystką tak wielkich trzech części świata i królestw potęgą, tą się nadzieją obadwa upili, że wojsko nasze kopytami konskimi rozdeptać, i bracią naszą pozostałą w łykach wodzić mieli. Nie ustraszony bohater i hetman nasz ani furją, ani liczbą ich, pierwszego dnia wywiódł wojsko w pole, spróbował harcami i utarczkami pierwszego szczęścia swego — zszedł za łaską Bożą z pola skowycząc nieprzyjaciel. Rozdrażniwszy i zakrwawiwszy dobrze to lwią młode, udał się do okopów i fortelów swych — a i tam szczęścił Bóg. Padaly co dzień gęste u bram i okopów naszych pogańskie trupy; walały się na pobojowisku przedniejszych baszów głowy: zniżył nieunoszony w potędze swej tyran przedsięwziętej pychy — skłonił serce do pokoju. Tu skryte prawie sprawy Pańskie — w samym szczęściu i sławy biegu, do większej sławy tak zacnego hetmana powołały. Wykonał ono, co ktoś powiedział, że stando oportet mori imperatorem. W jednostajnej bowiem pracy i robocie wojennej, inszego odpoczynku nad samą śmierć nie uczuł, która go ledwie nie z konia zwała. Bezsenne noce, horowania trudy, ledwo nie krwawe poty, to jego łóżko własne było, na którym za ojczyznę swą poległ, a z nią dom swój nieutulonym żalem napełnił. Widywamy często, że choć się kiedyś wysokie i wspaniałe budynki obalą, przecie się ludzie do ich ruin cisną, i tak się właśnie dziwią, jakoby w onej swojej dawnej ozdobie stały. Możemy o tém zacnym teraz przez nas pochowanym cielem mówić: *Qui magnus cecidit, magnus jacet*. Godzien był sam za żywota, za nieśmiertelne dzieła swoje, wielkiego od nas poszanowania: tegoż godne po śmierci i kości jego, od którychby pewnie z tego tu miejsca bez pokłonu nie odeszli pohańcy sami.“

W podobny sposób przemawiał mowca na pogrzebie Stanisława Żółkiewskiego hetmana kor. poległego pod Cecorą:

„Gdyby podobna Rzeczpospolita, ojczyznę naszą miłą, ze wszystkich szerokich jej granic oraz zgromadziwszy, na dzisiejszy żałosny akt zaprosić, onejby przystało, aby zbroczone krwią kości tego bohatera na ramiona swe wzięwszy, światu wszystkiemu, jako sławy, cnoty i męstwa widok pokazywała. Wielkie dzieła wielkie za sobą pociągają przykłady, i wysokie cnoty czią nieba sięgają. Nic ja nie wątpię, że lubośmy tu wszyscy przybyć nie mogli, ponieważ on dla wszystkich zdrowie położył, i ci co doma pozostali, i my cośmy się tu stawili, jednostajnym głosem mówić możemy, że Hektora naszego oplakujemy. Przez cały żywot jednaki, to jest wielkim człowiekiem zawsze widziała go ojczyzna — jej się urodziwszy, jej idąc torem zacnych przodków oddał miłość i krew swoją. Żal się Boże, że tamte brzegi Dniestrowe i góry ojczyzny naszej, co na koniec jego patrzyły, przemówić nie mogą, aby one same, już w te czasy nie hetmana ale wielkiego męża i bohatera tak mężne z tego świata zejście nam opowiedziały“ i t. d.

MOWA NA POGRZEBIE MIKOŁAJA SIENIAWSKIEGO,
PODCZASZEGO KORONNEGO.

„Jako żyć i umierać jest własne dzieło człowiecze, tak i z życia i zejścia ludzkiego różne brać nauki jest szczególna chrześcijańska zabawa. Bynajmniej się ja tedy nie omylę, kiedy nazowę pogrzeby, najmędrsze co ich na świecie było, są i będą akadennie; najprawdziwsze, które nikomu pochlebować nie umieją, zwierciadła; najpewniejsze, na których się żaden nie pośliznął, stopnie. Niechaj wystąpi na takowy, na jakim tu

teraz stoimy, plac choć najwyższa pod słońcem zacność, a wspomni sobie, że i mitry papieskie, i diademata cesarskie, i korony królewskie, jednako z grobów swoich wołają: Memento judicii mei, sic enim erit et tuum. Na takie głosy, i któraż się to wyniosłość nie unieży, nie upokorzy? Krótko mówiąc, pożyteczna nam żywym z umarłymi konwersacya; chwalebna i pobożna to usługa, gdy jeden drugiego do grobu prowadzimy. Zarobiliście WM. moi MM. PP. i u Pana Boga na przysługę nie ladającą, i na powiną u płaczącego tego domu wdzięczność, żeście się stawić raczyli do oddania ostatniej posługi zacnemu sławnej pamięci J. M. P. Podczaszemu koronnemu. Niepodobna tu nie przydać do domowych łez i gościnnych, bo i u swoich i u gości przy tak oplakany m akcie pełno żalu. Od tak wielu lat przenieśli się z gniazda swego, starożytnością ledwie orłowi naszemu nie równego, w te tu siedliska, oni sławni Sieniawskich przodkowie, aby byli zawziętą sławę od wschodu do zachodu słońca popołu też z sobą przeprowadzili. Swiecili powszystkich ojczyzny naszej kątach jako s i d e r a jakie. Moskiewskie, tatarskie, tureckie granice nie raz te gwiazdy obiegly. Lubo im się trafiło rozsiodłać konia, nie rozsiodlali go, aż wprzód we krwi nieprzyjacielskiej dobrze go zafarbowawzy; lubo im się trafiło chorągwie zwinąć, nie zwijali ich, aż wprzód niemi ojczyzny swej bezpieczeństwo warownie okrywswy; lubo im się zdarzyło ludzie zwodzić, które więc na różne Rzeczypospolitej expedyce kosztem swym stawiali, nie rozwodzili ich, aż się z nimi w nienasyconą sławę szczęśliwie obłożywswy; lubo im przychodziło z wojskiem Rzeczypospolitej (które to z polną, to z wielką koronną buławą miewali) z pola schodzić, nie schodzili z niego, aż zwycięztwo a tryumf z nieprzyjaciela w wielu okazjach otrzymawswy. Czytać ono kroniki nasze, wspominają tam Sieniawskich, ja-

ko historye rzymskie gentem niegdy Fabiam. Nie może być jedno nader nam przykro, że z tak ozdobnego, któregośmy się nie dawno napatrzeć nie mogli, szeregu, jednego już tylko widzimy. Ale nie mniejszego żalu naszego i wszystkiej Korony godna ta zacna matrona, Jej M. P. Podczaszyna koronna, która tot funerum, małżonka, potomstwa co jeno go miała wszystkiego, wnuka, a teraz świeżo jedynej siostry superstes, do wątpliwości nam podaje, co wždy w niej podziwienia godniejszego, czy że ją tak wiele oraz żalów dotknęło, czy że je wszystkie tak mężną cierpliwością znosić unie.“

„Nie godzi się tu przepomnieć tak nieobżałowanej straty samego J. M. P. Podczaszego koronnego, któregośmy ciało dopiero ziemi oddali, bo im szkoda znaczniejsza, tём żal cięższy być musi. Jakim był w oczach królów, panów swych, i wszystkiej ojczyzny, ta którą po sobie zostawił sława niech będzie wiernym u tego i następnych wieków świadkiem. Trudnoć to w tym pochlebować, na co wszyscy patrzali. I któż nie wie, na co on młodość swoją, aza na pieśczętą jaką obrócił? Podczas onej chocimskiej, wszystkiemu chrześcijaństwu strasznej przeciwko Osmanowi cesarzowi tureckiemu wyprawy, na widoku trzech części świata, ochotnie zaprawił i zajuszył się krwią pogańską. Nie omieszkał z ochotą przybyć pod Halicz, przeciwko Kantymirowi baszy na on czas Sylistryjskiemu. Nie omieszkał znowu tego roku z ludźmi swemi stanąć nad Glinianami, przeciwko następującym od tegoż pogaństwa niebezpieczeństwom. Nie omieszkał i do odległej granice biec na ratunek ojczyzny. Stanął w Prusiech pod Toruniem, gotów będąc głowę króla pana swego, i bezpieczeństwo ojczyzny swej, głową swą zaledz.“

„Wszystko to, moi MM. PP. oczywiste świadectwa jego przeciwko ojczyźnie miłości, i gorejącego do sła-

wy pochopu. Jakim in privata vita był, jako z przyjaciółmi żył, jako umiał mniejszych i cudzych osobliwą ludzkością i szczodrobliwością, wszystkich wrodzoną chęcią devincire, wszak to jest w świeżej u każdego, co go znał, pamięci. Słusznie zaprawdę i ojczyzna takiego civem, i J. M. M. takiego sługi, i przyjaciele przyjaciela takiego pozbywszy, communi luctu prosequi mają; ale najsluszniej pozostała jego małżonka, Jej M. P. Podczaszyna koronna, która dożywotniego towarzysza swego straciwszy, w nieutulonym żalu swoim tę przynajmniej ulgę czuje, iż widzi ten żalostny akt tak zacną WM. mych MM. PP. prezencją ozdobiony.

Do piękniejszych należy również głos miany na pogrzebie księcia Jerzego Zbaraskiego, kasztelana krakowskiego.

„Lubośmy ciało tak wielkiego człeka ziemi oddali, nie wszystkiegośmy jednak jej powierzyli, co u nas w chowaniu i poszanowaniu było. Został po nim depozyt t walszego i warowniejszego aniżeli ten grób schowania godzien, któremu nigdy nic nie uczyni skazitelność, ani sam szkodzący wszystkiemu czas, ani nieprzyjaciel, ani przygoda — nic ręka, ani zazdrość i złość ludzka. A tać to jest nieumierająca pamięć cnót, spraw, postępów jego.“ — Opowiada mowca czyny i pamięci godne zasługi księcia, nie tłumiąc w sercach i słusznego żalu po stracie tak wielkiego męża. „Widzę ja in hac lugentium turba ojczyznę naszą, a ona wdziera się in partes primas doloris. I słusznie. Postradała bowiem przednią swoją i senatu wszystkiego ozdobę — pogrzebła dziś obaloną kolumnę, na której się zawsze i bezpiecznie wspierała. Pochowała w tejsze trumnie nie tylko jednego senatora świeckiego, pierwszego a ostatniego już Zbaraskiego, ale w nim oraz dom i imię Zbaraskich, którzy longa

serie od tak wielu lat sławę i bezpieczeństwo jej piastowali. Oni to Zbarascy, którzycheśmy się napatrzeć nie mogli, a którzy niedawno w oczach naszych jako robora jakie stały. A gdzie są?

Jerzy Ossoliński (ob. wyż. *Mow. polit.*) w dwóch mowach pogrzebowych na zgon Lipskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego i Szyszkowskiego bisk. krak. rozwinął te piękne dary wymowy, któremi zniewalał i zachwycał współczesnych.

Pierwszego wysławiając na wstępie jak wielkiego i niezrównanego mowcę („Zamilkł język, język ozdoba wieku tego i narodów słowiańskich — a któryż inszy od niego mówić będzie? „) czyni zwrot do zazdrości, której Lipski smutną był za życia ofiarą. Piękniej pochwalił drugiego, któremu nawet zazdrość oszczędziła potwarzy. Wprowadza go krasomowskim kształtem niby z grobowca odzywającego się temi słowy :

„Nemo me lacrimis decoret, nec funera fletu faxit.“ Ci się cudzemi niech okupują łzami, którzy abo straconego marnie czasu inaczej wypłacić nie mogą, abo w daleką wieczności drogę dostatecznej sobie nie przygotowali prowizyi. Jam wiek mój tak piastował, żebym w ojczyźnie prawdziwej pewne sobie dziedzictwo sposobić mógł. Żyłem bez nagany, służyłem ojczyźnie bez winy, radziłem Panu bez pochlebstwa, rządziłem kościół mój w sprawiedliwości i czujności, siedziałem w senacie w starożytnej polskiej prostocie, umarłem w doskonałym wieku, w bujnej zasług niebu i ziemi dojrzałości.“

„Ale odpuść wielki biskupie, nie wykroczy my przeciw rozkazaniu twemu po śmierci, które za żywota dla własnej świątobliwości dziwnie u nas ważne zostawało, nie wykroczy my, chociaż żałować i płakać będziemy. Nie obelżą cię lzy nasze: nie twoje bowiem oplakujemy niedostatki, wiedząc żeś szczęśliwie żył i szczęśliwie dokonał — ale na nasze i ojczyzny wszystkiej narzekać musimy nieszczęście; który krótkoś nazbyt żył, choćbyś był najdłużej żył — prędkoś nazbyt umarł, byś był najpóźniej umarł. Wielki filar, MM. PP., upadł tej Korony, a upadł na ten czas, gdy najniebezpieczniejsze ze wszystkich niemal stron na te ściany szturmują najazdy. Wspierała się ojczyzna na mądrej, dojrzałej i ważnej radzie jego. Zdania i vota jego nie były z zbieranych słówek i łapanych po różnych księgach sentencyj uwalowane wzorki; ale rada jego było każde słowo, a rada gruntowna. Nie dla tego w senacie mówił, aby mowę jego chwalono, ale żeby consilio wsparta Rzeczpospolita jemu całość swoją deberet. Łączył z tak mądrą głową ochotną przeciw ojczyźnie rękę. Nie dyskursami, nie lamentami miłość swoją ojczyźnie pokazywał — sypał pobożnie zgromadzone zbiory na potrzebę tej, dla której je zgromadzał, ojczyzny. Widziały obozy koronne jego i synowców jego tąż czujnością wyprawione na usługę kraju chorągwie. To miasto Kraków, ta skarbnica najprzedniejsza Rzeczypospolitej, nie samej tylko Polski ale i Europy ozdoba, w każdym niebezpieczeństwie pod jego skrzydłami bezpiecznie odpoczywało. Nie wspomnę tu, jakie były ratowania upadłej szlachty, do usług Rzeczypospolitej wsparcia, drogie krwi swej własnej ku ozdobie i podporze ojczyzny nakłady — ćwiczenia młodzi i odważne w posługach ojczystych zapracowania — naostatek fabryki i struktury kosztowne, Polskę ozdabiające. Po tym samym kościele oko obróciwszy, kto nie wyzna

gorącej ku Bogu miłości? kto nie przyzna pańskiej et magna molientis animi in procuratione ozdób publicznych magnanimitatem? Takiego nie płakać, takiego nie żalować, byłoby cieszyć się z powszechnej całego królestwa szkody, zazdrościć potrzebującym ratunku i pożywienia, nie życzyć kościołom obrońcy, nie chcieć ozdób najdosłatniejszym państwom pożądanych“ i t. d.

Bogusław Leszczyński (ob. wyż. *Mow. polit.*).

II. Kaznodzieje pogrzebowi różnili się w tém od świeckich panegirystów, że wychodząc zwykle z textów Pisma ś. nadawali swym mowom charakter więcej religijny. W liczbie celniejszych, którzy wymienieni są już wyżej, (ob. *Mow. relig.*) zasługuje jeszcze na wzmiankę:

Felicyan Turski, Bernardyn. Wydał: *Kazanie na pogrzebie Piotra z Bnina Opalińskiego wojew. pozna. w Poznaniu 1622 r.* ciekawe i ważne dla historyi. Jest tu wiele szczegółów o podróżach Opalińskiego do Włoch i Niemiec, o wyprawie wołoskiej i niemieckiej, i t. p.

Bonawentura Czarliński: *Kaz. na pogrzebie Jana Karola Chodkiewicza, miane w Ostrogu 1622 r.* z treści i wysłownienia godne zalety, chociaż mowca nie może się bynajmniej mierzyć z Birkowskim.

Marcin Hincza, Jezuita, rektor różnych kollegiów i prowincyał, † 1667. Wydał: *Klejnot koronny, kaz. na pogrzebie Anny Ligęzinej miane r. 1638,* i *Złota korona, kaz. na pogrzebie Anny Ostrog-*

skiej r. 1638, zalecające się czystą polszczyzną, a miejscami piękną wymową.

Jakób Piotrowicki, prof. akademii krak. wydał kazanie miane na pogrzebie Jakóba Najmanowicza rektora tejże akademii, pod napisem: *Korona Akademii, w Krak. r. 1641*. Chwali mowca Najmanowicza, że kiedy się pokazał na katedrze kościelnej, był jak Eliasz drugi; jeśli na katedrze professorskiej, był jak Scaevola albo który z prawników przedniejszy; jeśli na oratorskiej, był jak Hieronim; w dawaniu sentencyj poważny jak Kato. Styli polszczyzna dość czysta.

Augustyn Wituński, Bernardyn, lektor filozofii i kaznodzieja, potem professor teologii i prowincyał zakonu. Mąż uczony i w dziejopisie krajowém biegły. Zostawił ośm kazań pogrzebowych, wyd. w Wilnie 1649, między którymi celniejsze na pogrzebie Abrahama Wojny bisk. wileńskiego, Krzysztofa Wiesiołowskiego marszałka w. ks. lit. i Jerzego Despota Zienowicza starosty upitskiego. Mimo przeświecający w nich talent mowcy, widzieć jednak ślady psującego się już języka i stylu.

Andrzej Szołdrski, bisk. pozna. (ob. wyż. *Mow. polit.*).

Andrzej Trzebicki, bisk. krak. (ob. wyż. *Mow. relig.*). Na uroczystym pogrzebie Jana Kazimierza (r. 1674), piękną w języku łacińskim

wyrzekł pochwałę zmarłego króla, którego Załuski (*Epp. T. I. p. 596*) w tém za szczęśliwego poczytywał, że po zgonie takiego pozyskał chwałę. „Nec enim funera principum quidquam non augustum ambiunt, vel oratorem, ne suum Achilli Maeonidem, vel Tiberium Germanico invidiant. Hic vero suavius aliquid cecinit olor, et cui anser Capitolinus non obstrepat, secura suae laudis eloquentia, quam mille gratiae tinxere et regis facinoribus geminavere decus.“ (*Ibid.*)

Andrzej Chryzostom Załuski, biskup kijow. (ob. wyż. *Mow. polit.*) w zbiorze swych Listów zamieścił dwie mowy pochwalne, które miał na pogrzebie Mikołaja Sieniawskiego hetmana polnego, i Maryanny Jabłonowskiej wojewodziny ruskiej.

Sermo in funere Nicolai Sieniawski Palat. Volhyn. Campiducis exercitus, Brzezaniis dictus a. 1684. (*Epp. T. I. 2, p. 901*).

W głosie tym Załuski okazał się mowcą celujących zdolności, ale skażonego smaku. Po długich wywodach o znikomej wielkości tego świata, napelnionych erudycją z świeckich zarówno jak i świętych dziejów czerpaną, po wywołaniu z przeszłości Achillesów, Hektorów, Alexandrów, których mimo przeważne dzieła śmierć nieużyta pożarła, przechodzi do Sieniawskiego, opowiada ród jego i zaszczyty; a następnie wymieniwszy czyny jego rycerskie pod Janem Sobieskim, cnoty domowe i publiczne, powia-

da, że w nim kościół utracił Numę, wojsko Trajana, lud Nerwę, a ubodzy i sieroty prawdziwego ojca. Tkliwiej nieco wyraził się na końcu, w zwyczajnych mowcom ówczesnym pożegnaniach, lubo te zbyt rościągłe i jednostajne aż do znużenia, wyczerpują łązy i żalność słuchaczy:

„Słyszę łkania publiczne — widzę smutek powszechny osieroconej ojczyzny, nie przyjmującej do duszy żadnej pociechy, kiedy jego już niema! Zbyt rychło utraciła tego, któregooby chciała była nigdy nie utracić. A więc, miła ojczyzno, chowaj tego męża w pamięci dla jego chwały, gdy nie możesz dla życia. Niechaj imię Sieniawskiego nigdy w sercach Polaków nie ginie! Zbiegajcie się do tego grobowca, wy, którzy niegdyś biegaliście za swego wodza skinieniem. Słuchajcie jego pożegnania, którzy przedtem trąb wojennych hasła i pieśni zwyciężkich słuchaliście w obozach.“

Sermo funebris in exequiis Mariannae Jabłonowska, Palat. Russiae, Leopoli apud Patres Soc. Jesu habitus, a. 1687. (*Epp. T. I. 2 p. 1015*).

Jaki cel, prawie obszernie w języku łacińskim o rodzie i przymiotach zmarłej kobiety, dla której mowca obrał za godło: *Et erat famosissima in omnibus, quoniam timebat Dominum valde, nec erat, qui loqueretur de illa verbum malum.* (*Judith. 8*). Lubił Załuski pisać i mówić po łacinie, chociaż nie najlepszą wyrażał się łaciną. Są tu piękne myśli i rozumowania, ale rzecz aż nadto rozwleczonea nuży uczonóm wielomówstwem.

Mowca zamierzył sobie w skromnych i rze-

telnych wyrazach (*sine rhetorum fucis, sine assentatoria panegyri*) uczcić pamięć Jabłonowskiej — żądał słowy Chryzologa, aby mu wolno było nie od krasomowstwa ozdób, ale od żalu serdecznego pożyczać mowy. Nie obyło się wszakże bez obszernych rodowodów i panegirycznych pochwał, lubo w mniej nadętym niż inni pisali stylu.

W *Swadzie polskiej Danejkowicza T. II.* (str. 157) znajduje się: *Kazanie Żaluskiego na pogrzebie Franciszka Sapiehy koniuszego w. ks. Lit. miane w Grodnie r. 1688.*

Ob. tudzież: *Andrz. Chryz. Żaluskiego Mowy różne weselne i pogrzebowe, w Warsz. 1690 — i w Kaliszu 1730 r.*

III.

Zwyczaj prawienia przy znakomitszych tak w publiczném jak i domowém życiu obchodach, nie tylko nie ustawał, ale więcej się owszem w tej epoce upowszechnił, gdy z osłabieniem sił żywotnych w narodzie i upadkiem ducha publicznego dostatecznemi zdały się same formy.

I. Wjazdy na stolicę królewską, biskupstwa, starostwa, województwa, kasztelanie, przyjmowanie posłów, małżonek królewskich, i t. p. odznaczały się wielkimi po właściwych miejscach uroczystościami, którym najwięcej dodawały blasku mowy publiczne. Występowali z niemi dostojnicy krajowi, akademie, rozmaite

urzędy i korporacye. Po miastach z powinności perorowali żacy. Tak kiedy Władysław IV na obrzęd koronacyi wjeżdżał do Krakowa, witał go imieniem kapituły Piotr Gembicki, dziekan katedralny, piękną mową (druk. w Krak. 1633 r.): poczem zwiedzającego akademią krakowską monarchę przyjmował podobnąż mową w języku łacińskim Jak. Najmanowicz. — Michał Korybut i Jan Sobieski przy swych inauguracyach słuchali także licznych panegiryków. August II, po przytłumieniu stronnictwa księcia Conti, odbywający z Wilanowa pierwszy wjazd do Warszawy, witany był uroczyście przez Popławskiego biskup. inflant. w kościele ś. Jana. — Cecylią Renatę, poślubioną Władysławowi IV. królową, przybywającą do Krakowa, witali: Jerzy Ossoliński, Daniel Sygornius i Hier. Cyrus kaznodzieja, po łacinie. Umiała Cecylia kilka języków, prócz ojczystego francuzki, hiszpański, łaciński i polski. Lecz żadnej królowej nie witano tak uroczyście jak Ludwikę Gonzagę — pamiętniejsze są z tej okoliczności mowy: Jana Gembickiego bisk. kujawskiego przy wjeździe królowej do Polski, Hier. Cyrusa Karmelity (łacińska) w kościele katedralnym krakowskim, i Jerzego Ossolińskiego mowa miana w Warszawie, którą tu przytaczamy:

MOWA JERZEGO OSSOLIŃSKIEGO,
NA POWITANIE MARYI LUDWIKI KRÓL. POL. MIANA
W WARSZAWIE W KOŚCIELE Ś. JANA R. 1646.

(tłumacz. J. M. Ossol.)

„Po tylu zwojowanych narodach, nie mógł już pomnożyć nasz wielki monarcha nabytej sławy, chyba tylko ostrości krajów, surowości powietrza przełamaniem. Odnosi dzisiaj i nad niemi zwycięstwo, kiedy wśród tęgiej zimy mrozów przesadza z Francyi kwitnącą lilią; kiedy jeszcze przed nadejściem wiosennej pory, w samych głębokiej północy lodach hesperyjskie zakłada ogrody. Już to dawno te wawrzyny, te niewiędzące palmy, których z różnych stron świata nagromadzał, obiecywały mu wieniec z wdzięczniejszych i kraśniejszych kwiatów uwity, wieniec mający ozdobić bohaterskie skronie, w Piśmie koroną męża nazwany.

„Ten mu z nowym zaszczytem, blask tylu innych ożywiającym, przynosisz Miłościwa Pani, wybrana z wyboru najcelniejszego stanu płci twój. Droga króla naszego oblubienico, wielki u nas gościu, osiedzisz ten tron, na którym poprzedziły ciebie tylu wiekami córki, siostry, wnuki cesarzów, matki królów, świata zwycięzców, narodu ojców. Sprawily łaskawe niebios wyroki, że to berło, które dzisiaj Ludwika Marya osiąga, zawsze dłoń najdosłojniejsza piastowała, że za nierówny ślub zawsze poczytano, nad który mógł się znaleźć zacniejszy. Nie ślepy trafunek, nie los urodzenia, ale mądrego króla chęć i miłość, nad wszystkie wielkiego Gonzagów imienia księżęce córki, ciebie pierwszą po Najjaśniejszej cesarzowej Eleonorze do korony wywyższa. Już tedy nową ozdobą, pierwszém z krwią królów naszych powinowactwem zaszczytisz twój dom prześwietny, z którym dawno w związek weszły francuzkie i nawet cesarskie majestaty; w który wpłynęła

ostatnia kropla krwi cesarzów wschodnich Paleologów, z pewną przy niebios pomocy okropnych szkód odwetowania nadzieją. Przewodniczyły tobie do nas Miłościwa Pani najprzyjaźniejsze gwiazdy, i pod ich godłem wstępujesz w małżeńskie śluby z bohaterem naszym. Izaliż możemy nie być pewni szczęśliwości, którą nam już nie planet ale bóstw samych złączenie obiecuje? Nie będziesz-li rodzila zwycięzców, któraś schładowała zwycięzcę? Oto on na znak poddania ci się nie schyla urzędowych siekier i lasek, ale ci niesie w daninę cnót rycerskich pełne serce; łączy z twoją tę prawicę obronicielkę wszystkiego chrześcijaństwa; oddaje ci w całości miłość wspaniałą, a dzieli się z tobą szczęścia swojego okazałością. Z rady prześwietnego senatu, mianuje ciebie królewskiego łoża i tronu spólniczką, przez moje zaś usta wzywa i zaprasza. Nieba! wy sprawcie, żeby to na pożytek ojczyźnie, na dobro chrześcijaństwu wyszło. Jeżeli do tego Miłościwa Pani żądasz innych małżeńskiej miłości zakładów, powierza ci nieoszacowanego jedynaka swojego skarbu. Fewny jest, że go macierzyńskim sercem kochać będziesz. Rośnie ten młody krwi najdosłojniejszej potomek do tronu jaśniejącego nieprzyćmioną sławą, do piastowania berła licznych narodów, i utrzymania niezliczonych ojcowskich laurów. Sposobiąc go wychowaniem do tak wysokiego przeznaczenia, całemu chrześcijaństwu uczynisz przysługę. Nie omijaj tej chwały, która cię czeka, i nie zawoź nadziei naszej. Miłościwa Pani, i jeszczeż ci czego pragnąć zostaje? Nie wątpię, iż ten pan, od którego oblicza żaden poddany zasmucony nie odchodzi, niczego ci nie odmówi, gdy ci się ze wszystkiem oddał. Atoli nim przystąpi przed ołtarz Boga nieśmiertelnego, dla ponowienia tych ślubów, które przez posła swojego zaprzysiągł, wznosi teraz ku niebu ręce, prosi gorąco Dawcy dóbr wszystkich, aby z tego przed-

sięwzięcia jego na kościół srogimi nawałnościami skolatany, na ojczyznę naszą, jedyne chrześcijaństwa przedmurze, na obydwą wasze Nzjjaśniejsze domy, obfite szczęście i błogosławieństwo spłynęło. Łączymy z nim głosy wierni poddani — a gotowi za waszą całość życiełożyć, krew przelać, wśród weselnej radości, przy powabnym rześzystych ogniów świetle, z ową staropolską szczerością raz po raz wykrzykujemy: Żyj królu! żyj królowa!“—

Podobnie przy wstępach na wysokie godności mowy należały do celniejszych warunków obrzędu. Tak np. gdy Jan Małachowski wjeżdżał na starostwo opoczyńskie, przy wejściu do kościoła parafialnego witał go proboszcz miejscowy łacińską przemową. Po wysłuchanej wotywie i kazaniu o dobrém sprawowaniu urzędów, udał się na zamek, gdzie od Ant. Małachowskiego stryja swego wyjaśnieniem obowiązków starosty i sprawiedliwego sędziego, a wraz przykładem czterech Małachowskich przodków i poprzedników swoich zachęcony, sam potem wystąpił z mową dziękczynną, zwróconą do nieobecnego króla, tudzież rodziców, stryjów i wszystkich przytomnych urzędników.

II. Świetnie między innemi odbywały się uroczystości akademickie i szkolne, a zwłaszcza elekcye rektorów, graduacye doktorów, dysputy i popisy uczniów. Na elekcyi rektora, gdy wszyscy zasiedli swoje miejsca, zaczynały się przemowy w języku łacińskim. Rektor składał znamiona swojej władzy, a po mowach pochwalnych i dziękczynnych przystępowano do wybo-

ru rowego rektora. Znowu szły z kolei mowy i powinszowania — szkoły występowały także z oracyami.

Z uroczystości szkolnych najświetniejszym był obchód na cześć S. Jana Kantego, patrona akademii.

III. W domowém życiu, obchodzone dawnym zwyczajem święta uroczyste, chrzty, wesela, imieniny, miały także za celniejszą ozdobę krasomowstwo. Mów tego rodzaju winszujących, w ogóle panegirycznych, pełne są swady ówczesne i kroniki domowe. Pozbawione ważniejszej treści, i służące do powierzchownej tylko formy, w wieku zepsucia i wyrodzenia się wymowy doszły do największego dziwactwa i potworności.

Wyobrazenie o nich powziąć można z następujących przykładów:

Jan Sapielha star. brześciański (potém kasztelan trocki, kanclerz w. w. ks. Lit.) do króla Augusta II. w dzień ś. Fryderyka tak się imieniem województwa w szczególnej bezinteresowanej prostoły postaci wyrażał:

„Nic tam po wybornych słowach, gdzie in simplicitate cordis et rectitudine sensus, in nuda czystych sentymentów prezentować się należy realitate. I dlatego staropolska swada, neglecto sermonis cultu, modesto ac genuino królów a panów swoich alloqui zwykła, że wiedziała, ex inani verborum fumo tantum splendoris imminui veritati, quantum lucis ex nebula soli. Nie trzeba w wolnym narodzie, który maxime leges, minime oratores audit, wyszukanych expressyj. Wié i W. K. M. P. M. hanc regio-paternam dominandi artem, kiedy nam wiernym poddanym pra-

wa i swobody tak słodkiem piastujesz panowaniem, iż jura, servatique cives, perpetuos w sercach naszych nieskończonej pamięci animabunt colossos, et tuo signata stabunt marmora nomine“ it.d.

MOWA Z POWINSZOWANIEM NOWEGO ROKU.

„Z pełnych krwi ludzkiej źródeł, niewidany w Tyryjskich kuźniach wytryskujących cudem, nieszczęśliwie sobie tameczni wieszczkowie wróżyli fata: dziś z krwi Infanta Roskiego całemu na nowy rok światu fortune płyną prognostyki. Któżby przez omylne Archimedesą figury opaczne szczęściu publicznemu formował auguria, kiedy pospolitych na koronament zamysłów krwawe niebieski Jubiler gotuje rubiny? Veniunt coelestia dona coronae. Przez tak ścisłe Bóstwa z naturą pokrewieństwo, któżby sobie affinia numina terris Divumque favores pewną nie wnosil konsekwencyą? Co żeby przedwieczna Prawda szczerą stwierdziła rzetelnością, krwi własnej na popis nie żałuje. Niechże W. W. M. Panu tą zranionego Ciała rubryką na pierwszym dniu zaczętego roku purpureum fortun i honorów saeculum, w obfitych błogosławieństwach, annos gratiae, solennia festa, cum plenariis życia długoletniego indulgentis zapisze: Populorum ore legaris, perque omnia saecula fama.“

ODPOWIEDŹ WINSZUJĄCEMU.

„Oddany Imieniu mojemu nowego in oxordio roku czynsz profitującej W. M. Pana wdzięczności, kiedy nad miarę świadczonych jemu usług moich uznaję, tak mię silnym dewinkuje obligiem, że nie tylko rok nowo zaczęty, ale i wszystkie życia mojego lata do

wszelkiej jego rekwizycyi spendować gotów jestem punktualnie, i prawdziwie ten jego wdzięczności trybut jest dla mnie zadatkiem, któremu jeżeli de condigno nie oddam, superi rependant tysiącznemi W. M. Pana faworami.“

IV. Jeszcze w końcu XVIII wieku utrzymywały się przy obrzędach weselnych przemowy. Nie tylko duchowni pasterze, ale rodzice i starsi w rodzie dawali nowożeńcom rozmaite nauki i przestrogi. Był nawet zwyczaj, że dla lepszej pamięci udzielano je niekiedy na piśmie. I tu wiek panegiryczny wycisnął swoje piętno, zmieniawszy chwalebny dawnych czasów obyczaj w zdrożną i dziwaczną formę. Krasicki w *Pan u Podstolim* dotyka satyrycznie nadużycia duchownych, wyprowadzających przy ślubnym obrzędzie, w tonie pochlebnym i płaskim, genealogie koligających się domów. (*Cz. II. ks. I.*). Mowcy świeccy więcej jeszcze w tej mierze grzeszyli, podsycając próżność niewczesnemi pochwały i wysadzając się w ofierze Hymenowi na śmieszne i najniedorzeczniejsze koncepta.

Nie wiele w tym rodzaju znaleźć można wzorów prawdziwej wymowy. Za przykład służyć może:

MOWA JAK. SOBIESKIEGO WOJEW. BELZ.
PRZY ODDAWANIU J. PANNY GRYZELDY ZAMOJSKIEJ
KANCL. KOR. KSIĄŻĘCIU JEREM. WIŚNIOWIECKIEMU
WOJEW. RUSK. (ojcu króla Michała) MIANA
W ZAMOŚCIU R. 1639.
(w skróceniu).

„Starodawny przy takowych aktach zwyczaj każe mi zalecać urodzenie i wychowanie Jej M. Panny, nie dla tego, abyś W. Ks. M. nie miał wiedzieć kogo oddają, ale abyś to słysząc, tém się jeszcze pilniej sam z sobą rachował, za co i komu powinien być masz. Wielkać to wprawdzie włożona na mnie powinność; trudno jednak to milczeniem pokryć, co samo za się nie słowy ale istną peroruje rzeczą. Starożytność familii JJ. MM. Panów Zamojskich dobrze jest wiadoma dawnym ojczyzny naszej wiekom, wiadome zastarzale zasługi i odwagi ich, i dla nich konferowane im od królów panów naszych różne honory i dygnitarstwa. Stoi za kronikę ta sama bazylika, do której każdy wszedłszy obaczy nade drzwiami namalowany on pod Łęczycą sejm, na którym jaka była roztropność, jaka dobra pospolitego żarliwość, jaka w sprawach Rzeczypospolitej biegłość Zdzisława arcybiskupa gnieźnicńskiego, prymasa królestwa tego, a przodka familii JJ. PP. Zamojskich, wyświadcza tamże owo przypisane a m e n. Takiej albowiem powagi był ten prymas, princeps w ojczyźnie naszej, że cokolwiek jeno na tamtym sejmie stanom koronnym proponował, na każdą jego propozycją wszyscy sercem i głosem jednakim wołali a m e n. Błogosławiony to był zjazd, stokroć szczęśliwa sejmowa konkluzya, iż na on czas przodkowie nasi w tak krótkiem a węzłowatém, Bogu i ludziom miłém słówku, wszystkie swoje statuta, konstytucye i prawa stanowili. Flo-

ryan Szary w bitwie z Krzyżakami trzema kopijami przebity, gdy bolejącemu nad sobą Władysławowi Łokietkowi królowi cięższą dolegliwość z złego, którego miał, sąsiada opowiadał, także zelum i w drugich Jelitezykach excitavit, że i oni nie umieli nieprzyjaznych i nieżyczliwych ojczyzny swej sąsiad cierpieć. Aby nie bawił, głębszą opuszczę pamięć, wspomnę tu pradziada JPanny Kanclerzanki, Stanisława Zamojskiego, kasztelana chełmskiego, starostę bełzkiego, który był i hetmanem dwornym, a był ten urząd przedtem w ojczyźnie naszej między przedniemi. Którąż opuścił okazyją, aby był mężnych piersi swoich przeciw nieprzyjaciołom za całość jej nie zastawił? Jakże był dał wojsk i zastępów Pan szczęście, jaką sławę w onej potrzebie pod Newlem, przyznawają po dziś dzień gęstemi mogiłami okryte tamte pola. O synu jego a dziadu Jej M. Panny Kanclerzanki, Janie Zamojskim, kanclerzu i hetmanie w. koronnym, zkądbym miał począć mówić, co w nim pierwej venerari, co bardziej admirari, wielka to na mój język lucta. Jeśli bowiem wspomnę artes pacis, te prawdziwą sobie w nim ufundowały akademią. Dziwowały się rozumowi jego obce narody, gdy był z kolegami swemi de Francyi po króla Henryka posłany; czytać jego jedno oracyą, której i do dzisiejszego dnia tameczni uczeni ludzie z rąk swych nie wypuszczają; zgoła Europa sama z sobą certabat honoribus, któremiby była tak wielkiego człeka uwieliczyła. Najwyżsi powszechnego kościoła pasterze, Gregorii, Sixtusowie, Klemensowie, z kardynałami swemi, jakoby profuzyą jakąś czynili w oświadczeniu przeciwko niemu ojcowskiego affektu, i w poszanowaniu tak wysokich cnót jego. Najprzedniejsi chrześcijańscy monarchowie wspinały cudzoziemskie tytuły i złote runo w dom mu posyłali, najpotężniejsza pod słońcem Rzeczpospolita ju-

re go civitatis suae częstowała. Jednak i poganie tego mu zajrzeli, żeśmy go za ojca ojczyzny mieli, i oni go też w listach i mowach swych ojcem swym także nazywali. Potykała go i od królów panów naszych przystojna wdzięczność: od Augusta, który go po ojcowskiej śmierci uczcił belzkiem starostwem; od Stefana, który mu konferował pieczęć i buławę koronną, i chcąc go mieć z tak wiernego sługi powinowatego, dał mu w stan małżeński rodzoną synowicę swoją Gryzeldę Batorównę, Krzysztofa Batorego księcia na Homlu wojewody Siedmiogrodzkiego córkę. Nie zaniedbywał i Zygmunt III ś. p. w podawających się szczodrobliwości swej pańskiej okazyach zawdzięczać i nagradzać mu te życzliwości i odwagi, które go na tron Królestwa Polskiego wsadziły i na nim utwierdziły. A Rzeczpospolita nasza czy nie wspierała się na radzie jego? Kto drogi a nieoszacowany skarb ojczyzny naszej Archivum Regni rewidował, i kto je prawie zawieruszone i antiquitatis prochem przyproszone w słuszny porządek wprowadził, jeśli nie Jan Zamojski? Kto Trybunału, który między swemi pieścidłami liczy wolność nasza, powodem i autorem był, jeśli nie Jan Zamojski? Kto (jako więc sam mawiał) całe dwie lecie ustawicznie myślił, aby sześćniedzielne sejmy dobrze stawały, jeśli nie Zamojski? Kto około zatrzymania z państwami pogranicznymi spokojnego sąsiedztwa pilniej chodził, jeśli nie Jan Zamojski? Żeśmy przez kilkanaście lat w tak głębokim pokoju żyli, żeśmy na tak złote czasy patrzali, iż na jednem polu pasowały się owce nasze i cesarza Tureckiego bierki, kto to sprawił, jeśli nie Jan Zamojski? Należą ad artes pacis i budynki, są to wieczne pamiątki, a zgola jakoby druga posteritas jaka ludzi wielkich — w czem jaki on był, mówi za mnie ten kościół tak wspaniale i kosztownie wystawiony, tak hojnie nadany — mówi

ten pałac, mówią te Zamojskie mury — mówi to Hippelum Zamoscianum, w tak sławną akademią obrócone. Owo jednem słowem mówiąc, w którykolwiek kąt, lubo tu w Zamościu, lubo po wszytkiej Polsce porzysz, zdaje się, że zewsząd jednostajnym słyszysz głosem: był, był tu Wielki Jan Zamojski. Jeślibym chciał wyliczyć wszystkie bellicas jego laudes, wszystkie szczęśliwe dzieła i tryumfy sławne, nie stałoby mi na to czasu; lecz choćbym je zamilczeć chciał, nie zamilczą na wszystkie wieki i na wszystkie narody pamiętne nieśmiertelnej jego sławy trophaea. One mówię Wielize, Zawołocza, Wielkie Łuki, Pskowy, one na Szlązkiej granicy Buczyny, i Buczynskie tak kosztowne łupy, one w Wołoszech Cecory, w Multaniech Telezyny, w Inflanciech Wolnierze, Białokamienie, Jeliny. Niech kto chce wszystkie jego expedycye rachuje, tyle pewnie zaraz i victorias liczyć musi. Mógł się ten nieśmiertelnej pamięci heros i tém przed światem pochlubić szczęściem, iż wielki Ojciec wielkiego po sobie zostawił Syna.

Wypowiedziawszy dalej mowca czyni godne pamięci Tomasza Zamojskiego, ojca panny kanclerzanki, niemniej wstawionych z tego rodu mężów: Jana Zamojskiego, kasztelana chełmskiego, strażnika koronnego, Jerzego biskupa chełmskiego, toż krewnych i powinowatych obojej linii (ojczystej i macierzyńskiej) (Radziwiłłów, Ostrogskich, Tarnowskich, Herburtów, Firlejów, Ocieskich, Ossolińskich — i stosowną pochwałą uczciwszy rodzicę p. kanclerzanki — zwraca w końcu mowę do jej oblubieńca i męża, księcia Jeremiasza, temi słowy:

„Bierzesz W. Ks. M. małżonkę z tego domu i z tego powinowactwa, w którym ona urodzona rzecz o sobie może, iż numerat cum dote triumphos. Bierzesz małżonkę z dozoru i z oczu tej matki, która iż sama w bojaźni Bożej przez wszystkie dni życia ćwiczyć się nie przestaje, w też i córkę swą wprawowała, tej ją uczyła, w tej ją wychowała. Bierzesz małżonkę z młodszej siostry, jakoby też tu na ziemi anielskiego towarzystwa, z którą ona w jednych postępkach i obyczajach wyćwiczona, jedną też była z nią duszą. Weźmięże W. ks. M. i ojcowskie błogosławieństwo, który w tej ukochanej córce swej, jako najwierniejszem depositoryum, serce swe zostawiwszy, domowi swemu z nieba dziś błogosławi. Weź świętobliwe i gorące macierzyńskie modlitwy — weź ożywiający się gnia tego po ojczyźnie naszej publica vota — weź pochodzące z szczerego affektu spólnych krewnych i przyjaciół suspiria, którzy W. Ks. Mei z przejrzanym od wieku dożywoćnym towarzyszem fortunne powodzenie śmieie wróżą, tego uprzejmie życzą, tego serdecznie winszują.“

ADAM NA WYSZYNIE GRODZIECKI KASZTELAN MIĘDZYRZECKI ZA PANNĘ LUBOMIRSKĄ WOJEWODZANKĘ
RUSKĄ OD PANA CZARKOWSKIEGO STAROSTY MIĘDZYRZECKIEGO DZIĘKUJE.

„Coś się to niby od rzeczy widzi, M. M. Państwo, by to niewiedzieć jako starowieczny zwyczaj farbować chciał, że przy tak chwalebnych po ślubie ś. oddawania panien młodych ceremoniach, nie sami co je przyjmują nowożeńcowie, ale przez przysadzonego na to przyjaciela dziękować zwykli. Nie tuszę, aby to przodkowie naszy, sami pychą się brzydzący, dla pompy stanowili. Ani to mi w rozum idzie, żeby w tej mie-

rze roztargnionym w różne akcye i przygody „geniuszom panów młodych (bo nie jednemu piórko na kobiercu drży) folgować miano. Jeśliby jednak zwyczaj tego pretensya i ochrona znaleźć się mogła, tedy mem zdaniem toby miała coś pozoru, że nie kształt rzeczy słowami płacić; druga, że w sakramencie małżeńskim takowa jest moc i natura, że nie tylko ślubem związane między sobą osoby jednoczy, ale też i zobopólnych krewnych familie do powinowactwa i wzajemnej przyjaźni pociąga; trzecia, że tenże zwyczaj osoby w stan małżeński wstępujące, i zacność ich rodowitości na takim placu zalecać uchwalił. Ale się nad tém nie bawiąc, upewniam W. M. Pana, J. W. M. P. Wojewodo ruski, J. W. Pani Wojnicka, że i w podawającej się do tego aktu chwalebnej chwili nic nie schodzi, ani na potém nie zejdzie J. M. Panu Staroście Międzyrzeckiemu nigdy nic na sobie, nic na sercu, nic na ochocie, nic na rzeczy samej, do zawdzięczenia tego dnia dzisiejszego przez W. M. Państwo oświadczonej jemu za wolą Bożą, i przez ręce J. M. X. Biskupa krakowskiego łaski.“

Zwraca dalej mowca w imieniu p. Czarkowskiego uwagę na zaszczyty domu Lubomirskich, a zwłaszcza obecnego wojewody ruskiego, który nietylko sławą starożytnych przodków swoich, ale i własnym wiekopomnych czynów i odważnych dzieł swoich osłuchem i ogłosem wszystkę Europę nappełnił — który krwią własną tak przyfarbował i ozdobił swoje wysługi i honory, że słońcu podobny glanc wydają na przykład i ozdobę miłej przytomności, a na podziw wiekom przyszłym.

Długoby (mówi) było rozwodzić się wzajem nad zacnością domu pana Starosty międzyrzeckiego. Tylko propter similitudinem paritatis namienia, że tych honorów i ozdób pełne są kroniki, metryki i nagrobki. Dałby się z nich widzieć w pozłocistych kirysiach gromadny bohaterów odważnych hufiec, długi w poważnych togach senatorskich szereg wojewodów i kasztelanów, nie mały też orszak bogobojnych prałatów, biskupów i arcybiskupów.

Wspomniawszy w ogólnych słowach ich czyny i zasługi, składa mowca uroczyste zaręczenie, że i pan starosta międzyrzecki pójdzie śladem przodków, i obydwu domów godnie utrzyma zaszczyty. Kończy wreszcie pomyslną wróżbą i życzeniem, aby nieba tym nowym związkom pobłogosławiły.

Inny mowca w ten sposób dziękuje za pannę młodą:

„Jak drogie przyjaciela imię, ktoby sprawiedliwym odważył szacunkiem albo próby doszedł, de superum sedibus ille foret. Długą się nad tém wielkich głów rozумы deliberacją uwodziły, a jeszcze wiek dzisiejszy ostatniej o tém nie czyta kategorii. Dosyć mu dank wielki poeta przyznał, kiedy mówi:

*Drogo się nader fortuna szacuje,
Jakiej nie mają i arabskie góry,
Gdy przyjaciela dobrego daruje:
Skarb ci to bogów osobliwy, który*

*I Attalowe minery celuje;
Konch erytrejskich przed nim gasną córy.
Masz przyjaciela, masz świata dostatki:
Droższy to prezent niż Tagu podatki.*

Taki skarb ukazując mowca w pannie młodej, kończy po łacinie tą z strony nowożeńca assekuracją: „Tu mihi, polliceor, cura perennis eris.“

Przy obrzędzie oświadczeń, zaręczyn, zaślubin, przy składaniu weselnych upominków, oddawaniu panny i wyprawianiu jej z rodzicielskiego domu, wytaczały się z obojej strony mowy, które prawili starsi w rodzinie albo uproszone do tego osoby. W podarunkach szczególnie upatrowano rozmaite godła i symbole, na których tłumaczenie, a z niemi wróżby pomyslnie wysadzały się dowcipy mowców.

Nie dla wartości wewnętrznej, lecz jak ciekawą pamiątkę i obraz obyczajów ówczesnych przywodzimy tu przykład tego rodzaju wymowy:

Mowca oddaje pierścień.

„Wielu zbrojna ręka zwyciężyła, ale więcej życzliwe i przyjacielskie serce; które to zwycięstwo tém większe jest i szczególniejsze, że się nie krwią ludzką ale affektem i przyjaźnią pieczętuje. Znalazła dowcipna życzliwość, czémby przyjacielski affekt i zwycięskie serce ukoronowała. Pierścień bowiem cóż innego jest, tylko corona cordis, która nie tylko rękę ozdobi, ale oraz serce koronuje. Przyznawa dzisiaj Pan M. życzliwemu W. M. P. sercu nad sobą zwycięstwo. Skoro bowiem do przyjaźni przyjętym się być

widzi, zwyciężonym zostaje. Oddaje się tedy jako zwyciężony za służbę, a tym zwyczajnym tej ceremonii znakiem przyjacielskie a życzliwe serce koronuje. Zamyka oraz w tej koronie serdecznej życzenie, aby to wieczne da Bóg faedus nigdy końca nie uznawało, i jako wieczności figura pierścien od dawnych czasów był miany, tak i teraz aby wiecznej życzliwości zadatkem był. Przyjmijże W. M. P. z ręku do ręku pierścien, a samego Jego Mości do przyjaźni dożywotniej.“

Mowca dziękuje za pierścien.

„Nie tylko koroną życzliwego serca pierścien jest, ale też obrazem i figurą prawdziwej i szczerzej przyjaźni. Jako bowiem w nim do tegoż punktu koło się wraca, od którego poczynąć się zdało; tak przyjacielska a prawdziwa życzliwość do tegoż równym affektem wracać się zwykła, z kąd początek wzięła. Wdzięcznym tedy a powinnym affektem zamknięty w tym pierścieniu serdeczny affekt Jego Mości przyjąwszy, wieczną chęcią w kole tём zawziętej przyjaźni trwając, odwdzięczać nie zaniecha. My zaiste przy tak wesolej przyjacielskich serc koronacyi, uprzejmie wszyscy życzymy, aby szczęśliwie dziś zaczęta przyjaźń, szczęśliwie się na ozdobie tych domów zawsze pomnażała.

Mowca oddaje wieniec.

„Nie każdemu kwiatu dobroczynna wszech rzeczy matka natura ten przywilej nadała, aby affekt przyjacielski godnie konterfetować mógł. Sliczna lilia, lecz nie długo trwała; ozdobna róża, ale prędko więdniejąca; okazały tulipan, lecz krótki jego pozór; wdzięcznie woniejąca fiołka, leez pozornej okazałości nie mająca: sam rozmarynowy kwiat tak uprzywilejowała natura, że mu swoją długą trwałością i nie więdniejącą pięknością uprzejmość przyjacielską godnie wyrażać pozwoliła. Nie co innego i ten rozmarynowy upominek

wyraża. Jako ten rozmaryn zielonością swoją i nie prędko przemijającą pięknnością wszystkie insze, by też i królewskich i hesperyjskich ogrodów przechodzi kwiaty; tak i przyjacielski affekt przeciwko W. M. P. nikomu się nie da przewyższyć. Nie pogardzisz, jak mniemam, W. M. Panno, tym przyjacielskim upominkiem, ale raczej i nań, i na Jego Mości życzliwy affekt, chętnie swoje obrócić raczysz oczy.“

Mowca dziękuje za wieniec.

„Jako Jego Mość M. Pan zakwitły w sercu swoim affekt Jej M. Pannie tym wonnym prezentuje upominkiem; tak Jej M. uniżenie uprasza, aby to o jej przeciwko sobie uprzejmości trzymał, iż nigdy nie zwiędnije. Nie tylko podczas pogody, gdy życzliwe szczęście Zefiry zawieją, ale też chociażby twarda zima i ostry Akwilo nastąpił, trwać będzie aż do żalobnego kupressu.

Mowca oddaje marcypany i cukry.

„Jeżeli gdzie miodopłynnych życzyłby sobie języków, tu wdzięcznej potrzeba słodkomówiących oratorów swady, z których owo ust nad kanar słodsza wypływa oracya. Atoli gdy mojej na to nie stawa wymowy, sam to upominek słodko i okrągło wymówi, kiedy się w uściech rozplynie, co serce Jego M. rozkazało, byle nie z dysgustem był przyjęty.

Mowca oddaje łańcuch.

„Wieleby się ten na zdaniu swoim zawiódł, któryby złote łańcuchy świetnej jakiejś niewoli znakiem być rozumiał, gdyż u obojej starożytności najcenniejszym wolności i swobody znakiem te złote noszenia były. Nie mogę temu przeczyć upominkowi, że przyjazne ścisło złączając serca, jeżeli jaką na przyjacielskie affekty zaciąga niewolą, tedy nie inakszą, tylko tę, która w cenie z samem złotem chodzi“ — i t. d.

Mowca dziękujący za łańcuch życzy Panu M. aby mu P. Bóg w przyszłym z małżonką pożyciu więcej lat szczęśliwych użyczył, niżeli ten łańcuch spiętych w sobie ogniów zawiera.

Podobne mowy idą koleją przy oddawaniu miednicy z nalewką, rostruchana, kanaków, i innych upominków.

Zbiory mów weselnych z XVII i XVIII wieku mamy zachowane w dziełach:

Przemowy weselne i pogrzebowe. W Krak. 1625 r.

Andrzeja Chryz. Załuskiego: Mowy różne weselne i pogrzebne, w Warsz. 1690. (same weselne przedruk. w Kaliszu 1730).

Jana Ostrowskiego Danejkowicza: Śwada polska i łacińska, w Lubl. 1745 T. II, gdzie znajdują się także mowy niektóre Andrzeja Załuskiego, a z celniejszych: Krzysztofa Radziwiłła hetmana pol. litewskiego — Andrzeja Olszowskiego referendarza kor. — Sobieskiego kasztelana krak. — i Jana Jabłonowskiego wojewody ruskiego, godne czytania.

Wojsznarowicza Orator polityczny weselnym i pogrzebowym aktom służący, tudzież Samuela a s. Floriano (Wysockiego) Orator polonus, zawierają jedynie wzory przez nichże samych podane, jako szkołę wymowy.

V. Lepszym nierównie smakiem i wysłowieniem odznacza się wymowa rycerska tej

epoki, z natury swojej, jako wyraz zapału i prawdziwego natchnienia, przywłaszczająca więcej prostoty i naturalności. „Jeżeli połową zwycięstwa jest ożywienie w walczących ducha odwagi i zwyciężającej siły, bez wątpienia wymowa nieobojętnie w tej mierze posługuje. Nie tak silnie uderza po sercach odgłos trąby wojennej, jak dzielna wymowa wodzów; a na co oręż rycerza zaledwoby się odważył, to głos wymowny przeważnie dokonywa.“ (Orator pol.). Najdzielniejsi bohaterowie, wodzowie wypraw wojennych, uciekali się zawsze do tego potężnego środka — i nie jedno zwycięstwo więcej wymowie niż buławie swojej zawdzięczali.

Mamy liczne z tego okresu zabytki wymowy rycerskiej, a liczniejsze jeszcze o niej wzmianki w historyi. Zalecili się nią szczególnie:

Jan Sobieski, hetman w. kor.

Za panowania Jana Kazimierza, pod Zborowem, kiedy po dwudniowej bitwie popłoch szerzyć się był począł między wojskami, tylko śmiałość i wymowa Sobieskiego (na ów czas dwudziestoletniego młodzieńca) wstrzymać zdołała powszechną rozsypkę. Geniusz wojownika nadał urok nadzwyczajnej powagi jego słowom.

Na sejmie roku 1668, po sławném zwycięstwie nad Tatarami, przyjmowany z tryumfem, z starożytną prostotą opowiadał swoje czyny. Odrzucając na stronę kwiaty oratorskie, jakimi ówczesne napuszało się kraśnomowstwo, zadziwił wszystkich naturalnością i szczerotą swojej mo-

wy, którą nie wiedziano jak pogodzić z głośną jego nauką i znajomością sztuki mowczej.

„Pomyślność (nasza rzekł z wzruszeniem) świadczy o potędze i dobroci Boga. Jakże nie poznać wielkości tego, który umiał przy tak słabych środkach dokonać tyle cudów! Wybawił nas — oby razem udzielił nam umiarkowania, zgody i jedności!“

Pod Chocimem, za panowania Michała, gdy wojsko zgłodniałe, widząc się otoczonem niezliczonemi tłumy barbarzyńców, gotowe było do podniesienia rokoszu, nienstraszony bohater Sobieski stanął przed jego szeregami. Żywności! wołali. „Żywności? znajdziemy ją w Multanach.“ Odpoczyńku! „Obiecuję wam go pod namiotami niewiernych.“ — Chcemy wracać do kraju! — „Wracać? Jeden tylko jest środek powrotu: iść za mną, walczyć, zwyciężyć. Inaczej, wolę grób znaleźć na tej ziemi, co i was spotkać musi. Patrzcie, gdzie jesteście — i któż was teraz ocali?“ — Usłuchało wojsko, i przepравиło się za bród Dniestrowy.

Kazimierz Lew Sapieha (ob. wyż. *Mow. polit.*)

Wiśniowiecki i Lanckoroński, w wielu wyprawach czynni i wymową głośni.

Augustyn Kordecki, Paulin częstochowski. W czasie wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza słynny obroną Częstochowy. Wymową krzepił wojennego ducha.

Adam Przeborowski, Jezuita, towarzysz nieodstępny wypraw wojennych Jana Sobieskie-

go. Stawał w każdej potrzebie z krzyżem w ręku, jużto zachęcając rycerstwo do mężnego spotkania się z poganymi, już błogosławiąc mu, i zarówno orężem jak i chlebem duchownym posilkując. Po sławnym zwycięstwie Jana III pod Wieniem, strawiony trudami umarł w obozie — pochowany w Presburgu.

Jakób z Konajad Dębołęcki, wiernym był towarzyszem i duszą ożywiającą wszystkich wypraw Lisowczyków, które sam potem opisywał.

Jerzy Sapieha, podczaszy litewski, słynny orężem i wymową, *militari facundia celebr.* (*Janoc.*). *Ob. Swadę Danejk.* w *T. II.*

O innych mowcach obozowych czyt. *Pamiętniki Paska, historyą Jana Kazimierza i Czarnieckiego.*

IV. Mowy naukowe, akademickie, przeznaczone na dysputy, akty publiczne, supplikacye i inne szkolne zgromadzenia, były to rzeczywiście rozprawy, układane w języku łacińskim, treści teologicznej, polemicznej, moralnej, niekiedy tylko w duchu panegirycznym dotykały z lekka polityki. Akademicy krak. zajmowali się najwięcej panegirykami, w których nie dali się bynajmniej wyprzedzić Jezuitom.

Przyswoiły sobie akademie zwyczaj chwalenia zmarłych członków swoich. Ten rodzaj wymowy tém większe ma trudności, że w nim zawód mowcy nader jest ograniczony. Skromne bowiem życie i prace uczonego człowieka, rzad-

ko co świętego i zajmującego przedstawiają : cała przeto zaleta wymowy na zewnętrznej ozdobie polega. Atoli dowcip i sztuka graniczą tu blisko z nadużyciem. Bezskuteczne bywają, zimne i rażące w uszach mowcy pochwały, jeżeli nie mieszczą w sobie prawdy, rzetelnego uczucia i prostoty — jeżeli przedmiot sam w sobie mały przybiera kształty niezwykle, a błyskotki dowcipu, mnogość retorycznych figur, nadętość i przysada, usiłują brak natchnienia i geniuszu mowczego zastąpić. Takimi stały się owe mowy panegiryczne i naukowe, które (od połowy XVI wieku) w tak znacznej liczbie płodziły pióra uczonych krasomowców, a raczej pedantów szkolnych, stanowiących okres poniżenia i upadku wymowy.

Za przykład w tym rodzaju służyć mogą:

Adama Opatowczyka (*Opatovius*): *Oratio de vitae puritate, in supplicationibus academicis habita*, Crac. 1628.—

Jana Przeclawczyka (*Praecluides*): *Aere perennes*, zawierające pochwały akademii krakowskiej.

Floryana Lepieckiego: *Pietas literata*, Crac. 1647. — i bezimiennego: *Dilectus Christi discipulus, in oratorio pietatis academico officioso encomio celebratus*, Crac. (*s. a.*) pochwały Jana Cynerskiego, akademika krakowskiego — i t. p.

ROZDZIAŁ V.

SZKOŁA WYMOWY. KRASOMOWSTWO.

Odkąd stér naukowej oświaty przeszedł wręce Jezuitów, a wykształcenie praktyczne, obywatelskie, przestało być rzeczą wychowania publicznego; błędna metoda szkolna nadawała wymowie kierunek fałszywy, pedancki, napawając ją duchem retorycznym, i zamieniając w cześć oratoryą i deklamacyą. Wzory starożytnych mistrzów poszły w zaniechanie, albo służyły tylko do niewolniczego przetwarzania form powierzchniowych. Nauczyciele krasomowstwa zaprowadzili szkołę kwiecistej i kunsztownej wymowy, która im więcej oddalała się od prostoty i naturalności, tém zdroźniej występowała przeciw prawidłom rozsądku i smaku. Dzieła ich szkolnictwem rażące, suche i niesmaczne, zdolne były raczej obłąkać przyrodzone zdolności, niż zbawiennie nimi kierować, zwłaszcza, że panującą w nich dążnością był duch polemiki i panegiryzmu, który niewcześnie w młode umysły wszczepiały.

Kwiatkiewicz, Jezuita, autor dzieł krasomowczych: *Phoenix rhetorum*, Cracov. 1672. — *Suada civilis (et Phoenix rhet.)*, Vra-tislav. 1679, Calissii 1682. — *Eloquen-*

tia reconditor, Posn. 1705, — może być wyobrazicielem tej szkoły.

W stylu kwiecistym i przesadnym, metodą szkolną, pedancką, sposobi mowcę do wielorakiego zawodu w życiu domowém i publiczném.

Naukę poczyzna od prawideł pisania listów. W §. 1. naucza, że w listach piszących się polskim językiem, mieszają się tu i owdzie zdania i wyrażenia łacińskie, dla podobania się czytelnikowi i lepszego wysłowienia, gdzieby językowi naszemu zbywało na potrzebnej sile i dobitności.

Prawi w dalszym wykładzie de eruditione et acumine usitato suadae civili, drobiazgowo wytaczając rozmaite rodzaje i sposoby użycia erudycyi, zdań czyli sentencyj, i dowcipnych przystosowań. Podaje wielorakie sposoby układania mów cywilnych, przez syllogizmy, allegorye, alluzye i t. d. Dzieli te mowy na urzędowe albo ceremonialne (*officiosae*) i do spraw różnych (*ad politiem nostrae aetatis*) zastosowane. Do pierwszych należy trojaki wzgląd na osobiste przymioty, t. j. herby, dostojenstwa i cnoty. Naucza zatem, jak mowca korzystać ma z wiadomości o herbach, czerpiąc z ich znaczenia i symbolów rozmaite obrazy i przystosowania. Orator civilis u niego znaczny chwalecę, panegirystę. Podaje przeto sposoby chwalenia osób według trojakiich przymiotów: *animi, corporis et fortunae*. Takie uwagi stanowią

wstęp do nauki mowczej, zawarty w czterech rozdziałach.

Sama zaś *Swada* dzieli się na dwie części, według opisanego wyżej rozkładu.

W I. części mówi autor o rozmaitych mowach obrzędowych (ceremonialnych): na Boże Narodzenie, na Trzy króle, na Nowe lato, na Wielkanoc, Zielone świątki — dalej o powin-szowaniach na urodziny, imieniny, na otrzymanie godności — niemniej powitaniach, pożegnaniach, dziękczynieniach, mowach pogrzebowych, weselnych, i t. p. Wskazuje dla każdego rodzaju właściwe źródła erudycyi, z historyi, mitologii, poezyi i całej w ogóle literatury. Są tu na zawołaniu wiersze rozmaite, symbole, anagrammata, sentencye z dawnych i nowszych pisarzy, i t. p. Naucza autor, jak z herbu, imienia, tytułu godności, można do mowy brać pochopy (*impetus*) i zdobić ją na pochwałę *sollenizanta* w rozmaite figury i przystosowania — jak się mowa stosuje do króla, do prymaśa lub innego znakomitego dostojnika, jak do hetmana, filozofa, nakoniec oblubieńca i dziecięcia.

W części II. podaje przepisy wymowy radnej i dyplomatycznej, w sprawowaniu poselstwa od króla i Rzeczypospolitej, w senacie i w obozie. Rozsądnie wprawdzie twierdzi, że *plausum legato parat paritque tum eloquentiae gravitas, sensuumque grandium, non tam scholasticorum quam politicorum maturitas, tum acumen a sen-*

tentiarum pondere desumptum, tum exacta rerum sententiarumque ad rem legationis spectantium circumspectio et insinuatio — to jednak z poprzedniej jego retoryki bynajmniej nie wypływa — nie mówcę bowiem miał na celu, lecz deklamatora, panegirystę i pedanta.

Między źródłami do czerpania sentencji w układaniu mowy senatorskiej, zaleca Argenti-dę Barklaja zarówno z *Polityką* Lipsiusza. Wzory wymowy hetmańskiej wolał autor z starożytnych niżli z ojczystych wybierać dziejopisów.

W drugim dziele: *Phoenix rhetorum s. rarioris atticismi nec vulgaris eloquentiae fundamenta et species*, samym tytułem zapowiada szkołę wyższej, czyli (jak ją nazywa) niepospolitej wymowy. Jest to szkoła prawdziwa deklamacyi, przysady, napuszystości. Fundamenta owe według autora są: *sensus admirabilis, eruditionis usus non vulgaris, mirum acumen, descriptiones admirabiles, amplificatio-nis usus singularis, i t. d.* Ukazuje ich użycie w przykładach rozlicznych, z Ojców ś. i poetów pogańskich, polskiej i łacińskiej swady czerpanych. Uczy jak *sens* pospolity można uczynić niepospolitym, t. j. ozdobnym i krasomowskim — n. p. „Że Sapięha znakomity był urodzeniem, *per excultam oratorie com-parationem* wytworniej powiesz:

„Na ród świetny Sapięhów nie każda bezkarnie poj-rzeć zdoła żrenica. Jest to południowe słońce, któremu

przypatrzeć się nie można, żeby nie uczuć w oku zwyciężkiego światła, i nie oddać mu mimowolnej łez deniny.“

Z imienia Lwa Sapielhy w ten sposób można wziąć pochop do dowcipnego wyrażenia (*acumen ex circumstantia nominis*):

„Niewzwięzłych Lwów ten dom zawsze rodził, nigdy jeleni.“

Z imienia Ryx y, żony Mieczysława :

„Uwielbienia godny monarcha, że z Ryxą żył zgodnie i w pokoju“ (wyraz łaciński *rixa* znaczy spór, kłótnię).

Z herbu osoby chwalonej, n. p. Róży białej (*ex stemmate acumen*):

„Nie dziwuj się, że Róża ta jest biała : nie ma bowiem przyczyny się rumienić.“

Uczy autor między innymi matematyka, jak ma (*ex adjunctis scientiae*) językiem matematycznym niepospolicie się wyrażać.

Przechodzi dalej różne rodzaje mów, stosując do każdej owe sposoby mówienia niepospolite i oratorskie.

W drugiej części mówi de eloquentia *extemporanea* s. *subitaria*, potem de eloquentia *versatili*, de eloquentia *scholastica* (*extraordinarie perpolitata*) i de eloquentia *civili* s. *politica* (*extraordinarie perpolitata*), gdzie powiada: „*Etiam eloquentia civilis sua non caret excellentia, si quibusdam instat legibus.*“

W rozdz. de eloquentia *versatili* wskazuje, jak można jedną i tęż samą rzecz wyrażać stylem rozmaitym: zwięzłym i obfitym, uczonym i dowcipnym, spokojnym i unoszącym.

Nie szczędzi autor przykładów: ale przykłady te, jak i sama teoria zanurzona w subtelnościach, urywkowa i drobiazgowa, nie ucząc bynajmniej myśleć, ale myśli tylko rozmaicie pstrzyć i wykręcać, zabijały raczej niżli rozwijały zdolności mowcze, i psuły smak fałszywą i zgubną dla wymowy przysadą. Na końcu dzieła powiada: „Ergo quisquis hic ad summum contendis, te vulgo exime. Nam nec Tullio satis fuit civem Romanum fuisse, nisi inter principes imperii magistratus consulis fasces occupasset.“

Podobnie autor dzieła: *Orator polonus, Varsov.* 1740, sposobiąc mowcę praktycznie, podaje w obfitym zbiorze: *sententias, eruditiones, symbola, fragmenta*, t. j. różne źródła i zasoby mowcze, zastosowane do potrzeby radcy publicznego, rycerza, posła i mowcy przygodnego, obrzędowego (*officiosum oratorem concernentia*).

Naprzód idzie propozycja czyli tak zwany temat mowy. Potém do jej ułożenia: 1) *racye*, t. j. rozumowania i wywody, z rozumu, doświadczenia albo nauki czerpane; 2) *sentencye*, czyli zdania różnych autorów, do tego odnoszące się przedmiotu, a przytaczać się mające dla powagi; 3) *erudycye*, t. j. przykłady historyczne; 4) *symbole*, kształty tych myśli allegoryczne, z *lemmatami* czyli wymyślonemi do wciwnie godłami; 5) *fragmenta*, t. j. przytoczenia stosowne i wyjątki z rozmaitych pisarzy.

Metodę tę krasomowczą z następującego wyrozumieć można przykładu:

PROPOZYCYA. „Zbytek w strojach, wymyślne i cudzoziemskie ozdoby, znieść potrzeba.“

RACYE. 1) Zbytek jest według zdania mądrych *vexillum superbiae, vanitatis, otii, levitatis ostentatio.*

2) Stroju odmiana znak odmiany obyczajów, jako niestateczności figura.

3) Zbytek w strojach otchłań majątków, zniszczenie i zubożenie kraju — i t. p.

SENTENCYE. *Nullus ab arte decor.* (Ovid.).

Qualis animo est, talis incessu venit. (Seneca).

Mentemque palam testatur amictus. (Claud.).

ERUDYCYE. Sam Chrystus o zbytek w strojach karciał Faryzeuszów. Alfons, król Arragoński, gdy mu przymawiano, że się nie po królewsku ubierał, rzekł: „Wolę statkiem i powagą obyczajów między wszystkimi odznaczać się, niż koroną królewską i purpurą.“

August cesarz obaczywszy w senacie wielu Rzymian po grecku strojnych, z gniewem zawołał: *En Romanos rerum dominos, gentamque togatam.* — i t. p.

SYMBOLA. Adam w proste od Boga przybrany odzienie.

L e m m a : „*Necessitati, non luxui.*“

Perła bez konchy.

L e m m a : „*Alienae haud indiga lucis.*“

Paw nogi zaśnania, a ogon rozpościera.

L e m m a : „*Foeda tegit, pulchrisque superbit.*“

FNAGMENTA. Na odmienne od przodków naszych i wymyślne w strojach spojrzawszy stany, mówić można z satyrykiem:

„*Quirine, frange tumulos, Romam non dices tuam, descivit in molles luxus.*“

Co potwierdził i nasz Potocki:

Gdyby dziś z Lechów albo z Bolesławów który,

Kiedy szczerobiałemi orzeł bujał pióry,

Wstał z martwych: z kraju, z gestów i z mody

Połaków

Nie poznawszy, musiałby innych szukać znaków.

Do mów przygodnych, ceremonialnych, podając rozmaite źródła i tak zwane pochopy (impetus) naucza między innymi, jak na imieniny czyje można dowcipnie wyprowadzać myśli i symbole ze znaczenia imion w obcém źródłosłowie. Tak n. p. Andreas znaczy fortissimus; Bartholomaeus, filius suspendentis aquas; Daniel, fortitudo Dei, Simon, obediens; Thobias, bonus Dominus, i t. p. albo panegiryczne tworzyć z nich anagrammata, n. p. z Sigismundus, zrobisz Musis dignus; Martinus, trimanus, i t. p. Można także godła świętego Patrona stósować do herbów, rodu, lub znaczenia osoby, której się prawi powinszowanie.

Zamieszczone w tém dziele przykłady i wzory, częścią w łacińskim, częścią w polskim języku, można uważać za szkołę prawdziwego zepsucia języka i smaku.—

Takimi były wszystkie retoryki ówczesne, z tą różnicą, że inni autorowie więcej zasadzali na powszechnych prawidłach krasomowstwa, odnosząc je do trzech głównych części: o wynalezieniu, wysłowieniu i rozporządzeniu krasomowskiém, (de inventione,

elocutione et dispositione oratoria), gdzie występowały w osobnych częściach: syllogismus, enthymema, expolitio, inductio, prothasis et apodosis, i t. d. z przykładami ze źródeł klassycznych a niekiedy i nowszych mowców czerpanemi.

Po Lauxminie, biegłym humaniście, (ob. T. II. str. 646), który w swém dziele: *Praecepta artis rhetoricae, Brunsbergae* 1618, utrzymał jeszcze smak i sposób nauczania XVI wieku, zjawiali się liczni tego rodzaju lecz stopniowo coraz późniejsi pisarze, zaszczepcy i zwolennicy jezuickiego pedantyzmu. Dzieła ich pod tym tylko względem uwagę obchodzić mogą, że w nich tkwi pamiątka historyczna epoki, i wizerunek ówczesnego stanu wymowy. W rzędzie celniejszych mieszczą się:

Barłomieja Duczumińskiego: *Exercitium rhetorum, Crac.* 1619 (ob. niżej. *Mow. Tylic.*).

Cielecii: *Exercitium rhetoricum, Posn.* 1623.

Cypriani Soarii (Soarez S. J.): *De arte rhetorica lib. III. Dantisci* 1645. (*Posnaniae* 1683.—*Lublina* 1691).—*Compendium rhetoricae, Posn.* 1713.—*Rhetoricae explanatio, Niesvisii* 1764. (Dwa ostatnie skróceniem i są przerobieniem Soaryusza).

Stan. Papczyński: *Prodromus rhetoricus, Varsov.* 1665. (Przydane są w końcu: *Mowy do Lubomirskich książąt*, w dość dobrej łacinie).

Mich. Radau (Soc. Jesu): *Orator extemporaneus Crac.* 1666.

Mich. Kraus (Scholar. Piar.): *Manuductio institutionum rhetoricarum, Varsov.* 1687. (Obok prawideł krasomowskich zamieszczone są przykłady czerpane z mowców klassycznych, a zwłaszcza Cyncerona).

Andr. Temberski (Soc. Jesu): *Via Appia ad eloquentiae lauream, seu instructiones oratoriae, Posn.* 1712. (Tenże Andrzej Temberski wydał: *Orator sacrocivilis, Posn.* 1715, są-to panegiryki kościelne, w lichej łacinie i zepsutym stylu).

Faust. Grodzicki (Soc. Jesu): *Theatrum eloquentiae, Leopoli* 1745. (Jest-to wyciąg z Kwintyliana i dawnych retoryk szkolnych. Autor nastaje tu na Konarskiego).

Ad. Malczewski: *Umbra ligatae et solutae eloquentiae, Posn.* 1747. — *De vera eloquentia, Posn.* 1748. — *Eloquentia propugnata, Posn.* 1751.

Popierały taką naukę zbiory dzieł mowczych, czyli tak zwane *Swady*, obejmujące w sobie wszelakiego rodzaju mowy, w polskim i łacińskim języku, już-to z słynniejszych krasomowców zbierane, już przez samychże autorów biegłych w sztuce mowczej układane, jako to:

Kazimierza Jana Wojsznarowicza: *Orator polityczny, weselnym i pogrzebowym służący aktom. W Krakowie* 1648 i 1677.

W przedmowie do części I. weselnej powiada autor: „Różny jest traktowania mów politycznych sposób: narabiają niektórzy maka-ronizmem, niektórzy historyjami, emblematami, erudycjami, na czas i samem Pismem ś. Wszyst-

ko to chwałę. Teraźniejszej jednak wieku ludzkiego przypatrując się polityce, a wielu zacnych ludzi, osobliwie wysokich w ojczyźnie senatorów, i innych znamienitych oratorów czytając w tych aktach przemowy, ani makaronizmu, ani szerokiego w erudycjach, historyach, aby mieli zasięgać rozvodu nie widzę. Uchodzi na czas Pisma ś. nadłożyć, ale trzeba uważać personę człowieka sędziwego, i t. p. Chcąc tedy wszystkich affektowi wygodzić, w niektórych mowach różnym postąpiłem sposobem.“ — Nie z własnego zatém popędu i przekonania, ale dla dogodzenia panującemu smakowi, naśladował autor ówczesny sposób pisania. Jakoż Swada Wojsznarowicza tém się od innych spółczesnych wyróżnia, że nie wiele mieści w sobie makaronizmów, i w zwykłych owemu wiekowi zapędach erudycyi nieco jest umiarkowańsza. Najczęściej przywodzi autor Pismo ś.

W I. części znajdują się mowy weselne, jako to: Przy oddawaniu wieńca — Wjeżdżając w dom panny młodej — Oddając po ślubie pannę młodą — Dziękując od pana młodego za pannę. — Oddając pierścień — łańcuch — manelle — rostruchan — miednicę z nalewką — kanaki — marcepany i różne upominki.

W II i III części mowy pogrzebne, zastosowane do osób różnego stanu i godności.

Czerpał je autor z rozmaitych, dawnych i nowszych mowców. Z kaznodziei polskich służyły mu między innymi za źródła: Dubowicz, Hunczel,

Rajecki, Wituński, Olszewski, Sarbiewski. — Z panegirystów: Jerzy Ossoliński, Jan Lipski, Lorencowicz, Cynerski i inni.

Jana Pisarskiego: *Mowca polski, albo wielkich senatorów powagą i ojczyzną wymową oratorów sejmowe i pogrzebowe mowy.* W Kaliszu 1668 i 1683. Ta swada jest ze wszystkich najlepsza, zawiera bowiem sam kwiat najcelniejszych swego czasu mowców: Jerzego Ossolińskiego, Jak. Sobieskiego, Bogusława Leszczyńskiego, Tomasz Zamojskiego i t. p., acz nie wszędzie trafnym odznacza się mów wyborem.

Jana Ostrowskiego Danejkowicza: *Swada polska i łacińska, albo Miscellanea oratorskie, sejmowe, weselne, kaznodziejskie, pogrzebowe i t. d.* W Kaliszu 1684. W Lublinie 1745. Wybór mów, w większej części odrażających makaronizmami i stylem zepsutym, jak n. p. Hylzena, Humieckiego, Pawła i Jana Sapienhów, z których ostatni wszedł tu z przeważną liczbą 53 mów sejmowych, wydaje smak XVII wieku. Znajdziesz jednak w tym tłumie i lepszych mowców, chociaż słabo i jakby podrzędnie tylko przedstawionych.

Samuela a S. Floriano (Wysockiego Schol. Piar.): *Orator polonus.* Varsov. 1740. Ob. wyż.

Są nadto zbiory mniejsze, jak np. Jana Dembińskiego: *Różne mowy publiczne sejmowe.*

mowe i sejmikowe, w Częstochowie 1727. — Andrzeja Chryz. Załuskiego (ob. wyż.) i t. p.

Z nacznej liczby dzieł krasomowskich tej epoki na osobne zasługują miejsce: Stan. Lubomirskiego *Rozmowy Artaxessa i Ewandra* r. 1683 (ob. wyż. str. 202), w których autor rozsądne, acz w szczupłym nader zakresie, podał prawidła wymowy z Kwintyliana.

Jezuici wprowadzili do szkół tak zwane sądy prawne czyli ćwiczenia krasomowskie, które miały być najsposobniejszém do ratusza i sądów przygotowaniem. Takim się rodzajem nauki niegdyś Cicero i inni greccy i łacińscy krasomowcy do sądowych utarczek sposobili. O Pompejuszu wiadomo, że w początkach nawet wojny domowej podobnych ćwiczeń nie zaniedbywał. Marek Antonius i Oktawian August w samym upale wojny Mutyńskiej tę pracę z trudem obozowym mieszałi. Podali takich ćwiczeń wzory u starożytnych: Seneka, Kwintylian, Kalfurnius i inni. Jezuici naśladować mieli ich szkołę.

Owe sądy prawne były u nas pewnym rodzajem dramatów, w których wyprowadzano na scenę sądową sprawy na ten cel zmyśłone, i gdzie stosownie do ról rozdanych występowali przeciw sobie mowcy sporni, prawiąc ku obrońnie albo potępieniu jakiej sprawy. Poprzedzał taką scenę zwykle argument i prolog, a po wyłożeniu obustronném rzeczy przez czyn-

ników sprawy, podnosili swoje głosy sędziowie. W końcu wprowadzony epilog był przemową do publiczności, w której perorujący uczniowie wymawiali się nieudolnością wymowy i prosili o pobłażanie.

Wyobrażenie o nich powziąć można z dziełka Jana Bielskiego, Jezuity: *Ćwiczenia krasomowsko - prawne*, w Pozn. 1757, gdzie n. p. trzech bracia, lekarz, filozof i krasomowca, rozpierają się sądownie o część spadkową, temu ostatnią wolą ojca przekazaną, któryby z nich najpożyteczniejsze dla kraju obrał rzemiosło albo naukę. Rzecz wzięta z Kwintyliana (*Ks. VII*). Każdy z prawujących się swoje wychwala powołanie, i usiłuje wywalczyć mu pierwszeństwo. Pięknie tu o korzyściach wymowy rozprawia Demetri krasomowca:

„Możeż być wątpliwości zostawione miejsce, ażeby krasomowstwo wolnej tej Rzeczypospolitej najpożyteczniejsze nie było? Wejrzyjcie jeno w istotę wolności, jakie jej z krasomowstwem powinowactwo i jak jest scisle. Którém nie zaszczycona wolność jest, jako mówi Kato, klejnotem w ołwiu osadzonym. Nie widzicież jaśnie, że wolność długo stać nie może, jeżeli jej wspierać nie będzie wymowa? Czyliż ta nie łatwo się w rozwiążłość odmieni, jeżeli rządzoną nie będzie, nie żelazem, ale słodkiem krasomowstwa wędzidłem? Ma wolność choroby swoje, których leczyć nie potrafi inny tylko wymowny.“

„Nie wyliczam ja pożytków, które w prywatném życiu krasomowstwo rodzi. Któż zniesie niemego w towarzystwie Harpokrata? Pomyśl, że ci łaska trzeba u monarchy żebrać, albo winne odebrany dobrodziej-

stwom czynić dziękczynienie: spętane nieumiejętnością jak otworzysz usta? czyliż mówić będziesz mógł Memnonie, rzemiosła krasomowskiego nie ożywiony promieniem? Zalecać ci monarsze lub innemu osobę tobie miłą przyjdzie: lękam się, ażebyś, ile prawideł krasomowskich nieumiejętny, tego z pilnego roli sprawowania nie chwalił, którego na wojskowy urząd twém chcesz dźwignąć zaleceniem; albo żebyś męstwa tego nie wynosił, któremu gospodarstwa dzieło zlecone chcesz widzieć.“

„Ale przystąpmy do publicznych zabaw, to jest, z cienia na słońce wynidźmy. Te sejmy, te sejmiki i schadzki wybierające mężów na urzędy, te grody, trybunały sądowe i inne krzesła, czyliż nie teatrem są jednym, na którym urząd swój sprawuje krasomostwo? Komuśmy prawa, które nas niby mur mocny ubezpieczają — komu króle, których przezorną władzą rządzeni zostajemy — komu urzędy, na których mądrej radzie polega powszechnie ojczyzny dobro, komu winniśmy mówię? azaliż to wszystko nie krasomostwa jest dziełem? Wymowa prawa zbawienne ustanawia, króle mądre obiera, urzędników przezornych podwyższa i w sprawowaniu urzędu im towarzyszy. Nie wierzycie temu? roztrząśnięjcie myślą sejmowania sposób. Szlachta miejscami a czasem i umysłami rozdzieleni, stanowią prawa, obierają króle, urzędników dają: te tak mocno czasem rozdwojone strony i zdania kto w jeden zgody węzeł wprawia? oręża postrach? władza rządców? bynajmniej — wymowy to jest dziełem. Ta w senacie rady wytłumacza — ta poselstwa sprawuje do postronnych — ta szkodliwe złych sąsiad albo obywatelów zamysły odkrywa, albo poróżnione ugadza strony, i same często z rąk wydziera miecze, które im gniew na zgubę wzajemną wraził, i ów ponawia tryumf, który niekiedyś Menenius Agryppa nad rzym-

skim ludem otrzymał. Ta obrady wszystkie, i wszystkie wolnego narodu podczas pokoju kieruje zabawy. Niech burzliwi obywatele wewnętrzny mieszają pokój, wymowa złamie te fale: tak Tulliusz złamał Katyliny zamachy. Niech się stany niektóre nachylą do szkodliwych ojczyźnie praktyk: omamienie ich zdejmie wymowa — tak Appiusz lud rzymski, do szpetnego z Pirusem pokoju nachylony, od niegoż odwiódł. Niech się w trybunałach albo litość niewczesna w karaniu zbrodni, albo w niewinności obronie leniwa opieszałość zajmie: w słuszne gniewy na zbrodnie uzbroi sędziów wymowa — tak Kato wielki Cezara na Katylinę wyrok miękki wymową obalił.“

„I nie same tylko pokoju słodkiego czasy w usługę krasomowstwa korzystają. Jakie z niej na wojenne czasy spływają pożytki, w dwu owych mężach, Pirrusie wojowniku i Cyneaszu krasomowcy, obaczcie. Tamten wojska szykował — ten słowa. Tamten żelaza, ten wymowy oręża dobywał. A przecię mniej tamten, więcej ten miast opanował. Bo niewolnikiem może uczynić żołnierz przez otrzymaną nad ciałem władzę: wymowa swój tryumf rościąga dalej, umiejąc sobie schołdować i wolą.“

Brano do takich sporów argumenta niekiedy z obcych pisarzy, albo je w całości na język polski przekładano. Tak n. p. w przytoczoném dziełku Bielskiego znajduje się spór jeden tłumaczony z francuzkiego (*Le Jay*) przez Jana Lipskiego, oboźnica koronnego, ucznia poznańskiej szkoły Jezuitów.

Pod kierunkiem mniej światłych nauczycieli, młodzież zaprawiała się przez tego rodzaju spory do pieniactwa i sofistycznych wykrętów, gdy jeden i tenże sam przedmiot trzeba było z dwo-

jakiej przedstawić strony, i równie prawdy jak i fałszu dowodzić.

W kraju, w którym wymowa przewodziła na sejmach i sejmikach, i do najpierwszych dostojństw otwierała drogę, sposobienie młodzieży do mówienia przed licznym zgromadzeniem zdawało się nieodbicie potrzebnym. Uzrali Jezuici teatr za najlepszą w tej mierze szkołę — i w dni uroczyste urządzali w swych kolegiach sceniczne przedstawienia, gdzie uczniowie, zwłaszcza młodzież majątniejszych domów, wyznaczone sobie odgrywali role. Były to deklamacye, najwięcej treści panegirycznej, wprowadzane na scenę w formie dramatów — jak n. p. *Summa Actiey Collegium Pozn. Soc. Jesu na przyjazd królestwa JJ. MM. do Poznania r. 1623*, albo: *Na szczęśliwy przyjazd N. Zygmunta III. K. P. Zygmunt I. w Kalisk. colleg. Soc. Jesu wystawiony. W Kaliszu 1623*, i t. p.

Wykłady akademickie nie wpływały korzystniej na ukształcenie wymowy. Zamiast tłumaczenia jak dawniej Cycerona *de Oratore* i Kwintyliana, nauczyciel wykladał prawidła własne o mowcy łacińskim — była to zbieranina formuł retorycznych, albo płonnych i bez smaku błyskotek (*Ob. T. II. str. 646*).

Prace uczeńszych nawet akademików, jak *Przeclawczyka* (*Praeclaudes*), *Adama Opatończyka*, *Jana Rybowicza*, *Jakóba z Uścia* (*Ustiensis*), *Jana Miernikowskiego*, *Ada-*

ma Stefanowcza (Stephanides) i innych, usiłujących podnieść naukę krasomowską, nie wydały pożądaných owoców. Szkoła Tylickiego wkrótce po swém ustanowieniu upadać poczęła, i w ogóle chybiła celu — z łona jej wychodzili sami niemal panegirysci.

Kładziemy tu dalszy ich szereg od czasów Petrycego.

MOWCY TYLICIAŃSCY.

(Oratores Tyliciani).

Jan Broscius, ur. r. 1581 † 1652. Filozofii, teologii i medycyny doktor, kanonik katedralny krakowski. Professor akademii. Słynny matematyk, razem w krasomowstwie i innych umiejętnościach biegły: „Theologus, medicus, vates, rhetorque, sophusque.“ (*Biezan.*). W licznych sprawach akademii do stanów Rzeczypospolitej poseł. Mąż w pracy niezmordowany. Lecz gdy we wszystkich rodzajach nauk razem sił swoich doświadczać pragnął, wielu przedmiotom nie sprostał, i bez odznaczenia się krążył w kole ciasném encyklopedyi. W matematyce jednak i astronomii ważne są jego zasługi. Z wielu pism Broscyusza nie wszystkie są dziś znane. W jedném z nich bezimienném: *Gratis albo Dyskurs ziemianinu z plebanem*, stawał w obronie praw akademii krakowskiej przeciw Jezuitom. Dziełko: *De literarum in Polonia vetustate*, wyd. w Krakowie około r. 1780,

miało za cel okazać dawność nauk w Polsce, przeciw mylnemu podaniu Miechowity o Jakóbie Swince arcyb. gnieźn. (zamiast Bogoryi Skotnickiego) przy sprawie potwierdzenia akademii krakowskiej. O innych dziełach Broscyusza ob. Sołtyk. *O Akad. Krak.*

Na katedrę wymowy, jako orator Tylicianus, wstąpił r. 1626 po Janie Innoc. Petrycym, lecz zawodu tego żadnej nie zostawił po sobie pamiątki.

Bartłomiej Duczymiński, akademik krakowski. Wydał: *Exercitium rhetorum, Crac.* 1619. Wykładając księgi Cyserona de oratore, stawia przykłady, jak wzory jego naśladować można. W jednej z mów, ułożonej na kształt filippiki, przeciw Antoniemu de Dominis, arcyb. w Spaletro, który w podeszłym już wieku odstąpił od kościoła rzymskiego i chwycił się nauki Kalwina, powstaje z wielką mocą i zapalem:

„Cóż trudniejszego, jak mówić do człowieka, którego nie słabość wieku, nie cudze przekonanie, ale własne złego serca obłądki tak daleko uwiodły? Ja przecię, nie jako teolog, lecz jak najmniejszy lubo z wielkiej szkoły Tylickiego mowca, chcę się z tobą rozprawić. Wchodzi w uczone zapasy młodzieniec z poważnym starcem, uczeń pokorny z mistrzem. To nic dziwna, Antoni, że są tacy, którzy z złorzeczeń miotanych przeciw Papieżowi, z potwarzania religii i hańbienia uczciwości szukają pochwał u gminu: ale ty, postawiony na szczycie kościelnych godności, znieważasz własny urząd, a wydaniem ksiąg bezbożnych i

nierozumnych chcesz rozślawić imię niegdys pobożnego i uczonego męża. Spójrz na poprzedników twoich — oto są ślady zacnych ludzi. Patrz na pięciokościelnego biskupa i arcybiskupa kolońskiego — oto śmierć ich haniebna wstrętem nie tylko tobie, lecz każdemu rozumnemu być powinna. Przez lat sześćdziesiąt uwielbiałeś Ojców Kościoła: teraz dopiero nauka Kalwina otwiera oczy twego rozumu. Ten nie żyje, kto śmierci nieuczciwej żąda; nie był rozsądnym, kto w tak późnej uczy się starości. Kochaj społeczeństwo, którego byłeś członkiem; a gdy nie chcesz być leczonym, oddziel się, abys nie zarażał drugich.“

Jakób Vitellius, krasomowca i wierszopis łaciński, † 1648, chwalony od Biezanowskiego z troistej wymowy, w hebrajskim, greckim i łacińskim języku: „Orator triplici nectare summus.“ Są mowy jego łacińskie: *Augusta Regni felicitas, in inaugurationem Vladislai IV etc. Crac. 1633.* — *Chrysologus Romanus defunctus, s. Oratio in exequiis Abr. Bzovii, Crac. 1637,* niemniej pochwała pogrzebowa Sebastjana Nuceryna kaznodziei katedr. pod napisem: *Lucerna splendens, Crac. 1635.*

Jakób Piotrowicki, słynny z rzadkich darów krasomowstwa — o którym spółczesny Biezanowski z zwykłą sobie przesadą powiada: że gdyby wymowa postać ludzką na siebie wziąć mogła, nie inaczej zapewne ukazaćby się chciała, jak w postaci tego oratora, kiedy z mownicy głos podnosi. (*Suadæ Tylic. corona, Crac. 1658.*)

Jan Rachtamowicz Cynerski (Popiołek) w akademii krak. teologii professor, kano-

nik i przełożony kolegiaty WW. Świętych, † 1654 — znany z licznych panegiryków i pism odnoszących się do historii akademii krakowskiej. Pisali o nim z pochwałą: Tom. Canave-sius (*Cathedra Tyliciana, Crac. 1640*), Flor. Lepiecki (*Pietas literata, Crac. 1647*), Bieżanowski (*Annulus perfectae charitatis, Crac. 1653*), Mik. Andr. Zychini (*Orpheus sacer, a. 1617*) i bezimienny w panegiryku: *Dilectus Christi discipulus, in oratorio pietatis academico officioso encomio celebratus, Crac. (s. a.)*.

Rymopis i krasomowca, składał wierszem i prozą panegiryki Zborowskim, Radziwiłłom, Spinkowi, Oborskiemu, Zadzikowi, Gembickiemu, Tarnowskiemu, królowej Cecylii Renacie i innym.

Stanisław Jurkowski, świątły i rozsądnie myślący akademik. Prawił między innymi pochwałę pogrzebową Zygmunta III (*Lachrymae in funere Sigism. III. Crac. 1633*) i Cecylii Renaty (*Oratio funebris, Crac. 1644*), którą Bieżanowski w wierszu na pochwałę mowców Tylic. wielce wychwala:

Ut regum solio nihil est sublimius alto,

Sic nihil eloquii celsius arte tui.

Mikołaj Sulikowski, chwalony z poważnej i wdzięcznej wymowy, którą się odznaczył szczególnie w mowie mianej w kościele katedr. krak. na uroczystość koronacji Maryi Ludwiki.

Andrzej Lipnicki, akademik, w młodym wieku zmarły. Mówił z wielką zaletą na po-

grzebie Władysława IV i Renaty — niemniej na pochwałę Kazimierza Flor. Czartoryskiego, przy wstępie tegoż na biskupstwo poznańskie r. 1651.

Jan Racki, fil. doktor, professor akademii, kanonik katedr. krak. † 1682. Uczył się poezyi i wymowy pod Śmieszkowicem, Witellusem i Cynerskim. Od r. 1639 stopniami postępował w znaczeniu — jeździł na trybunały lubelski i piotrkowski, utrzymując sprawy duchowieństwa. Mąż uczony, krasomowca i rymopis, w greckim i łacińskim języku biegły.

Marcin Ośliński, kan. koll. S. Anny, akademik krak. Wydał: *Panegyry. D. Andreae Chrys. Zaluski Ep. Ploc. a 1693.*

Andrzej Sleczkowski, fil. doktor, kanonik kolleg. S. Anny. Był professorem akademii w czasie kanonizacyi S. Jana Kantego r. 1780.

Z upadkiem akademii krakowskiej zamilkła i katedra Tylickiego: nie wiadomo atoli z pewnością, na kim zakończył się szereg Tylicyjańskich mowców.

Teoryą kaznodziejską więcej w tym wieku niżli poprzednio się zajmowano. Źródła i zasoby do kazań, treść ich, repertorya i officyny kaznodziejskie, w znacznej liczbie wychodziły. Niektóre zalecały się gruntownością i praktycznością wykładu; większa część jednak raziała szkolnictwem niezdołnym ożywić i ukształcić

prawdziwego mowcy. Drobiazgowość i koncepta, podobnie jak w szkole oratorów świeckich, uchodziły za zaletę. Tak n. p. autor dzieła: *Discursus concionatorii*, Crac. 1710, naucza, jak ma kaznodzieja objaśniać Niep. Poczęcie N. P. M. scriptualiter, figuraliter, doctoraliter, miraculose, scholastice, theologice, philosophice, symbolice, poetice, anagrammatice, historice.

Z celniejszych dzieł do wymowy kaznodziejskiej odnoszących się wymienić można:

Mat. Varsoviensis: *Vox Salomonis, Tempus putationis advenit* (Cant. 2.v. 12) *sensu morali explanata*. Crac. 1651. Dzieło ascetyczne, przeznaczone do czerpania treści kazań na niedziele całego roku, które kaznodziejom dobrze już usposobionym mogło być przygodne.

Petri Posnaniensis: *Splendores hierarchiae politicae et ecclesiasticae — in gratiam et usum praedicatorum*, Crac. 1652. Zawiera ułatwienia do kazań na dni Pańskie.

Sigism. Lauxmin S. J. *Theologia ecclesiastica, in qua materiae omnes, quae in Ecclesia a concionatoribus et catechistis tractari solent, succincte explicantur*, Vilnae 1675. Autor z powołania krasomowca (ob. T. II. str. 646) daje wskazówki pomocnicze kaznodziejom, pojmując właściwe ich powołanie.

Casim. Wijuk Kojalowicz S. J. *Modi LX. sacrae orationis formandae*. Vilnae 1684. (Cassoviae 1754). Jest to szkoła praktyczna dla ka-

znodziei — retoryka zastosowana w przykładach. Gdy sposoby służące do ukształcenia wymowy świętej dwojakiego są rodzaju, jedne ze źródeł Pisma ś., drugie z nauk retorycznych wynikają, przeto autor, pierwsze uważając za istotne i główne, bierze je za podstawę prawideł kaznodziejskich, i na dogmatach Pisma ś. buduje kształty mowcze, aby i ludzka sztuka szła w pomoc postępowi światła (w Przedm.). Rozbiera tym celem rozmaite texta Ewangelii, ukazując, jak powstają twierdzenia *ex thesi et hypothesisi*, jak mowa cała układa się w syllogizm lub *enthymema* (skrótowiec syllogizmu) i t. p.

Metoda praktyczna, przykłady wyręczające teorią, ożywiają wprawdzie naukę; niemniej jednak duch retoryczny i szkolny panuje w całym dziele.

Był Kojałowicz w zakonie Jezuitów nauczycielem wymowy i kaznodzieją w kościele wileńskim S. Jana u fary; rządził nadto zgromadzeniem Soc. J. w Wilnie i Płocku, † 1674. Zostały po nim:

Kazania o Męce Pańskiej, w Wil. 1675, i Vita Vener. P. Nicolai Lancicij S. J. Prague 1698.

Adalb. Tylkowski S. J. *Breviarium concionatorium super festa totius anni. His addita sunt aliqua fragmenta, strenae, conciones occurrentes, funebres etc. Olivae 1685. — De Breviario concionatorio. Olivae 1686. — Problemata święte abo pytania około wyrozumienia S. Ewangelii — na niedziele i święta*

rozłożone, z których może się brać materya do rozmów we dni święte. *W Pozn.* 1688.

Fr. Angeli Ostroróg, Carmelitae: *Dicenda concionatoria etc. usui concionatorum in Dominicas ac festa porrecta.* Leopoli 1723.

Stan. Dąbrowski, Schol. Piar. *Subsidium ad considerandam sacram et pro'nam eloquentiam.* *Varsov.* 1746.

Gorliwsi z biskupów, wglądając bliżej w prace i powinności kaznodziei, wydawali stosowne przestrogi i nauki, w których powszechniejszym wadom i zdrożnościom nie szczędzili skarcenia. Synod dyec. poznański pod przewodnictwem Stan. Hozyusza bisk. pozn. odbyty r. 1738 podaje przepisy kaznodziejom, dzieląc podług Hugona Wiktoryna wymowę kazalną na trzy rodzaje: una suavis, quae ad infirmos dirigitur; altera dulcis, quae morientibus adhibetur; tertia alta, quae surdis omnino incutitur auribus. Zważać zaleca na stan, pojęcie, niemniej usposobienie i godność słuchaczy, i chorych na duszy leczyć obyczajem Samarytanina, cierpkość uzdrawiającego napoju łągodzić oliwą; na głuchych zaś i zatwardziałych uderzać na wzór Eliasza łajaniem, groźbą i zaklęciem. Kaznodziejom nie pozwala na mownicę wstępować bez należytego przygotowania. W mówieniu zaś obierać każe raczej prostotę wykładu dla pożytku słuchających, niż wytworność i okazałość dla popisu. Przytacza

w tym duchu słowa nauczyciela narodów (2. ad Corin.): Veni non in sublimitate sermonis et sapientiae, sed in ostensione spiritus virtutis. Dlatego zakazuje surowo kaznodziejom doctas fabulas, paremias risum moventes. (*Cap. III. De praedic. verbi Divini*).





7/11 300

26 x 11 134074

UP - Kraków BG



1050233420